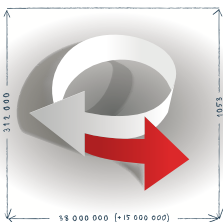


Polska Wielki Projekt



CZ. |

POLSKA WIELKI PROJEKT



_01. Anna Janiczek / prof. Grzegorz Gielerak / prof. Jan Walewski / dr n. med. Bernard Waśko / Adam Giza /_02. dr Tomasz Teluk / Paweł Turowski / dr Tomasz Szulc / Grzegorz Górny /_03. Przemysław Sypniewski / Bogusław Cichoń / Michał Kuczmierowski / prof. Krzysztof Szczerski /_04. Szymon Sypniewicz / Paweł Szałamacha / Leszek Skiba / dr Marek Dietl /_05. Mateusz Piotrowski / Edwin Bendyk / prof. Andrzej Zybertowicz / Barbara Schabowska / dr hab. Michał Łuczewski /_06. prof. Jerzy Bogusławski /_07. prof. Magdalena Gawin / prof. Jakub Lewicki / prof. Wojciech Fałkowski / Bożena Radzio / prof. Jerzy Bogusławski /_08. prof. Jerzy Miziołek /_09. prof. Juliusz A. Chrościcki / prof. Wojciech Fałkowski / prof. Jerzy Miziołek / prof. Joanna M. Sosnowska

XXI wiek

Bezpieczeństwo

Kultura

XI | cz. I

Spis treści

dzień 1

Otwarcie I cz. XI Kongresu Polska Wielki Projekt

**Annamaria
Grubińska**

Witam Państwa serdecznie na Zamku Królewskim w Warszawie na pierwszej części XI Kongresu Polska Wielki Projekt. Przez dwa dni będziemy rozmawiać na temat bezpieczeństwa i kultury. Zapraszam na scenę Marynę Miklaszewską, wiceprezes Zarządu Fundacji Polska Wielki Projekt, która oficjalnie otworzy Kongres.

To wielki zaszczyt i przyjemność powitać Państwa bardzo serdecznie na otwarciu pierwszej części XI edycji Kongresu Polska Wielki Projekt. Chciałam w tym miejscu w imieniu zarządu powitać Annę Bielecką, która przed jedenastu laty była głównym architektem, bo też i jest architektem, pomysłu, z którego zrodził się Kongres Polska Wielki Projekt. Jedenaście lat temu mieliśmy sen o Polsce, który mieści się w kategorii projektu, było to dążenie do urzeczywistnienia czegoś, co sobie wyobrażaliśmy, a tym czymś była Polska. Myślę, że w jakiejś mierze przez te jedenaście lat to się udawało i będzie się udawać dalej. Chciałam powitać wszystkich, którzy przez jedenaście lat byli z nami i ten projekt tworzyli. Witam ich bardzo serdecznie. Witam wszystkich tych, którzy nas oglądają. Niestety w warunkach pandemii ciągle musimy się spotykać online. Poproszę teraz sekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o odczytanie listu od prezydenta Andrzeja Dudy.

**Maryna
Miklaszewska**

**Wojciech
Kolarski**

To dla mnie wielki zaszczyt, że mogę reprezentować w tym miejscu na tym wydarzeniu prezydenta Andrzeja Dudę, honorowego patrona Kongresów Polska Wielki Projekt. Szanowni Państwo, serdecznie pozdrawiam wszystkich zgromadzonych na pierwszej części XI Kongresu Polska Wielki Projekt. Jestem pełen uznania, że mimo trudności związanych z trwającą pandemią koronawirusa wytrwale i z determinacją kontynuują Państwo to ważne i wielce zasłużone przedsięwzięcie, nad którym z satysfakcją sprawuję honorowy patronat. Bardzo się cieszę z kolejnej edycji Kongresu i gratuluję wszystkim przybyłym na Zamek Królewski w Warszawie, który będzie jednym z głównych bohaterów rozpoczynających się obrad. Uważam, że hasło obecnego spotkania – *XXI wiek. Bezpieczeństwo, kultura* – trafnie wskazuje najistotniejsze wyzwania, przed którymi stajemy u progu

trzeciej dekady stulecia. Od samego jego początku, wraz z atakiem na World Trade Center, stało się jasne, że kończą się czasy powojennego spokoju, do którego przyzwyczaił się krąg euroatlantycki. Zarazem też na porządku dziennym stanęła kwestia różnic, sporów i konfliktów cywilizacyjnych. W ciągu minionych dwudziestu lat Zachód zmagają się z oboma tymi zagadnieniami. Są one kluczowe również dla Polski, dla jej rozwoju i pomyślności obywateli, dla naszej tożsamości i przyszłości. Jestem przekonany, że także odpowiedzi na oba te wyzwania i wynikające z nich problemy są ze sobą ściśle powiązane. Oprócz konieczności współdziałania na arenie międzynarodowej na rzecz pokoju i bezpieczeństwa, kluczową sprawą jest wola pielęgnowania osiągnięć, które urzeczywistniają takie wartości, jak wolność i godność każdego człowieka, suwerenność państwowa, demokracja i rządy prawa, swobody obywatelskie. To wspaniałe dziedzictwo wymaga naszego stałego zaangażowania, z pełnym przekonaniem o słuszności i potrzebie kultywowania go z pożytkiem dla wszystkich ludzi i narodów. W umacnianiu poczucia tożsamości i dumy z dokonań naszych przodków i poprzedników, które chcemy rozwijać, dobrze służy wiele akcji edukacyjnych i społecznych, cieszących się dużym zainteresowaniem i popularnością wśród Polaków. Istotne są również wielkie symbole, podkreślające aktualność tradycji i ciągłość dziejów naszej ojczyzny. Takim symbolem przed półwieczem było to miejsce – Zamek Królewski, odbudowany z wojennych zniszczeń dzięki woli i zaangażowaniu całego narodu. Ufam, że wkrótce podobną rolę odegra odbudowa zachodniej pierzei Placu Piłsudskiego z Pałacami Saskim i Brühla. Będzie to wymowny znak niepodległej Rzeczypospolitej, której stulecie odrodzenia świętujemy. Jednocześnie będzie to także symbol naszej dzisiejszej Polski – państwa suwerennego i nowoczesnego, którego pomyślność i bezpieczeństwo są oparte na patriotyzmie i zaangażowaniu obywateli. Licząc na Państwa poparcie dla tej idei, życzę wielu inspirujących i owocnych dyskusji podczas rozpoczynającego się Kongresu. Z wyrazami szacunku, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda.

Bezpieczeństwo zdrowotne Polaków

Paneliści:

Anna Janiczek

prezes PZU Zdrowie

prof. Grzegorz Gielerak

dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego

prof. Jan Walewski

dyrektor Narodowego Instytutu Onkologii

dr n. med. Bernard Waśko

zastępca prezesa NFZ do spraw medycznych

Moderator:

Adam Giza

**Adam
Giza**

Zastanawialiśmy się dzisiaj, jak można definiować i rozumieć bezpieczeństwo. Jest to zagwarantowanie poczucia komfortu, niezależności, szczęścia, uśmiechu i radości. Żeby tak było, sami musimy się o to postarać. Piętnaście miesięcy pandemii COVID-19 pokazało, że ogromną rolę w zakresie bezpieczeństwa odgrywa słowo „zdrowie”. Do tej pory było ono różnie traktowane, czasem bardziej po macoszemu, czasem mniej. Ostatni rok pokazał, że myślenie o zdrowiu jest zdecydowanie bardziej rozbudowane. Ważne, abyśmy wiedzieli, jak możemy je zabezpieczyć, co zrobić, żebyśmy żyli długo i cieszyli się dobrym zdrowiem. Wyzwaniem medycyny jest nie tylko wydłużenie ludzkiego życia, ale także poprawa jego jakości. Pani prezes, co znaczy bezpieczeństwo i poczucie związane z bezpieczeństwem?

Rozumienie bezpieczeństwa podzieliłabym na dwa etapy. Zupełnie inaczej postrzegaliśmy bezpieczeństwo, nawet w PZU, jeszcze przed pandemią, inaczej obecnie. Mam zaszczyt reprezentować całą Grupę PZU, jednocześnie jestem prezesem spółki medycznej, dlatego też siłą rzeczy będę się odnosić do kwestii zdrowia. PZU jako podmiot finansowy, ale też ubezpieczeniowy, od lat wspiera Polaków w kwestii bezpieczeństwa. Nasze hasło brzmi: „Możesz na nas polegać”. W ubiegłym roku przede wszystkim zapewnialiśmy Polakom bezpieczeństwo zdrowotne, poczynając od naszych pracowników. To był nasz priorytet. Zadbaliśmy o ich bezpieczeństwo, o komfort pracy, tak by w tym ciężkim czasie mogli pomagać innym. W PZU Zdrowie, w spółce medycznej, na koronawirusa zachorowało wiele osób. Inni nie zwalniali tempa pracy, w swoich domach pracowali nad projektami, które utrzymywały ciągłość opieki medycznej w naszych placówkach. Na razie taka ogólna odpowiedź. Mam nadzieję, że będziemy mogli jeszcze ten temat podrażnić i pokazać, na czym konkretnie to zapewnienie bezpieczeństwa w naszym przypadku polegało.

**Anna
Janiczek**

**Adam
Giza**

Zdecydowanie będziemy rozwijali te tezy. Panie prezesie, pokazaliśmy w minionym roku, że medycyna w Polsce się zmienia. Kontakt lekarz – pacjent uległ zaburzeniu. Pandemia wymusiła zupełnie nowy kierunek rozwoju medycyny w Polsce. Jakie problemy obnażył

COVID-19? Z czym będziemy się borykali? A z czym już sobie poradziliśmy, jeśli chodzi bezpieczeństwo usług medycznych?

Zjawiska nowe, które może się nasiliły i pomogły przetrwać pandemię, to na pewno przesunięcie systemu w kierunku wszelkich zdalnych form opieki. Niewątpliwie w pierwszym okresie pandemii telemedycyna była czymś zbawiennym, co zapobiegło większej fali zachorowań. Podstawowe potrzeby zdrowotne pacjenci mogli załatwić zdalnie, nie musieli czekać w poczekalniach, nie musieli transmitować wirusa. Szczęście sprzyja dobrze przygotowanym, nikt przecież nie przewidywał pandemii. Jesienią 2018 roku Ministerstwo Zdrowia wprowadziło do porządku prawnego rozwiązania umożliwiające funkcjonowanie tej dziedziny opieki zdrowotnej i bardzo ułatwiło jej rozwój wtedy, kiedy pojawiło się to zapotrzebowanie. Oczywiście obserwujemy też negatywne skutki. Teraz trzeba na nie reagować i prowadzić działania korygujące, co zresztą wspólnie z ministrem zdrowia czynimy. Niewątpliwą konsekwencją pandemii było zaciągnięcie pewnego długu zdrowotnego. Część schorzeń, zwłaszcza tych, które rozwijają się dłużej, podstępnie, ujawni swoje skutki z pewnym opóźnieniem. System ochrony zdrowia będzie musiał zmierzyć się z tym wyzwaniem i zapewnić pacjentom odpowiednią opiekę.

Jeśli mówimy o poczuciu bezpieczeństwa w ogóle, to chciałbym powiedzieć o dwóch rzeczach. Mówimy, że bezpieczeństwo to jest właściwa jakość świadczeń przez odpowiednio wyszkolony personel za pomocą urządzeń i technologii zweryfikowanych, utrzymywanych w należytym stanie, w pewnej kontroli epidemiologicznej. To jest bezpieczeństwo obiektywne. Nie mniej ważnym elementem całego systemu ochrony zdrowia, ale też państwa, jest zapewnienie bezpieczeństwa w wymiarze percepcyjnym. To jest oczywiście bardzo subiektywne. Myślę, że nad tym też trzeba pracować. Poczucie bezpieczeństwa nie tylko wynika z obiektywnych kryteriów, ale też z kreowania poczucia zagrożenia. Jeżeli ta kreacja jest nadmierna, to oczywiście będzie mniejsze poczucie bezpieczeństwa. Potrzebny jest więc pewien wymiar zarządzania emocjami, bo na różnych etapach pandemii ono przebiegało bardzo różnie.

dr n. med.
Bernard
Waśko

**Adam
Giza**

Faktycznie z emocjami należało sobie radzić, ale także prostować pewne nieprawdziwe informacje czy wręcz dezinformacje związane z pandemią COVID-19. Przed chwilą usłyszeliśmy, że elementem fundamentalnym bezpieczeństwa, diagnostyki i walki o zdrowie jest szybkość. Jaka rolę odgrywa czas w poczuciu bezpieczeństwa pacjenta? Jaka gwarancję bezpieczeństwa ma dziś polski pacjent, że lekarz jest w stanie szybko zareagować?

Epidemia była takim stress-testem dla Narodowej Strategii Onkologicznej, która została ogłoszona miesiąc wcześniej, dokładnie 4 lutego 2020 roku. Była ona efektem pracy całego środowiska onkologów, do którego w pewnym momencie dołączyli także prezydent Rzeczypospolitej Polskiej ze swoją inicjatywą nadania ustawowej mocy temu planowi, polski rząd, minister zdrowia i Narodowy Instytut Onkologii. Celem całego tego przedsięwzięcia było skonstruowanie kompleksowego planu, który w każdym cywilizowanym kraju właściwie już istnieje. Tego wymaga Światowa Organizacja Zdrowia. Plan taki obejmuje nie tylko ochronę zdrowia, ale także edukację. W lutym ogłosiliśmy naszą strategię, a potem przyszła pandemia. W efekcie ludzie z opóźnieniem zaczęli zgłaszać się do lekarzy. Wszystkie kompleksowe ośrodki zauważyły, że pacjentów było znacznie mniej. To trwało jakiś miesiąc, dwa, potem zaczęło się odwracać, ale nie wszystko wróciło do normy. Na przykład w zakresie programów profilaktyki wtórnej dotyczącej raka piersi, raka szyjki macicy czy raka jelita grubego wyraźnie spadła liczba osób przychodzących na badania. Jeżeli chodzi na przykład o badanie endoskopowe jelita grubego, nie nastąpił powrót pacjentów. Mamy więc ten dług, o którym pan prezes wspominał.

Jeżeli chodzi o kompleksowe ośrodki onkologiczne, to są one tak samo przygotowane jak przed pandemią. Wspomniana szybkość jest zagwarantowana przez pakiet onkologiczny, który wymusza szybką reakcję i diagnostykę. Jeśli pacjent trafi na ścieżkę pakietu onkologicznego, to z definicji ma zapewnioną diagnostykę i decyzję co do terapii w ciągu określonego czasu, nie dłuższego niż dwa miesiące. Jeśli nie trafi, to już jest trochę inna sprawa. Mam nadzieję, że teraz, kiedy już wszyscy odczuwamy ulgę i zakładamy, że niedługo epidemia

**prof. Jan
Walewski**

nas opuści dzięki szczepieniom i odporności społecznej, przystąpimy ze zdwojoną siłą do narodowej strategii, która pomoże stawić czoła kolejnej fali.

**Adam
Giza**

Panie generalnie, jednym z ważnych elementów budowania strategii bezpieczeństwa zdrowotnego jest fakt, że pacjent trafia w odpowiednie ręce i że ta pomoc może być udzielona kompleksowo. Mówiono o tym, że pewnego rodzaju sieciowanie służby zdrowia, pewnego rodzaju synkretizm dyscyplin medycznych spowoduje, że pacjent nie będzie odsyłany od gabinetu do gabinetu. To też jest wyzwanie dla naszego systemu zdrowia, aby zagwarantować bezpieczeństwo trafienia w odpowiednie miejsce.

Właściwa kwalifikacja tak naprawdę decyduje o sukcesie albo porażce całego procesu diagnostyczno-terapeutycznego. To, co było istotą przytoczonej przez pana redaktora reformy, którą potocznie nazywamy systemem sieciowym, miało służyć zbudowaniu systemu opieki kompleksowej, skoordynowanej, uwzględniającej wszystkie poszczególne etapy i zasoby, jakimi dysponuje system ochrony zdrowia. Chodzi o to, by pacjent trafiając do lekarza pierwszego kontaktu, uzyskał podstawowe informacje na temat swojego zdrowia, a lekarz w oparciu o postawioną wstępnie diagnozę zaproponował mu w sposób celowany dalszą ścieżkę diagnostyczno-terapeutyczną. To jest początek drogi. Ten system został zapoczątkowany w końcu 2017 roku. Na razie trudno mówić o jego rozwoju w warunkach katastrofy spowodowanej pandemią. Jestem przekonany, że ten model organizacji systemu ochrony zdrowia zdecyduje o tym, że polski system będzie bardziej otwarty na pacjentów, bardziej efektywny i skuteczny.

**prof. Grzegorz
Gielera**

**Adam
Giza**

Pani prezes, projekty realizowane przez Grupę PZU mają dać poczucie, że kiedy coś się wydarzy, wiadomo, na kogo można liczyć. W jakim zakresie dzisiaj te polisy są kreowane? Tak jak dobór odpowiedniej terapii jest bardzo istotny, nie mniej istotny jest dobór indywidualnie dopasowanej polisy.

Rzeczywiście, to pomaganie w trudnych, często tragicznych chwilach leży głęboko w DNA naszej firmy. Pandemia była momentem prawdy, nasi klienci mogli się przekonać, że rzeczywiście mogą na nas polegać. Nasze polisy zdrowotne, opiekę medyczną kupują głównie pracodawcy. Ten rok pokazał, że zwrócili się oni do nas bardzo szybko z pytaniem o pomoc, o doradztwo zdrowotne, bo tego oczekiwali ich pracownicy. W wielu kwestiach byliśmy pierwszym kontaktem, gdzie ludzie szukali rzetelnych i eksperckich informacji na temat koronawirusa czy zabezpieczania przed nim.

**Anna
Janiczek**

**Adam
Giza**

Uruchomiona została infolinia, szeroko reklamowana choćby w Telewizji Polskiej. Dzwoniąc pod jej numer, można było rozwiązać wszelkie wątpliwości. Zresztą portal „Moje PZU” także służył doradztwem. Jeśli ktoś nie miał odwagi zadzwonić, zawsze mógł napisać.

Od początku prowadziliśmy szeroką akcję informacyjną. Z czasem pracodawcy zaczęli pytać o pomoc psychologiczną dla pracowników, szczególnie podczas pierwszego lockdownu, gdzie rzeczywiście ludzie siedzieli w domach, nie było z nimi kontaktu. Pracodawcy chcąc pokazać swoją opiekuńczą twarz, pomyśleli o tym, by zapewnić swoim pracownikom fachową pomoc. Mamy takich psychologów. To są osoby, które już pomagały przez telefon choćby w telefonie zaufania czy na Niebieskiej Linii. Pracodawcy szybko wykupili dodatkowe wizyty psychologiczne i oferowali je swoim pracownikom.

**Anna
Janiczek**

**Adam
Giza**

Jaką rolę odgrywa lekarz podstawowej opieki zdrowotnej w budowie bezpiecznej strategii naszego zdrowia? To przecież w tym systemie fundament. Jak wiele dobrego może zrobić?

Jak jest zdefiniowana rola lekarza POZ-u, jeśli mogę troszeczkę sparafrazować pytanie pana redaktora. Ona mówi o tym, że to jest pierwsza linia kontaktu z systemem ochrony zdrowia. Jest to pierwszy pracownik profesjonalny z wyższym wykształceniem, którego zadaniem jest długofalowa opieka. Wynika ona z faktu, że pacjent złożył pozytywną deklarację, że chce zostać objęty opieką w konkretnym miejscu przez

**dr n. med.
Bernard
Waśko**

konkretną osobę. To jest budowanie spersonalizowanej relacji poprzez długofalową opiekę, poprzez budowanie wiedzy o pacjencie zgromadzonej w jednym miejscu – jakie on ma choroby, na co leczy się przewlekle, jakie ma zagrożenia wynikające z trybu życia, sposobu odżywiania, ujawnionych już ryzyk zdrowotnych i tak dalej. To osoba, która mając największą wiedzę o pacjencie, jest w stanie najszybciej z niej skorzystać, wychwycić niepokojące objawy i albo na pewnym poziomie rozwiązać te problemy, jeżeli ma takie możliwości w ramach swoich kompetencji, albo skierować pacjenta do wyższego piętra opieki zdrowotnej, czyli do opieki specjalistycznej. To nie znaczy skierować na zawsze. Chcielibyśmy, żeby tam, gdzie jest to możliwe, lekarz podstawowej opieki zdrowotnej po konsultacji specjalistycznej i powrocie pacjenta z wynikami, mógł w stabilnych stanach w przewlekłych chorobach dalej objąć go opieką. Chcielibyśmy również, by lekarz podstawowej opieki zdrowotnej był bardziej zaawansowany w funkcje profilaktyczne, to znaczy, żeby nie tylko był związany z medycyną typowo interwencyjną, ale także medycyną zapobiegawczą. Od kilku lat na poziomie POZ-u prowadzony jest program profilaktyki chorób układu krążenia, z którego mogą korzystać pacjenci po 35. roku życia. Położne środowiskowe pobierają cytologię, ale też namawiają pacjentki, by uczestniczyły w tego typu programach populacyjnych. Na tym polu jest jeszcze sporo do zrobienia. Myślę, że pan profesor Walewski wie, jak wygląda partycypacja w onkologicznych programach skryningowych. To jest wielowątkowy problem, nie można obarczać winą za to tylko lekarzy POZ-u.

**Adam
Giza**

Zanim profesor Walewski powie o ścieżce dotarcia do specjalisty, zadam pytanie profesorowi Gielerakowi. Dwa tygodnie temu świętowaliśmy Międzynarodowy Dzień Lekarza Rodzinnego. Padły takie stwierdzenia, że chcemy robić więcej, chcemy mieć więcej uprawnień, bo lekarz rodzinny na świecie potrafi zajmować się małą chirurgią, obsłużyć pacjentki pod kątem ginekologicznym, jest w stanie zrobić więcej niż w Polsce. Czy to również może być kierunek rozwoju polskiej służby zdrowia? Może warto dać takie uprawnienia lekarzom rodzinnym, którzy w liczbie piętnastu tysięcy sprawują opiekę w różnych małych miejscowościach, gdzie kontakty z instytucjami są ograniczone?

W świetle danych, którymi dysponujemy, porównując nasz system z systemem państw na przykład Europy Zachodniej, to jest jedyny kierunek, w którym powinniśmy podążać. Dobrą cechą naszego systemu w czasie epidemii, natomiast niekoniecznie dobrą w normalnych warunkach, jest bardzo duża liczba łóżek szpitalnych w przeliczeniu na liczbę pacjentów. To w szpitalach, jak na razie, rozwiązujemy nadmiernie dużą liczbę problemów zdrowotnych, które w normalnych warunkach powinny być rozstrzygnięte na poziomie podstawowej opieki zdrowotnej czy ambulatoryjnej opieki specjalistycznej.

**prof. Grzegorz
Gielerak**

**Adam
Giza**

Wynika to z tego, że pacjent trafia za późno i wymaga pomocy szpitalnej...

To wynika z tego, że pacjent jest zbyt szybko przekierowywany z poziomu opieki podstawowej do szpitala. Pacjenci często z różnych względów unikają POZ-u albo mają problem z dostępnością do systemu opieki zdrowotnej, dlatego też diagnostyka i leczenie muszą być prowadzone na poziomie szpitalnym. Niemniej jednak zdecydowanie POZ, ambulatoryjna opieka specjalistyczna to kierunki, w których powinniśmy podążać. Szpitale, z których też się wywodzę, mają bardzo ważną funkcję do spełnienia, ale ich zaangażowanie w dbałość o zdrowie populacji nie powinno być na pewno tak duże i w takim zakresie, jak to ma miejsce dziś.

**prof. Grzegorz
Gielerak**

**Adam
Giza**

Panie profesorze, czy dzisiaj ta ścieżka przekazywania pacjenta z opieki podstawowej do instytutu czy też do pana znamienitych kolegów w innych miejscach, gdzie leczy się nowotwory, działa prawidłowo? Czy pacjent, który trafia do lekarza POZ-u, może mieć poczucie bezpieczeństwa, że jego objawy nie zostaną zlekceważone?

Zasadniczym celem utworzenia Krajowej Sieci Onkologicznej, zapowiadanej w Polskim Ładzie, jest wyprostowanie ścieżek pacjentów. Kiedy słucham pana profesora generała, to uświadamiam sobie, że w Polsce w ogóle nie ma kultury myślenia o tym, że lekarz rodzinny może mi pomóc. Wszyscy od razu szukają kontaktów gdzieś u specjalisty czy w szpitalu. To jest błąd, który musi być naprawiony. Jestem

**prof. Jan
Walewski**

zdecydowanie za tym, by lekarze podstawowej opieki zdrowotnej i lekarze rodzinni jak najwięcej mogli zrobić, a jednocześnie, by ta ścieżka na przykład do onkologa była krótka. W przypadku nowotworów, może jeszcze bardziej niż w przypadku wielu innych chorób, jest tak, że pierwszy krok jest najważniejszy. Jeśli popełni się błąd przy tym pierwszym kroku, to już drugiego może nie być. Niezwykle ważne jest, by ci lekarze byli zarówno kompetentni, jak i skuteczni.

**Adam
Giza**

Pani prezes, jaka jest rola spółek Skarbu Państwa w edukacji? Trzeba uczciwie powiedzieć, że być może problemem bezpieczeństwa polskich pacjentów jest może nie tyle zaniedbanie co niewystarczający poziom wiedzy na temat profilaktyki.

Profilaktyka to jest filar naszej nowej strategii PZU Zdrowie, ale też całej Grupy PZU. Mamy cały szereg pomysłów na to, jak sprawić, żeby ludzie żyli dłużej, zdrowiej, ale też w dobrym zdrowiu. Pyta pan o spółki Skarbu Państwa, pandemia pokazała, że w grupie siła. O profilaktyce zaczęliśmy już mówić. Mamy świadomość, że część naszych klientów odłożyła badania na później. Mieliśmy nawet taką kampanię informacyjną zachęcającą do wizyt w placówkach, ponieważ szczęśliwie żadnej z naszych stu trzydziestu placówek nie zamknęliśmy. Pacjenci na początku pandemii nie chcieli z nich korzystać. Zapewnialiśmy, że tam jest bezpiecznie, że należy się badać, że nie należy tych badań odkładać. Pod koniec roku wszystko wróciło do normy. Jesteśmy opieką komercyjną, więc być może przychodzi do nas bardziej świadomy pacjent. W tej chwili doszliśmy do takiego optymalnego modelu, gdzie pacjent sam decyduje o możliwości leczenia. Mam tu na myśli telemedycynę, która na początku pandemii miała złą prasę, mówiło się przecież o niedostępności służby zdrowia. Nas jako PZU Zdrowie to nie dotyczyło. W tej chwili pacjent decyduje, czy wybiera wizytę telemedyczną, czy stacjonarną.

**Anna
Janiczek**

**Adam
Giza**

Tym bardziej, że może skorzystać z wirtualnego gabinetu, co zaobserwowałem na stronie internetowej. Można tam wejść i w sposób intymny porozmawiać z lekarzem.

To tak zwana „wirtualna przychodnia”.

**Anna
Janiczek**

**Adam
Giza**

To pewnie też jest echo przyszłości. Panie prezesie, w tym poczuciu bezpieczeństwa Polaków ważne jest, by od wschodu po zachód, od północy po południe ta opieka była na podobnym poziomie. Czy my dziś w Polsce możemy mówić o równości, jeżeli chodzi o miejsce zamieszkania? Albo inaczej, co zrobić, aby zniwelować pewne różnice dostępu do specjalistów, czy nawet do lekarzy POZ-u w tych miejscowościach, gdzie onkologa nikt jeszcze nie widział?

Jeżeli mówimy o pewnych zjawiskach mierzalnych, które Narodowy Fundusz Zdrowia ma możliwość monitorować i interpretować, to w aspekcie terytorialnym ta dostępność geograficzna jest w miarę zrównoważona. Wiadomo, że gęstość zaludnienia na niektórych obszarach jest różna, więc to determinuje też dostępność tej podstawowej formy kontaktu, jaką jest lekarz POZ. Odnosząc się do poprzedniego wątku dyskusji, chciałbym jeszcze nadmienić przy okazji, że bardzo ważne jest w tym wymiarze poczucia bezpieczeństwa, w tym wymiarze percepcyjnym budowanie większego zaufania wśród obywateli do podstawowej opieki zdrowotnej po to, by pacjenci mieli świadomość, że tam większość ich problemów może być załatwiona. Jeśli chodzi o dostępność do bardziej specjalistycznych świadczeń, to oczywiście również monitorujemy, czy są białe plamy, jeśli chodzi o pewne poradnie specjalistyczne, bo niestety takie miejsca jeszcze się zdarzają. Czasami mamy problem z zakontraktowaniem świadczeń na danym obszarze, wtedy te konkursy są wielokrotnie powtarzane.

**dr n. med.
Bernard
Waśko**

Jeśli chodzi o porady specjalistyczne, to na dysproporcje czasu oczekiwania wpływa rodzaj porady. Jak państwo wiecie, jednym z elementów spłaty tego długu zdrowotnego jest zapowiedziane przez ministra zdrowia całkowite zniesienie limitów w ambulatoryjnej opiece specjalistycznej. Oznacza to, że poradnie specjalistyczne, które mają umowę z Narodowym Funduszem Zdrowia, będą mogły przyjąć każdego chętnego pacjenta ze skierowaniem czy też bez skierowania tam, gdzie jest to możliwe, bez obawy, czy będą mieli zapłacone w pełnej wysokości za zrealizowane świadczenia, czy nie. To lada moment się

wydarzy, więc ta dostępność na pewno się poprawi. Działania, które już się wydarzyły, to na przykład zniesienie limitów na diagnostykę obrazową. To bardzo wpłynęło na skrócenie kolejki. W tej chwili na to badanie czeka się maksymalnie dwa, trzy tygodnie. Kolejki jako miarę dostępności będziemy mogli ocenić tak naprawdę za parę miesięcy, bo przez pandemię została zawieszona sprawozdawczość. Wnioskowanie na podstawie sprawozdawczości z ostatniego okresu byłoby obarczone bardzo dużymi błędami. Chcemy to zbadać po jakimś czasie i zobaczyć, czy uwolnienie mocy systemu, uwolnienie tego potencjału blokad ekonomicznych wpłynie na poprawę wykorzystania potencjału naszego systemu ochrony zdrowia.

**Adam
Giza**

Panie generale, w Telewizji Polskiej robiliśmy programy, w których odpowiadaliśmy na pytania naszych widzów. Tych pytań było kilkanaście tysięcy. Często były one bardzo elementarne, wszystkie jednak bardzo ważne. Obnażyło to pewną słabość. W szkole uczymy się o tym, jak się rozmnaża skrzyp polny czy paprotnik, ale nie potrafimy odróżnić ibuprofenu od paracetamolu. Czy ta pandemia nie pokazuje nam, że budowanie zaufania do lekarzy pierwszego kontaktu powinno się rozpocząć już na etapie edukacji szkolnej?

To jest bardzo dobry kierunek. Od wielu lat widzę głęboki deficyt naszej świadomości jako społeczeństwa. To oczywiście jest do nadrobienia, ale jest tutaj potrzebna porządna edukacja społeczna w kilku kierunkach. Po pierwsze chociażby kwestia roli i znaczenia tak zwanych suplementów. W Polsce, jak się szacuje, wydajemy na suplementy jako obywatele łącznie około 13 miliardów złotych. Potężna kwota pieniędzy, która tak naprawdę idzie na środki, których rola, jeżeli chodzi o budowanie zdrowia, jest znikoma. Kolejny element, który nas różni, jeżeli porównamy społeczeństwo polskie i społeczeństwa Zachodu, to świadomość odpowiedzialności za własne zdrowie. Dziś patrzymy na system ochrony zdrowia i na rolę państwa w funkcjonowaniu systemu ochrony zdrowia jako na te instytucje, które po prostu mają nam zapewnić zdrowie. My mamy być zdrowi dzięki nim. Nie uświadamiamy sobie, że tak naprawdę fundamentem tego,

**prof. Grzegorz
Gielera**

jak będziemy funkcjonować za pięć, dziesięć czy dwadzieścia lat, jest to, w jaki sposób zachowujemy się dziś. W jaki sposób stosujemy się do powszechnie znanych informacji na temat czynników ryzyka czy profilaktyki. Już na etapie szkoły podstawowej powinien być realizowany przedmiot na przykład wychowanie w zdrowiu.

**Adam
Giza**

Jak bardzo ułatwiłoby to dziś życie lekarzom onkologom, gdyby to poczucie bezpieczeństwa było od załóżka i gdybyśmy dbali o aktywność, gdybyśmy wypracowali dobre nawyki żywieniowe. Wyniki Eurostatu pokazują wyraźnie, że polskie dzieci tyją najszybciej w Europie. U pana na oddziale będzie to widoczne za parę lat. Jak wiele zmienia to w pana pracy, kiedy my zachowujemy się odpowiednio?

Obliczono, że około 50 proc. zachorowań na nowotwory mogłyby nie mieć miejsca, gdyby zastosowano co najmniej dwie proste zasady, których można nauczyć w szkole. Pierwsza to: nie używać tytoniu. To już załatwia 30 proc. zachorowań na nowotwory, nie tylko raka płuc, ale szeregu innych zależnych od tytoniu. Mam na myśli nie tylko palenie tradycyjnych papierosów, ale też i elektronicznych. Druga rzecz to jest ruch i otyłość. To jest następna grupa 20, 30 proc. zachorowań na nowotwory. Gdyby zaniknął zwyczaj palenia i rozwinął się zwyczaj ruchu, ale ruchu takiego męczącego, to wtedy mielibyśmy znacznie lepszą sytuację epidemiologiczną. Taka edukacja rzeczywiście jest potrzebna w szkole. Sięgam pamięcią do swoich lat szkolnych, ale nie pamiętam, żeby ktoś zwracał nam na to uwagę.

**prof. Jan
Walewski**

**Adam
Giza**

To się niestety nie zmieniło. Pani prezes, na tym polu jest także rola PZU i podobnych podmiotów, by inwestować w sport dzieci i młodzieży. Lepiej zapobiegać niż leczyć. To banalne powiedzenie, ale ono się sprawdza. Pod waszymi skrzydłami może się rozwijać wiele światowych talentów.

PZU jest obecne w każdej dziedzinie życia. Jesteśmy mecenasem wielu obiektów, wielu wystaw, ale też jesteśmy blisko sportu. Wspieramy wiele inicjatyw na szczeblu lokalnym. Oprócz tego oczywiście wspie-

**Anna
Janiczek**

ramy profesjonalnych sportowców. Współpracujemy z Igą Świątek, myślę, że ta współpraca będzie bardzo owocna, szczególnie teraz, kiedy dzieci nie miały za dużo aktywności i trzeba je nauczyć powrotu do nawyków sprzed pandemii. W naszej strategii zawarliśmy hasło: „Ekosystem zdrowia”. Jest to program, który pozwoli nam dotrzeć także do klientów indywidualnych i ich objąć doradztwem zdrowotnym, ale też zaoferować im produkty indywidualne, zdrowotne, które pozwolą o to zdrowie zadbać.

**Adam
Giza**

Wiem, bo jako kolarz szosowy amator korzystam z tej formy zabezpieczenia i zdecydowanie lepiej poruszać się po drogach, mając z tyłu głowy, że jeżeli coś się wydarzy, to ktoś mi pomoże. To na pewno jest duży handicap wiedzy. Dzisiaj, kiedy obserwujemy całą służbę zdrowia, mówimy wiele na temat nowoczesnych technologii. Wiemy, że Narodowy Fundusz Zdrowia na kanwie doświadczeń z COVID-19 przygotowuje specjalną platformę na wzór tej stosowanej w Wielkiej Brytanii...

W Wielkiej Brytanii, a docelowo w Danii. To jest następny etap rozwoju produktu, który Narodowy Fundusz Zdrowia uruchomił dosłownie kilka dni temu. Za chwilę ten wątek rozwinę, wcześniej odniosę się do wypowiedzi moich przedmówców. Mówiąc o profilaktyce, warto przypomnieć starą koncepcję Lalonde’a. Ona nie straciła nic na aktualności, bo nikt jej do tej pory nie obalił i nie przedstawił nic lepszego. Jeśli chodzi o choroby i stan zdrowia obywateli, to ponad 50 proc. tego stanu leży w ich rękach, bo to jest styl życia. 20 proc. to jest to, na co nie mamy wpływu, czyli to, co nosimy w genach. Kolejne 20 proc. to jest środowisko i czynniki fizyczne, w jakich żyjemy. Tylko 10 proc. to jest funkcjonowanie ochrony zdrowia. Jeżeli mówimy o tym, jaka jest proporcja, jeśli chodzi o odpowiedzialność za zdrowie, ile jest alokowane po stronie państwa jako organizatora opieki zdrowotnej, a ile po stronie obywateli, to państwo może wpłynąć na 10 proc.. Warto więc pamiętać o tym, ile leży w naszych rękach. Model opieki zdrowotnej nie powinien być paternalistyczny, w którym to państwo wie lepiej, co jest potrzebne obywatelowi. Duży ciężar odpowiedzialności za zdrowie w takim modelu partycypacyjnym powinien leżeć w rękach dobrze wyedukowanego społeczeństwa.

**dr n. med.
Bernard
Waśko**

Wróćmy do naszej nowej inicjatywy, czyli platformy pierwszego kontaktu, która została uruchomiona kilka dni temu. To jest pewien dodatek do systemu. To nie jest coś, co ma zastąpić istniejące formy opieki, ale ma uzupełnić system pomocy doraźnej. W godzinach wieczornych i nocnych po osiemnastej w dni robocze i dwadzieścia cztery godziny w dni wolne od pracy chcielibyśmy, by obywatele, którzy mają jakieś podstawowe problemy zdrowotne, które można łatwo rozwiązać (wystawienie recepty, wystawienie zwolnienia czy nawet e-skierowania) mogli korzystać z tej formy opieki i w ten sposób nie musieli pojawiać się na SOR-ach czy izbach przyjęć. Raport Najwyższej Izby Kontroli z ubiegłego roku pokazał, że około 80 proc. osób zgłaszających się w takich oddziałach nie musiało się tam znaleźć. Oni mieli problemy, które można było załatwić gdzie indziej. Z platformą współpracują profesjonaliści, pielęgniarki, położne, lekarze, wiele problemów będą mogli oni rozwiązać zdalnie. Jeśli w wywiadzie lekarskim okaże się, że pacjentowi potrzebna jest inna pomoc, zostanie on skierowany do najbliższej czynnej placówki stacjonarnej. Numer dostępowy jest już na naszych stronach internetowych. Będziemy go bardzo mocno promować. Kolejny etap, do którego dążymy, to replikowanie w Polsce modelu duńskiego.

**Adam
Giza**

Pan prezes mówił o tym, że u podwalin zachowań medycznych są zachowania społeczne, a więc nasza rola, jak pokierujemy swoim życiem. To proste, ale jednocześnie trudne. Czy dzisiaj w Grupie PZU widać, że troska o zdrowie w domach Polaków jest coraz większa? Czy obserwują państwo taki ruch, że COVID-19 naturalnie skierował nas na tego typu sposób myślenia?

Najbardziej było to zauważalne po stronie pracodawców, którym oferujemy wszelkiego rodzaju polisy, również te zdrowotne. Zainteresowanie było duże, choć zdarzało się, że ze względów ekonomicznych musieli rezygnować z niektórych benefitów oferowanych pracownikom. Jesteśmy tą branżą, która mimo trudnego roku, mimo ogromnego wysiłku, widzi bardzo dużo szans na rozwój. Dzieje się to także dzięki rozwiązaniom oferowanym przez system publiczny, jak choć-

**Anna
Janiczek**

by e-recepta, jak rozwój Internetowego Konta Pacjenta. Wiele osób w czasie pandemii zainteresowało się swoim lekarzem pierwszego kontaktu, wiele osób po przechorowaniu koronawirusa zaczęło się interesować swoim zdrowiem, skutkami ubocznymi choroby.

**Adam
Giza**

Mamy nadzieję, że te postawy już zostaną. Panie profesorze, cały czas fundamentem bezpiecznej terapii i zapewnienia bezpieczeństwa jest świadomość, że jeżeli coś złego mi się dzieje, to mogę korzystać z takich metod jak mój rówieśnik na Zachodzie, w krajach wysokorozwiniętych, tam, gdzie często leczenie również jest przekierowywane, nad czym ubolewamy, bo pewnie specjaliści w Polsce też by sobie z tym poradzili. Czy dzisiaj Polak chorujący na nowotwory może korzystać z takich samych technologii jak jego rówieśnik w Stanach Zjednoczonych czy w Zjednoczonych Emiratach Arabskich?

W zasadzie tak. Mówię w zasadzie, bo są pewne innowacje wysoce zaawansowane, które dopiero przebijają się u nas i metoda zapewnienia dostępu jest w toku opracowania. Z drugiej strony trzeba też powiedzieć, że to, co pan mówi na temat opieki medycznej w Stanach Zjednoczonych, jest stereotypowe. Trochę spędziłem czasu w tym kraju, pracowałem tam zarówno wtedy, kiedy nie miałem uprawnień do zajmowania się chorymi, i wtedy, kiedy już takie uprawnienia miałem. To było w czasach, kiedy pojawiało się wiele nowych technologii. Muszę powiedzieć, że niekoniecznie wszystko z entuzjazmem bym przynosił, dlatego że ta polityka *fee-for-service* spowodowała bardzo duże napompowanie tendencji do hiperaktywizmu. To nie zawsze jest racjonalne. Tymczasem racjonalna terapia to podstawa. Myślę, że pod tym względem bezpieczeństwo w Polsce jest bardzo duże, ale jeszcze nie stuprocentowe. Mam nadzieję, że to, co zostało zapowiedziane choćby w Polskim Ładzie, czyli zapewnienie przez funkcjonowanie Funduszu Medycznego dostępu do najnowszej technologii, będzie miało miejsce. Są co najmniej trzy takie ścieżki w tej chwili, które powinny być wykorzystywane, może nie wszyscy lekarze, specjaliści o tym wiedzą lub decydują się na wykorzystanie. One jednak wymagają pewnego zaangażowania i determinacji ze strony lekarza, żeby to zrobić. Spo-

**prof. Jan
Walewski**

tykam się z sytuacjami, że można było zapewnić pacjentowi lek, który nie jest refundowany w Polsce, ale jest zarejestrowany, gdyby lekarz wykorzystał możliwość, jaką daje ratunkowy dostęp do terapii lekowych, który w tej chwili został znacznie uproszczony. Druga kwestia to finansowanie takich zaawansowanych, innowacyjnych terapii przez Fundusz Medyczny. To z kolei jest uzależnione od aktywności Agencji Oceny Technologii Medycznych. Przed nami jest jeszcze sporo do zrobienia. Powinienem wspomnieć też o trzeciej ścieżce wdrażania innowacji, czyli o konkursach Agencji Badań Medycznych. Są na przykład zaawansowane immunoterapie komórkowe w nowotworach, które – mamy nadzieję – zostaną wdrożone równolegle do procesów refundacyjnych przez wytworzenie własnych polskich linii produkcyjnych.

**Adam
Giza**

Kiedys zadzwonił do telewizji lekarz onkolog pan doktor Robert Kwiatkowski, który powiedział: „Panie redaktorze, to jest tak, że w Stanach – będę się upierał przy tym przykładzie – oni to robią w lepszych warunkach, ale to my mamy umiejętności takie same albo lepsze”. Czy dzisiaj można jednogłośnie powiedzieć, że ten personel medyczny, jeżeli chodzi o specjalistów, o lekarzy jest gwarantem bezpieczeństwa światowej klasy dla Polaków?

Myszę, że tak. Kształcimy coraz więcej dobrej klasy specjalistów, a przede wszystkim stwarzamy im warunki do tego, by swoje umiejętności mogli wykorzystywać w szpitalach, które dysponują wyposażeniem nie gorszym niż na Zachodzie. Naprawdę jest bardzo niewiele dziedzin, w których ustępujemy Europie Zachodniej. Sam kilkakrotnie przyjmowałem gości zza granicy, z bardzo bogatych krajów Europy Zachodniej. Oni byli zaskoczeni, widząc w Warszawie, jakim poziomem technologicznym dysponują nasze placówki. Naprawdę nie doceniamy tego, co mamy. Natomiast na pewno ten majątek, ten zasób i kadrowy i sprzętowy, którym dysponujemy, musimy efektywniej i sprawniej wykorzystać, by przekaż to w zdrowie społeczeństwa.

**prof. Grzegorz
Gielera**

**Adam
Giza**

Pani prezes, tworzenie prywatnych podmiotów medycznych to nie tylko szansa dla pacjenta, ale także szansa dla specjalisty na rozwój, na

dostęp do nowoczesnych technologii. Lekarz nie jest zostawiony sam sobie, ale może korzystać także z zasobów przygotowanych przez PZU.

**Anna
Janiczek**

Dokładnie tak. W czasie pandemii otworzyliśmy placówkę, która formalnie jest podmiotem medycznym, ale faktycznie jest to centrum telemedyczne. Cały czas rekrutujemy kolejnych specjalistów. Zaczęliśmy oczywiście od internistów i pediatrów, mamy już kilkadziesiąt lekarzy, z którymi współpracujemy na stałe, a nie z doskoku. Tylko w ten sposób możemy zapewnić wysoką jakość naszych usług. Myśląc o rozwoju, na pewno idziemy w kierunku teleopieki, która również zwiększy dostępność do specjalistów, a także będzie miała wpływ na profilaktykę, ponieważ dzięki temu dotrzemy do tych białych plam, gdzie tych specjalistów na co dzień nie ma. Mówiąc o teleopiece jesteśmy po pilotażu, z którego jestem bardzo dumna. To była współpraca z Ministerstwem Zdrowia przy programie domowej opieki medycznej, czyli telemonitoringu osób chorych na COVID, opartej na pulsoksymetrach połączonych przez Bluetooth z aplikacją lekarza. To cały czas trwa. Oczywiście tych chorych już jest znacznie mniej niż w marcu, kiedy przechodziliśmy przez trzecią falę pandemii. Blisko pięć tysięcy razy wzywaliśmy karetkę, bo stan chorego się na tyle pogorszył, że konieczna była hospitalizacja. Blisko sto tysięcy chorych, którzy przez ten program przeszli i którzy przechorowywali COVID w domu i nie zajmowali łóżek szpitalnych, a mimo to byli pod stałą opieką naszych fachowców. Mieli poczucie bezpieczeństwa, mogli rzeczywiście spokojnie chorować w domu. Mówię o tym pilotażu, ponieważ to było takie pierwsze rozwiązanie teleopieki, gdzie rzeczywiście siedem dni w tygodniu, dwadzieścia cztery godziny na dobę zespół monitoruje stan zdrowia pacjenta. Chcemy teraz to rozszerzać na kolejne specjalizacje, chociażby kardiologiczną czy diabetologiczną. W tym upatruję rzeczywiście bardzo duże szanse. Przysłuchiwałam się rozmowom w naszym Centrum Kontaktu, które obsługiwało tę domową opiekę medyczną, ci pacjenci byli zaskoczeni, że w ogóle ktoś do nich dzwoni, pyta o zdrowie, że mogą w ciągu właściwie pół godziny mieć na linii lekarza, który im poradzi, przepisze receptę czy zdiagnozuje ich problem. Teleopieka jest tą drogą, którą na pewno będziemy chcieli iść.

**Adam
Giza**

Kolejne moje pytanie dotyczy dostępności lekarzy. W czasie pandemii nostryfikowaliśmy dyplomy lekarzy ze Wschodu, środowisko medyczne długo się przed tym broniło. Czy to był efekt pandemii czy faktycznie mamy deficyt lekarzy w Polsce? Co zrobić, by z tym problemem sobie poradzić, bo to jest także fundament bezpieczeństwa?

W czasie pandemii deficyt lekarzy ujawnił się w określonych miejscach i to było związane głównie z intensywną terapią, anestezjologią, specjalistami chorób zakaźnych. Warto jednak przypomnieć, że na taką skalę wzrostu zapotrzebowania na świadczenia zdrowotne żaden system ochrony zdrowia nie był przygotowany, żadnego państwa nie stać na to, by utrzymywać w gotowości na kolejne tego typu zagrożenia 30-40 proc. rezerwy. Jeśli chodzi o rozwiązania, o które pan pyta, to one sporo ułatwiły, zwłaszcza w tej ostatniej fali pandemii, ale nie przeceniałbym ich skali. Trafiali do nas świetnie wykształceni lekarze ze Wschodu, byli ordynatorzy z Ukrainy czy Białorusi. Jest to jakiś sposób na naprawienie pewnych niedoborów. Myślę, że jeśli mówimy o takiej materialnej skali, która mogłaby tutaj mieć znaczący wpływ, to jest to właściwa alokacja zasobów. Tę piramidę świadczeń mamy zupełnie odwróconą i nieoptymalną. Nadmiar łóżek szpitalnych, który definiuje również zapotrzebowanie na zatrudnienie kadry medycznej przypisanej do tych łóżek, do tych szpitali. Tych osób powinno być znacznie więcej w opiece ambulatoryjnej, zarówno po stronie POZ-u, jak i w ambulatoryjnej opiece specjalistycznej. Myślę, że nie w takich liczbach bezwzględnych i nominalnych jest klucz, tylko we właściwym wykorzystaniu zasobów. Jeżeli z tym sobie poradzimy, to pomoże nam również w tym ten stopniowy wzrost. Przypomnę, że od kilku lat rośnie nam rocznie liczba lekarzy. W tej chwili proces migracji medyków znacznie wyhamował. Jednym z powodów jest kwestia zarobków. W kraju one poszybowały. Dynamika wzrostu wynagrodzeń w ochronie zdrowia jest olbrzymia. I druga, niebagatelną rzecz, która jest porównywalna, to jest oczywiście parytet siły nabywczej tych pieniędzy, jaki on jest w naszym kraju, jaki po wyjeździe za granicę. Oczywiście warunki pracy też mają znaczenie. Tutaj jest olbrzymia poprawa. Na pewno możemy sporo jeszcze zrobić,

**dr n. med.
Bernard
Waśko**

jeśli chodzi o organizację. Myślę, że to jest właśnie to wyzwanie, na które należy położyć nacisk.

**Adam
Giza**

Pytanie to kieruję zwłaszcza do praktyków zarządzających podmiotami medycznymi. 2 proc. więcej PKB na ochronę zdrowia, do 7 proc. w 2023 roku, takie są zapowiedzi. Co to zmieni?

Mam nadzieję, że to zakończy bolesną okoliczność dla kompleksowych ośrodków, na przykład wysoce specjalistycznych czy onkologicznych, która polega na wymuszaniu deficytu. Od dziesięciu lat tempo narastania kosztów, które stanowią frakcję przychodów, bardzo rośnie. Na przykład w Instytucie Onkologii w 2012 roku udział kosztów w uzyskaniu przychodu wynikającego z realizacji naszej umowy był na poziomie 30 proc., w tej chwili przekracza 50 proc. Pandemia spowodowała taką sytuację. Myślę, że to zrównoważy funkcjonowanie instytucji. Nawiązując do rozmowy o kadrach, należy powiedzieć, że jest jej zdecydowany niedobór. To nie jest tak, że import lekarzy zza granicy może nam cokolwiek rozwiązać. Na pewno nie. Jest też luka pokoleniowa, którą również zdecydowanie trzeba rozwiązać. I to jest jeden z celów strategii onkologicznej.

**prof. Jan
Walewski**

**Adam
Giza**

Panie profesorze, jakie nadzieje pokłada pan w tych wszystkich zapowiedziach?

Przede wszystkim nadzieję większej otwartości do systemu. Zniesienie limitów świadczeń, te większe środki finansowe, o których była przed chwilą mowa, to jest olbrzymi zastrzyk pieniędzy, ale równocześnie poważna dyskusja na temat działań usprawniających zarządzanie systemem ochrony zdrowia czy konkretnie podmiotami leczniczymi. To są wszystkie elementy, które muszą zadziałać z odpowiednią siłą i w odpowiednim momencie. Po to, ażebyśmy środki, o których mówimy, te 12 proc. – bo tyle przejdzie na ochronę zdrowia z Krajowego Planu Odbudowy – było właściwie alokowane do systemu, aby nie stały się one wyłącznie zastrzykiem środków finansowych, który jeszcze być może, a tak to często bywa, utrwala istniejącą pa-

**prof. Grzegorz
Gielerak**

tologię, jeśli chodzi o organizację i funkcjonowanie tego systemu, przyczyniając się do tego, że trudniej nam będzie wyjść na prostą.

**Adam
Giza**

Pani prezes, rozumiem, że rozwój zaplecza polskiego społeczeństwa, programy socjalne, ale także rozwój gospodarki sam w sobie, który według założeń ma nastąpić w kolejnych latach, również spowoduje, że ta paleta produktów będzie musiała być coraz większa, bo też klient będzie coraz bardziej wymagający. Polskie społeczeństwo będzie stać na to, aby myśleć o poziomie bezpieczeństwa swojego zdrowia i życia?

Cieszy mnie przede wszystkim, że obszar zdrowia jest tak bardzo reprezentowany i w Polskim Ładzie i w Krajowym Planie Odbudowy. To jest bardzo budujące, widzę w tym dużą szansę. Jeśli chodzi o klientów, myślę, że oni przez czas pandemii sobie uświadomili, że najważniejsze jest zdrowie i życie. Liczę na to, że zaczną do tego bardziej świadomie podchodzić i po prostu się ubezpieczać. Ubezpieczać swoje zdrowie, życie, ale też otaczać opieką medyczną siebie i swoje rodziny.

**Anna
Janiczek**

**Adam
Giza**

Bardzo serdecznie dziękuję. Pozostaje mi wszystkim życzyć zdrowia, wytrwałości, energii i pozytywnego nastawienia.

Bezpieczeństwo energetyczne

Paneliści:

dr Tomasz Teluk

prezes Instytutu Globalizacji

Paweł Turowski

specjalista ds. bezpieczeństwa energetycznego,
Biuro Bezpieczeństwa Narodowego

dr Tomasz Szulc

dyrektor działu analiz Europejskiego Centrum
Projektów Pozarządowych

Moderator:

Grzegorz Górny

**Grzegorz
Górny**

Nasz panel będzie poświęcony kwestii bezpieczeństwa energetycznego. Zacząłbym od przywołania decyzji prezydenta USA Joe Bidena, który postanowił zdjąć sankcje z części podmiotów budujących Nord Stream 2, co oznacza, że inwestycja ta będzie wkrótce dokończona. Jest to zerwanie z polityką Donalda Trumpa, który zablokował tę inwestycję i to z dwóch powodów – politycznego i gospodarczego. Powód polityczny: Rosja jest krajem agresywnym, co odczuwają zwłaszcza jej sąsiedzi. Trump mówił: „Nie będziemy karmić bestii, z którą później będziemy musieli walczyć”. Powód gospodarczy: Stany Zjednoczone same chcą wejść na europejski rynek gazu. Trump więc zdecydował, by ten gazociąg blokować. Tymczasem jego następcą zmienił tę decyzję. Jaki to będzie miało realny wpływ na nasze bezpieczeństwo energetyczne?

Tak jak powiedziałeś, Joe Biden zakomunikował, że nie będzie żadnych sankcji na główną firmę, która buduje Nord Stream 2. Uzasadnił to jej dobrymi relacjami transatlantyckimi. USA jako głównego partnera w Europie widzą Niemcy. To zostało zakomunikowane. Ten rurociąg jest już prawie na ukończeniu. Było bardzo mało prawdopodobne, by można było tę inwestycję zatrzymać. Co to oznacza dla Europy? Z pewnością dla zachodu Europy oznacza to coraz większe uzależnienie od dostaw gazu z Rosji. Prawdę mówiąc, w porównaniu z Europą Środkową nie jest ono aż takie duże, bo zaledwie 30 proc. gazu idzie z kierunku wschodniego. Jednakże uzależnienie to będzie się powiększać, bo ten gaz przez Niemcy będzie też reeksportowany do innych krajów, w tym krajów Trójmorza. Trójmorze, Europa Środkowa są uzależnione od rosyjskiego gazu w 60 proc. Są także kraje niemal całkowicie zależne od rosyjskiego gazu, choćby Słowacja czy Węgry. Czesi są podłączeni do systemu niemieckiego, z pewnością więc tam też ten gaz będzie trafiał. Jeśli chodzi o Polskę, to w stosunku do pozostałych krajów Trójmorza jesteśmy w dobrej sytuacji. Mamy rodzime złoża, które zapewniają jedną czwartą zapotrzebowania. Mamy wielkie inwestycje, które zapoczątkował jeszcze Lech Kaczyński. Będziemy mieli pływający gazoport w Zatoce Gdańskiej. Od roku jesteśmy podłączeni do nitki z Litwy. Ten kraj z kolei jest połączony

**dr Tomasz
Teluk**

z Finlandią. Budujemy system nowych połączeń z wszystkimi naszymi sąsiadami. Bezpośrednio budowa Nord Stream 2 ekonomicznie nas nie dotknie. Widzimy jednak, że jest to projekt polityczny, który wzmacnia naciski na kraje, którym można po prostu ten kurek z gazem przykręcić. Widzieliśmy to na przykładzie Ukrainy, widzimy naciski na Białoruś, która jest instrumentalnie traktowana przez Rosję. Tutaj bym upatrywał największych niebezpieczeństw.

**Grzegorz
Górny**

Inne niebezpieczeństwo dla kondycji energetycznej Polski wiąże się z kwestią węgla. Unia Europejska, za pomocą nowego Zielonego Ładu, prowadzi politykę dekarbonizacji, odejścia od węgla. Czy kwestia przymusowego odejścia od surowca, na którym opiera się polska gospodarka, nie będzie dla niej zagrożeniem?

To, co się dzieje w ramach transformacji energetycznej, tak naprawdę jest pewnym projektem realizowanym przez wspólnotę Unii Europejskiej za pośrednictwem narzędzi Komisji Europejskiej. Cały ten projekt wymyśliła Republika Federalna Niemiec. Z tej perspektywy cała transformacja energetyczna jest instrumentem, jeśli popatrzymy na to w wymiarze ekonomicznym, budowania trwałych przewag jednego modelu ekonomicznego, jednej gospodarki nad pozostałymi. Jeśli będziemy patrzyli na to z perspektywy geoeconomii, to bez wątplenia jest to instrument, który dokonuje wstrząsu w dotychczasowych relacjach energetycznych i ustawia na nowo liderów na podium i trwałych loserów, czyli tych, którzy stracili. To jest wymiar zmiany energetycznej związanej z węglem, jaka stoi przed państwem polskim. Czy na skutek tych zmian znajdziemy się w peletonie ekonomicznym tak jak Grecja, Portugalia czy Hiszpania, czyli kraje, które są biorcami pewnego systemu regulacyjnego inspirowanego i tworzonego w Republice Federalnej Niemiec, a następnie uwspólnotowanego poprzez Komisję Europejską? Czy też będziemy umieli się na tyle szybko wpiąć w te nowe regulacje, aby nie wylądować na końcu peletonu? Ten dylemat jest znacznie głębszy. Nie tylko wiąże się z kosztami, ale także z wizją modelu rozwoju gospodarczego. Państwo polskie obecnie podejmuje decyzję na wzór

**Paweł
Turowski**

Hipolita Cegielskiego i XIX wieku. Dostosujemy się do tak wyśrubowanych norm, żeby nie być trwałym loserem. Na przestrzeni kilku ostatnich miesięcy doskonale widać, co się wydarzyło.

**Grzegorz
Górny**

Pan Tomasz Szulc dokładnie studiuje kwestie, o których mówił pan Turowski. Z tym też związana jest kwestia unijnego systemu handlu emisjami jako pewnego narzędzia kontroli tego rynku, który też ma wymierny skutek dla polskiego bezpieczeństwa energetycznego. Czy podziela pan zdanie, że jesteśmy w stanie uciec trochę do przodu i się wymknąć z tej pułapki?

Myszę, że ta pułapka niestety już się zatrzasnęła. Jest to związane dokładnie z rokiem 2018, kiedy uprawnienia do emisji dwutlenku węgla zostały uznane za instrument finansowy. W efekcie nastąpił gwałtowny wzrost cen uprawnień, które są dziś na poziomie 50-54 euro za tonę emisji dwutlenku węgla, a jeszcze w 2017 roku był to poziom 4-8 euro za tonę. Od 2018 roku na rynku działa ponad dwieście funduszy inwestycyjnych, które zajmują się spekulacją, uprawnieniami do emisji. Tak naprawdę to one wyznaczają poziom cenowy. W związku z miksem energetycznym, który mamy w Polsce, opierającym się w 70 proc. na węglu, cena megawatogodziny w Polsce w 90-95 proc. zależy od ceny paliwa oraz ceny uprawnień. Na dobrą sprawę już w połowie tego roku może się okazać, że polskie firmy energetyczne będą musiały wykonać szereg odpisów, jeżeli chodzi o wartość, związanych właśnie z zakupem emisji. Przypomnę tylko, że PGE w zeszłym roku kupiło prawa do emisji za 6 miliardów złotych.

**dr Tomasz
Szulc**

**Grzegorz
Górny**

Rozumiem, że ten rynek emisji jest przedmiotem gry spekulacyjnej i można windować dowolnie ceny tych ETS-ów (*Emissions Trading System*)?

W zasadzie tak. To znaczy są takie fundusze hedgingowe, które wprost twierdzą, że cena na koniec roku będzie wynosić 100-150 euro. Do końca czerwca 2021 roku będzie trwał przegląd systemu ETS. Już wiemy, że wejdą do tego kolejne sektory. Będzie to budownictwo,

**dr Tomasz
Szulc**

transport. Być może zmieni się również definicja instalacji, które muszą po prostu kupować uprawnienia do ETS-u. Dziś granicą jest 20 megawatów. Nie wiemy, czy ta granica nie zostanie obniżona lub w ogóle zlikwidowana.

**dr Tomasz
Teluk**

Aby unaocznić, jak ta zmiana jest drastyczna, należy powiedzieć, że do niedawna Polska była jednym z najmniej zależnych od importu energii krajów Europy. W lepszej sytuacji była tylko Dania, która była eksporterem energii. Polska potrzebowała uzupełniać niedobory energii, importując jedynie 20 proc., dzięki dostępowi do taniego lokalnego surowca energetycznego, jakim był węgiel. Jego pokłady (według różnych analiz) starczyłyby jeszcze na dwieście lat. Naszym *status quo* cały czas jest przedłużanie tego stanu rzeczy. Widzimy, choćby na przykładzie awantury wokół kopalni Turów, że jest to bardzo trudne. Powstaje pytanie, czym to zastąpimy? Czy odnawialne źródła energii plus nowe inwestycje także w energetykę jądrową będą w stanie zastąpić brakujące zapotrzebowanie na energię?

Mówiąc o węglu, dotykamy czegoś, co jest najważniejszą polityką gospodarczą XXI wieku. Energetyka nie rozwija się na zasadzie podaży i popytu. Owszem, te mechanizmy funkcjonują, ale energetyka jest w swego rodzaju klatce administracyjnej, która odbiera bodźce i narzędzia wysyłane z politycznego centrum. Te bodźce i narzędzia to są nowe podatki i różnego rodzaju instrumenty, które mają eliminować określone technologie i określone surowce, a w ich miejsce wprowadzać te, które są pożądane przez ośrodek polityczny. W związku z tym wzrost ceny uprawnień emisji, czyli parapodatków, takiego dodatkowego podatku za emitowanie dwutlenku węgla przy produkcji energii, jest stałym elementem wpisanym w dokumenty strategiczne. Z dokumentów sprzed kilkunastu lat możemy się na przykład dowiedzieć, że za wyemitowanie jednej tony dwutlenku węgla w powietrze zapłacimy ponad 100 euro. To już dawno było szacowane. Szacując te narzędzia, można było zobaczyć, które technologie wypadną, a które będą preferowane. W naturalny sposób na początku wypada węgiel, z czasem będzie wypadał gaz jako taki, być może zastąpiony i zmieszany z innym

**Paweł
Turowski**

rodzajem gazu, czyli wodorem. Pozostaje pytanie: jak ugryźć energię atomową? Część krajów Unii Europejskiej dąży do jej zachowania, natomiast Republika Federalna Niemiec chciałaby zamienić energię atomową na wiatrak i na koniec dojść do czegoś takiego, że mamy łańcuch przemysłowy produkujący i z wiatru i ze słońca energię, która zastąpi te dotychczasowe. Głównym narzędziem wykonawczym do realizacji tych polityk jest kroczący koszt uprawnienia emisyjnego. Uprawnienie emisyjne to swego rodzaju papier, który później wylądowuje na giełdzie, który można spalić w piecyku, żeby nie było go za dużo na rynku, jest głównym instrumentem do wymiany technologii i do wyrzucania ich. To jest pewna gra, którą można było dość trafnie zdiagnozować kilkanaście lat temu. Musimy się włączyć w ten nowy system, który dla nas nie jest korzystny. Jeśli tego nie zrobimy, po prostu zostaniemy ostatnim wagonikiem w całym systemie europejskim.

**dr Tomasz
Szulc**

Polska polityka energetyczna do 2040 roku była szacowana na 30-40 euro za tonę emisji dwutlenku węgla. Tak naprawdę ta cena została osiągnięta w zeszłym roku. Może się za chwilę okazać, że gaz, czyli technologia, którą uważamy za przejściową, również nie będzie opłacalna. Z naszych szacunków wynika, że cena 70 euro miała być osiągnięta w 2030 roku, a tak naprawdę może być osiągnięta już w tym roku. W Unii Europejskiej dokładnie policzono, od jakich pułapów jakie technologie się opłacają. Na przykład niebieski wodór opłaca się w przedziale cenowym od 55 euro do 90 euro za tonę emisji dwutlenku węgla. Jest pewne niedoszacowane, jeżeli chodzi o technologię CCS, czyli wychwytywania dwutlenku węgla, ponieważ one opłacają się od 60 euro. Ta cena jeszcze musi wzrosnąć, żeby te technologie się opłacały.

Cała transformacja energetyczna to przecież gigantyczne koszty. Szacuje się, że ten cały projekt zamknie się w kwocie półtora do dwóch bilionów złotych. To są gigantyczne pieniądze. Nie tylko w sektorze energetycznym, ale także w sektorze paliwowym potrzebne są coraz większe nakłady na infrastrukturę. Mamy nowe inwestycje Orlenu, rafinacje, biorafinacje. Jak to sfinansować? Jak sobie państwo z tym poradzi? Na razie płacą za to konsumenci. W drugiej połowie 2020 roku

**dr Tomasz
Teluk**

ceny prądu w Polsce wzrosły najbardziej w Europie, prawie o 10 proc. Będziemy musieli trzymać się za portfele.

**Grzegorz
Górny**

Z tego, co panowie mówią, wynika, że sfera energetyczna nie jest taką normalną dziedziną gospodarczą, gdzie panują reguły wolnego rynku. Ten gorset podatków i opłat sprawia, że kraje, które w normalnych warunkach wolnorynkowych mogłyby sobie poradzić z zaspokojeniem swoich potrzeb energetycznych, nagle sobie nie radzą, te koszty opłat emisyjnych stawiają pod znakiem zapytania konkurencyjność gospodarki. W obliczu bankructwa całe gałęzie przemysłu przerzucają koszty na konsumentów. Czy jesteśmy w stanie powiedzieć „nie” i się wypisać z tego europejskiego mechanizmu? Czy też jesteśmy skazani na ponoszenie tych kosztów?

Po decyzjach ośrodka kierowniczego widać, że zdecydowaliśmy się uczestniczyć w tym wyścigu i wejść w niego stosunkowo wcześniej. Pomijając taką długoletnią fazę oporu, która spowoduje, że stracimy wiele czasu i nie rozwiniemy kolejnych technologii. Jeśli popatrzymy na energetykę z innej strony, to zobaczymy taką oto historię. Republika Federalna Niemiec w połowie lat dziewięćdziesiątych była właścicielem zaledwie kilku patentów dotyczących odnawialnych źródeł energii. Pierwszy raz w 1994 roku pobrała 100 milionów z Czwartego Programu Ramowego Unii Europejskiej na rozwój zielonych technologii. Dziś przemysł odnawialnych źródeł energii w Republice Federalnej Niemiec sięga powyżej 20 proc. PKB. Mamy więc do czynienia ze świadomie budowaną przez centrum państwa polityką, zupełnie odmienną od modelu anglosaskiego, czyli takiego, gdzie centrum polityczne wysyła bodźce i impulsy do poszczególnych branż, a następnie realizuje konsekwentnie swoją politykę. Jeśli PKB Niemiec wynosi prawie dwa i pół biliona euro, to 20 proc. stanowi znaczącą kwotę. Wybudowano taki fragment PKB Republiki Federalnej Niemiec w ciągu zaledwie kilkunastu lat przy użyciu inteligentnych narzędzi inspirowanych z centrum. To pokazuje, w jaki sposób ta polityka działa. Następnie te mechanizmy zostały uwspólnotowione poprzez Unię Europejską w postaci wymogów, które zostały postawione przed poszczególnymi państwami. Teraz

**Paweł
Turowski**

jesteśmy w następującej sytuacji, zderzamy się z łaodem regulacyjnym, jaki został wybudowany na poziomie europejskim, ale też na poziomie narzędzi popytowych, bo wszystkie fundusze europejskie są przecież znaczone w znaczącej części. Ilość pieniędzy unijnych jest w jednej trzeciej z budżetów przekazywana na konkretną realizację tych celów. Jeśli nie skorzystamy z tych instrumentów, to ustawimy się w pozycji odległej. To prawda, że jesteśmy w sytuacji bardzo trudnej, bo musimy wykonać znacznie większy skok niż inne państwa. Jeśli jednak nie wejdziemy w ten mechanizm, to jeszcze bardziej będziemy spychani w kierunku gospodarek peryferyjnych.

**dr Tomasz
Szulc**

Chciałbym tylko dodać, że możemy obserwować na własne oczy to działanie Republiki Federalnej Niemiec, jeżeli chodzi o tworzenie rynku zielonego wodoru. Już w tej chwili w Niemczech się mówi, że przy produkcji elektrolizerów zatrudnienie znajdzie 45 tysięcy ludzi. Na realizację strategii wodorowej przeznaczono 7 miliardów euro własnego budżetu plus 2 miliardy euro na promocję tego rozwiązania na świecie, a ta promocja odbywa się w krajach, które mają duży potencjał, czyli nad Zatoką Perską czy w Afryce Północnej. Niemcy już w tej chwili są dostawcą technologii dla projektów w Arabii Saudyjskiej czy w Omanie.

Pojawia się pytanie, czy te odnawialne źródła energii są w stanie zapewnić bezpieczeństwo energetyczne kraju? Mieliśmy taki przykład wiosną tego roku, kiedy z powodu takich a nie innych warunków atmosferycznych okazało się, że ten system zawiódł w kilku miejscach na świecie – w Teksasie, w Bawarii, w Austrii czy Szwecji. Z jednej strony spadł śnieg, który przykrył panele fotowoltaiczne, z drugiej strony nie było wiatru. Nagle okazało się, że gdyby nie ściągnięcie energii z sąsiednich regionów, na przykład Czechy pomogły Austrii i Bawarii, to w tych niemieckojęzycznych krajach zabrakłoby w ogóle prądu. Teksas nie miał skąd go ściągnąć i tam przez kilka dni była klęska energetyczna. Czy ten system odnawialnych źródeł energii jest w stanie zapewnić bezpieczeństwo energetyczne?

**Grzegorz
Górny**

Nie mamy takich warunków klimatycznych jak np. Maroko, gdzie istnieje największa farma solarna na świecie, czy Chiny, gdzie budowane są największe farmy fotowoltaiczne, bo cały czas można liczyć tam na duże nasłonecznienie. U nas pogoda jest zmienna i trzeba brać to pod uwagę. Są pomysły budowania farm morskich, angażowania się w te projekty spółek Skarbu Państwa. Nie wiem, czy do końca wiemy, jak to zrobić, cały czas jeszcze szukamy rozwiązań. Z pewnością będą się pojawiać nowe technologie coraz bardziej efektywne, choć nie mam pewności czy coraz tańsze. To jest bardzo ważna kwestia, czy rzeczywiście odnawialne źródła energii zapewnią nam taki komfort funkcjonowania, do jakiego byliśmy przyzwyczajeni, pracując na węglu.

**dr Tomasz
Teluk**

**dr Tomasz
Szulc**

O tym, czy odnawialne źródła energii zapewnią nam stabilny system elektroenergetyczny, przekonamy się za kilka lat, kiedy wystartuje wielki niemiecki hub gazowy. Wówczas dowiemy się, że prawdopodobnie ten gaz już będzie ekologiczny, i elektrownie czy elektrociepłownie gazowe stabilizujące system także będą ekologiczne.

Jeśli w transformację energetyczną jest wpompowywana tak gigantyczna kwota i jest to największa polityka przemysłowa XXI wieku, to naturalną pochodną tego będzie to, że energetyka, którą dziś znamy, będzie bardzo mocno przebudowana. Chcę powiedzieć, że założenie, że każde z państw będzie produkowało energię tylko na własne potrzeby, jest koncepcją sprzeczną z tworzonymi regulacjami. Kiedyś oglądałem prezentację niemieckich ekspertów, którzy pokazywali, jak będzie wyglądał świat w 2050 roku w sektorze elektroenergetycznym w Europie. To przypominało pajęczynę. W jej centrum była Republika Federalna Niemiec. Mamy *de facto* do czynienia z bardzo poważną polityką gospodarczą Niemiec, która jest ukierunkowana na wybudowanie nowej gałęzi gigantycznego przemysłu. Dziś przemysł odnawialnych źródeł energii w Niemczech równoważy dwa największe motory niemieckiej gospodarki: przemysł elektromaszynowy i przemysł samochodowy, i ma tendencję zwyżkową. Na to, o czym panowie mówią, trzeba popatrzeć w perspektywie dylematu. Owszem, ta technologia gdzieś siada, ale benefity dla niemieckiej gospodarki

**Paweł
Turowski**

poprzez wytworzenie narzędzi popytowych, czyli wymuszenie na poszczególnych krajach Unii Europejskiej wchodzenia w poszczególne technologie, tworzą pewną wartość dodaną i te dwa elementy gdzieś są wazone. Pewnie w ośrodkach politycznych i dlatego mamy taki a nie inny nacisk. Jeśli będziemy próbowali definiować to przez wartość, jak rośnie nam cena jednego uprawnienia albo gdzie będzie kawałek gazu w jedną, albo w drugą stronę, z jaką ceną szedł, to pewnie będziemy mieli problem z poprawnym zdefiniowaniem celu strategicznego, który towarzyszy realizacji transformacji energetycznej.

**Grzegorz
Górny**

Pojawia się pytanie: kto na tym będzie zarabiał? Wygląda na to, że Niemcy, a wszyscy inni będą dopłacać. Czy moja intuicja jest słuszna?

W dużej części podzielam tę opinię.

**Paweł
Turowski**

**Grzegorz
Górny**

Pojawia się też pomysł, że można by inwestować w odnawialne źródła energii w innych krajach, na przykład w krajach Trzeciego Świata, gdzie panują korzystne warunki atmosferyczne. Zdaje się, że niektóre kraje europejskie już taką drogę wybrały. Czy to nie jest jakiś pomysł, żeby uciec do przodu?

Wróćmy do Niemiec. Niemcy nie będą w stanie sobie zapewnić dostaw zielonego wodoru na odpowiednim poziomie. W zależności od prognoz będą musiały go sprowadzić nawet do 45 mln ton. Dla nich to jest po prostu tworzenie łańcucha wartości, gdzie wchodzi się w projekty, na przykład w Arabii Saudyjskiej przy budowie inteligentnego miasta Noon, gdzie dostawcą elektrolizerów jest Thyssenkrupp, czy w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, gdzie bardzo dobrze radzi sobie Siemens, który buduje pierwszą instalację pilotażową za pieniądze pochodzące z węglowodorów. Przynajmniej od 2019 roku prowadzone są badania na Półwyspie Arabskim, jeżeli chodzi o wietrzność czy też o liczbę dni słonecznych, tak by wybrać te najlepsze miejsca. Żeby budować farmy wiatrowe czy też farmy fotowoltaiczne o dużych mocach, potrzebny jest duży obszar, który można wykorzystać, najlepiej bezludny i o dobrych parametrach. Drugim

**dr Tomasz
Szulc**

takim krajem, gdzie to się dzieje, jest Australia. Z tym, że Australia targetuje produkcję wodoru na rynek azjatycki, szczególnie japoński.

**dr Tomasz
Teluk**

Jeśli chodzi o przesył energii, tu będzie decydowała bliskość energetyczna. Im dalej takie instalacje będą oddalone od centrum, od kraju docelowego, tym większe straty energii. Należy się z tym liczyć. Czynniki geograficzne z pewnością ograniczają tego typu inwestycje.

W ramach pocovidowego Europejskiego Funduszu Odbudowy do każdego kraju mają wpłynąć duże pieniądze, z których część będzie przeznaczona na budowanie nowego Zielonego Ładu. Do Polski ma wpłynąć ponad 200 miliardów. Jak te pieniądze zostaną wykorzystane? Czy one rzeczywiście zostaną w naszym kraju, czy też okaże się, że popłyną z powrotem na Zachód? Konkretnie do Niemiec, ponieważ to Niemcy czy inne kraje zachodnie mają najnowocześniejsze technologie OZE. To tam będziemy kupowali urządzenia, które później będziemy instalować u nas. Czy jest szansa, że te pieniądze zostaną u nas, staną się jakimś kołem zamachowym gospodarki i pozwolą ożywić ten sektor od strony technologicznej?

**Grzegorz
Górny**

**Paweł
Turowski**

Zawsze jest tak, że ten, kto ustala reguły gry, zwycięża, ponieważ ustawia je pod siebie. Jeśli zwrócimy uwagę na to, jak wygląda wydawanie pieniędzy z funduszu odbudowy, to mamy ponad 200 mld złotych, z czego państwo polskie pożyczyło ponad 60 proc. Niepełne 40 proc. jest dotacją. A jakie są cele? Cele są zgodne z politykami Komisji Europejskiej, które są uwspólnotowione, a w dużej części pochodzą z Berlina. Ergo, pieniądze, którymi możemy manewrować, już są poukładane poprzez normy i parametry, które są korzystne dla jednej gospodarki. Jak rozumiem, obecnie ośrodek kierowniczy próbuje tak wydać te pieniądze, żebyśmy wskoczyli stosunkowo szybko w poszczególne technologie. Transformacja energetyczna to nie tylko zmiana źródeł produkcji energii, ale także coś, co ciągnie się dalej, na przykład środki transportu. Jeśli popatrzymy na projekty rozdysponowywania pieniędzy z funduszu odbudowy, to tam na przykład mieści się elektromobilność. Mamy ten klasyczny projekt, który troszkę

się kolejkował, ale jest realizowany, czyli samochodu napędzanego energią elektryczną i fabryki, która będzie budowana w Polsce. To są takie wymierne próby dostosowania się w polityce przemysłowej państwa polskiego do regulacji narzuconych przez silniejszego.

Nie podzielam tego optymizmu. Na polską energetykę wiatrowo-morską wydamy 130 miliardów złotych. Nasi partnerzy zagraniczni, którzy tutaj mają koncesje, chcą budować. Już dziś mówią, że *local content*, czyli nasz udział krajowy, to może 50 proc. z tej sumy. Tak naprawdę ten *local content* sprowadza się do dostawców betonu, stali, jakichś usług transportowych, morskich, do budowy portów technicznych. Jeżeli chodzi o budowę turbin wiatrowych czy systemów zarządzających, to oni już nam je przywiozą, to już będzie ich.

**dr Tomasz
Szulc**

**dr Tomasz
Teluk**

Jestem umiarkowanym optymistą. Uważam, że autor tego projektu zarobi najwięcej, nie ma co z tym polemizować. Natomiast na pewno część pieniędzy zostanie w kraju, część trafi do innowacyjnych polskich firm. Tutaj widzę największą szansę. Obserwując to, co się dzieje na przykład na rynku kapitałowym, istnieje dużo bardzo ciekawych rozwiązań z sektora nowych technologii, z sektora energetyki, które z pewnością mieszczą się w tym projekcie i znajdą finansowanie w ramach Zielonego Ładu.

Państwo polskie przeszło istotną transformację, jeśli chodzi o posiadanie narzędzi i instrumentów do realizacji polityki przemysłowej, w oparciu o strumienie, które są nam dane, na które niespecjalnie mieliśmy wpływ, w postaci Polskiego Funduszu Rozwoju, w postaci posiadania kontroli nad dużymi koncernami energetycznymi i próby załączania przy użyciu tych instrumentów, do wchodzenia w polityki. Jeśli popatrzymy na strategię dotyczące przemysłu stoczniowego, to można z dużą dozą prawdopodobieństwa zakładać, że to, czego już się nie opłaca budować w postaci prymitywnych jednostek, pewnie będzie się opłacało w budowaniu całego lasu masztów, które będą stawały na Bałtyku. Jak popatrzymy na kolejne informacje wskazujące na to, że z potentatem amerykańskim najprawdopodobniej

**Paweł
Turowski**

zawiążemy wspólną spółkę do produkcji turbin, czyli części najbardziej kosztownej, ale też zyskowej w całej technologii odnawialnych źródeł energii, to możemy zobaczyć impulsy w gospodarce państwa polskiego, mające korzystać z tych rzeczy, które się pojawiają na zewnątrz. Pewnie są jakieś zagrożenia, ale istnieje pewna liczba instrumentów, które państwo wybudowało, i próba korzystania z nich, aby wybudować łańcuchy całych nowych technologii.

**Grzegorz
Górny**

Który rodzaj odnawialnych źródeł energii jest najbardziej perspektywiczny z punktu widzenia Polski? Słońca nie mamy dużo, więc tej energii słonecznej też dużo nie wytworzymy. Nie mamy zbyt wielu górskich rwących rzek, więc tych hydroelektrowni też nie będzie. Który rodzaj tych odnawialnych źródeł energii jest z powodu warunków geograficznych, atmosferycznych najbardziej korzystny i perspektywiczny dla naszego kraju?

Energetyka wiatrowa na morzu jest czymś, co substytuuje kiedyś dawne polityki przemysłowe, po prostu szarpie wagoniki całego wielkiego przemysłu elektromaszynowego, stalowego, elektrotechnicznego czy elektronicznego. To wszystko razem się gdzieś tam wiąże. Ilość mocy energetyki morskiej, która ma być zainstalowana na podstawie regulacji Unii Europejskiej, raczej nakazuje postrzegać tę działkę jako istotną i bardzo ważną część nowego sektora i nowej gałęzi przemysłu. Jeśli chodzi o słońce, to proszę zwrócić uwagę na różnice pomiędzy solarami a panelami fotowoltaicznymi. Panele fotowoltaiczne to jest mniej więcej taka rzecz, która jest wymyślona przez Niemców. Niemcy mają większość technologii na panele fotowoltaiczne i one są dostosowane do klimatu umiarkowanego, najbardziej efektywnie pracują w charakterystyce temperaturowej między 10 a 20 stopni Celsjusza. Poniżej i powyżej pracują gorzej. To nie jest tak, że ta technologia u nas nie pracuje. Problemem jest to, że ona jest po prostu bardzo droga. Bez całego systemu wsparcia finansowego odnawialne źródła energii nie funkcjonują. Gdybyśmy je wystawili na rynek, jaki znamy według modelu anglosaskiego, to one by się złożyły w dwie sekundy. Cały czas strzykawką dolewane są środki finansowe, żeby te projekty działały.

**Paweł
Turowski**

**dr Tomasz
Szulc**

Musimy pamiętać o pewnych profilach produkcyjnych i o tym, że nie zawsze wieje. Tak naprawdę wykorzystanie mocy jest na poziomie 40 proc., 42 proc., czyli 4 tysięcy godzin. Będziemy musieli posiadać źródła, które będą stabilizowały system. Inną kwestią jest prymat technologiczny. Mówimy tutaj o *joint venture* z Amerykanami, a tak naprawdę potentatem w budowie turbin wiatrowych jest Europa, a zwłaszcza Niemcy. Jeżeli chodzi o panele fotowoltaiczne, tutaj prymat został całkowicie oddany Chińczykom, z tym, że ma się to zmienić w najbliższych latach. Również w Polsce są rozwijane projekty budowy własnych paneli. To może stanowić pewną wartość dodaną, zwłaszcza jeżeli chodzi o budowę nowych gałęzi przemysłu.

Jak się na tym testuje energia wodorowa, bo akurat wodoru mamy pod dostatkiem? Nawet tu w tej sali jest chyba trochę wodoru. Myślę, że bardzo dużo, 78 proc. w powietrzu. W Krajowym Planie Odbudowy, który został niedawno przedstawiony, jest także miejsce na strategię wodorową, budowę dolin wodorowych. Jak ten wodór można zamienić na energię? Rewolucja wodorowa jest stosunkowo mało znaną sprawą w społeczeństwie.

**Grzegorz
Górny**

**dr Tomasz
Szulc**

Przede wszystkim musimy sobie uświadomić, że w Europie zużywa się około 10 milionów ton wodoru. W Polsce produkuje się milion. Ale tak naprawdę jest to zużycie na użytek własny, praktycznie nie handluje się tym towarem. Nasze założenia do 2030 roku w projekcie strategii wodorowej przewidują, że będziemy posiadali elektrolizery o mocy 2 gigawatów, które będą produkowały 200 tysięcy ton wodoru rocznie. Jest to umiarkowany cel, zwłaszcza że nasi sąsiedzi chcą mieć dziesięć gigawatów, a tak naprawdę w projektach już mają jedenaście. To wynika z wielkości i podziału rynku, który jest aktualnie procedowany, gdzie dostęp do każdego rynku wodorowego w Europie będą miały Niemcy. Natomiast jeżeli chodzi o Polskę, my powinniśmy się raczej skupić na technologiach budowy elektrolizerów, które w wyniku elektrolizy produkują wodór z odnawialnych źródeł energii. Farmy wiatrowe generują prąd głównie nocą, a zużycie prądu w tym czasie jest niskie, zatem cena

tego prądu jest niewielka i idealnie nadaje się do produkcji wodoru w wyniku hydrolizy.

**Paweł
Turowski**

Jeśli popatrzymy na pomysł energetyki wodorowej, to jak w soczewce zobaczymy polityki przemysłowe, które są logiczną konsekwencją przedstawiania się na odnawialne źródła energii i w ogóle budowania zasobów w postaci prądu. Pomysł na to, żeby wprowadzić wodór do obrotu, wynikał z tego, że jeśli mamy niestabilne źródła, jakimi są odnawialne źródła energii, to trzeba tę energię gdzieś komasować. Ten magazyn to najlepiej przetworzyć ten prąd, kiedy go nie potrzebujemy, w wodór. Jak go włożymy w wodór, możemy go trzymać w zbiorniku, w kawernie, w czymkolwiek, a później go dalej używać. Stąd pojawiło się wielkie ciśnienie i nacisk polityczny na realizację i wprowadzenie wodoru. Jest on elementem pochodnym wprowadzenia i dominacji odnawialnych źródeł energii w sektorze elektroenergetycznym. Jeśli państwo popatrzą na wodór, na to, jak on jest metkowany, to mamy wodór zielony, turkusowy, niebieski itd. Ta paleta cały czas się zwiększa. Czy czymś ten wodór się od siebie różni? Niczym. On ma ten sam poziom jakości, będzie natomiast różnił się pod względem ładu regulacyjnego. Będzie za chwilę tak, że wodór z określonych technologii będzie eliminowany i wyrzucany, ponieważ natychmiast zostanie zauważone, że produkuje on duże ilości gazów cieplarnianych, w związku z czym zostanie obłożony paropodatkami. To się zdarzy wtedy, kiedy zdolności przemysłowe do produkcji wodoru opartego o elektrolizery i o odnawialne źródła energii zyskają zdolność przemysłowego tworzenia, i nie będą tak niekonkurencyjne cenowo jak obecnie. Wodór wytwarzany obecnie z odnawialnych źródeł energii jest trzy i pół, cztery razy droższy od tego, który jest normalnie dostępny na rynku. Potrzeba więc czasu, żeby skomercjalizować te projekty. Wraz z komercjalizacją ten wodór, w którym my jesteśmy dominującym producentem, nieuchronnie będzie wypychany, bo taka jest logika działania struktur administracyjnych.

**dr Tomasz
Szulc**

Musimy tutaj wrócić do ETS-u. To jest mechanizm, który powoduje, że wodór zielony jest opłacalny, a inne kolory nie.

Z tego, co panowie mówią, wynika, że sfera energetyki, która jest sferą gospodarki, jest uzależniona właściwie od ideologii. Ten cały ład regulacyjny jest podporządkowany pewnym założeniom ideologicznym, które ze sferą wolnorynkową mają niewiele do czynienia. W związku z tym pojawia się pytanie: czy przyszłość całej sfery energetyki nie jest związana z przyszłością tej ideologii? Jeżeli na przykład w pewnym momencie nastąpi odejście od tej ideologii, to czy wpłynie to na zmiany na rynku energetycznym, czy też jeżeli dalej będziemy iść w tym kierunku, to będziemy w coraz większym stopniu zakładnikiem nowych regulacji, limitów, licencji itd., i będziemy mieli do czynienia z ciągłym dokładaniem do tej działalności?

**Grzegorz
Górny**

**Paweł
Turowski**

Jeśli popatrzymy na regulacje Unii Europejskiej, to pan ma rację, ale to nic nowego. Jedynie sektor ropy naftowej od kilkunastu lat jest uznany jako wolny, czyli podlegający prawom podaży i popytu. Sektor gazu ziemnego i sektor elektroenergetyczny cały czas w sposób kroczący się komplikuje, tam nie ma wolnego rynku, tam ilość regulacji tworzących ten przebieg kapitału jest stała i ulega zwiększeniu. W związku z tym, gdzie rządzą prawa podaży i popytu? W mojej opinii w Unii Europejskiej. Rządzą wyłącznie w części, która została wytworzona przez instrumenty regulacyjne. To tam można się ścigać na zasadzie kupię taniej, sprzedam drożej. Natomiast cała reszta to są narzędzia regulacyjne, które zostały wprowadzone. One będą kroczyły dalej.

Pod względem ideologicznym mamy oczywiście dogmat walki ze zmianami klimatu, który obowiązuje już od kilku dekad. Właściwie od pamiętnego Szczytu Ziemi w Rio de Janeiro, gdy lewica zdała sobie sprawę, że odpowiedzią na udane rządy Ronalda Reagana czy Margaret Thatcher powinna być walka o ochronę środowiska naturalnego. Jest to najbardziej nośny temat polityczny ostatnich lat. Ideologia, która to zdominuje, jest wypadkową tych interesów ideologicznych, politycznych, biznesowych. Od kilku lat środowiska prawicowe i konserwatywne mówią tym samym głosem, używają tej samej nowomowy. Ostatni raz, kiedy nasz rząd się temu przeciwstawiał, miał miejsce

**dr Tomasz
Teluk**

podczas szczytu klimatycznego w Katowicach. Potem już tylko słyszałem o zrównoważonym ładzie, o ambitnych celach klimatycznych. I już idziemy z prądem.

**Grzegorz
Górny**

Na początku, mówiąc o tym, na ile budowa Nord Stream 2 może być niebezpieczna dla polskiej sfery energetyki, pan Tomasz Teluk mówił o tej dywersyfikacji dostaw surowców. Tutaj można podać też kolejne inwestycje, które mają taki cel. Na przykład Baltic Pipe, który ma połączyć nas z Norwegią czy Danią, czy też plan korytarza północ – południe, czyli Świnoujście – Krk w Chorwacji. Jeśli jednak Unia Europejska będzie kazała nam odejść od gazu, to pieniądze na te inwestycje będą wyrzucone w błoto. Na ile jest to realna perspektywa?

Ta perspektywa wynika wprost z dokumentów unijnych. Pierwszą rzeczą jest eliminacja węgla z uwagi na najwyższy poziom emisji dwutlenku węgla. Jak popatrzymy na energię gazową, to ona emituje 40 proc. dwutlenku węgla w stosunku do 100 proc. z węgla. W związku z tym w naturalny sposób jest on traktowany w regulacjach jako paliwo przejściowe. Jeśli popatrzymy dalej, jak wyglądają strategie unijne, to można odnaleźć pewien punkt, który wskazuje, że jednak i instalacje gazowe nie zostaną wyrzucone na śmietnik, i paliwa gazowe też nie, bo to będzie najprawdopodobniej polityka kierująca się tworzeniem mieszanek, czyli w rurach zaczną płynąć nam zmieszany w jakiś sposób w pewnych proporcjach wodór z gazem ziemnym. Ten wodór zmieszany z gazem ziemnym będzie tym, który będzie preferowany przez system regulacyjny. Chcę powiedzieć, że ten wysiłek, który wykonujemy w związku z budową sieci gazowej, nie pójdzie na marne. Ona będzie *upgrade’owana*, będzie popychana poprzez sytuacje regulacyjne tak, by mieszanka gazu wraz z wodorem mogła dalej funkcjonować. Podstawowym pytaniem jest to, w jaki sposób zapewnić sobie bezpieczeństwo energetyczne w sektorze gazowym dla całego regionu. Budowa Nord Streamu bardzo niekorzystnie oddziałuje na region Europy Środkowej.

**Paweł
Turowski**

**dr Tomasz
Szulc**

Istniejąca i budowana infrastruktura służąca do dywersyfikacji oraz rozbudowa systemu przesyłowego jest naszym wielkim atutem. Ten

atut już w tej chwili należałoby wykorzystać do stworzenia hubu gazowego dla Europy Środkowo-Wschodniej. Jeżeli się weźmie pod uwagę porozumienia zawarte między Federacją Rosyjską a Niemcami, nie wynika z nich, żeby Niemcy miały zrezygnować z gazu. Co więcej, mówi się o tym, że Nord Stream 2 będzie przysyłać mieszaninę, z której 70-80 proc. to może być wodór różnych kolorów. Natomiast w starych rurociągach może to być 20 proc. Na te plany, jeżeli chodzi o udział procentowy, należy patrzeć ostrożnie, ponieważ te stare jeszcze radzieckie gazociągi po prostu niemiłosiernie ciekną. Na przykład gazociąg Jamał wydziela 160 ton metanu na godzinę. Brotherhood jest jeszcze bardziej dziurawy i uwalnia ponad 290 ton metanu na godzinę. Jeżeli chodzi o wodór, to są parametry, które po prostu powodują, że nie ma możliwości przesyłania tymi rurociągami jakiegokolwiek wodoru.

Zdaję sobie sprawę z gospodarczej, ekonomicznej i politycznej dominacji Niemiec. Natomiast to, co uświadomili mi moi przedmówcy, trochę mnie przeraża, bo to oznacza, że jesteśmy w jakimś kłinczu i szachu, zdominowani na długie lata dokumentami strategicznymi. Jak słucham takich rzeczy, to z coraz większą nadzieją patrzę na projekt Trójmorza, w którym Polska rzeczywiście ma szansę stać się hubem gazowym, choćby przez korytarz północ – południe, Baltic Pipe i gazoport Adria w Chorwacji. Będzie to na pewno trudne, ale jest realne. Ponad dekadę może nam zająć całkowite uniezależnienie się od importu gazu z Rosji. Jest to łatwiejsze w przypadku mniejszych krajów. Dobrze sobie poradziła Litwa także dzięki połączeniu z krajami bałtyckimi. Finlandia zmniejszyła o 30 proc. swoją zależność od Rosji. Jak widać, jest to możliwe.

**dr Tomasz
Teluk**

**dr Tomasz
Szulc**

To oczywiście będzie trudne, ale nie jest niemożliwe. Już dziś strona ukraińska deklaruje, że z chęcią przyjąłaby z naszego terminala LNG 3,6 miliarda metrów sześciennych gazu. Oni liczą się z tym, że po wybudowaniu Nord Stream 2 Rosjanie całkowicie zaprzestaną tranzytu przez Ukrainę.

Uważacie państwo, że projekt Trójmorza – czy też międzymorza, bo Ukraina nie należy akurat do inicjatywy Trójmorza, ale mówimy tu szerzej o tym regionie Europy Środkowej – jest w stanie wspólnie ustalić własną politykę energetyczną? Był już taki pomysł w latach 2005-2007. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego, żeby kraje Europy Środkowej wspólnie występowały, kiedy zagrożone jest ich bezpieczeństwo energetyczne. Z tego paktu w sumie nic nie wyszło. Czy jest szansa, by zbudować taki środkowoeuropejski alians na rzecz bezpieczeństwa energetycznego regionu? I czy coś się w ogóle robi w tym kierunku?

**Grzegorz
Górny**

**dr Tomasz
Teluk**

Z pewnością jest taka szansa, ale należy mówić jednym głosem. Taka współpraca pojawia się najczęściej w okresach, kiedy czujemy jakieś zagrożenie zewnętrzne. Tak było w 2014 roku, może teraz też jest podobnie. Natomiast tutaj mamy troszkę inne interesy narodowe. Słowacja i Węgry niemal całkowicie są uzależnione od gazu z Rosji, tutaj ciężko tę jedność zachować. Czechy podłączone są do systemu niemieckiego. Im ta pajęczyna będzie bardziej rozległa i coraz łatwiej będzie wymieniać się energią, tym ta jedność w regionie będzie bardziej ścisła. Należy przekonywać decydentów, że razem jesteśmy silniejsi. To leży w interesie regionu, jeśli chodzi o zagrożenia zewnętrzne, ale też dominację krajów o najsilniejszej pozycji politycznej w Unii.

Współpraca energetyczna jest podsystemem budowy potęgi. Z jednej strony mamy coś, co jest fragmentem rynkowym – prawo podaży i prawo popytu. To, w jaki sposób ukształtujemy dany region, tworzy jego potęgę lub brak tej potęgi. Jeśli Niemcy z Federacją Rosyjską budują kolejne nitki rurociągu Nord Stream i z elementarnej cyfry wynika, że przecież ten surowiec będzie eksportowany dalej z Republiki Federalnej, to stoimy przed takim oto dylematem: jeśli my nie będziemy próbowali budować po części obszaru rdzeniowego w takim układzie między Wisłą a Dunajem, to staniemy się peryferium układu, który będzie mniej więcej na wysokości środkowej części Niemiec. Dylematy związane z kształtowaniem rynku gazowego są podsystemem i odpowiedzią na tak zarysowane główne problemy. To, co próbujemy robić, trwa zaledwie trzy lub cztery lata. Współpraca

**Paweł
Turowski**

energetyczna Republiki Federalnej Niemiec z Sowietami trwa od lat sześćdziesiątych XX wieku. Musimy więc też patrzeć na proporcje w czasie, ilość zaangażowanych środków, ale także kształtowanie elit poszczególnych państw i przekonywanie ich do takiego projektu. Jesteśmy w sytuacji obiektywnie trudniejszej. Natomiast należy podejmować te wszystkie działania i realizować je w sposób konsekwentny, oczywiście też z wiedzą, gdzie zaczęliśmy, ile czasu potrzebujemy. W związku z tym nasze oczekiwania musimy ustawiać proporcjonalnie do momentu rozpoczęcia naszych działań.

**Grzegorz
Górny**

Jeżeli rzeczywiście do budowania takiego sojuszu może nas motywować poczucie zagrożenia ze strony Federacji Rosyjskiej, to tutaj najbardziej zagrożone czują się – oprócz krajów bałtyckich – Polska, Ukraina i Rumunia. Czy jest szansa zbudowania wspólnego systemu w ramach tych państw? Tym bardziej, że Rumunia staje się takim kluczowym krajem systemu bezpieczeństwa NATO, tej wschodniej flanki, właściwie na równi z Polską. A jak wiemy, w Rumunii są złoża surowców energetycznych, i to pod dostatkiem.

Rumunia jest krajem strategicznym, jeśli chodzi o region Trójmorza. Mamy teraz ćwiczenia wschodniej flanki NATO, które odbywają się w Rumunii. Mamy polskie firmy, które inwestują w wydobywanie ropy w tym kraju. Historycznie Rumunia była ważnym dostawcą tego surowca choćby do Francji. O wiele łatwiejsze jest to w przypadku krajów bałtyckich. Tak jak mówiłem na samym początku, jesteśmy połączeni z tym systemem z Litwy, możemy korzystać z gazoportu w Kłajpedzie. Mamy inwestycje PKN Orlen w tym kraju. Jesteśmy zintegrowani z krajami bałtyckimi. Ta współpraca strategiczna w ramach Trójmorza jest jak najbardziej realna.

**dr Tomasz
Teluk**

**Grzegorz
Górny**

Podczas naszej dyskusji nie mówiliśmy jeszcze o energii atomowej. Od dawna mówi się o tym, że w Polsce ma powstać elektrownia atomowa, ale jakoś nie powstaje. Jaka jest perspektywa zbudowania tej elektrowni? Czy to też będzie tak jak z Yeti, że wszyscy o nim mówią, a nikt go nie widział?

W Polsce elektroenergetyka atomowa jest w naturalny sposób pochodną ładu regulacyjnego Unii Europejskiej. Gdyby nie przyjmowano pakietów klimatyczno-energetycznych, a następnie transformacji energetycznej, nie byłoby jakiegokolwiek uzasadnienia ekonomicznego dla odchodzenia od paliwa węglowego i elektroenergetyki opartej na paliwie węglowym. Ład zewnętrzny pokazuje siłę narzędzi regulacyjnych. Jeśli siedzimy za pulpitem i ustalamy normy, to jaką mamy potęgę? Ład regulacyjny wymusza na nas wprowadzenie zmian. Ośrodek kierowniczy stanął, jak rozumiem, przed dylematem: czy skorzystać z modelu niemieckiego i wybudować elektroenergetykę opartą na odnawialnych źródłach energii, elektroenergetyce wiatrowej solarnej, która jest niezwykle kosztowna, i ma te deficyty, o których przedmówcy mówili, czy też spróbować włożyć coś, co jest narzędziem bardzo stabilnym i tworzącym podstawę funkcjonowania systemu elektroenergetycznego, w tym wypadku energetykę atomową. Wydaje się, że państwo polskie zdefiniowało swój cel strategiczny jako budowę szerokiego sektora wytwarzania energii w oparciu o energetykę atomową. Jak rozumiem, kluczem jest system regulacyjny. Proszę zwrócić uwagę, że żaden projekt atomowy pod względem bilansu finansowego się nie zamyka z jednej bardzo prostej przyczyny. Rynek elektroenergetyczny jest z jednej strony rynkiem synkretycznym, łączącym fragmenty wolnego rynku, a z drugiej zaś strony są koszty stałe związane z poszczególnymi technologiami. Niektóre technologie mogą liczyć na dofinansowanie, niektóre nie. Ten rynek jest więc niebywale zaburzony. Jeśli narzędzia regulacyjne na poziomie Unii Europejskiej doprowadzą do tego, że będzie wypychana w sposób systemowy możliwość wsparcia dla systemu budowy energetyki nuklearnej, to te projekty znajdują się w perturbacjach. Jeśli zaś na podstawie działań politycznych skoordynowanych i siły poszczególnych zaangażowanych państw uda się przeprowadzić takie narzędzia regulacyjne, że będzie możliwość wspierania finansowego systemu energetyki atomowej i jej budowy, wówczas ten projekt będzie mógł być zrealizowany. Mniej więcej na wysokości Brukseli jest powieszona oś sporu i narzędzi, jakie będą wprowadzone w systemie regulacyjnych do wspierania tych technologii.

**dr Tomasz
Teluk**

Energetykę jądrową w Polsce powinniśmy mieć już dawno. Gdyby nie niefrasobliwość poprzednich rządów, to może ten projekt byłby już w fazie finalizacji. Choć wtedy próbowano nam na siłę wcisnąć podobne technologie, które funkcjonowały w Fukushima. Według strategii rządowych mówi się o roku 2033, 2035. Myślę, że jeśli chodzi o budowanie takiego różnorodnego miks energetycznego, energetyka jądrowa powstanie w Polsce. Nie można też zapominać o nowych technologiach budowy małych elektrowni jądrowych. Pan Sołowow deklaruje, że tego typu próby będą podejmowane. Myślę, że energetyka jądrowa w Polsce ma przyszłość.

Z energetyką jądrową mamy problem. Jedni mówią, że nie jest ona szkodliwa dla środowiska, bo nie emituje dwutlenku węgla. Inni twierdzą z kolei, że jest, ponieważ są odpady radioaktywne, zwłaszcza Zieloni bardzo mocno protestują przeciwko budowie nowych elektrowni. W Niemczech jest realna perspektywa, że władze mogą przejąć właśnie oni, że mogą być dominującym partnerem w koalicji rządowej, bo prowadzą w sondażach przedwyborczych. Już poprzedni czy obecny właściwie rząd Angeli Merkel podjął decyzję o zamknięciu elektrowni atomowych w Niemczech. Jeśli Zieloni dojdą do władzy w Niemczech, a Niemcy są centrum decyzyjnym w Unii, to czy ten problem nie zostanie uwspólnotowiony, i nagle się okaże, że elektrowni atomowych nie można będzie budować w Unii Europejskiej?

**Grzegorz
Górny**

**dr Tomasz
Teluk**

Tutaj rzeczywiście narrację prowadzą organizacje, które reprezentują skrajne poglądy na ochronę środowiska. Nie można natomiast z góry zakładać, że jak tylko Zieloni dojdą do władzy w Niemczech, to atom zostanie zakazany. Francja, która jest drugą siłą polityczną w Unii, w 70 proc. ma energię pochodzącą z energetyki jądrowej. Jest ona ważnym dostawcą tego typu technologii. Nie obawiałbym się drastycznych zmian w tym obszarze.

Po to właśnie Polska tworzy nieformalny sojusz krajów Europy Środkowej, czyli: Węgier, Czech, Słowacji, które są zainteresowane, wraz z naszym państwem, budową energetyki atomowej. Poszukuje też

**Paweł
Turowski**

sojusznika w postaci Republiki Francuskiej. W ostatnim miesiącu był wysłany wspólny list do Komisji Europejskiej, gdzie wszystkie te kraje mówiły o tym, żeby nie rugować technologii atomowej ze wsparcia finansowego przy celu, jakim jest transformacja energetyczna i redukcja emisji dwutlenku węgla. Niezależnie od tego, jaka ekipa będzie rządziła w Republice Federalnej Niemiec, to widać tworzące się, poprzez działania dyplomatyczne, przeciwwagi. W tym wypadku oparte o Francję.

**dr Tomasz
Szulc**

Kluczowym instrumentem, który wskaże, czy będzie można finansować polski atom, polską energetykę jądrową, będzie taksonomia, czyli taka instrukcja dla instytucji finansowych, która określi, które technologie są preferowane, a które nie. W tej chwili udało się wywalczyć, że pewne inwestycje gazowe będą mogły być finansowane do 40 proc. Kwestia atomu nie została natomiast jeszcze rozstrzygnięta. Jak wskazali moi przedmówcy, liczy się tutaj poparcie Francji, która nie zamierza rezygnować z technologii jądrowych.

W obliczu zmian, jakie zachodzą w tej chwili w Unii Europejskiej, w obliczu wprowadzenia nowego Zielonego Ładu, jak panowie wyobrażacie sobie kształt rynku energetycznego w Polsce w najbliższych latach? W jakim kierunku to będzie ewoluowało?

**Grzegorz
Górný**

**Paweł
Turowski**

To pokazuje polityka energetyczna naszego państwa przyjęta w styczniu bieżącego roku. Wydaje się, że nie widać specjalnych zmian w tych głównych punktach. Źródłem i głównym ciężarem gatunkowym wytwarzania energii elektrycznej ma być energetyka atomowa, która z czasem ma zastępować i wypychać energetykę węglową. Pojawia się jeszcze pytanie o zapotrzebowanie na kolejne surowce, między innymi gaz. Gdybyśmy popatrzyli na całe spektrum narzędzi tak zwanej transformacji energetycznej i zobaczyli, jak poszczególne podmioty kalkulują i bilansują zapotrzebowanie, to okazuje się, że to, o czym mówiliśmy pięć, sześć lat temu, jest nieaktualne. Dzisiaj Polska bardzo gwałtownie rośnie w zapotrzebowanie na gaz ziemny. Tu mamy po części odpowiedź na kolejne pytanie dotyczące Trójmorza. Zdolności

regazyfikacyjne, które mogły być planowane jako te, które zaspokoją w części popyt naszych sąsiadów, obecnie są pod dużą presją rynku wewnętrznego. W jaki sposób gwałtownie należałoby potencjalnie modernizować istniejące plany odnośnie do sieci gazowej, punktów wejścia do systemu i dywersyfikacji rynku, tak aby w skuteczny sposób zaspokajać rosnący popyt poszczególnych państw całego regionu Trójmorza i być może Ukrainy?

Pakt 2040 był tworzony w oparciu o założenia w 2018 roku. Życie trochę wyprzedziło te przewidywania. Mamy gwałtowny rozwój odnawialnych źródeł energii, które, jeżeli chodzi o fotowoltaikę, osiągnie po 2023 roku 10 gigawatów mocy zainstalowanych. W drugiej połowie tej dekady dojdzie nam kolejne 10 gigawatów, a przewidywania dla rozwoju ciepłownictwa czy elektroenergetyki gazowej wskazują, że te moce urosną z trzech i dwóch w 2028 do 10 gigawatów i tak naprawdę one wygenerują nam duży popyt na gaz. Dzisiaj zużywamy 20 miliardów metrów sześciennych gazu, a po roku 2030 będzie to ponad 32 miliardy metrów sześciennych. Trzy czwarte tego zapotrzebowania mamy już dziś zabezpieczone.

dr Tomasz Szulc

Grzegorz Górny

Czy nie jest tak, że Unia Europejska trochę nakłada sobie tą polityką energetyczną pętlę na szyję? Wszelkie ograniczenia motywowane są względami ekologicznymi, klimatycznymi, a tymczasem Rosja czy Chiny takich ograniczeń nie mają. To są kraje, które nie przystąpiły do porozumienia paryskiego. W zetknięciu z coraz bardziej dynamicznymi Chinami Unia Europejska będzie odstawać. Nawet Stany Zjednoczone nie przestrzegają tych wszystkich norm, które obowiązują w Unii, wystąpiły nawet z porozumienia paryskiego. Czy Unia Europejska nie stoi na straconej pozycji w tej globalnej rywalizacji?

Europejski system handlu emisjami dotyczy jedynie niewielkiej liczby emisji w skali globalnej, a kraje najbardziej emisyjne do porozumienia nie przystąpiły. Chiny budują elektrownie węglowe i wszelkiego rodzaju elektrownie, które mają po prostu zaspokoić popyt, który jest w tym kraju w związku z coraz większą produkcją.

dr Tomasz Teluk

Tam nikt nie patrzy na kwestie środowiskowe. Polityka klimatyczna stała się słowem-wytrychem do narzucania ograniczeń. Tutaj nie chodzi o klimat, tylko o biznes, o pieniądze, o tę przymusową transformację, aby firmy niemieckie miały dominujący charakter w Europie.

**Paweł
Turowski**

Punktów ciężkości jest kilka. Nowoczesne technologie związane są ze sztuczną inteligencją, w której dominują Stany Zjednoczone i Chiny. Z kolei Niemcy w bardzo konsekwentny sposób od dwudziestu lat rozwijają odnawialne źródła energii i wchodzi w dwa systemy regulacyjne. Jeden, wewnętrzny, na poziomie Unii Europejskiej, a drugi dotyczący całego świata związany z systemem post-Kyoto. On jest zaczepiony gdzieś w ładzie na poziomie Organizacji Narodów Zjednoczonych i jego agend. Właściwie mamy do czynienia z taką próbą narzucenia – w sposób ekspansywny, co jest naturalne w polityce – ładu, który został wytworzony w Europie i rozprzestrzeniania się go na poszczególne baseny i różne miejsca. Stany Zjednoczone działają często na zasadzie wahadła. O ile ośrodek kierowniczy Donalda Trumpa zanegował projekt związany z porozumieniami paryskim, czyli tymi związanymi z redukcją emisji, o tyle można domniemywać, że polityka ekipy Joe Bidena będzie po drugiej stronie tego wahadła, czyli gwałtownie przystąpią do tego porozumienia i będą próbowali przyspieszać te procesy, angażując swój własny przemysł. Z kolei poszczególne państwa też oglądają te narzędzia regulacyjne, liczą straty i zyski, podejmują różne deklaracje. Chiny zadeklarowały coś, co nazywają zeroemisyjnością do 2050 roku. To pokazuje, że ich gospodarka też uwzględnia jedną rzecz – czy przyłączyć się do nowego systemu regulacyjnego, który się rozprzestrzenia, czy go negocjować. Te dylematy są istotne. Przynajmniej na razie nie można odnaleźć procesu hamowania czy też mitygowania próby ekspansji tych norm z perspektywy głównych interesariuszy.

Chińska Republika Ludowa przystąpiła do tego wyścigu, ogłaszając, że w 2060 roku gospodarka chińska będzie neutralna emisyjnie. Jest to wygodne, ponieważ największym producentem paneli fotowolta-

**dr Tomasz
Szulc**

icznych są duże potężne kompanie chińskie, które eksportują je do Europy i do Stanów Zjednoczonych. Co więcej, pojawiły się próby stworzenia własnego systemu handlu emisjami w określonych prowincjach, gdzie koszt tych uprawnień jest na poziomie kilku euro. Tak naprawdę są to pilotażowe instytucje, które mają z jednej strony wskazać, że Chiny się starają, a z drugiej mają pokazać, że gdyby wszedł graniczny podatek węglowy, to przecież w Chinach też obowiązuje taki sam system jak w Europie, więc po cóż obarczać chińskie produkty tym podatkiem. Z drugiej strony nie widać jakiegos wielkiego wyhamowania, jeżeli chodzi o rozwój sektora górniczego. Nie ma też gwałtownego wyhamowania, jeżeli chodzi o energetykę węglową.

**Grzegorz
Górny**

Chciałbym jeszcze zapytać o gaz łupkowy. Kilka lat temu mówiono, że dzięki tym złożom zdołamy się uniezależnić energetycznie, zapewnić sobie stabilność w tej sferze. Euforia, jaka wtedy panowała, wygasła, a gaz łupkowy właściwie zniknął z polskich dyskusji o przyszłości energetycznej. Dlaczego? To jakoś nie zostało przekonująco wyjaśnione publicznie.

Tajemnica tkwi w technologii. Pokłady skały, które są w Polsce, kiedy zostały przebadane przez Amerykanów, pokazały, że górotwór jest tożsamy z tym w Stanach Zjednoczonych. Innymi słowy, w tych zagłębieniach pomiędzy skałami są fragmenty gazu. Natomiast technologia, którą mają Amerykanie, jest dostosowana do ich specyfiki. Innymi słowy, w Stanach Zjednoczonych w określonym fragmencie objętości skały, który będzie wynosił x, 30 proc. to gaz. Tymczasem w Polsce przepływy w najlepszych fragmentach tych skał wynosiły między 9 a 12 proc. To spowodowało, że technologia, która została przywieziona ze Stanów, nie bilansowała się. Działki zostały wykupione, koncerny wszystko pooglądały, po czym okazało się, że one są nieperspektywiczne przy tej technologii. Według geologów z Polskiego Instytutu Geologicznego w tak zwanej spylonej skale jest duża ilość gazu, co najmniej 2 biliony metrów sześciennych. Problem polega na tym, że obecna technologia nie jest w stanie być skomercjalizowana. Musimy wziąć pod uwagę fakt, że technologie się rozwijają. Za

**Paweł
Turowski**

dziesięć czy piętnaście lat nie jest wykluczone, że dojdziemy do tego momentu, iż technologia do eksploracji gazu niekonwencjonalnego będzie mogła być zastosowana w skale polskiej.

**Grzegorz
Górny**

Skoro przyroda nie obdarzyła nas obfitymi złożami surowców energetycznych, w związku z tym musimy w większym stopniu polegać na swojej przemyślności, kreatywności, bardziej kombinować, jak zabezpieczyć sobie bezpieczeństwo energetyczne. I właśnie o tym staraliśmy się podczas tego panelu rozmawiać. Bardzo dziękuję.

Bezpieczeństwo logistyczne

Paneliści:

Przemysław Sypniewski

menedżer, były prezes Poczty Polskiej

Bogusław Cichoń

dyrektor Departamentu Prawa Bezpieczeństwa

Pozamilitarnego Biura Bezpieczeństwa Narodowego

Michał Kuczmierowski

prezes Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych

Moderator:

prof. Krzysztof Szczerski

Cieszę się, że możemy się spotkać na kongresie w formie coraz bardziej rozbudowanej, jeśli chodzi o obecność bezpośrednią. To oznacza, że sytuacja w Polsce powoli się poprawia. Jest to mój debiut w roli prowadzącego panel. Zawsze byłem jednym z panelistów, proszę więc o wyrozumiałość. Uważam ten panel za niezwykle interesujący. Nazwałbym go panelem o bezpieczeństwie infrastrukturalnym. To jest rzecz, która w moim przekonaniu wyłania się jako niezwykle istotna nie tylko w działaniach obecnych władz w Polsce, ale także jako wyzwanie czasów pandemicznych i popandemicznych nowego ładu, który będzie się kształtował na całym świecie. Kiedy myślałem o dzisiejszym panelu, przypominałem sobie ostatnie spotkanie Światowego Forum Ekonomicznego w styczniu 2020 roku w Davos dosłownie na progu tego wielkiego zatrzymania. Tematu pandemii tam w ogóle nie było. Kilka miesięcy później wszystkie łańcuchy dostaw, logistyka, produkcja na świecie nagle się zatrzymały, wszystko zostało zamrożone. Zaczęła się inna rzeczywistość, pojawiły się nowe wyzwania dla światowej gospodarki, dla globalizacji, dla biegu spraw, który dobrze znaliśmy. Dla mnie to jest lekcja, że trzeba być zawsze przygotowanym na każdy scenariusz. Budowanie odporności na szoki zewnętrzne jest jednym z ważniejszych elementów budowania bezpieczeństwa systemowego w państwie.

We wstępie do naszego panelu powiedzielibym o czterech zagadnieniach. Jeśli chodzi o infrastrukturalne konsekwencje dla rzeczywistości, z jaką mamy do czynienia dzisiaj w kontekście pandemicznym, istotne są cztery kwestie. Po pierwsze, wszyscy pamiętamy, jaka była pierwsza reakcja ludzi na informacje, że będzie lockdown, że będzie zatrzymanie świata w czasie pandemii. Wszyscy rzucili się do sklepów po podstawowe towary. Wszyscy byli przekonani, że za moment zabraknie żywności, podstawowych produktów, że zatrzyma się logistyka. To się na szczęście nie wydarzyło. W tych trudnych okolicznościach potrafiliśmy stanąć na wysokości zadania, jeśli chodzi o logistykę bezpośredniego zaopatrzenia mieszkańców w podstawowe produkty. Pandemia podniosła znaczenie logistyki i infrastruktury zdrowotnej w państwie. To jest temat numer jeden.

Druga interesująca kwestia – w czasie pandemii bardzo dużo naszej aktywności przeniosło się do sieci. Zaczęliśmy bardziej żyć w sieci,

zaczęliśmy bardziej z niej korzystać. Bardzo się rozwinął *e-commerce*. To z kolei rzuciło strumień światła na problem bezpieczeństwa sieci i tego, że życie w sieci jest życiem zapośredniczonym. To już nie są kontakty bezpośrednie, to jest opis świata, który otrzymujemy poprzez medium. To oznaczało, że bezpieczeństwo w sieci i bezpieczeństwo sieci stało się rzeczywiście wyzwaniem fundamentalnym dla życia politycznego, dla procesów demokratycznych, ale także dla życia codziennego i tego, co wiąże się z możliwością manipulowania światem poprzez sieć, poprzez media. Liczba *fake newsów*, różnego rodzaju manipulacji i kłamstw, jaka zalała świat wraz z pandemią koronawirusa, jest szokująca, ale i dużo bardziej skuteczna. Dlaczego? Dlatego że ludzie nie żyją w kontakcie bezpośrednim, tylko w kontakcie zapośredniczonym.

Temat numer trzy – jak się wydaje, jedną ze strategii wychodzenia z gospodarczego kryzysu wynikającego z pandemii będą duże inwestycje w infrastrukturę, w logistykę. To ma być panaceum na pandemię. Jak więc zaplanować dobrą logistykę dla Polski? W jaki sposób zaplanować to tak, żeby budowało to naszą suwerenność? Wszystko to, co robimy, ma sens tylko wtedy, kiedy buduje to polską podmiotowość i suwerenność. Inwestowanie pieniędzy w taką czy inną infrastrukturę, jeśli ona ostatecznie stanie się infrastrukturą zależną, jest stratą pieniędzy. To jest rzecz niezwykle ważna.

W dyskusjach, jeśli chodzi o konsekwencje COVID-u, pojawia się także kwestia zbyt rozciągniętych łańcuchów dostaw. Jak panowie odnosicie się do zagadnienia skracania tych łańcuchów? Czy na przykład Trójmorze jako region jest w stanie zbudować własne łańcuchy na tyle skuteczne i na tyle samodzielne, by móc mówić o regionalnych łańcuchach dostaw, a nie tylko o rozciągniętych łańcuchach globalnych? To moje cztery propozycje dyskusji. Każdego z panów będę prosił o to, by rozbudował je o własne propozycje. W ten sposób zbudujemy pewną szerszą panoramę bezpieczeństwa infrastrukturalnego i polskiej podmiotowości w obszarze logistyki. Jako pierwszego poproszę o zabranie głosu pana prezesa Przemysława Sypniewskiego.

Pan minister swoją wypowiedź zaczął od pandemii, od dramatu, który dotyka nas wszystkich. Jaki to miało wpływ na logistykę? Logistyka to,

**Przemysław
Sypniewski**

mówiąc najprościej, planowanie, kształtowanie i realizowanie w sposób najbardziej efektywny dostaw od producenta do konsumenta. Jeśli spojrzymy w tym aspekcie na to, co wydarzyło się na początku pandemii, to widzimy, że zawiódł przynajmniej pierwszy element tej definicji, czyli planowanie. W zasadzie w większości krajów okazało się, że nie mamy początku łańcucha dostaw, jeśli chodzi o produkcję. Wszystko to musiało być odbudowane. Jako państwo poradziliśmy sobie z tym problemem. Po pierwszym okresie, kiedy brakowało masetek czy środków do dezynfekcji, udało się wszystko zaplanować i zgromadzić zapasy w odpowiednich magazynach.

Mówiąc o logistyce, chciałbym zwrócić uwagę również na zmiany technologiczne zachodzące w świecie. W moim przekonaniu tak naprawdę najważniejszymi gałęziami gospodarki będą obecnie wyzwania cyfryzacyjne i logistyczne. Tak się składa, że rozwój nowych technologii cyfryzacyjnych ma duży wpływ na to, co dzieje się w logistyce. Sztuczna inteligencja jest dzisiaj używana przez wiele firm. Podczas planowania czy pozyskiwania wiedzy można przetwarzać ją i inaczej kształtować pewne łańcuchy produktów, czy nawet całą produkcję. W moim przekonaniu ten, kto gospodarczo będzie panował nad logistyką, będzie miał taką władzę nad gospodarką jak kilkadziesiąt lat temu mieli ci, którzy panowali nad systemami finansowymi. Ta dziedzina gospodarki będzie kształtowała suwerenność w innych obszarach gospodarki. Żeby to obrazowo pokazać, przypomnijmy sobie kwestię związaną z sieciami handlowymi w Polsce. Kiedy Polska rozpoczynała transformację, handel w Polsce w zasadzie przeszedł w ręce międzynarodowe. Dzisiaj tymi sieciami handlowymi stają się ciągi logistyczne. Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden fakt: naszymi srebrymi rodowymi w gospodarce są Orlen, PZU, PKO BP, wielkie polskie firmy giełdowe. Tak naprawdę jednak największą wycenę giełdową na polskim rynku mają dwie firmy, które zostały stworzone w Polsce, ale które dzisiaj nie mają już polskich właścicieli. Jedną z nich jest Allegro, które ma większą wycenę giełdową niż Orlen i PZU, a drugą jest spółka Integer, czy też używająca w innej formule nazwy InPost, która ma większą wycenę niż Orlen, PZU i PKO BP, tylko że na giełdzie w Amsterdamie. Obie te firmy dzia-

**Przemysław
Sypniewski**

łają w szeroko rozumianym segmencie logistycznym, a głównym ich przedmiotem działalności jest rynek *e-commerce*, który rozwija się dzięki rozwojowi technologii cyfrowych.

**prof. Krzysztof
Szczerski**

Bardzo dziękuję za tę wypowiedź. Kilka wątków poddaję państwu pod refleksję. Po pierwsze produkcja. Nie zapominajmy o tym, że częścią logistyki, częścią infrastruktury jest infrastruktura produkcyjna. Ten pierwszy szok, jaki miał miejsce w pandemii, to było gwałtowne poszukiwanie przez poszczególne kraje na własnym podwórku producentów podstawowych materiałów higienicznych. Okazało się, że po prostu wszyscy pomyśleli, że taniej będzie produkować je gdzieś indziej i wszystko zostało wyprowadzone poza nasze granice. Pamiętają państwo obrazki z chińskich lotnisk, tam było niczym na Dzikim Zachodzie. Transport zakupionych przez jakiś kraj maseczek jechał do samolotu cargo, a nagle przejeżdżała inna grupa i po prostu porrywała ten samochód i kierowała go do innego samolotu, który stał z otwartymi lukami bagażowymi, żeby przejąć towar. Takie sceny rozgrywały się także w porcie w Rotterdamie. Mało kto sobie zdaje sprawę z tego, co się działo, jeżeli chodzi o dostawy maseczek, kombinezonów czy respiratorów. Dochodziło do scen szokujących jak na XXI wiek. Po drugie – przed chwilą padło bardzo mocne zdanie, że dzisiaj panowanie nad logistyką to jak dawniej panowanie nad przepływami finansowymi. Stąd też w Trójmorzu infrastruktura, transport jest jednym z trzech priorytetów tej inicjatywy. Dziś to jest kwestia podmiotowości, kwestia własności. Bez sztucznej inteligencji i bez rozmaitych systemów operacyjnych nie da się dziś funkcjonować w świecie. Jesteśmy więc uzależnieni od pewnego systemu sztucznej inteligencji, systemu informatycznego, telekomunikacyjnego, który jest czyjąś własnością, który do kogoś należy, który realizuje jakieś standardy i jest całkiem realnym miejscem gry o podmiotowość. Pan dyrektor Bogusław Cichoń jest osobą, która o tej strategii może mówić bardzo dużo.

Chciałabym chwilę porozmawiać o strategii, ale wątki dotyczące cyberbezpieczeństwa, które pan minister poruszył, są bardzo interesujące i również do nich się odniosę. Z tej racji, że BBN pełni specyficzną

**Bogusław
Cichoń**

funkcję w polskim systemie bezpieczeństwa, zatrudnieni tam analitycy czasami mają wyjątkową okazję patrzeć na pewne procesy, niejako stojąc obok, przypatrując się ich skuteczności. Efektem tych prac, z dużym udziałem naszych ekspertów, jest nowa strategia bezpieczeństwa narodowego. Chciałbym zachęcić państwa do spojrzenia w sposób kompleksowy na bezpieczeństwo. Gdyby kogoś z dziedziny logistyki zapytać na przykład o logistykę, to on będzie uważał, że to jest królowa bezpieczeństwa. Gdyby zapytać kogoś z dziedziny cyber, to powie, że w cyberprzestrzeni ten, kto tam nie panuje, nie ma szans na godziwe przeżycie w najbliższej przyszłości. W strategii, już na samym wstępie, znajduje się fragment mówiący o tym, że stan takich systemowych rozwiązań uznajemy za niezadowalający. Ta sytuacja wymaga radykalnej poprawy w postaci nowej ustawy o zarządzaniu bezpieczeństwem narodowym. Mówimy o zarządzaniu procesami pewnymi, które się dzieją w gospodarce narodowej w dziedzinie bezpieczeństwa. Przy tej okazji trzeba semantycznie uporządkować wiele spraw. Z czego taka potrzeba wynika? Z radykalnie zmieniającego się środowiska bezpieczeństwa. Tu nie chodzi tylko o radykalnie prowadzoną politykę przez jednego z naszych sąsiadów, nie chodzi o sygnalizowane być może zmiany wektorów sił w przestrzeni politycznej. Tu chodzi przede wszystkim o to, że pojawiają się całkowicie nowe technologie, które wkraczają w nasze codzienne życie, które również będą miały wydźwięk militarny. Zaciera się różnica między tym, co jest bezpieczeństwem militarnym, a tym, co jest bezpieczeństwem pozamilitarnym. Bardzo nie lubię tej nazwy, bo świat nie jest taki prosty, czarno-biały. On ma jeszcze wiele innych niuansów. Pojawia się broń autonomiczna, sztuczna inteligencja, walka o przestrzeń kosmiczną, walka w przestrzeni elektromagnetycznej. To są całkowicie nowe wyzwania, nie będą tych teatrów potencjalnych domen wymieniał, bo jest ich wiele. Nie wszystkie w strategiach są wyszczególnione. Warto zapamiętać, że tak naprawdę dochodzi do pewnej fuzji cywilno-wojskowej jako teatru działań. Tak naprawdę wszystko staje się elementem oddziaływania na przeciwnika i istotnym elementem bezpieczeństwa narodowego. To nie chodzi o nową odmianę Echelonu, systemu szpiegującego obywateli, tylko o pewną integrację rozwiązań systemowych w państwie.

**Bogusław
Cichoń**

Powiem krótko, dlaczego mamy taką sytuację, a zacząć należało-
by od konstytucji. Rok 2002 to są ustawy o stanach nadzwyczajnych. Rok
2004 to istotne rozporządzenia do ustawy o powszechnym obowiązku
obrony. Rok 2007 to ustawa o zarządzaniu kryzysowym, najnowsza
ustawa o cyberbezpieczeństwie, o rezerwach strategicznych. W wielu
aktach prawnych występują luki bądź kolizje systemowe. Semantycznie
nie rozumiemy, o czym mówimy, przez to automatycznie tworzą się
silosy. Na końcu pojawia się problem zarządzania tym wszystkim. Nie
zdradzę pewnie tajemnicy, jeśli powiem, że jesteśmy naprawdę unikal-
nym krajem, jeżeli chodzi o te rozwiązania. Pierwsze to są te wynikające
z konstytucji. Drugie to te, które wynikają z ustawy o powszechnym obo-
wiązku obrony. Ta nasza unikalność polega przede wszystkim na tym,
że nie ma i nie było do tej pory u nas ciała z krótkim okresem działania,
tzw. KSORM-u (Komitetu Spraw Obronnych Rady Ministrów). Bodajże
w okresie rządów pana premiera Pawlaka coś takiego funkcjonowało.
Gdybyście pojechali państwo do jakiegoś innego kraju, zawsze traficie
na jakąś radę. Mówię tutaj o instrumencie administracyjnym funkcjo-
nalnym, a nie opiniodawczo-doradczym, który potrafi strumieniować
pewne procesy planistyczne programowania obronnego czy bezpie-
czeństwa. W Polsce czegoś takiego nie ma. Postulat zawarty w strategii
jest właśnie taki, by koniecznie stworzyć komitet bezpieczeństwa, który
pozwoliłby zarządzać tymi procesami. To nie jest wchodzenie w kompe-
tencje poszczególnych ministrów, tylko zadanie bardziej skomplikowa-
ne. Komitet ten musiałby stale funkcjonować, regularnie się spotykać.
Musiałby zostać wyposażony w odpowiedni aparat analityczny, który
wyłapywałby pewne kwestie z dziedziny bezpieczeństwa. Od paru lat
szalenie modna w świecie jest teoria traktowania bezpieczeństwa po-
przez wmontowywanie w centralnych punktach administracji rządo-
wej różnych zespołów hybrydowych, a tak naprawdę chodzi o analizę
i proponowanie rozwiązań. To ma szczególne znaczenie w przypadku
zagrożeń hybrydowych. Chodzi tylko o to, że zaciera się granica mię-
dzy stanem wojny, stanem pokoju, i w to miejsce powinna wejść – to
jest drugi postulat tejże strategii – znowelizowana ustawa o zarządza-
niu kryzysowym, która pozwoliłaby elastycznie skomponować pewne
systemy reagowania kryzysowego i precyzyjnie dobrać się do istnieją-

**Bogusław
Cichoń**

cych zagrożeń. Jedynym ograniczeniem w planowanych pracach analitycznych były kwestie podstawowe, czyli ograniczenie praw i wolności obywatelskich. Ogłaszając jakikolwiek stan wyjątkowy, a niektórych rzeczy państwo nie jest w stanie zrobić bez wprowadzenia takiego stanu, mamy sytuację bardzo prostą. Państwo z jednej strony może ograniczać na przykład swobodę przemieszczania się obywateli, a z drugiej może nakazać coś robić czy przedsiębiorcom, czy zwykłym ludziom. To jest oddzielny reżim. Zachowując takie rozróżnienie w czasie pokoju, znowelizowana ustawa o zarządzaniu kryzysowym umożliwiłaby płynne przechodzenie od czasu pokoju, poprzez czas kryzysu, do czasu klasycznej wojny. W ustawie o zarządzaniu kryzysowym są wymienione systemy infrastruktury krytycznej, systemy teleinformatyczne, telekomunikacyjne, transportowe, energetyczne, dostawy wody, żywności itd. Te zapisy pojawiły się już w 2007 roku. Miałem zaszczyt przewodniczyć pracom nad tą ustawą i proponować pewne rozwiązania. Jak to teraz dobrze komponuje się z siedmioma filarami NATO, jeżeli mówimy o tak modnym terminie jak odporność – resistance. Te siedem filarów pięknie pokrywa się z budowaniem odporności.

**prof. Krzysztof
Szczerski**

Myślę, że padły kolejne pojęcia, jak zagrożenia hybrydowe, infrastruktura krytyczna czy sytuacja fuzji cywilno-wojskowych zagrożeń, które pan nazwał nowymi domenami bezpieczeństwa, gdzie zacierają się elementy militarne i pozamilitarne, decydujące o kształcie naszego dzisiejszego bezpieczeństwa. Pewnie do tych wszystkich elementów wrócimy w naszej dyskusji. Stany nadzwyczajne to bardzo ciekawy wątek, który wszyscy dyskutujemy i przeżywamy. Teraz oddam głos człowiekowi, od którego zależy działalność na rzecz zdrowia. Ten człowiek dzisiaj dysponuje wielkim zasobem strategicznym, jakie każde państwo posiada, czyli szczepionkami. Ten człowiek wziął na siebie odpowiedzialność za to fundamentalne bezpieczeństwo Polski w perspektywie różnego rodzaju zagrożeń strategicznych. Bardzo proszę o podzielenie się z nami pańskimi wrażeniami.

Dziękuję za przedstawienie, jestem w szoku, bo na co dzień słyszę tylko, że albo coś zrobiliśmy za późno, albo za mało, albo za wolno.

**Michał
Kuczmierowski**

W czasie kryzysu istotne jest zbudowanie takiej struktury, takiej organizacji, która jest w stanie bardzo elastycznie i sprawnie działać w sytuacji bardzo dużego obciążenia. Zaskoczę państwa, jeśli powiem, że to nie był wyjątkowo ciężki kryzys. On był bardzo trudny, miał bardzo dużą intensywność, miał bardzo szeroki zakres, ale był oparty o jeden wektor, czyli kwestię zdrowia. Wyobrażam sobie, że w dzisiejszej rzeczywistości grozi nam seria różnego rodzaju o wiele bardziej złożonych sytuacji kryzysowych. Wyobraźmy sobie problem w energetyce, on przełożyłby się na bardzo wiele obszarów naszego życia, między innymi na kryzys żywności, kryzys w służbie zdrowia, kryzys w wielu innych obszarach. Ostatni kryzys, mimo że był trudnym doświadczeniem, był też pewnego rodzaju błogosławieństwem. Jestem w stanie sobie wyobrazić, a wyobraźnię mam sporą, kryzysy, które przebiegałyby o wiele bardziej brutalnie, byłyby o wiele trudniejsze i niosłyby ze sobą o wiele więcej kosztów.

Co było krytyczne w tej działalności związanej z zabezpieczeniem pandemii? Po pierwsze, wcale nie zasoby. Maseczki, kombinezony, różnego rodzaju sprzęt, to było bardzo ważne. Gdyby nie pewne fundamentalne zmiany, fundamentalne decyzje dotyczące pewnego modelu działania, to myślę, że rodziłyby się o wiele poważniejsze problemy. Mam na myśli szybkie decyzje, elastyczne procedury, komunikację na wszelkich szczeblach, które odpowiadały za zabezpieczenie tej pandemii. To była działalność, która wymykała się ramom administracyjno-urzędowym. Chodziło o to, byśmy nie czekali na uzgodnienia międzyresortowe, które często potrafią długo trwać, ale potrafili takie decyzje podejmować sprawnie i szybko. Te wszystkie obszary, które wymieniałem, to nie jest zasługa agencji, ona była tylko wykonawcą. To były bardzo dobre decyzje, które na początku pandemii podjął rząd i premier Mateusz Morawiecki, a które zostały wdrożone dzięki decyzjom Rządowego Zespołu Zarządzania Kryzysowego. To był element, który nadał nam odpowiedniej dynamiki. Pierwsze tygodnie przed moim przyjściem do agencji wiązały się z tym, że nie mogliśmy czegoś kupić, nie mogliśmy ujawnić, jakie są rezerwy, bo to tajemnica państwowa. Nie mogliśmy z kimś współpracować, bo nie mieliśmy pisemnego polecenia. To było takie buksowanie w miej-

**Michał
Kuczmierowski**

scu. Dopiero kilka decyzji, które znalazły odzwierciedlenie w odpowiednich ustawach COVID-owych, pozwoliło na dynamiczne działanie związane z zakupami. Od razu też pojawiły się odpowiednie środki. Codzienne uzgodnienie krytycznych kierunków działania pozwalało na szybkie raportowanie problemów, szybkie nawiązywanie współpracy i przełamywanie barier. Patrząc z perspektywy już bardziej operacyjnej, był duży problem i z łańcuchami dostaw, ale też z zakupem pewnych produktów. W Chinach można było kupić maseczki i kombinezony. Mamy narzędzia, żeby to sprawnie kupić, przepisy, które dotyczą wydatkowania pieniędzy publicznych, pewną procedurę wydawania pieniędzy i zabezpieczania tych wydatków. Tymczasem po Chinach jeździli dżentelmeni z walizkami pieniędzy, którzy byli w stanie błyskawicznie dokonać zakupu środków, często już zapakowanych w samolocie. Czy my bylibyśmy w odpowiedni sposób rozliczeni za ewentualne problemy przy takim zakupie? Jestem przekonany, że gdyby zginęła choć jedna złotówka, to ta sprawa byłaby naprawdę bulwersująca dla Polaków, i pewnie słusznie. W takiej kryzysowej sytuacji wymagane jest pewne ryzyko. Ministrowie Łukasz Szumowski czy Janusz Cieszyński podejmowali decyzje o zakupie respiratorów, które do dzisiaj są medialnym wydarzeniem, w bardzo kryzysowej sytuacji. Ciężko mi sobie wyobrazić, że można było zadziałać inaczej. Podjęli decyzję ryzykowną, później pojawiły się problemy. To pokazuje, że po stronie urzędników publicznych ryzyko musi być wpisane w model działania. Dzisiaj ten model nie dopuszcza pomyłek, nie dopuszcza niedoskonałości.

Kolejna kwestia to logistyka, czyli możliwość przewiezienia towaru z punktu A do punktu B. Mieliśmy przypadki, że te towary ginęły, że trudno było znaleźć odpowiedniego przewoźnika. Wiele tych kwestii udało nam się pozytywnie rozwiązać tylko dlatego, że w wielu tych obszarach mieliśmy bardzo dobre, działające od wielu lat w Chinach firmy spedycyjne czy handlowe. To byli polscy przedsiębiorcy, którzy na co dzień handlowali elektroniką, różnego rodzaju środkami niezbędnymi do życia. W kryzysie bardzo szybko przestawili się na wsparcie, współpracowali z nami. Wydaje się, że wystarczy kupić maseczkę, która nas zabezpiecza. Niestety nie. Typowy dla Chin certyfikat – KN95 – w przypadku środków ochrony osobistej w Polsce był

**Michał
Kuczmierowski**

przez wiele instytucji publicznych kwestionowany. Do każdego z tych zakupów musieliśmy robić dodatkowe badania, co też wydłużało czas działania. Dzięki temu udało nam się zminimalizować ryzyka poważnych pomyłek, bo nie mieliśmy historii importu niesprawnego sprzętu czy źle funkcjonujących środków ochrony osobistej. Kolejna kwestia: jest takie powiedzenie, że generałowie walczą w poprzednich wojnach. Faktycznie, my dzisiaj też myślimy o tym, jak można przygotować się do kolejnego kryzysu, i staramy się przewidzieć te scenariusze. Widzimy, że nie możemy myśleć tylko w kategoriach pandemii. Musimy się zastanowić, jakie te ryzyka mogą być w przyszłości. W tym roku kończy się okres obowiązywania dokumentu, który po raz pierwszy został przyjęty przez rząd Prawa i Sprawiedliwości, a który nazywa się Rządowy Program Rezerw Strategicznych. Ten program zaczynamy pisać od nowa, na razie jesteśmy na etapie uzgodnień międzyresortowych. To jest dla nas kolejna szansa, żeby się lepiej przygotować. Powiem państwu anegdotę. Kiedyś był kryzys związany z jakąś lokalną suszą i wojewoda polecił udostępnienie – jeszcze wtedy Agencji Rezerw Materiałowych – żywności dla jednej z gmin. Agencja powiedziała: „Proszę bardzo, proszę przyjechać do naszej składnicy” gdzieś na drugim końcu Polski. Lokalny burmistrz mówi: „Przepraszam, my nie mamy jak tego przewieźć. My nie mamy samochodu. Proszę nam pomóc”. „Niestety, nie ma takiej możliwości. Agencja zajmuje się tylko i wyłącznie rezerwami”. Burmistrz zorganizował w końcu jakiś transport Ochotniczej Straży Pożarnej, która dzielnie przyjechała do naszej składnicy z prośbą o wydanie żywności, po czym usłyszała pytanie: „Prosimy nam pokazać ubezpieczenie transportowe dla tej wydawanej rezerwy”. Machnęli ręką, pojechali. Kupili to samo w lokalnym sklepie i mieli temat z głowy. Musimy się zastanowić, co zrobić, żeby te zadania kryzysowe nie wiązały się tylko i wyłącznie z jakimś zapisem wynikającym z ustawy, że mamy zarządzać rezerwami, wystawiamy je do bramy i róbcie z tym, co chcecie. Od początku pandemii wzięliśmy na siebie również zadanie koordynowania logistyki. Jednym z takich partnerów, z którymi bardzo dobrze nam się współpracowało od samego początku, była Poczta Polska, która na poziomie dystrybucji krajowej bardzo sprawnie działała. Swoim transportem wspierały nas też Wojska Obrony Terytorialnej.

**Michał
Kuczmierowski**

W tej chwili mamy podpisanych szereg umów z hurtowniami farmaceutycznymi, które codziennie są w każdej aptece po dwa albo trzy razy, i to one za wynagrodzeniem wożą szczepionki. Mają certyfikowane, wykwalifikowany personel, robią to prawdopodobnie taniej, niż my byśmy robili. Niemniej jednak to zadanie, które polega na koordynacji logistyki, wymagało od nas nowoczesnego systemu zarządzania informatycznego zintegrowanego z hurtowniami, z systemem zamawiania i z wieloma jeszcze innymi obszarami. Te wszystkie pojedyncze decyzje, które były wpisywane do ustaw COVID-owych i rozwiązywały *de facto* ręce Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych, wprowadziliśmy na stałe do ustawy o rezerwach strategicznych. Te kompetencje nie wygasną razem z COVID-em. One będą naszym atutem, naszą przewagą w potencjalnych kryzysach w przyszłości. Oby nigdy one nie nastąpiły.

**prof. Krzysztof
Szczerski**

W pańskiej wypowiedzi także pojawiło się wiele istotnych wątków. Rzeczywiście jest tak, że za każdą polityką, za wszelkimi procesami stoją po prostu decyzje konkretnych ludzi. Albo ci ludzie potrafią te decyzje podejmować, albo nie. Nic nie dzieje się samo z siebie. Rzeczywiście jest tak, że tam, gdzie działa coś dobrze, to nigdy nie działa samo z siebie, tylko dlatego, że ktoś kiedyś podjął trafne decyzje. A tam, gdzie coś nie działa, po prostu jest tak, że ktoś kiedyś podjął złe decyzje. Będę teraz prosił panów o odniesienie się do tych różnych wątków. Czy rzeczywiście kryzys COVID-owy to nie jest jeszcze najgorsze, co nas mogło spotkać? To nie był kryzys wielowektorowy, niemniej jednak przetestował naszą odporność społeczną. Mogło być gorzej, ale ten kryzys to bardzo poważna próba, przez którą przechodzimy. Drugim elementem jest mówienie o zarządzaniu tym całym procesem. Żeby uzyskać dobry efekt, trzeba było wyjść poza standardowe procedury. Czy w związku z powyższym to oznacza, że procedury są złe, czy że sytuacja nadzwyczajna wymaga nadzwyczajnych działań? Inaczej mówiąc, ile z elementów tego zarządzania – szybkie decyzje, szybka komunikacja, elastyczność – jest w stanie być naszą lekcją z tego kryzysu zarządzania powszechnego w każdej sytuacji, a na ile była to lekcja szczególna wynikająca z konieczności działania w sytuacji nadzwyczajnej? Kwestia ryzyka w administracji publicznej jest poważnym pyta-

niem. Do jakiego stopnia, gdy decydujemy o działaniu, o losach innych ludzi, możemy dopuścić ryzyko publiczne? I pytanie fundamentalne: co w XXI wieku nazwalibyśmy rezerwą strategiczną? Co jest zasobem strategicznym, który musimy magazynować i posiadać, żeby uznać, że jesteśmy bezpieczni strategicznie? To jest bardzo ciekawe pytanie.

Warto nawiązać do wypowiedzi pana prezesa, który w jednym z wątków powiedział między innymi, że dzięki polskim firmom logistycznym czy spedycyjnym, działającym na rynkach azjatyckich, można było szybko nawiązać kontakty, które zaowocowały łatwością odtworzenia pewnego łańcucha dostaw poszukiwanych wówczas towarów. To jest pozytywny przykład, pokazujący wydarzenie, które miało miejsce na polskim rynku przez ostatnie trzydzieści lat. W tym czasie polska przedsiębiorczość zbudowała potęgę logistyczną w wielu aspektach. Pod względem spedycji samochodowej jesteśmy największym przewoźnikiem w Europie. Mamy największą i najnowocześniejszą w Europie flotę samochodową. Dokonujemy też największej liczby inwestycji. Mimo że mamy szereg firm działających w logistyce, mamy także bardzo dużo szkół, które kształcą logistyków. Wszyscy ci pracownicy są bardzo mocno zasysani przez rynek. Dlaczego? Bo w Polsce działają wszystkie największe firmy logistyczne. Polski rynek z wielu względów jest bardzo atrakcyjny.

Teraz jeszcze chciałbym poruszyć kilka kwestii. Pierwszą, na którą chciałbym zwrócić uwagę, jest związek technologii cyfrowych z logistyką i ich znaczenie dla gospodarki. Dzisiaj 60 proc. amerykańskich gospodarstw korzysta z systemu sztucznej inteligencji Alexa. Za pośrednictwem tego systemu można zamawiać potrzebne towary i one są dostarczane do lodówki przez Amazon, który pełni funkcję zarówno producenta, jak i dostawcy. W Republice Federalnej Niemiec mamy dwa główne miasta portowe: Hamburg i Bremę. W herbie Hamburga jest brama, a w herbie Bremy klucz. Kiedyś mówiono, że Hamburg jest bramą do Niemiec, a Brema jest kluczem do tej bramy. Przez ostatnie dziesięć lat, w innym mieście, niedaleko Duisburga, zbudowano wielkie centrum logistyczne, które dzisiaj jest tak naprawdę portem lądowym i bramą Azji do Europy. To do tego miejsca docierają pociągi,

**Przemysław
Sypniewski**

które między innymi przejeżdżają przez Polskę. Tam jest rozładowywany towar i niemiecka firma DHL dostarcza go również w Polsce. Warto powiedzieć o tym, że DHL, czyli tak naprawdę niemiecka poczta, bo właścicielem DHL-u jest niemiecka poczta, to jest największa firma logistyczna na świecie. Jednocześnie ta firma, o czym może państwo wiecie, na badanie nowych technologii wydaje najwięcej z wszystkich innych firm w Europie. Nikt nie ma większego ośrodka badawczego, jeśli chodzi o technologie, niż Deutsche Post. Tymczasem na polskim rynku mamy bardzo dużo małych i średnich przedsiębiorstw, które bardzo dobrze sobie radzą, ale one muszą konkurować z największymi podmiotami logistycznymi na świecie. Jeśli spojrzymy na pewne założenia geopolityczne, bo warto również w tym kontekście na to zwrócić uwagę, to mamy trzy duże plany geopolityczne związane z gospodarką. Pierwszy, czyli chiński Jedwabny Szlak, zwany też planem jednego pasa. Drugi, czyli projekt Śródmorza. I trzeci, który jest obecny w tej części Europy pewnie od XIX wieku, a dotyczy budowania pewnej zależności czy wpływów gospodarczych przez naszego sąsiada z Zachodu. We wszystkich tych projektach Polska jest bardzo istotnym podmiotem, bo jest bramą gospodarczą między Azją a Europą. Bez Polski każdy ciąg komunikacyjny jest utrudniony – albo dłuższy, albo bardziej kosztowny. Uważam, że bardzo istotne jest to, by przebiegające przez Polskę ciągi komunikacyjne miały polską własność, albo żebyśmy mieli firmy, które będą na tych ciągach prowadziły działalność gospodarczą. Chodzi o to, by uniknąć sytuacji z rynku *e-commerce*, gdzie mamy dwie firmy zbudowane i wymyślone w Polsce – Allegro i InPost – które już są firmami międzynarodowymi. Budujemy dzisiaj wielką infrastrukturę drogową, kolejową, staramy się modernizować porty. Istotne jest to, żebyśmy korzystali, także gospodarczo, z tej infrastruktury, a nie, żeby ta infrastruktura była przez nas zbudowana, my wydamy na nią środki, ale zyski z niej czerpać będą wielkie międzynarodowe podmioty logistyczne.

**prof. Krzysztof
Szczerki**

Chciałbym teraz zapytać pana dyrektora Cichonia o kwestię, która mnie zaciekała w pana pierwszej wypowiedzi, dotyczącą zagrożeń hybrydowych, tych stanów pośrednich w kontekście stanów nadzwy-

czajnych. Jak definiować stany nadzwyczajne? Jak definiować dzisiaj sytuacje hybrydowe, coś pomiędzy pokojem i wojną, pomiędzy zagrożeniem i bezpieczeństwem? Wróciliśmy wczoraj z panem prezydentem z Gruzji. Byliśmy na tzw. linii rozgraniczenia w regionie Cchinwali. To jest klasyczny przykład sytuacji hybrydowej. Tam się nie toczy wojna, ale każdego miesiąca Gruzja traci kawałek swojego terytorium. Ludzie obsiewają albo obsadzają swoje pola czy sady. Jak już plony wzrosną i widać, że się udało, że będą dobre zbiory, to wtedy w nocy ktoś przychodzi i przesuwają płot graniczny. Człowiek budzi się rano i okazuje się, że jego pole, które właśnie dobrze obrodziło, już jest po drugiej stronie, nie ma do niego dostępu, dlatego że ta linia jest dzisiaj całkowicie zamknięta. Od 2019 roku po prostu już jej się nie przekracza. To się dzieje w ogóle bez wojny, świat to jeszcze monitoruje, podchodzi do tego z oburzeniem. Jak do tych zagrożeń dzisiaj się odnosić?

Dziękuję za to pytanie. Wojna hybrydowa to są te wszystkie wysiłki, podejmowane efektywnie działania, które zmierzają do destabilizacji sytuacji politycznej w danym kraju, w regionie, do dezintegracji społecznej. Dołożymy do tego jeszcze jakąś presję militarną, jakieś manewry, jakieś formy blokady ekonomicznej... Pan minister kiwa głową, bo chyba mówimy o Krymie, o Morzu Azowskim. To klasyczny przykład prowadzenia tego typu bardzo agresywnych działań. Państwo pewnie nie zwróciliście uwagi, bo rzadko kto śledzi dokładnie te tematy, natomiast w kilku krajach europejskich zmieniło się prawo w takich dziwnych aspektach jak możliwość użycia sił zbrojnych na terytorium własnego kraju. To jest bardzo ciekawe. W Polsce jest to też możliwe, kiedy jednostki takie wykonują pomocnicze zadania, wzmacniając policję, Straż Graniczną. W kilku krajach przeformulowano założenia, poczynając od prawa, od systemu bezpieczeństwa. Jeśli mówimy o stanie nadzwyczajnym, to trzeba podkreślić, że przeciwnikowi chodzi o to, żeby go nie wprowadzać, bądź wprowadzać w momencie dogodnym dla niego, a nie dla państwa broniącego się. Rozważań na ten temat pewnie jest dużo.

Wracając do funkcji pana prezesa. Cieszymy się, że premier ma takie doskonałe narzędzie jako przewodniczący Rządowego Ze-

**Bogusław
Cichoń**

społu Zarządzania Kryzysowego. Chodzi o to, by reagować adekwatnie poprzez kierowanie pewnymi dostawami. Dostałem od pana prezesa pismo, więc pewnie podpowiemy, żeby przejrzeć plany cywilne, być może dobrze je będzie próbować zintegrować z planami obronnymi, czyli PRORP-em (Planem Reagowania Obronnego Rzeczypospolitej), planem mobilizacji gospodarki, a nawet pewnymi odmianami HNS-u czy obowiązkami prawa, państwa gospodarza przy jakimś większym pobycie np. obcych sojusznicznych wojsk na terytorium Polski celem wzmocnienia. Będziemy mieli dużo propozycji. To pismo i ten sposób myślenia pokazują, że wreszcie coś powoli zaczyna działać. Bądźmy dobrej myśli, że to zacznie dobrze funkcjonować.

Zadał pan jeszcze pytanie o cyberbezpieczeństwo. Życie w sieci to jest bardzo dobry temat. I znowu czeka nas wielka rewolucja w Unii Europejskiej. Przechodzimy do gospodarki cyfrowej, są już przygotowywane stosowne dokumenty. Pewnie państwo zauważyli próby oddziaływania na nasze emocje poprzez różnego typu zagrożenia informacyjne, fałszywe narracje, fejki. Czasami jak czytam media społecznościowe, ale też prasę drukowaną, to mam wrażenie, że znam źródła inspiracji niektórych artykułów czy też operacji wpływu.

W kontekście zagrożeń poruszyłbym jeszcze kwestię strategii. Potrzeba stworzenia takiego systemu komunikacji strategicznej w państwie, przeciwdziałającej systemowo zagrożeniom na szczeblu operacyjnym, taktycznym i może strategicznym. Kiedy myślę o hybrydzie w wersji cyber, przychodzi mi do głowy pewne porównanie. Jesteśmy jak ludzie patrzący w niebo. Widzą oni gwiazdy, ale nie wiedzą, że widzą przeszłość. To nie jest obraz rzeczywisty. To środowisko naprawdę dynamicznie się rozwija, trzeba do tego przywiązywać bardzo dużą wagę w kształtowaniu nowego cyfrowego ładu.

**prof. Krzysztof
Szczerski**

W związku z rewolucją, która nas czeka, albo która już nadeszła, konieczna jest edukacja społeczna dotycząca odporności na zagrożenia dotyczące tej fałszywej rzeczywistości wynikającej z życia w sieci. Pandemia była przedmiotem ogromnej, także hybrydowej, wojny narracyjnej, dotyczącej tego, jak poszczególne kraje sobie radzą, czy też po prostu rywalizacji, także biznesowej, pomiędzy firmami, jeśli chodzi

na przykład o szczepionkę. Czym są dzisiaj rezerwy strategiczne? Co to jest zasób strategiczny współcześnie i jak w ogóle podchodzić do definiowania tego, czym on jest w sytuacji świata na poły cyfrowego, świata nowej logistyki, nowej infrastruktury, nowej rzeczywistości?

Zanim odpowiem na to pytanie, przekornie nawiążę do kwestii, którą pan minister chciał pominąć w mojej wypowiedzi, a wydaje mi się ona bardzo istotna. W ciągu pandemii w kilku krajach doszło do bardzo poważnych zmian w rządach w związku z jakimiś prowadzonymi lub nieprowadzonymi działaniami. Ostatnio na Słowacji mieliśmy do czynienia z kryzysem związanym z zakupem szczepionki rosyjskiej, która okazała się być podrobioną szczepionką. Przyszedłem do agencji w trudnym momencie, to była połowa kwietnia, pierwsze takt pandemii już wybiły. W kilku obszarach, szczególnie jeśli chodzi o komunikację, byliśmy w narożniku. Dostawy z Chin jeszcze nie przyjechały, a już byliśmy bardzo mocno punktowani komunikacyjnie. Jedną z podjętych decyzji była bardzo bliska współpraca z CIR-em. Na tej sali siedzą osoby, które brały w tym udział, których zadaniem było odkłamywanie rzeczywistości i pokazywanie faktów. Bardzo mocno postawiliśmy na walkę z *fake newsami*. Efekt był taki, że w paru sieciach społecznościowych chwalono nas, że nie dajemy przeciwnikom przestrzeni do rozwijania szkodliwych narracji. Było to możliwe dzięki bardzo bliskiej współpracy z różnymi ministerstwami, komunikacji z wojewodami, z dyrektorami szpitali, i bardzo szybkie, precyzyjne reagowanie, punktowanie na podstawie faktów. Nasi przeciwnicy polityczni nie zostawiali nam przestrzeni na działanie. Wykorzystywali nasze różne potknięcia, a czasami wręcz je generowali. Opowiadali o tym, że nie przychodzą respiratory, podczas gdy one już były, albo w ogóle nikt ich nie zamawiał. Inny przykład – jednego dnia władze Warszawy zamówiły respiratory i tego samego dnia ogłosiły, że respiratory nie przychodzą. To była cały czas walka z taką narracją wewnętrzną i nie powinniśmy tego pomijać. Szczególnie, że recepta na to wcale nie jest jakoś wyjątkowo skomplikowana, bo to po prostu kwestia współpracy, aktywnej, szybkiej odpowiedzi. W tym kryzysie postawiliśmy akcent na współpracę między resortami. Kluczem były dobra komunikacja

**Michał
Kuczmierowski**

i informacja, czego i gdzie brakuje. Tym lepiej mogliśmy reagować na problemy, im lepszą mieliśmy wiedzę o zagrożeniu. Dzisiaj kiedy to ciśnienie pandemiczne spada, ta silosowość wraca do normy. Powiedziałem, że nie zasoby były kluczowe, ale jednak to od nich dużo zależało. Kupowaliśmy maseczki, kombinezony, bo takie było zapotrzebowanie. Bardzo szybko, z polecenia premiera, podjęliśmy działania, by jak najwięcej polskich przedsiębiorców produkowało ten towar. Dzisiaj niemal 100 proc. środków ochrony osobistej kupujemy w Polsce. To było bardzo ważne zabezpieczenie tych szlaków logistycznych czy łańcuchów logistycznych. Pod patronatem pana prezydenta powstał program „Polskie Szwalnie”. To było bardzo ważne wydarzenie, bo na początku integrowało rozproszone moce produkcyjne szwalni, które trochę nie wiedziały, co robić. Dzisiaj z większością tych podmiotów mamy relacje handlowe, kupujemy od nich maseczki, sprzęt. Ma to olbrzymie znaczenie, by tę produkcję umiejscawiać w Polsce, ale nie tylko ją. Włochy chwaliły się, że nie potrzebują kupować respiratorów, bo mają własne zakłady, które je produkują. W pewnym momencie te zakłady powiedziały: „Musimy zaprzestać produkcji, bo przestali nam przysyłać z Korei czy z jakiegoś innego kraju układy sterujące do tych respiratorów”. W związku z tym trzeba myśleć w kategoriach nie tylko produkcji, ale także zabezpieczenia surowca.

**Michał
Kuczmierowski**

Odpowiadając na pytanie o rezerwy, powiem, że będziemy chcieli zabezpieczyć rezerwy na półkach. Mamy powierzchnie magazynowe, chcemy być centrum logistyki, magazynowania dla całej administracji publicznej. Chcemy mieć takie narzędzia, które świetnie działają w czasie pokoju, po to, żeby w czasie kryzysu można je było szybko na ten kryzys przestawić. Natomiast o wiele ważniejsze jest dla nas zbudowanie wspólnego systemu informatycznego, który pozwalałby na poziomie centralnym zarządzać tym, co się dzieje na poziomie lokalnym, u wojewodów czy w gminach. Wspólnie z poszczególnymi resortami będziemy wypracowywali listę rezerw, ale też możliwość szybkiej produkcji. To jest kompetencja ministra obrony narodowej, który utrzymuje moce produkcyjne wybranych przedsiębiorstw, które na czas wojny są w stanie mu dostarczyć pewnego rodzaju zaplecze. Podobnie my mamy taką zdolność, dzięki ostatniej nowelizacji, by ku-

pować moce produkcyjne. Musimy myśleć w kategoriach przyszłości. Przypomnę, że Agencja Rezerw Strategicznych to są cztery rodzaje rezerw: medyczne; żywnościowe na czas różnego rodzaju kryzysów klimatycznych; techniczne, czyli różnego rodzaju środki przeciwpowodziowe i rezerwy paliw. Dzięki temu, że mamy w Polsce ustawę o zapasach interwencyjnych, nasze zapasy paliw zabezpieczają około dziewięćdziesiąt dni średniego zużycia dla całego kraju. Daje nam to pewnego rodzaju oddech na to, by zabezpieczyć sobie inne źródła dostaw. Musimy myśleć w kategoriach różnych rozwiązań. Strategia bezpieczeństwa narodowego jest doskonałym parasolem, który pokazuje, że te działania różnych podmiotów muszą być komplementarne i skoordynowane. My jako agencja do tego się szykujemy, dlatego zbieramy doświadczenia różnych resortów, by to nasze przygotowanie było jak najlepsze.

**prof. Krzysztof
Szczerski**

Prosiłbym teraz każdego z panów o jedno zdanie na temat najważniejszej lekcji, jaką należy wyciągnąć z tego okresu pandemicznego?

Pozwolę sobie nawiązać do wypowiedzi pana prezesa w kontekście rezerwy strategicznej. Dobra logistyka planuje rezerwy strategiczne. Dzisiaj mamy taką sytuację, że za pomocą narzędzi cyfrowych możemy pozyskiwać informacje, ale także przewidywać pewne rzeczy, które mogą się wydarzyć. Logistyka powinna to zaplanować, a rząd, ale też my jako państwo czy społeczeństwo będziemy z tego korzystać. Dla mnie najważniejszą lekcją jest podkreślenie tej wagi posiadania możliwości działania w łańcuchach gospodarczych. Pandemia na całym świecie pokazała, że warto rozważyć skrócenie łańcuchów logistycznych, przeniesienie części produkcji. To już dzisiaj się dzieje. Dla nas jako dla kraju tą lekcją jest, moim zdaniem, konieczność dużych inwestycji w naszą logistykę. Niekoniecznie już w drogi, ale choćby w Centralny Port Komunikacyjny. Jeśli nawet w wyniku pandemii przewidywania dotyczące strumieni pasażerskich się zmieniły, to cały czas możemy budować go w kontekście strumieni towarowych, jako wielkie centrum cargo lotnicze. Do tego na naszej granicy, która jest zewnętrzną granicą obszaru celnego Unii Europejskiej, powin-

**Przemysław
Sypniewski**

niśmy budować nowoczesną sieć linii kolejowych, modernizować porty, które w logistyce nazywa się portami śródlądowymi, centrami logistycznym multimodalnymi. Dzisiaj przez granicę litewską i białoruską Litwini są w stanie odprawić na dobę więcej pociągów niż my przez granicę polsko-białoruską. Musimy więc w tych segmentach inwestować i budować. Pozwolę sobie na koniec przytoczyć wypowiedź Aleksandra Świętochowskiego: „Realizm to jest nie wyzbycie się marzeń, ale wyzbycie się złudzeń”. To są, moim zdaniem, aktualne słowa w kontekście lekcji po pandemii.

**Bogusław
Cichoń**

Myślę, że ten czas pandemii pozwolił zweryfikować wszystkie istniejące rozwiązania organizacyjno-prawne. Pewnie za wcześnie w tej chwili na jakieś końcowe podsumowania i oceny. Efektem tego procesu jest natomiast chociażby nowa agencja i obecność jej prezesa na tym kongresie. Te państwa, które będą miały sprawny system ochrony ludności i zarządzania kryzysowego w momentach nadzwyczajnych, będą potrafiły wyjść z tego zwycięsko. Życzyłbym wszystkim, żeby Polska w przyszłości znalazła się w gronie zwycięskich krajów.

Myślę, że istotne są przede wszystkim sprawne, elastyczne narzędzia, które nie opierają się tylko i wyłącznie na zasobach państwowych, ale również potrafią w bardzo szybki sposób angażować i wykorzystywać zasoby komercyjne. To wszystko oczywiście musi być wspierane przez rząd, który również powinien przewidywać zagrożenia, a nawet wybiegać w przyszłość. Podpisuję się pod słowami i prezesa Sypniewskiego, i pana dyrektora, absolutnie konieczna jest współpraca, myślenie w kategoriach dobra wspólnego i dużo pokory wobec tego, co może nas spotkać. Rzeczywistość może nas jeszcze bardzo mocno zaskoczyć.

**Michał
Kuczmierowski**

**prof. Krzysztof
Szczerski**

Bardzo dziękuję naszym panelistom, bardzo dziękuję państwu za uwagę. Jeśli ktoś z państwa na początku naszego panelu myślał, że to będzie panel nie wiadomo o czym, że będzie nudny, to mam nadzieję, że po tej dyskusji państwo odniesiecie wrażenie – ja takie wrażenie odniosłem – że to jest niezwykle interesujące zagadnienie. Mam nadzieję, że pozostawiamy państwa z częściowym niedosytem.

Bezpieczeństwo finansowe

Paneliści:

Szymon Sypniewicz

współzałożyciel i CEO Ramp Network

Paweł Szalamacha

członek Zarządu NBP

Leszek Skiba

prezes Zarządu Banku Pekao S.A.

Moderator:

dr Marek Dietl

Partnerem panelu jest Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie.

**dr Marek
Dietl**

W kuluarach rozmawialiśmy o tym, że wielu moderatorów paneli to ci, którzy byli mówcami w poprzednich edycjach, traktuję więc tę rolę jako nobilitację i bardzo się cieszę, że w gronie tak znakomitych gości mogę przeprowadzić dyskusję o pieniądzach w kontekście bezpieczeństwa. Nie za bardzo lubimy o tym tak otwarcie mówić, więc jest to niezwykła okazja, by usłyszeć opinie osób, które miały, mają i będą miały wpływ na nasze bezpieczeństwo finansowe. Będziemy się zastanawiać, jak kształtował się związek między polską suwerennością, polskim bezpieczeństwem a finansami w ujęciu historycznym, jak to wygląda teraz i jaka jest tego przyszłość w kontekście zmian, które z jednej strony nas przerażają, a z drugiej zachęcają do wzmożonej aktywności. Jako pierwszy głos zabierze Paweł Szalamacha.

Bezpieczeństwo finansowe kraju, gdy popatrzymy na nie z lotu ptaka, zależy od trzech podstawowych czynników. Po pierwsze – czy dany kraj posiada zróżnicowaną, czyli pozbawioną większych napięć, większych ryzyk, większych konfliktów gospodarkę realną. Po drugie – wymiar instytucjonalny. Czy państwo posiada sprawne, kompetentne instytucje zarządzające strefą pieniądza? Trzeci czynnik jest najtrudniejszy, bo on musi ożywić te dwa pierwsze: czy w danym kraju mamy do czynienia z kompetentnymi elitami rządzącymi, z naukowcami, urzędnikami, przedsiębiorcami i politykami? Czy te elity posiadają najlepszą możliwą władzę oraz czy działają w poczuciu zobowiązania, pewnego rodzaju długu w stosunku do swojego kraju, czy też, jak czasami bywało w historii, one obsługują tylko jakieś inne interesy?

Jeśli popatrzymy na naszą historię, to tę triadę można zilustrować kilkoma przykładami. Przykładem, do którego najczęściej będziemy się odwoływać, jest oczywiście nasze państwo przedwojenne, II Rzeczypospolita, pierwsze suwerenne państwo polskie w okresie nowoczesnym. To państwo, z którego chcemy być dumni i jesteśmy dumni w jego wielu wymiarach. Jeśli chodzi o kwestię jego bezpieczeństwa finansowego, jego pozycji finansowej, to ono było niestety bardzo kruche. O ile posiadało ono kompetentne elity rządzące, o tyle było bardzo wrażliwe na kryzysy zadane z zewnątrz, ponieważ miało słabo zróżnicowaną gospodarkę realną. Przede wszystkim była to

**Paweł
Szalamacha**

gospodarka oparta o rolnictwo, w którym było potężne natężenie sprzeczności społecznych. Kochamy II Rzeczpospolitą, ale pamiętajmy, że tam były naprawdę bardzo poważne napięcia, strajki chłopskie, krwawo tłumione przez policję. Było natężenie pomiędzy tym, co jest siłą każdego kraju, czyli bardzo pozytywna dynamika demograficzna, setki tysięcy ludzi, którzy szukali dla siebie pracy i nie znajdowali jej na roli. II RP miała dosyć bezwzględny system podatkowy i sprawne służby skarbowe. Duża część przedsiębiorców z tego tytułu miała realny problem ze skarbowką. Jest jednak pytanie, czy wykorzystano wszystkie możliwości i czy nie zabrakło pewnej wyobraźni w sferze zarządzania pieniędzem, także po koszmarnych doświadczeniach hiperinflacji? Pierwsze lata rozwoju tego kraju to jest praktycznie okres zakłóconego rozwoju, wojny niemal na każdej granicy, hiperinflacja. Dopiero od około 1924 roku zaczynamy mieć w gospodarce minimalną stabilizację. Później przychodzi wojna celna, wypowiedziana nam przez Niemcy, krótki okres rozwoju, a następnie gigantyczne uderzenie światowego kryzysu gospodarczego, światowej recesji. Z tych dwudziestu lat tak naprawdę raptem przez kilka mogliśmy się w miarę racjonalnie rządzić, uczyć się na swoich błędach i je korygować. A jednak w sferze mitologii wracamy do silnego polskiego złotego sprzed wojny i trzymania się standardu złota na długo po tym, kiedy szereg innych krajów już od niego odszedł. Ówczesne elity działały w najlepiej pojętym interesie kraju, patrząc w świetle doświadczenia właśnie tej hiperinflacji. Kraj, który by spróbował poluzować cokolwiek, jeżeli chodzi o standard czy parytet złotego wobec franka szwajcarskiego i tym samym złota, mógłby wówczas ryzykować, że jego wiarygodność w oczach rynków finansowych się stopi w okresie kilku tygodni. W związku z tym oni bardzo ostrożnie trzymali się tego standardu, kiedy szereg krajów o znacznie silniejszej gospodarce już od niego odszedł. To jednak spowodowało przedłużający się kryzys gospodarczy.

Odwołajmy się jeszcze do jednego przykładu, tym razem z początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Popołniono wtedy, w moim przekonaniu, kilka zasadniczych błędów co do braku sensownej polityki przemysłowej wobec tych aktywów gospodarczych, które

**Paweł
Szałamacha**

odziedziczyliśmy po przyspieszonym kursie komunistycznej industrializacji. Nasze elity władzy wówczas traktowały to jako swoistego rodzaju ciężar a nie jako aktywa, jako atut, który być może należy zrestrukturyzować i przystosować do działania w nowych warunkach gospodarczych, tylko jako ciężar, którego należy się po prostu pozbyć. Być może starając się ich zrozumieć, działali w świetle doświadczeń nieudanych prób reformowania tego systemu socjalistycznego z lat osiemdziesiątych. W latach dziewięćdziesiątych, kiedy nastąpiło zderzenie polskiej gospodarki z tymi najbardziej wydajnymi gospodarkami świata oraz z dominującym wówczas prądem intelektualnym, oni się po prostu poddali. Najnormalniej w świecie zdecydowali, że na nic więcej nas nie stać, niż tylko na to, by być może pojawi się mityczny inwestor strategiczny w polskich firmach i wyciągnie nas za uszy z kłopotu. Nie chciałbym być oczywiście za bardzo surowy. To jest zawsze problem rzetelności intelektualnej i własnych przekonań, z przyjemnością więc usłyszałbym kontropinię na ten temat. W efekcie mamy w miarę zróżnicowaną, co jest niesamowitym plusem, strukturę polskiej gospodarki w sferze wytwórczości. Działa w niej bardzo wiele sektorów, firm. Brakuje nam czegoś, co było polską specjalnością eksportową, czyli dużej polskiej własności w tych branżach. Nie ma już polskiej Nokii, nie ma polskiego Samsunga czy Hyundaia. Być może taką specjalnością będzie sektor wytwarzający gry komputerowe.

Mówiłem o elitach, ich najlepszej wiedzy oraz poczuciu obowiązku. Zilustruję to przykładem Argentyny. Argentyńskie elity władzy ponad dwadzieścia lat temu podjęły fatalną w skutkach decyzję o dolaryzacji tego kraju. Być może kierowały się poczuciem najlepszego dobra, ale faktem jest, że dokonały fundamentalnie błędnego osądu intelektualnego. Decyzja ta doprowadziła do spektakularnego kolapsu tego kraju. Czy my w sferze finansów przez ostatnie trzydzieści lat mieliśmy u nas do czynienia z podobną sytuacją? Takiego dramatycznego przykładu nie mogę podać, ale jednak było kilka sytuacji, w których otarliśmy się o większy kryzys. Mówię tutaj choćby o decyzji sprzed ponad dwudziestu lat Rady Polityki Pieniężnej pierwszej kadencji o dramatycznej podwyżce stóp procentowych o 6

**Paweł
Szalamacha**

punktów. Rada zadała wówczas gigantyczny szok żywej gospodarce. Efektem tego działania był dramatyczny spadek tempa rozwoju gospodarczego. W 2001 roku w Sejmie pojawiła się Samoobrona. Wówczas liberalne głosy opinii publicznej po raz pierwszy zaczęły narzekać na populizm. Następny przykład to otworenie granicy po wejściu do Unii Europejskiej w warunkach, kiedy bezrobocie obejmowało co szóstego naszego obywatela. Byliśmy wówczas świadkami gigantycznej migracji. To były największe błędy uczącego się swojej niezależności banku centralnego.

Drugi taki epizod, bardzo niepokojący, to jest obsuwanie się zdolności państwa polskiego do funkcjonowania w oparciu o swoje dochody, czyli zanikanie zdolności do wybierania podatków, które miało miejsce przez osiem lat koalicji liberalno-rolniczej. W ostatnich latach odbudowujemy ten parametr i odzyskujemy sterowność. Nie będę tutaj oczywiście obiektywny, muszę zgłosić jasno tę uwagę, ponieważ po prostu nad tym pracowałem. Odzyskaliśmy tę zdolność, tę sterowność państwa polskiego w tym wymiarze. Dzisiaj mamy zdecydowanie większe bezpieczeństwo finansowe i skorzystaliśmy z niego w ostatnim roku. Kiedy przyszedł czas próby, rok 2020 i pandemia, to państwo polskie miało mocne karty bijące w rękę, uruchomiło bardzo ambitne programy podtrzymania aktywności gospodarczej przy wiodącej roli Rady Ministrów, rządu, parlamentu, Narodowego Banku Polskiego. W związku z tym wychodzimy z pandemii lekko poobijani, ale nie tak dotknięci jak kraje, które wyzbyły się podstawowego narzędzia, jakim jest własna waluta. To bezpieczeństwo finansowe akumuluje się przez dekady solidnej, sensownej polityki. Nie jest to jeszcze zadanie zupełnie odrobione.

**dr Marek
Dietl**

Jak zwykle nie zawiodłem się na erudycji Pawła Szałamachy, który zabrał nas w bardzo ciekawą podróż przez ostatnie sto lat naszego bezpieczeństwa finansowego. Tym, którzy jeszcze nie czytali, mogę polecić książkę Pawła IV *Rzeczpospolita. Pierwsza odsłona*, gdzie doskonale widać tę erudycję. Bardzo za to dziękuję. Teraz oddam głos Leszkowi Skibie. Jak z perspektywy prezesa dużego banku wygląda bezpieczeństwo finansowe Polski?

Podstawowe pytanie jest takie: jaki jest cel i funkcja finansów? Po co właściwie są finanse? Świat finansów, świat logistyki jest służebny wobec pewnego rodzaju zjawisk. W przypadku finansów kluczowa jest kwestia istnienia państwa, gospodarki, społeczeństwa. Bezpieczeństwo finansów to jest coś, co pozwala nam na funkcjonowanie państwa, społeczeństwa i gospodarki. Dzięki temu ten ekosystem może funkcjonować. Bank udziela kredytów, giełda zajmuje się tym, by kurs akcji każdego dnia i w każdym momencie miał odpowiednią cenę, Narodowy Bank Polski działa w odpowiedni sposób. To są oczywiście instytucje służebne wobec czegoś, co ma dużo większe znaczenie, dużo większą trwałość. Dobre finanse mają charakter służebny wobec czegoś, co jest inne i kieruje się inną logiką. W tym momencie zaczynają się jednak schody, dużo trudniejsze kwestie. Nie ma bowiem jednego przepisu na bezpieczeństwo finansowe. Oczywiście jest historia świata od starożytności, która pozwala nam zobaczyć, w jaki sposób ludzie w różnych warunkach, w różnych sytuacjach, oszczędzali i inwestowali. Jak sobie popatrzymy na współczesny świat, to nasuwa nam się pytanie: czy państwo i jego wyzwania rozwojowe związane z funkcjonowaniem całej gospodarki i poszczególnych firm mają zagwarantowane finansowanie? Czy one pozwolą nam mieć takie poczucie, że plany, które są fundamentem przyszłości, mają możliwość realizacji? Banki pełnią funkcję istotną. W dzisiejszym świecie istotne jest natomiast pytanie: kto ma sfinansować jakąś transakcję, istotną z punktu widzenia przedsiębiorstwa, inwestycji, powiększenia linii produkcyjnej. W kolejnych krokach mamy do czynienia z kwestiami coraz bardziej skomplikowanymi, dotyczącymi podatków i sektora finansów publicznych. Warto pamiętać, że to wszystko dzieje się w zmieniającym się świecie. To znaczy, że nie jest to zamknięte raz na zawsze i nie ma jednego przepisu na bezpieczeństwo finansowe. Ważne jest też to, by w każdej zmieniającej się sytuacji znaleźć swój przepis na przetrwanie bezpieczeństwa finansowego. Rozwiązania, które były dobre dziesięć czy dwadzieścia lat temu, nie są dobre dziś. Obserwujemy ten zmieniający się świat i w każdym momencie jesteśmy w stanie w odpowiedni sposób na to mieć odpowiedź. Nie chodzi tylko o odpowiedź rozumianą jako pasywne stwierdzenie.

Mamy swoją walutę, jest to złoty, mamy swoje banki, Giełdę Papierów Wartościowych, pojawia się jakiś bitcoin, pojawia się jakieś kolejne rozwiązanie. Nie chodzi tylko o to, by się zastanawiać, czy nasze wały obronne przetrwają, czy ten zalew turbulencji międzynarodowych rynków finansowych jest dla nas zagrożeniem czy nie. Odpowiedź powinna być aktywna. W dalszym ciągu w kreatywny sposób musimy bronić naszej stabilności i bezpieczeństwa finansowego, by móc reagować na to, jak zmienia się świat. Jest takie powiedzenie, że wiele się musi zmienić, w sensie świata finansowego, żeby wszystko pozostało po staremu. Nasza waluta, złoty, jest istotnym fundamentem, wokół którego toczy się dyskusja. Pada w niej bardzo wiele argumentów za wejściem Polski do strefy euro. Są też silne argumenty za tym, żeby polski złoty pozostał walutą niezależną, która jest fundamentem i filarem bezpieczeństwa. Jeśli sobie popatrzymy na tę dyskusję w sposób ekonomiczny, niepolityczny, to warto sobie zadać pytanie, czy waluta daje korzyści i szanse, czy zmiana w tym obszarze, czyli przyjęcie euro, jest właściwym rozwiązaniem. Opowiadam się za pozostawieniem naszej waluty. Dlaczego? Ponieważ w dalszym ciągu, pomimo zbliżonych stóp procentowych, stopa procentowa w Polsce jest wyraźnie na innym poziomie. Stopy procentowe strefy euro nie są w dłuższym horyzoncie atrakcyjne i korzystne dla polskiej gospodarki. Mam nadzieję, że dyskusja o przyszłości złotego pozostanie aktualna i ważna dla nas i dla przyszłości Polski.

**dr Marek
Dietl**

Niezwykłe dużo wątków. Bardzo mi się spodobało to stwierdzenie, że wiele musi się zmienić, żeby nic się nie zmieniło. I drugie, że bezpieczeństwo finansowe czy system finansowy po pierwsze jest służebny, a po drugie – jest to sposób na przetrwanie zmian. Na kanwie wypowiedzi pana Leszka Skiby chciałbym zadać pytanie panu Szymonowi Sypniewiczowi, prezesowi Ramp Network. Czy rzeczywiście widać już, w związku ze zmianą technologiczną, efekty zmian w sektorze finansowym?

Ramp Network to nie jest znany podmiot, oferujemy wymianę walut państwowych na kryptowaluty i inne aktywa cyfrowe, funkcjonujące w rozproszonych sieciach typu *blockchain*. W związku z tym

**Szymon
Sypniewicz**

jestem w dosyć niezwykłym miejscu, to znaczy obserwuję pewną rewolucję, która się właśnie kończy. To jest rewolucja dotycząca cyfryzacji bankowości, świata płatności i finansów. Widzę jednocześnie taką jutrztenkę procesu, który dopiero się zaczyna i który jeszcze nie jest zbyt szeroko zbadany. Ten proces bardzo mocno dotyka bezpieczeństwa finansowego wszystkich krajów na świecie, w tym Polski. W Ramp łączymy cyfrowe systemy płatności zakorzenione w świecie walut narodowych z nowymi systemami finansowymi, które tworzą się już właściwie wyłącznie natywnie w sieci internet. Są to systemy o odmiennej charakterystyce niż systemy bankowe, którymi dzisiaj się posługujemy. Żeby zrozumieć naturę tych zmian, warto spojrzeć na inne branże i dziedziny gospodarki, które już zdążyły się scyfryzować. Jedną z nich jest branża mediów społecznościowych. Jesteśmy w bardzo ciekawym punkcie. Wczoraj czy przedwczoraj Nasza Klasa zakończyła działalność. Dla tych z państwa, którzy posługiwali się internetem dziesięć lat temu, to prawdopodobnie była domyślna sieć społecznościowa. Nasza Klasa oczywiście poległa w konkurencji z Facebookiem, czyli międzynarodowym hegemonem branży mediów społecznościowych. Należy sobie zadać teraz prowokacyjne pytanie, czy przypadkiem złotówka nie podzieli losu Naszej Klasy? Czy nie będzie tak, że w obliczu nowego świata finansów, który nie wymaga zakotwiczenia w państwach narodowych, nie wymaga fizycznych placówek banków, nie wymaga opieki i obsługi ze strony banków centralnych, czyli tego nowego świata kryptowalut i innych dóbr cyfrowych, te nowe aktywa nie zaczną wypierać złotówki? Nie jest to pytanie zupełnie hipotetyczne ze względu na próby, które już dzisiaj podejmują największe korporacje na świecie, między innymi wspomniany Facebook. Próbował on wydać taką walutę, nie tyle cyfrową, to znaczy żyjącą w interfejsach komputerowych, ale przede wszystkim oderwaną od procesu wystawiania pieniądza czy wydawania walut, obsługiwanego przez państwo. Facebook miał zacząć emitować swoją własną korporacyjną kryptowalutę, która miała w zamierzeniu stanowić środek płatniczy do codziennych transakcji. Nie był to bliski odpowiednik bitcoina, tylko bliski odpowiednik złotówki czy dolara. Miał służyć do przeprowadzania codziennych transakcji. Zabawnym

**Szymon
Sypniewicz**

zbiegiem okoliczności, kobieta, która wymyśliła całą tę koncepcję i później była głową tego przedsięwzięcia w Facebooku, zasiada teraz w zarządzie mojej spółki. Widzę więc, jak międzynarodowe korporacje i rządy spoglądają na to zagadnienie.

Wydaje mi się, że nie będzie jakimś nadmiernym alarmizmem, ani brakiem odpowiedzialności intelektualnej, stwierdzenie, że jest to problem, o którym należy zacząć myśleć już dziś i traktować go jako aktualny. Jest to bowiem problem bardzo interesujący, ponieważ z jednej strony dla pewnej grupy państw i pewnej grupy walut może być olbrzymią przeszkodą, ale dla innej grupy państw, innej grupy walut może być olbrzymią szansą. Uważam, że państwa, które pozostaną bierne i nie będą reagować na rewolucję cyfrową, przegrają, a ich suwerenność będzie powoli erodować pod naporem walut emitowanych przez podmioty pozapaństwowe. Mogą to być korporacje, takie jak Facebook, a mogą to być rozproszone sieci emitentów kryptoaktywów w modelu zbliżonym bardziej do tego, jak wystawia się, czy wydaje bitcoin. Zdaje mi się, że jedną z prób odpowiedzi na tę ekspansję pieniądza nie tylko cyfrowego, ale też niezależnego od banków centralnych, jest koncepcja walut cyfrowych wydawanych przez banki centralne, z angielską CBDC. Jest to koncepcja, która mówi o tym, że banki centralne miałyby wydawać swoją walutę w postaci tokenu lub ewentualnie środków przechowywanych na kontach, które miałyby być prowadzone przez sam bank centralny, czyli z pominięciem całego sektora bankowości komercyjnej. Jest to swoista odpowiedź na zapotrzebowanie rynku, które przejawiało się w dużym zainteresowaniu udziałem w inicjatywie Facebooka, mającej na celu wydanie swojej własnej waluty. Mało się o tym mówi w prasie, ale Facebook zrobił bardzo wiele, żeby nie była to wyłącznie waluta Facebooka, tylko żeby była to szeroka grupa korporacji, które przyczynią się do wydania tej waluty i później będą wspomagać się nawzajem w jej wykorzystaniu i popularyzacji. Nie były to wyłącznie media społecznościowe, ale również bardzo poważne firmy finansowe, takie jak Visa, Mastercard, Checkout, Dot czy PayPal, oraz bardzo poważne duże sieci, takie jak Uber, przez które codziennie przepływa ją miliardy dolarów. Przystawienie się tych bardzo dużych istotnych

**Szymon
Sypniewicz**

graczy w ekonomii światowej na nową walutę miałyby niebagatelny wpływ na sposób, w jaki działają finanse w krajach, w których gracze ci prowadzą działalność. Wydaje mi się, że CBDC jest taką właśnie próbą zauważenia tego nowego trendu i odpowiedzi na niego. Z dużym zadowoleniem przyjąłem informację, że polski bank centralny również zajmuje się tym tematem. Zaniepokoił mnie lekko fakt, że przyjmujemy w pewnym sensie pozycję bierną. Nie powinno nas to jednak dziwić, ponieważ bank centralny ma bardzo ściśle określony mandat, którego powinien się trzymać. Uważam, że to jest kwestia w pewnym sensie polityczna.

Jestem bardzo wdzięczny, że zostałem zaproszony na tę konferencję, ponieważ jestem świadom, że wielu decydentów i prominentnych przedstawicieli świata polskiej polityki również z tego wydarzenia czerpie wiedzę na temat zmian dziejących się w tym momencie na świecie. Moja konkluzja jest taka, że stoimy przed bardzo dużym wyzwaniem. Ono jest realne, a nie wymyślone. Uważam, że podmioty i państwa, które będą czekać z odpowiedzią na to wyzwanie, przegrają w tej konkurencji. Wydaje mi się, że to jest jeden z takich rynków, w których w nomenklaturze zarządzania produktami i gospodarowania w branży cyfrowej bardzo ważna jest przewaga osoby, która wykona pierwszy ruch. Tę samą kategorię można przenieść na konkurencję między państwami. Teraz uświadomimy sobie, że skoro waluty stają się nie tylko cyfrowe, ale też stają się tworem internetowym, nieznającym żadnych granic, to wchodzimy w fazę globalnej konkurencji. Państwa na całym świecie są tego świadome. Chiny przeprowadzają już bardzo intensywny pilotaż dotyczący wydawania cyfrowych walut przez swój bank centralny. Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i większość krajów Unii Europejskiej również prowadzą intensywne badania na ten temat. Chciałbym więc sprowokować do myślenia naszych decydentów: czy jeżeli w pewnym momencie Polak będzie miał do wyboru w swojej aplikacji cyfrowej dolara, franka szwajcarskiego i złotówkę do płacenia swoich codziennych rachunków i należności, to którą walutę wybierze i dlaczego? Wybór będzie właściwie dowolny, nie będzie żadnych granic ani żadnych ograniczeń dotyczących stosowania tych instrumentów. Jeżeli dążymy do

**Szymon
Sypniewicz**

sytuacji, w której będzie panować globalna konkurencja, to czy nie powinniśmy dzisiaj zacząć się zastanawiać, jakie mamy atuty, które możemy wykorzystać do tego, by uciec do przodu i przygotować się na taki ewentualny wstrząs systemowy. Mam dwie propozycje. Jedna jest taka, że Polska jest naprawdę gigantem cyfrowym, ma wielu znakomitych fachowców od IT i programowania. Wiele z największych produktów i startupów cyfrowych, które znamy z Doliny Krzemowej i Wielkiej Brytanii, buduje się w Polsce rękami polskich programistów. Mamy więc olbrzymi rezerwuar zasobów i środków, które można wykorzystać. Z drugiej strony posiadamy sąsiedztwo państw, których obywatele być może byliby zachęcani do skorzystania z takiej waluty. Istnieje więc popyt na potencjalne uzłotówkowanie części naszych sąsiadów, którzy być może nie mają tak stabilnej i dobrze zarządzanej waluty.

Należy sobie uświadomić, że dzisiaj pieniądz staje się produktem, staje się przedmiotem międzynarodowej konkurencji. Należy szukać swoich przewag w wystawianiu swojego własnego pieniądza i zrobić naprawdę wiele, żeby zmieniło się niewiele, tak jak powiedział pan prezes. Wydaje mi się, że to jest sprawa, którą należy się zajmować dziś, bo za pięć lat może być za późno. Mamy bardzo silne przewagi w ręce, których nie możemy ignorować. Nasze dzieci będą nam wdzięczne, jeżeli zajmiemy się już dziś tą kwestią na poważnie. Skończyliśmy już fazę cyfryzacji, teraz przechodzimy w fazę globalizacji i uinternetowania, czego przejawem są kryptowaluty, alternatywne waluty wydawane przez korporacje i ostatecznie waluty cyfrowe wydawane przez banki centralne. Nie możemy przespać tego trendu.

**dr Marek
Dietl**

Pan Szymon zainspirował mnie do tego, żeby z pytań, które przygotowałem, wybrać tylko jedno, chociaż właściwie ono łączy się z dwoma innymi, i zapytać pozostałych dwóch panelistów o to, czy złotówka może zostać wyparta przez inne waluty cyfrowe? Obaj zdradziliście się z tym, że nie jesteście fanami dużych bloków walutowych. Leszek Skiba skrytykował strefę euro, Paweł Szalamacha dolaryzację Argentyny i trzymanie się kurczowo strefy franka przez Polskę w okresie

międzywojennym. Jaka jest perspektywa złotówki, tego atrybutu bezpieczeństwa i suwerenności gospodarczej w erze cyfrowej?

**Paweł
Szalamacha**

To są fundamentalne pytania, których czasami nie zadajemy, bo uważamy, że odpowiedzi już padły. Prywatny pieniądz cyfrowy to jest gigantyczna władza bez żadnej odpowiedzialności. To jest podstawowa słabość tej propozycji. Możemy oczywiście krytykować politykę rządów, politykę banków centralnych, że za późno, że nie takie stopy, że nie taki deficyt, nie takie podatki, et cetera, et cetera, ale my jako obywatele mamy możliwość wpływania, jakiegoś regresu w stosunku do tych instytucji publicznych. Wyobraźmy sobie, że obywatele posiadają swoje zasoby finansowe w takim nazwijmy to instrumencie, czy w takim zapisie elektronicznym, np. bitcoinie. Inwestowali czy spekulowali na tym dobrowolnie fanteści, jacyś komputerowi nerdzi. W momencie, kiedy gros populacji przeszłoby na ten standard, to mogłoby być poddane podobnym wstrząsom. Nie wyobrażam sobie, żeby system ekonomiczny czy też ekonomiczno-społeczny był w stanie taki szok przetrwać. Ten aspekt ułatwienia transakcji jest nam znany, analizowany, patrzymy, żeby nie zostać w jakichś blokach startowych. Nie bez powodu zaplanowana dwa lata temu inicjatywa prywatna kilku gigantów Fintechu i operatorów kart płatniczych została przyjęta przez opinię publiczną ze wstrzemięźliwością. Polski system płatności elektronicznych jest naprawdę na bardzo wysokim poziomie. Nawet w warzywniaku dziś można płacić komórką.

**dr Marek
Dietl** A waluta...

To jest zrobione. To nie jest żadna z realnych potrzeb życiowych niezaspokojona w tym przypadku.

**Paweł
Szalamacha**

**dr Marek
Dietl** Z okazji dzisiejszego panelu mam artykuł Paula Krugmana z „The New York Times”, który podobnie wyraża się o prywatnych kryptowalutach. A co z walutami cyfrowymi emitowanymi przez inne banki centralne? Ich wartość by się tak nie zmieniała? Jak na to patrzysz?

To była po prostu inna forma waluty emitowanej w dzisiejszy sposób. Byłaby taka sama rywalizacja pomiędzy podstawowymi czterema czy pięcioma walutami w Europie. Powinniśmy być dumni, ponieważ dzisiaj w Europie kontynentalnej, nie mówię o Wielkiej Brytanii, jesteśmy największą gospodarką, która posługuje się swoim pieniądzem. Tego atutu nie ma Szwecja. Jest jeszcze wyjątek Szwajcarii czy Czech. Rywalizacja będzie i to, o czym pan wspomniał, także dzisiaj jest możliwe. Mogę mieć w komórce kreator walutowy i posiadać rachunki w trzech, czterech, pięciu walutach, jeżeli chcę dokonywać nimi płatności za jakiś towar czy usługę. Kupuję bilet w paryskim metrze i mogę opłacić go ze swojego rachunku w euro. Natomiast w Polsce cały czas przedsiębiorcy podają swoje ceny w złotych, pracodawca płaci mi w złotych, podatki państwu płacę w złotych. W związku z tym ta konkurencja siłą rzeczy jest ograniczona na rynku krajowym, a w wymiarze międzynarodowym ta rywalizacja między walutami istnieje. Od lat mamy swobodny i otwarty rynek walutowy.

**Paweł
Szałamacha**

**dr Marek
Dietl**

Bardzo serdecznie dziękuję. Prosiłbym teraz Leszka Skibę o komentarz, na ile pieniądz emitowany, na wasze nieszczęście z pominięciem sektora bankowego, jest zagrożeniem? Myślę na przykład o przedsiębiorcach, którzy eksportują pieczarki przykładowo do Francji i Niemiec, otrzymują cyfrowe euro i proponują swoim pracownikom też cyfrowe euro z pominięciem sektora bankowego. Czy patrzycie na to jako na zagrożenie?

Mamy do czynienia chociażby z bitcoinem, ludzie mogą to sobie stosować jako mechanizm transakcyjny. Ludzie, którzy dzisiaj kupują bitcoin, robią to w gruncie rzeczy po to, by zainwestować i za jakiś czas na tym zarobić. Mamy do czynienia z pewnego rodzaju grą na zwykłą, rewolucją tulipanową. Paweł Szałamacha pewnie mógłby zacząć długi wywód na temat różnych dóbr, które z jakichś powodów ktoś uznaje za superatrakcyjne. Jest wzrost cen i później zawsze pojawia się pytanie: jak długo te ceny pozostaną wysokie, czy nie będzie ryzyka wielkiego tąpnięcia i uznanie, że to jest coś, co w gruncie rzeczy doprowadza do ruiny. Z tego powodu rzeczywiście warto

**Leszek
Skiba**

pytać o funkcje, bo sama funkcja transakcyjna to trochę mało. Sektor bankowy, instytucje finansowe Fintech oferują możliwość płacenia za usługi w internecie i człowiek tak naprawdę za chwilę nie będzie wiedział, czy będzie płacił frankiem szwajcarskim, złotym polskim, bitcoinem, taką czy inną walutą. Mnie nie interesuje, czym płacę. Czy pieniądź jest po to, by przechowywać wartość? Oszczędzam w tej walucie, ale z jakich powodów? Czy dlatego, że w niej zarabiam i później będę w niej spłacał jakiś kredyt? Pojawia się więc pierwsza istotna kwestia – jeżeli bitcoin, waluta, kryptowaluta taka czy inna ma charakter płatniczy, to ona jest jakby przeźroczysta. Ludzie w gruncie rzeczy nie robią tak, że myślą sobie: kurczę, pójdę sobie, kupię trochę bitcoinów, bo to jest takie moje oszczędzanie na emeryturę. Inni mogą mówić: nie, nie, chodzi o to, że teraz bitcoin jest po 150 tysięcy za sztukę, a będzie po 200 tysięcy, a może nawet 300 tysięcy, czyli ja na tym zarobię. To ma trochę charakter spekulacyjny. Proszę zauważyć, waluta narodowa, waluty tradycyjne mają jedną przewagę. One są stworzone po to, by istniało w nich coś więcej niż tylko mechanizm płatności, czyli na przykład system bankowy. Oznacza to, że ja w tej walucie mogę sfinansować sobie kupno mieszkania. Ostatnią, najbardziej krytyczną konsekwencją systemu bankowego w danej walucie jest kreacja pieniądza przez banki. Bank centralny wyemitował w gotówce ponad 200 miliardów złotych, a łącznie wartość aktywów, które są wykreowane przez banki, wynosi grubo ponad bilion złotych, dochodzi nawet do dwóch bilionów. W związku z tym można powiedzieć, że bank centralny wyemitował znacznie mniej pieniądza złotego polskiego niż sektor bankowy emitujący kredyt, który ktoś wziął, kupił mieszkanie za to, a ten kto sprzedał mieszkanie, te pieniądze sobie wpłacił do banku. Te wykreowane przez bank pieniądze zostały w tym sektorze bankowym. Dziesięć lat temu złotego było znacznie mniej, bo nie było tej kreacji pieniądza. Kreacja pieniądza w systemie bankowym prowadzi do pytania o to, czy te waluty przetrwają. Idąc dalej, tak naprawdę te prywatne waluty, które nie mają charakteru stablecoin, czyli powiązania z kursem zwykłych walut, są tylko mechanizmem płatniczym, nie są atrakcyjne, a jak pojawi się w nich system bankowy, to mogą upaść. To jest podstawowe

**Leszek
Skiba**

ryzyko. Zgadzam się, że pieniądz banku centralnego to jest coś, co jest niesamowicie atrakcyjne.

**dr Marek
Dietl**

Dwaj mówcy jasno wskazali pewne trudności fundamentalne związane z prywatnymi walutami. Jedna to jest kwestia odpowiedzialności, czy też jakiegoś bezpieczeństwa, a druga fundamentalna trudność polega na tym, że demokratyczne społeczeństwa chcą, żeby ich gospodarki się rozwijały, a bez kreacji pieniądza jest to trudne. Z faktu, że ja wezmę kredyt w bitcoinie, wynika, że ktoś inni nie weźmie tego kredytu w bitcoinie, to rzeczywiście byłaby gra o sumie zerowej. Rzeczywiście jest to trudne do zaakceptowania demokratycznie. Natomiast jeśli chodzi o ten aspekt transakcyjny, to są zróżnicowane opinie. Panie Szymonie, stawia pan tezę, że ten pieniądz elektroniczny sektora bankowego to jest przyszłość, że aktywni w tym obszarze wygrają, pasywni przegrają. Czy w świetle tego, co pan usłyszał, zmienił pan zdanie? Czy chce pan podtrzymać swoje tezy, a może je zmodyfikować?

Podtrzymuję moje tezy. Myślę, że całkiem dobrze je przed tą dyskusją przemyślałem. Spróbuję wyłuskać kilka faktów, które może do tej pory umknęły mi w moim wywodzie, a mogą być całkiem istotne dla tej dyskusji. Po pierwsze, wcale nie uważam, że waluty prywatne o zmiennej wartości, które nie mają charakteru stablecoina, posługując się językiem branżowym, zwojują świat i zastąpią w codziennych transakcjach waluty narodowe. To nie jest teza, którą postawiłem w tym panelu. Wydaje mi, że łatwo jest sobie obrać za wroga taką starą już jednak i dosyć zużytą technologię jak bitcoin i stwierdzić, że wszystko jest w porządku. Bitcoin nie jest zbyt wartościową walutą do dokonywania wymiany i zakupów, ponieważ ma zmienną wartość, a jego transakcje są powolne i dosyć drogie. Wydaje mi się, że szukając zagrożeń, które mogą narazić bezpieczeństwo walutowe naszego kraju, trzeba patrzeć w przyszłość. To, czym jest bitcoin, ale również te prywatne waluty, jest tylko pewną podstawą technologiczną i pewnym testem, który będzie stanowił bazę dla starań banków centralnych całego świata dla emitowania swoich walut cyfrowych. Nie można prowadzić tej dyskusji bez znajomości kontekstu politycznego

**Szymon
Sypniewicz**

i geopolitycznego funkcjonowania tych walut. Funkcją dla korporacji miałyby być zdobycie, tak jak słusznie już podkreślono, olbrzymich korzyści i przywilejów, bez zbyt dużej odpowiedzialności. Myślę, że również mogę się podpisać pod tą tezę. Nie bez przyczyny możliwość emitowania pieniądza, który byłby używany przez inne osoby, to jest możliwość zadłużenia się za darmo. Każda złotówka i każdy dolar w obiegu jest długiem. Jest długiem, jeżeli występuje w postaci upodobnionej do gotówki, nieoprocentowanym. Wytworzenie popytu na taki dług emitowany przez siebie w postaci zmonetaryzowanej pozwala na finansowanie swojej działalności w bardzo tani sposób. Nie trzeba szukać daleko, jest to element strategii Stanów Zjednoczonych, które w petrodolarze i w statusie dolara, jako waluty, w której dokonuje się wymiana na rynkach międzynarodowych, mają swoją wielką siłę, ponieważ mogą emitować swój dług istotnie taniej, ze względu na światowe globalne zapotrzebowanie na dolara. W tym kontekście stworzenie pieniądza, który będzie technologicznie doskonalszy oraz być może będzie miał lepszą warstwę dystrybucji od dzisiejszych walut narodowych, może spowodować, że kraj banku centralnego, który podejmie ten wysiłek i to ryzyko, może uzyskać zdolność zadłużania się przy emisji tego długu zmonetaryzowanego w sposób dużo tańszy, czyli swego rodzaju dywidendę, która może być olbrzymią przewagą w rozgrywce geoeconomicznej i również asem w rękawie geostrategicznej. Nie ma dziś takiego rozwiniętego państwa, według mojej wiedzy, które nie pracowałoby aktywnie nad przynajmniej konceptualizowaniem takich rozwiązań, z pełną świadomością, że jest to narzędzie geopolityczne o charakterze porównywalnym do petrodolara. Przy czym siła petrodolara to w bardzo dużym uproszczeniu, proszę mi wybaczyć ogólnikowość, lotniskowce Stanów Zjednoczonych, a siła takiej waluty to może być po prostu dobra technologia i dobrze zarządzany pieniądz, atrakcyjniejszy dla pewnych obszarów świata od ich lokalnych walut. Bardzo istotne jest zrozumienie tej sekwencji. Widzimy kryptowaluty, one mają swoje bardzo istotne zastosowanie, nie tylko spekulacyjne, stanowią też pewien wentyl bezpieczeństwa, pewną alternatywę, możliwość zabezpieczania się czy *hedgingu* przeciwko obecnie dominującym sposobom prowadzenia

**Szymon
Sypniewicz**

polityki monetarnej. Wydaje mi się, że sprowadzanie tego problemu do storpedowania wcześniej już wprowadzonych rozwiązań, które mają swoje oczywiste i łatwe do zauważenia wady, nie sprzyja tej dyskusji. Wydaje mi się, że powinniśmy też wziąć odpowiedzialność za potencjalne konsekwencje zaniedbania tego tematu i przynajmniej świadomie zdecydować, że nie chcemy się nim zajmować. Nie było jeszcze takiej dyskusji w Polsce, a wiem, że toczy się ona już w innych państwach. Bardzo bym sobie życzył, żeby ta dyskusja dotarła do nas szybciej, bo inaczej decyzje za nas *de facto* podejmą inne kraje. Rozumiem, że istnieją również inne, bardzo istotne zagrożenia i szanse, dotyczące stabilności bezpieczeństwa finansowego naszego kraju. Miałem po prostu takie poczucie, że jest to pewien aspekt, który jest zaniedbywany i traktowany powierzchownie. Wydaje mi się, że mamy dużą szansę wiele wygrać, jeśli odpowiednio wcześniej i na poważnie rozpoczniemy tę dyskusję.

**dr Marek
Dietl**

To jest idealne forum do rozpoczynania ważnych dyskusji dla Polski. Na przykład pierwsza koncepcja, jeszcze nienazwana w ten sposób, budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego, z ust obecnego tutaj Pawła Szalamachy padła na Kongresie Polska Wielki Projekt. Panie Szymonie, jest to idealne miejsce do podejmowania takich tematów. Cyfrową walutę emitowaną przez bank centralny pan Szymon zachwala jako taką, która daje rentę emisyjną i jest narzędziem geopolitycznym, które pozwala na pewną ekspansję. Jest to też zgodne z tym, co mówili pozostali paneliści, którzy zwracali uwagę na związek między bezpieczeństwem finansowym a sterowalnością czy możliwością wpływania na własną walutę. Zgódźmy się więc co do tego, że się do końca wszyscy tutaj nie zgadzają ze sobą, natomiast każdy dużo wyniósł z tej dyskusji szczególnie na temat związku między bezpieczeństwem finansowym a postępem technologicznym w zakresie ucyfrowienia walut. Mi ta dyskusja bardzo dużo pomogła i podpowiedziała i za, i przeciw ważne argumenty. Na koniec chciałbym jeszcze dotknąć tematu, który może na pozór się wydawać mało związany z bezpieczeństwem finansowym. Zainspirował mnie pan Szymon, mówiąc o tym, że polskim cennym

zasobem jest pula informatyków, talentów technicznych, którzy mogą wytwarzać również dodatkowe bezpieczeństwo finansowe. To było akurat w kontekście cyfrowej waluty, ale być może też innych systemów zabezpieczeń. Na polu myśli w naukach społecznych, ekonomii, socjologii czy politologii jest dużo bardzo rozważań na temat suwerenności w epoce cyfrowej, suwerenności ekonomicznej, finansowej. Chciałbym zapytać każdego z panów o to, co jest krytyczne w zapewnianiu bezpieczeństwa finansowego w Polsce, ale w zakresie miękkiej infrastruktury.

Wydaje mi się, że paradoksalnie dla zabezpieczenia bezpieczeństwa i dla wprowadzenia stabilizacji bardzo ważna jest zdolność i gotowość do podejmowania ryzyka. Jest ono istotne, ponieważ pozwala na eksperymentowanie i wyłanianie najlepszych rozwiązań. Uważam, że przestrzeń kryptowalut, zdecentralizowanych finansów, blockchaina jest niezwykle cenna, godna obserwacji i godna zaangażowania, jest ona takim laboratorium, w którym w bardzo małej skali ścierają się paradygmaty ekonomiczne i finansowe, i pozwalają na obserwację zwycięzców w tej konkurencji. Bardzo dobrym sygnałem dla naszego kraju jest to, że przeżywa on boom start-upowy. W Polsce powstaje coraz więcej funduszy *venture capital*, coraz więcej młodych, innowacyjnych projektów szukających skalowalnego modelu biznesowego. Zwykło się w Polsce myśleć o start-upach jako nowych, młodych projektach, ale w definicji start-upu, tej pełnej, krzemowodolinowej, znajduje się też element ekspansywności i nastawienia na poszukiwanie olbrzymich rynków. Jest to bardzo istotne w kontekście bezpieczeństwa monetarnego, finansowego, ponieważ my powinniśmy mieć tę odwagę, by eksperymentować mądrze, to znaczy w małej skali i w sposób, który ogranicza ryzyko, wyciągać wnioski z tych eksperymentów, nie bać się porażek i kontrolować ryzyka z tym związane, a na podstawie tych doświadczeń podejmować ważne decyzje, które wpływają na kolejne pokolenia.

**Szymon
Sypniewicz**

**Leszek
Skiba**

To jest rzeczywiście dobry trop. Myślę, że odpowiedzią na tego rodzaju ryzyka związane z płynnością i ryzykami egzystencjalnymi po-

winna być determinacja do szukania nowych rozwiązań. Nie mamy komfortu jako ta część Europy, jako Polska, Polacy, by mieć poczucie stabilności, bezpieczeństwa rozumianego w taki sposób, że możemy po prostu sobie sięść i przyglądać się temu, co się dzieje na świecie. Nie tylko świat się zmienia, nie tylko trendy są bardzo dynamiczne, ale mamy do czynienia z ryzykami, które są realne tu i teraz blisko naszej granicy w różnych miejscach i ta dyskusja o ryzykach związanych z bezpieczeństwem jest rzeczywiście podstawą. Oczywiście ryzyko jest ważne, ale myślę, że istotna jest też potrzeba aktywnego dbania o to, żebyśmy identyfikowali najważniejsze ryzyka i potrafili przeciwdziałać temu, co się dzieje. To jest postawa polegająca właśnie na byciu daleko od jakiegś strefy komfortu. Władza publiczna, instytucje publiczne i prywatne powinny mieć poczucie, że jak na chwilę przysną, to ten świat może nam odjechać. Trzeba po prostu mieć oczy szeroko otwarte i wykształcić w sobie postawę niepokoju, bo jest o co walczyć. To ryzyko w walce globalnej jest bardzo poważne.

Nie wiem, czy jest taki jeden czynnik, taki jeden zadany pierwiastek, cudowny napój, który powoduje, że jesteśmy odporni, sprawni i wyprzedzamy innych, nie jesteśmy zaganiani do jakiegoś rogu i korzystamy z tych atutów, zasobów, które mamy w dziedzinie miękkich kompetencji. W zasadzie mógłbym się podpisać pod pierwszą z wypowiedzi. W Polsce w ostatnich latach zaczęło się poszukiwanie własnej ścieżki rozwoju i zdolność podejmowania decyzji, a nie czekanie na polecenie, które może nie przyjść z zewnątrz. Nie jest to miękka kompetencja, ale właśnie ta twardsza, czyli kompetentne zarządzanie własną walutą.

**Paweł
Szalamacha**

**dr Marek
Dietl**

Czyli musimy mieć elity, które kompetentnie zarządzają naszą własną walutą, już nie wnikajmy, czy będzie ona cyfrowa, czy nie, która w dodatku nigdy nie jest w strefie komfortu, cały czas poszukuje rozwiązań i nie boi się podejmować ryzyka. Taka jest recepta naszych wspaniałych panelistów. Bardzo serdecznie dziękuję.









XI KONGRES POLSKA WIELKI PROJEKT

XXI wiek - Bezpieczeństwo - Kultura
28-29 maja 2021







dzień 2

Bezpieczeństwo kulturowe

Paneliści:

Mateusz Piotrowski

prezes stowarzyszenia Pacjent Europa

Edwin Bendyk

prezes zarządu Fundacji im. Stefana Batorego

prof. Andrzej Zybertowicz

socjolog

Barbara Schabowska

dyrektor Instytutu Adama Mickiewicza

Moderator:

dr hab. Michał Łuczewski

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Chciałbym na początku postawić tezę, że bezpieczeństwo kulturowe, o którym będziemy mówili, które będziemy definiowali, nie zależy tylko od tego, co się dzieje na zewnątrz nas, ono też nie zależy od jakości naszych opowieści, od tego, jak pięknie potrafimy o Polsce opowiadać, jak się prezentujemy, ale zależy przede wszystkim od tego, kim jesteśmy dla siebie i jak wyglądają nasze więzi. Wczoraj słuchałem paneli dotyczących logistyki, bezpieczeństwa finansowego i zdrowotnego i miałem poczucie takiej zaciskającej się pętli. Może dlatego, że jestem humanistą, ale naprawdę myślałem, że Polska jest poddawana, jak określił to jeden z naszych gości, *stress-testom* i to są *stress-testy* nie tylko związane z pandemią, ale także z przemianą ładu energetycznego, który wymusza na nas rewolucję ekonomiczną. Nawet taki prosty temat jak logistyka sprawił, że się poczułem nieswojo, bo okazało się, że wkrótce możemy nie mieć swojej własnej logistyki, bo te największe polskie firmy jak InPost czy Allegro nie są już polskie. Zastanawialiśmy się też, czy polski złoty może zniknąć tak, jak zniknęła Nasza Klasa. Miałem poczucie naprawdę dużego napięcia związanego z tym, co się dzieje dookoła nas. W momencie kiedy ten niepokój się pojawia, spolaryzowane społeczeństwa reagują w sposób chaotyczny, w sposób, który też im zagraża. Chcę dzisiaj podrażnić temat kultury, zastanowić się, jak kultura może nam pomóc odnaleźć się w coraz bardziej niespokojnym świecie. Chciałbym rozpocząć od takiej osobistej nuty, dlatego każdemu z państwa zadam takie samo pytanie: Kiedy czuliście się dumni, reprezentując Polskę albo opowiadając o Polsce? Czy był taki moment w waszym życiu zawodowym czy prywatnym, kiedy pojawił się temat Polski, a wasze serce mocniej zabiło? Mateuszu, reprezentujesz wiele organizacji, kiedy ostatnio mówiłeś „Polska” i gdzieś na zewnątrz czułeś, że to jest jakiś moment, o który możesz się oprzeć?

Pewnego razu jako Pacjent Europa mieliśmy spotkanie z polskim europosłem. Nagle z niespodziewaną odsieczą przybył ktoś z zupełnie innej części świata, mianowicie kardynał Peter Turkson. Na tym spotkaniu miał być tylko jego asystent. Cokolwiek byśmy osobiście nie uważali, ja akurat jestem protestantem, pewne zakorzenienie Polski w Kościele powszechnym pomaga na pewno zrozumieć to, o czym mówimy. Jeśli

**Mateusz
Piotrowski**

mówimy o solidarności, to jest to zrozumiałe poprzez historię wiary, którą jakoś dzielimy nie tylko z ludźmi w Europie, i przez historię solidarności. Kardynał Turkson powiedział wtedy coś bardzo mocnego: „Gdybym rozmawiał z prezydentem jakiegoś kraju afrykańskiego, to nie byłoby go stać na pomoc ludziom w pandemii, ale Unię Europejską naprawdę stać”. Na tym spotkaniu poczułem duże wsparcie, bo spotkałem ludzi, którzy myślą w pewnych kategoriach spójności, solidarności, odpowiedzialności za tych, którzy mają mniej zasobów.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

To powiedz może jeszcze o Pacjencie Europa. Do czego przekonywaliście kardynała? Do dochodu podstawowego w Unii Europejskiej, czy do jakiejś większej perspektywy?

Kiedy wybuchła pandemia, wyszliśmy z założenia, że nie będzie jednej fali, tylko kilka, jeśli się dobrze do tego nie przygotujemy. Nadal uważam, że Europa nie jest dobrze przygotowana. Jesteśmy rzeczywiście inicjatywą polską, która jest słuchana w Europie i przez urzędników unijnych, i przez różne Kościoły, związki zawodowe. Opowiadamy nasz, również polski partykularny interes pewnym uniwersalnym językiem. Tak robią wszyscy gracze, tak po prostu to działa, że odwołują się do pewnego kapitału moralnego. Pewnym błędem Polski w ostatnich kilkudziesięciu latach było to, że my nasze partykularne historie i interesy opowiadaliśmy w partykularnym języku, a nie w języku uniwersalnym. Nawiązując do pierwszej wypowiedzi, jest pewien język wartości, którym my się staramy posługiwać, ale – i tu jest drugi najważniejszy punkt – takie inicjatywy wychodzące z Polski, ale paneuropejskie, żeby były słuchane, muszą mówić nie tylko w języku wartości, ale też w języku konieczności i korzyści.

**Mateusz
Piotrowski**

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Chciałbym zrozumieć, na czym polegało to twoje doświadczenie głębi, kiedy mówiłeś o Polsce, o tym polskim doświadczeniu solidarności, ale też jakiejś międzynarodowej reakcji na pandemię. Wydaje mi się, że to jest połączeniem Polski z powszechnością, z uniwersalizmem. Mogłeś poczuć się dobrze, nie byłeś traktowany jako ktoś, kto reprezentuje jakiś partykularny interes, tylko konieczność i uniwersalne wartości.

To prawda, ale to by nie wystarczyło. Kiedy rozmawialiśmy po pierwszej fali i mówiliśmy, że będzie kolejna, to wszyscy politycy wszystkich frakcji mówili: „Pogadajmy za parę tygodni”. Potrzeba było pewnego *crash testu*, strasznego dla Europy, żebyśmy zaczęli być słuchani. Ten język konieczności jest bardzo ważny. W sprawie reakcji na pandemię, strategii „zero covid” i pewnych jej koniecznych warunków Polska może stać się europejskim liderem.

**Mateusz
Piotrowski**

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Tutaj jeszcze dochodzi jedna rzecz, jakaś misja, to tak brzmi romantycznie. Wczoraj był cytowany Aleksander Świętochowski, przywoływany był Hipolit Cegielski, pozytywizm, to też jakaś misja Polski. Podoba mi się, że też to jakoś u ciebie wybrzmiewa. To samo pytanie chciałbym zadać pozostałym panelistom. Czy jest jakiś moment, gdzie czujemy, że się osadzamy w czymś, co jest większe niż my?

Mam to szczęście, że w mojej pracy bardzo często mogę doświadczać takich momentów. Bardzo wzruszyłam się podczas finisażu wystawy Louvre-Lens, która na północy Francji pokazywała polskie malarstwo drugiej połowy XIX wieku. To, że Polacy w oddziale Luwru zorganizowali taką wystawę prezentującą własne dziedzictwo w sposób dumny, bez kompleksów, ale też nawiązujący do tradycji europejskiej, naprawdę było wzruszające. To była wystawa zrobiona z wielkim rozmachem, której państwo pewną jej część mogli oglądać w Warszawie i w Poznaniu. Kolejny taki moment był wtedy, gdy wręczaliśmy nagrodę Jakubowi Józefowi Orlińskiemu, Gramophone Awards w Londynie. To jest znakomity polski tenor, wspierany przez Instytut Adama Mickiewicza. Mam być może więcej niż państwo okazji, kiedy widzę wysoką jakość polskiej kultury niezależnie od zagrożeń wewnętrznych, o których mówisz, i zewnętrznych, które sprowadzałyby się do pozycjonowania Polski jako kraju półperyferyjnego, postkolonialnego, który potrzebuje Zachodu, potrzebuje się modernizować i nie jest w stanie wyjść z własną propozycją, bo należy do rodziny kultur barbarzyńskich. Tak bym widziała to zagrożenie zewnętrzne, natomiast to wewnętrzne, które sprowadza się do konfliktu w kulturze i wojny kulturowej, to jest coś, o czym pewnie będziemy rozmawiać. Chociaż Instytut Adama Mickiewicza zajmuje się

**Barbara
Schabowska**

promocją polskiej kultury za granicą, to z pewnością te polskie wojny kulturowe też wpływają na to, w jaki sposób możemy prezentować kulturę i jak ją rozumiemy. Pierwsza zasada, która wynika z mojego prywatnego doświadczenia, a którą przyjęliśmy w Instytucie Adama Mickiewicza, brzmi: nie eksportujemy konfliktu. To jest bardzo ważne, a to wcale nie było oczywiste. Na początku trzeba to było pokazywać przez bardzo ostry przykład, mówiąc: przecież Belgia nie promuje się przez Kongo. Dlaczego mamy promować polską kulturę za granicą, odpowiadając na tę narrację, która jakoś wtłacza nas w te peryferia i w te kultury barbarzyńskie, zamiast pokazywać swoją tradycję i współczesność. Bardzo ważne jest – i to też jest moje osobiste doświadczenie, zwłaszcza w muzyce – pokazanie tego długiego trwania poprzez połączenie chociażby historii prezentowanej na Zamku Królewskim ze współczesnością. Jeśli nie będziemy uczestniczyli w międzynarodowej współczesnej grze w kulturze, co bywa ryzykowne, to wtedy nie będziemy w stanie przypomnieć sobie tego, bo okaże się, że to nie ma też żadnej ważności.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Myślę, że to podobny motyw do tego, o którym wspomniał Mateusz, czyli pokazanie polskiego doświadczenia w języku, który rezonuje z doświadczeniem współczesnym i jest uznawany gdzieś na zewnątrz.

Tak, tylko że gdybyśmy zadali sobie pytanie, na jakiej płaszczyźnie polskie doświadczenie, polska narracja, polska kultura odpowiada na doświadczenie globalnego odbiorcy albo zastanowili się, dlaczego ten ktoś miałby korzystać z polskiej narracji, sięgać po nią albo sięgać po polską kulturę, to myślę, że najlepsza jest odpowiedź: „Bo jest to kultura bardzo wysokiej jakości”.

**Barbara
Schabowska**

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Zainteresowała mnie jedna rzecz, takie pojęcie, które często się pojawia. Chodzi o kompleksy i o to, że możemy podejść gdzieś bez kompleksów. Kiedy się czuje kompleksy? Kiedy ty czujesz w kimś, kto reprezentuje Polskę, kompleksy?

Mogę ci powiedzieć, kiedy ktoś mi wmawia kompleksy. Na przykład kiedy przygotowujemy jakąś dużą wystawę, może teraz nie będę

**Barbara
Schabowska**

wskazywać którą, i zależy mi na tym, by narodowa instytucja kultury wskazała polskie wątki w tym okresie i polskie malarstwo czy polską perspektywę, to dowiaduję się, że mam kompleks polskiego intelektualisty, bo przecież ten nurt europejski i światowy był znacznie ciekawszy i my w tym czasie na przykład nie mamy wcale dobrego malarstwa, więc po co w ogóle to robić, lepiej pokazać portrety tych wielkich mistrzów innych kultur, jakiś portret Byrona czy Mozarta, żeby zmylić tropy. Te kompleksy są też nam włączane. Po prostu proponujemy, pokażmy gdzieś te pasy kontuszowe, a nie tkwimy w przekonaniu, że to nie jest ciekawe na świecie. Pokażmy za granicą sztukę Ludwika Ogorzelec, a nie bądźmy przekonani, że sprzeda się na przykład tylko Paweł Althamer. Wychodzenie z takimi propozycjami to jest działanie bez kompleksów.

**Edwin
Bendyk**

Wskazałbym takie trzy momenty – jeden żartobliwy, drugi patetyczny, a trzeci praktyczny. Najpierw moment żartobliwy. Pamiętam, w 1974 roku, kiedy byłem jeszcze dzieckiem, wyjechałem po raz pierwszy odwiedzić rodzinę we Francji. To był rok po mundialu i wszyscy Francuzi, kiedy dowiadawali się, skąd przyjechalśmy, gratulowali nam wyników na tym mundialu. To był taki element żartobliwy, ale on pokazuje, że są pewne rejestry, gdzie ta duma się buduje. Wtedy po raz pierwszy, mając osiem lat, przekonałem się o sile takich wyobrażeń.

Ten drugi, patetyczny moment, też jest związany z Francją, ale z 1989 rokiem. Byłem wtedy na stypendium dla dziennikarzy funkcjonujących w prasie podziemnej. Zorganizowali je francuscy związkowcy, żebyśmy mogli zobaczyć, jak wygląda ład medialny demokratycznego państwa. Wtedy można było doskonale zrozumieć siłę mitu „Solidarności”. To już był mit, który działał. On przyniósł zmianę w Polsce, kształtował się rząd Tadeusza Mazowieckiego. Alain Touraine, pisząc o „Solidarności”, nazwał ją najważniejszą innowacją społeczną drugiej połowy XX wieku. Ona była źródłem inspiracji dla ruchów społecznych także poza Polską jako pewna forma syntezy, która do tej pory była niespotykana. Odczułem wtedy to tak emocjonalnie, widząc żywą ciekawość i chęć zrozumienia, na czym to polega.

Ostatni moment, już taki bardziej praktyczny, to jest 2005 rok. Czesi zaprosili mnie do Pragi, bym wytłumaczył, o co chodziło z zablokowaniem dyrektywy o patentowaniu oprogramowania. Pierwotnie polski rząd ją poparł, a potem pod naciskiem różnych środowisk społecznych, które wytłumaczyły, na czym polega wadliwość tej inicjatywy, udało się zmontować koalicję ponad podziałami – profesor Jerzy Buzek, Adam Gierek, Ryszard Czarnecki – i tę inicjatywę europejską zablokować. Czesi nie mogli tego zrozumieć, jak to się stało, skoro dopiero weszliśmy do Europy. Jeszcze nie znaliśmy się na tych wszystkich sztuczkach, a okazało się, że potrafimy być skuteczni na tej arenie mimo charakteru nowicjusza. To było niezwykle pouczające. W jakimś sensie to się powtórzyło potem przy okazji ACTA w 2012 roku, ale to już była trochę inna dynamika. Ta ciekawość Czechów, żeby to zrozumieć, była niezwykła.

Tutaj, wydaje mi się, bardzo mocno wybrzmiał ten motyw efektywności, że możemy zrobić coś, co jest skuteczne, że to nie jest tylko działanie w sferze symbolicznej. Wybrzmiał też dla mnie znów wątek jakiejś misji, że w Polsce jest jakaś nadzieja, my możemy coś pokazać, nawet możemy być obiektem zazdrości związkowców francuskich albo nawet Alaina Touraine'a, który uważa, że to był w ogóle najpiękniejszy ruch, jakiego on był świadkiem, a był świadkiem wielu ruchów na wielu kontynentach. No i ta „Solidarność” jakoś się tutaj zaczyna pojawiać między pokoleniami, między Mateuszem a tobą, Edwinie. Na samym końcu, Andrzej, do ciebie pytanie o taki moment polski.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Ten moment uświadomienia sobie, jak ważna jest Polska w oczach innych, miałem około tygodnia temu. Zastanawiam się, czy mówić krótko, czy dłużej. Jeśli krótko, to będzie tak: rozmawiam w Polsce z dyplomatą jednego z krajów Unii Europejskiej i pytam go, o co chodzi z tym listem przedstawicieli placówek dyplomatycznych w sprawie LGBT i Polski. On mówi: „Byliśmy zmuszani do tego, zarówno dyplomaci, jak i nasze centrale”. A ja mówię: „Po co nam to robicie?”. A on na to: „Czego pan się dziwi? Zawsze byliście polem bitwy”.

Kiedy mówimy o bezpieczeństwie kulturowym w tym miejscu, na Zamku Królewskim, to ta myśl, że to jest pole bitwy i że wojna jest takim największym *stress-testem* dla naszej kultury jest bardzo symboliczna. Chciałbym teraz podrażnić ten temat i zapytać o to, kiedy jako Polacy czujemy się bezpieczni, a nawet czujemy się obiektem zazdrości. To jest wspaniałe uczucie, kiedy możemy obserwować reakcje w filii Luwru na polskie malarstwo XIX-wieczne. To jest taka piękna opowieść, którą trzeba po prostu pokazywać światu. Jest tam też oczywiście element niebezpieczeństwa i wydaje mi się, że kiedy czujemy się dobrze i bezpiecznie, to mamy czasami takie poczucie, że jest dobrze, że nikt nam nie wytknie jakichś kompleksów. Andrzeju, do ciebie pytanie o to poczucie niebezpieczeństwa. Czy reprezentując Polskę albo mówiąc o Polsce, albo będąc w Polsce, miałeś doświadczenie, że to poczucie dumy czy poczucie pokoju może być zaburzone? Wydaje mi się, że twoja anegdota pokazuje ambiwalencję w tym polskim doświadczeniu.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Był taki okres w moim życiu, na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, gdy jeździłem na stypendia do Oxfordu, Cambridge, Ann Arbor, Sydney czy McGill. Uczelnia ta miała chyba z szesnastu noblistów, którzy albo kończyli tam studia, albo pracowali. Ja zazwyczaj mówiłem, będąc wtedy pracownikiem Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, że my nie mamy żadnego noblisty w UMK, ale Kopernik się urodził w Toruniu i mamy dom, w którym się urodził. Na jakiś czas to wystarczało. Tylko to było mniej więcej trzydzieści lat temu. Okazało się, że przez te trzydzieści lat nie wykorzystaliśmy dobrze czasu, żeby zbliżyć się do środowisk noblowskich. Tamte sytuacje uświadamiały mi nasz poziom zacofania. Pamiętam, jak życzliwie byłem traktowany na przykład przez Ernesta Gellnera, nieżyjącego już wybitnego filozofa, antropologa kulturowego, który był Żydem pochodzenia czeskiego czy Czechem pochodzenia żydowskiego. On bardzo wspierał badaczy z Europy Wschodniej, otwierał im drzwi. Starłem się wystąpić na jakimś seminarium ze swoim referatem, który mi się wydawał superodkrywczy, ale mnie ignorowali, dopóki Gellner nie zadzwonił do kogoś, żeby mnie zaprosili. Gdy później,

raz czy drugi, zdarzyło mi się wspierać jakichś badaczy z Mołdawii, pomóc im w uzyskaniu pewnych kontaktów, to miałem wrażenie, że pewne dziedzictwo cywilizacji Zachodu tym, którzy chcą iść do przodu, ale są z tyłu, mogą przekazywać. To za każdym razem jest jakieś umacnianie pewnego typu kompleksów. Podczas niedawnej rozmowy z dyplomatą, on pokazywał mi, jak kluczowe miejsce w obecnej konfiguracji polityczno-kulturalno-militarnej ma Polska. „Nie zdajecie sobie sprawy, jak ważną rolę pełnicie w Europie. Jesteście krajem frontowym Europy, przez projekt Trójmorza pokazujecie, że jesteście może jedynym krajem, który otwarcie się nie boi Niemcom przeciwstawić, a jak wielu dyplomatów najpierw czeka, co powie niemiecki dyplomata w kręgach, tu w różnych krajach, a potem oni zabierają głos”. Pokazujemy więc, że w Unii może być przestrzeń podmiotowości. Robimy to często bardzo nieudolnie, nieprofesjonalnie, ale to, że mi mówi dyplomata z innego kraju, że to jest widziane, że to jest doceniane, to jest pokazanie, że mamy kompleksy, mamy zaległości, nie możemy zamykać na nie oczu, ale możemy je przezwyciężać.

Gellner, którego wspomniałeś, opisywał innego środkowoeuropejskiego intelektualistę, Bronisława Malinowskiego, więc ta współpraca polsko-czesko-środkowoeuropejska trwa już przez pokolenia. On pisał, że Malinowski ukrywał miejsce swojego pochodzenia. To jest dość ciekawe, bo ci geniusze właśnie, jak Gellner czy Malinowski, ludzie, którzy tworzyli nowoczesne nauki społeczne, nowoczesną antropologię, często pokazywali, że są znikąd, że spadają z nieba, inaczej niż na przykład intelektualiści z Afryki, intelektualiści z Indii, którzy często podkreślali, skąd są. Chcę zwrócić uwagę na to, że czasami my idziemy do Europy bez naszych umarłych i bez naszego dziedzictwa, żeby pokazać swoją wyjątkowość, swoją indywidualność i chyba Gellner też trochę był taką osobą.

dr hab. Michał Łuczewski

Barbara Schabowska

Prezentując Polskę za granicą, można się poczuć niekomfortowo, zarówno artyści, jak i intelektualiści działają na polu pozornie wolnym od polityki, jednocześnie definiują tę politykę i przez nią są definiowani. Te polskie kompleksy rzeczywiście czasem wychodzą

na wierzch w sytuacjach międzynarodowych i to jest takie zagrożenie, powiedziałabym, wewnętrzne, które jest mimo wszystko widoczne na zewnątrz. To się zdarza na szczęście coraz rzadziej, ale to są sytuacje, nad którymi trudno jest panować. Artyści są wolnymi ludźmi, wyjeżdżamy z nimi, podpisują umowę na konkretne dzieła, bardzo często tłumaczymy, w jaki sposób chcemy prezentować polską kulturę. Oczywiście, jesteśmy oskarżani o cenzurę, czy wręcz o jakiś faszyzm, ale to jest już inna historia, przykra. To się też zdarza coraz rzadziej, bo muszę powiedzieć, że po dwóch latach mam bardzo dobre doświadczenia w tłumaczeniu, czym jest konsensus w kulturze, po co my to robimy. Mieliśmy na przykład taką historię w Szwajcarii, w trakcie wernisażu w 2019 roku. Grupa artystów jadła tam banany, odwołując się do tego, co w Polsce działo się przed Muzeum Narodowym. Zupełnie to było bez sensu, to nie było ani zamówione, ani nawet przewidziane. Zdarzają się sytuacje, które mogą storpedować nasze wysiłki. Chcieliśmy prezentować wystawę we Francji na bardzo dużym wydarzeniu fotograficznym i grupa artystów zaproponowała pewien zestaw prac. Można je było odczytywać w różny sposób, sztuka współczesna na to oczywiście pozwala, ale jedna z nich sugerowała w bardzo taki bezpośredni sposób, że w Polsce jest zagrożona demokracja, nie ma wolności słowa. Wystarczyło zaprosić tych artystów i powiedzieć, jak bardzo to nie jest dobry moment na pokazywanie takiej pracy we Francji, w sytuacji, w której właśnie Putin z okazji kolejnej rocznicy wybuchu II wojny światowej mówi o tym, że to Polacy byli narodem sprzyjającym Hitlerowi, jak głupim pomysłem jest pokazywanie pracy, która pokazuje polski faszyzm współczesny, jakie to w ogóle jest niepotrzebne i jak bardzo to jest konfliktowe. Wytłumaczenie tego artystom i powiedzenie wprost, że po prostu my tak nie pracujemy, absolutnie tę sytuację rozbraja. Już wtedy nie ma oskarżenia o cenzurę.

Rzeczywiście współgrają te dwa pojęcia – podmiotowość i to pęknięcie. Trudno być podmiotowym, jak się jest pękniętym. Trudno być, powiedzmy, dyrektorem ważnej instytucji polskiej na zewnątrz, kiedy wiemy, że to pęknięcie idzie przez Polskę, ale też trochę przez ciebie.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

**Barbara
Schabowska**

Rozmawialiśmy o tym, że to pęknięcie na pewno w jakimś sensie idzie przez instytucje, ale chcę powiedzieć, że to dobre doświadczenie akurat sprzed dwóch lat, ono jest coraz częstsze. Ludzie rzeczywiście zgłaszają coś takiego, co nazywają konfliktem wartości. Instytut Adama Mickiewicza w tej chwili pracuje nad relacjami z partnerami, bo relacje są podstawą kultury. Te relacje umożliwiłyby nam promocję polskiej kultury za granicą w dialogu z publicznością. Akcentujemy też bardzo stary i zakorzeniony w polskiej tradycji element otwarcia na innego i na tę inną perspektywę, podkreślając jednocześnie, że należy to robić w poszanowaniu naszej historii i historii tego partnera, by nie ocierać się o polityczną poprawność. Mogę powiedzieć, że ten konflikt i to pęknięcie to jest coś, nad czym po prostu warto pracować. Mówiłeś, że kongres skupia się na tej kruchej więzi wspólnoty politycznej, to jest szalenie ważne, żebyśmy potrafili, to jest jakiś banał, jedni z drugimi rozmawiać. Widzę, że to jest możliwe w takiej szczerości i prawdzie, w której nie w sposób cyniczny i instrumentalny wykorzystujemy naszych partnerów, tylko nawet czasem ryzykujemy. W tej chwili na przykład jesteśmy w trakcie realizacji dużego projektu polsko-izraelsko-niemieckiego. Artystki polska, niemiecka i izraelska wspólnie pracują nad koncepcją rekonstrukcji architektonicznej. To się już w tej chwili rozpoczyna w Orońsku wizytami studyjnymi, ta praca będzie prezentowana w Polsce, w Düsseldorfie i w Tel Awiwie. Myślę sobie, że to pokazuje, że taka współpraca jest możliwa.

Chciałbym dolać trochę takiej pozytywistycznej zimnej wody. Ogromnym problemem obu stron polskiego sporu jest to, że podchodzimy do spraw pozapolskich bardzo reaktywnie. Ja się skupię na tych europejskich, bo znam je po prostu najlepiej. Z jednej strony w tym obozie, mówiąc umownie, postępowym chodzi często niestety o to, by powiedzieć, że to, co w tej chwili wypracowała europejska gra interesów, to jest maksimum, co dało się zrobić i my musimy to usprawiedliwić. Po drugiej stronie niestety wielokrotnie miałem okazję też widzieć, że jest to też reaktywne w takim sensie: „Zróbmy na trzy minus, żeby się od nas odczepili”. Polska potrzebuje realnej podmiotowości, to znaczy proponowania swoich rozwiązań, nie tylko bycia dostosowy-

**Mateusz
Piotrowski**

waczem albo hamulcowym, ale przyjscia i powiedzenia: na kryzys, na pewne zagrożenie bezpieczeństwa odpowiadamy w ten sposób. Ta odpowiedź siłą rzeczy przebudowuje instytucje. Premier Morawiecki powiedział o dwóch unijnych podatkach, prezydent Macron również jest tym bardzo zainteresowany – podatku od cyfrowych gigantów z jednej strony i granicznym clem węglowym. Chciałabym w pozytywnych terminach wytłumaczyć, dlaczego to jest ważne dla naszego bezpieczeństwa. Największym przetasowującym, czymś, co zmienia pozycje krajów i pozycje całych bloków, jest w tej chwili reakcja na pandemię. Europa reaguje znacznie gorzej niż Azja Wschodnia i nie może sobie pozwolić na wdrożenie skutecznej strategii, ponieważ obywatele Azji Wschodniej widzieli, że to działa i godzą się na zastosowanie strategii „zero covid”. Europejczycy się nie godzą, bo widzieli długie, niekonsekwentne, a przez to nieskuteczne lockdowny. Dlatego realistycznie rzecz biorąc, nie można zakładać, że obywatele dadzą się ponownie zamknąć w domach bez dodatkowego wsparcia przy okazji czwartej fali, którą najprawdopodobniej zobaczymy w Europie. Tu rzecz jasna istnieją precedensy w postaci *stimulus checks*, które prezydent Trump, a później prezydent Biden wprowadzili. Stąd ten pomysł, który można nazwać europejskim 500 plus, tymczasowym, na czas tego *circuit breaker lockdown*. Wracamy do tej propozycji Polski, to trzeba z czegoś sfinansować, to znaczy trzeba wygenerować obligacje, ten dług trzeba spłacić i najlepiej wskazać finansowanie. Polska wchodząc z tym pomysłem w Europie: „to jest zagrożenie, żeby na nie odpowiedzieć, potrzebujemy znacznie ambitniejszego wsparcia społecznego w duchu solidarności, a nasi eksperci obliczyli, że stąd i stąd są pieniądze”, ma szansę stać się liderem tego tematu. Jeśli tym liderem nie stanie się na przykład Polska, to może stać się nim Francja. Prezydent Macron już mówi, że chce wydać ogromne pieniądze w takim stylu bidenowskim. Nie możemy więc zapominać, że nie chodzi tylko o nasze uczucia, czy czujemy się bezpieczni, czy zagrożeni, ale pandemia przetasowuje pewne hierarchie i dla krajów takich jak Polska, poprzez wpływ na Niemcy i Francję, stwarza możliwość awansu w tej hierarchii. To wymaga rzeczywiście podmiotowego, kreatywnego rozwiązania dla całej Europy. Wymaga też

**Mateusz
Piotrowski**

wsparcia eksperckiego spoza Polski, wsparcia innych aktorów, co jest absolutnie możliwe, bo inni są tym zainteresowani.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Dziękuję za ten pozytywizm, on tutaj pewnie będzie wracał. Chciałbym jeszcze powrócić do bezpieczeństwa kulturowego, bo ta kultura, o której mówimy, rozgrywa się między polityką, między ruchami społecznymi, ona jest rozpięta między tymi dziedzinami. Chciałbym podać definicję bezpieczeństwa kulturowego, którą zaproponował prawie dwadzieścia lat temu Jacek Czaputowicz, członek naszej rady programowej. Bezpieczeństwo kulturowe zdefiniował jako konieczność zapewnienia ochrony tożsamości narodowej, przeciwdziałanie zagrożeniom dla kultury, religii i języka. Ta definicja wydała mi się bardzo ciekawa, zwłaszcza ta religia mnie uderzyła, bo ta polityczna poprawność dla mnie też jest pewnego rodzaju religią, która nie jest zdefiniowana jako religia, ale jest pewnego typu systemem moralnym, który czasami jest bardziej żarliwy niż takie tradycyjne religie. Bezpieczeństwo kulturowe można jeszcze zdefiniować inaczej, że to jest zdolność państwa do ochrony tożsamości kulturowej, dóbr kultury i dziedzictwa narodowego w warunkach otwarcia na świat, umożliwiających rozwój kultury przez internalizację wartości niesprzecznych z własną tożsamością. Te definicje są oparte na takich napięciach – z jednej strony jesteśmy autentyczni, ale z drugiej strony musimy budować związek ze światem zewnętrznym. Gdzie ty widzisz ten rdzeń bezpieczeństwa kulturowego? Czy lokowałbyś go, powiedzmy, w takiej sferze kultury opowieści czy w odpowiedzi na kryzys klimatyczny, o którym pisałeś? Właściwie po co mówimy o bezpieczeństwie kulturowym, jak płonie las, jak płonie nasz klimat? Tutaj właściwie nie ma o czym mówić, trzeba po prostu brać za gaśnice.

Przed referendum akcesyjnym do Unii Europejskiej zastanawialiśmy się podczas jednej z debat, czy wejście do Unii grozi zanikiem polskiej kultury. Kilka lat później, podczas debaty w Berlinie, mówiliśmy o odwrotnym problemie, czyli silnej ekspansywności kultury, która znalazła wyraz chociażby w walce o preambułę do konstytucji. Polska kultura okazała się na tyle silna, że po prostu zdefiniowany projekt

**Edwin
Bendyk**

Unii Europejskiej się nie udał, ta preambuła była nie do przyjęcia. Mieliśmy na tyle swoje zdanie jako państwo, że po prostu doszło do jakiegoś istotnego napięcia. Generalnie mam problem w ogóle z pojęciem tożsamości, jeżeli ono nie jest zdefiniowane. To jest niebezpieczne pojęcie w tym sensie, że w zależności od tego, jaka koncepcja narodu za nim stoi, czy narodu politycznego, czy narodu etnicznego, co innego znaczy tożsamość i co innego znaczy na przykład misja państwa w zapewnieniu tej tożsamości. Możemy oczywiście o tym rozmawiać, ale dla mnie bliska jest koncepcja po prostu rzeczpospolitej, czyli narodu politycznego, złożonego z wielu etnosów, który spaja się przez jakąś wspólną wizję republiki. Moim zdaniem najbliższy temu ideałowi jest projekt kościuszkowski. Tak zdefiniowana republika swoimi działaniami może wspierać różne elementy projektu kulturowego. Natomiast to, co w Polsce według mnie jest niezwykle istotne, z czym mamy zawsze problem, to jest coś, co zdefiniował Stefan Nowak w 1979 roku, czyli kategoria próżni socjologicznej, która *de facto* dotyczy kultury. To w takim popularnym obiegu niestety źle funkcjonuje. Rozumie się przez nie takie oto zjawisko, że Polacy nie tworzą struktury społecznej, tylko są miejscem wysepek, które funkcjonują. Nowak tymczasem mówił, że Polacy są nowoczesnym narodem w sensie strukturalnym, tylko nie mają instrumentów symbolizacji tego. Moja hipoteza jest taka, że źródłem siły Polski jest to, co się dzieje w tej próżni, czyli bogate życie w próżni socjologicznej, na różnych poziomach organizacji, czy to będzie poziom lokalny, zwłaszcza siła lokalności jest niezwykle w Polsce. Z drugiej strony na przykład jeszcze w okresie PRL-u to, czego nie dostrzegł Stefan Nowak, a co samo się zmanifestowało rok później po jego tezie, czyli znaczenie ówczesnych fabryk, dużych zakładów pracy dla wytwarzania więzi i relacji solidarności, które przyniosły efekt polityczny w 1980 roku. Cały czas mamy problem z dostrzeganiem tego, nie tylko sami jako społeczeństwo, ale również jako badacze, jako intelektualiści, ciągle nie widzimy tego, co profesor Zybertowicz nazywał archipelagami polskości. Dla mnie to są inne jeszcze przestrzenie wytwarzania więzi mających charakter wspólnoty i przekraczający ten poziom najniższy, rodzinny i realizujący jakąś wizję. Świetnie pokazał

**Edwin
Bendyk**

to Rafał Matyja w swojej ostatniej książce *Grunt miejski*. Jego zdaniem, istotą polskiej modernizacji było to, co się działo na poziomie pojedynczych miast, które w ogóle w polskiej kulturze są nieobecne jako temat. Nasza kultura jest tutaj bezbronna, nie poradziła sobie z fenomenem miasta, miejskości, tu jest jakaś jej ułomność, ale to nie przesłania faktu, że to jest rzeczywistość i historyczna, i faktyczna, która generuje różnego typu energie rozwojowe, ale też odporności na różne zjawiska. Mając to na uwadze, trzeba ostrożnie formułować postulaty polityczne i wobec państwa. Chodzi o to, by państwo nie tłumiło tej energii. Jak popatrzymy dzisiaj na tę rzeczywistość, to widzimy na przykład wręcz anegdotyczne historie walki o autonomię gmin, na przykład Dukla i Jaślicka. Jaśliczaninom czy jak ich nazwać, udało się uzyskać autonomię i sobie świetnie prosperują. To jest jakiś fenomen unikatowy dla Polski, który niewątpliwie jest silnym komponentem polskiej kultury i zdolności odpowiadania na różnego typu zagrożenia. Mamy po prostu mocny system immunologiczny w kulturze polegający na wielkiej różnorodności, której nawet nie dostrzegamy, ona umyka wielu narzędziom poznawczym. To jest fakt, który na pewno warto uwzględnić i poświęcać więcej starań na jego odkrywanie. To, co jest zjawiskiem szczególnie ciekawym, to próba radzenia sobie z tym fenomenem miejskości i miasta i wprowadzania go do kultury. Literatura ma z tym problem, ale powoli to się dzieje. Myślę, że to jest ten niezbędny element dokończenia rewolucji, którą zapoczątkowała „czarna procesja” w 1789 roku, to był ten moment fundowania naszej nowoczesności przerwanej jako autonomiczny projekt poprzez zabory i realizowanej w rozproszeniu na poziomie miast i miasteczek. Dzisiaj mamy szansę ten projekt dokończyć. Zawsze byliśmy społeczeństwem końca świata i początku. Konstytucja 3 Maja to był nowy początek w sensie idei i jednocześnie koniec świata. Insurekcja kościuszkowska to był początek i koniec, to była po prostu radykalna rewolucja. Jeżeli mówimy o ekologii, to w jakimś sensie jesteśmy społeczeństwem postapokaliptycznym. To, co się działo pod koniec lat osiemdziesiątych, jaka była siła mobilizacji tematów ekologicznych dla polityki, przekładało się na postawy społeczne. Z badań z początku lat dziewięćdziesiątych wynika, że 75 proc. Polaków deklarowało

**Edwin
Bendyk**

obniżenie swoich dochodów po to, by przeciwdziałać negatywnym skutkom ówczesnej katastrofy ekologicznej spowodowanej zupełnie innymi czynnikami. Myśmy to przeżyli, myśmy to zamienili na wyobraźnię społeczną i polityczną, to było tematem Okrągłego Stołu. Dlaczego zapomnieliśmy o pewnym doświadczeniu, które może być źródłem naszej opowieści o radzeniu sobie z tak głębokim kryzysem? Byliśmy wtedy rzeczywiście jednym z bardziej zanieczyszczonych krajów na świecie, z widocznymi naocznie elementami apokalipsy. Dlaczego tego doświadczenia nie wykorzystujemy dzisiaj do ofensywnego mówienia o tym, co nas czeka w kontekście Europejskiego Zielonego Ładu, tylko wchodzimy w strategię defensywy, takiego paradoksu i lekkiej schizofrenii, gdzie z jednej strony mówimy o swoich sukcesach czy osiągnięciach, a potem mówimy, że jesteśmy za biedni, żeby sobie z tym poradzić. Chodzi o argumentację, pokazanie, że my mamy być może pewien pomysł, nie tylko techniczny, ale również pewnej wyobraźni, która po prostu polega na tym, że pewnego rodzaju transformację, również w tym wymiarze, już przeżywaliśmy. Dziś chcemy ten proces po prostu zablokować, zakwestionować jego cele i sensowność. To się zmienia. W tej chwili jesteśmy na innym etapie, ale jeszcze kilka lat temu rzeczywiście byliśmy postrzegani zupełnie nieadekwatnie do tego, co mieliśmy do powiedzenia choćby ze względu na doświadczenie historyczne i zdolność reagowania. To jest zadanie dla kultury, uruchomienie wyobraźni, która odtworzy przeżyte doświadczenie, obecne w pamięci, do którego można wrócić.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Kilka lat temu byłem w Iowa, w Stanach Zjednoczonych na konferencji dotyczącej apokalipsy. Stan Iowa został najbardziej przetworzonym kawałkiem ziemi na świecie ręką ludzką. Z prerii, która kiedyś zajmowała cały obszar, właściwie nic nie zostało, wszystko jest obsiane kukurydzą i soją. Patrząc, oni pokazują właściwie dla mnie polski krajobraz, małe poletka, zadrzewienia śródpolne. To mnie uderzyło, nigdy w sumie nie pomyślałem o tym polskim krajobrazie jako obrazie raj. Edwinie, zwróciłeś uwagę na rolę kultury, która jest instrumentem do opowiadania o tym, co jest. To jest taka anamneza naszego doświadczenia, przypominamy sobie, kim jesteśmy, co robiliśmy, że

mieliśmy wielkie tradycje ekologiczne. One były związane choćby z mesjanizmem. Jan Gwalbert Pawlikowski kochał Juliusza Słowackiego, a jednocześnie był jednym z pierwszych taterników, jednym z wizjonerów polskiego ruchu ekologicznego, więc te tradycje też się ze sobą łączą. Chciałbym was teraz zapytać, o te nasze zasoby, które możemy opowiedzieć, tak żeby to nie były opowieści wyssane z palca, tylko jak najbardziej realne wynikające z naszego doświadczenia. Jakie są te zasoby?

Myszę, że kluczem do odpowiedzi na to pytanie, która musi być odpowiedzią przynajmniej na pierwszy rzut oka paradoksalną, jest anegdota opowiadana czasami w wąskim gronie przez Lecha Kaczyńskiego. Osobiście byłem świadkiem, jak po dyskusji w Lucieniu, po części oficjalnej, seminaryjnej, Lech Kaczyński, już taki rozluźniony, mówił: „Panowie, nie zdajecie sobie sprawy, jak potrafi być utrudniające prowadzenie polityki deprymującej, jak jakiś przywódca innego potężnego kraju mówi: wy, Polacy, jesteście biednym narodem, mieliście zabory, potem była okupacja niemiecka, na waszych ziemiach zrobiono Holokaust, potem żyliście pod reżimem komunistycznym”. Lech Kaczyński bardzo szybko wypracował sobie na to odpowiedź i mówił: „To my przez tysiąc lat potrafiliśmy powstrzymać ciśnienie germańskie na naszych granicach. To my zbudowaliśmy kraj, który promieniował na Europę Środkowo-Wschodnią, mieliśmy Unię Lubelską, to my zatrzymaliśmy nawałnicę islamu pod Wiedniem, to my w 1920 roku uchroniliśmy Europę przed epidemią komunizmu i wreszcie nasza „Solidarność” to było pierwsze wychodzenie świata z systemu komunistycznego. Wtedy inaczej na mnie patrz, wtedy jest już inna rozmowa”. Na kanwie tej anegdoty trzeba zbudować dwa wektory naszej polityki narracyjnej budującej nasze bezpieczeństwo kulturowe. Musimy się liczyć z trendami, jakie są, mianowicie legitymizacja poprzez pokazanie, że byliśmy ofiarą. To jest gra toczona wielowymiarowo przez naród żydowski i my musimy ją grać. Musimy przypominać, że w zakresie strat materialnych i ludnościowych proporcjonalnie do liczby obywateli Polska poniosła w czasie II wojny największe straty, że nie byliśmy kolaborantem, musimy

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

pokazywać tę naszą hekatombę po Holokauście. Ta gra ofiarą w kulturze rozwijanej na amerykańskich uniwersytetach jest niezbędna. Z drugiej strony, to jest drugi wektor, musimy stosować projekcję siły. W istocie Izrael cały czas to robi. Zbudował religię Holokaustu, żeby pokazać, że był ofiarą historyczną, a zarazem zbudował sprawny wywiad, dynamiczny sektor informatyczny w gospodarce, którego potencjał daleko sięga poza oddziaływanie bezpośredniej gospodarki izraelskiej, i oczywiście sprawne siły zbrojne. Musimy na tych dwóch wektorach pokazać projekcję siły. Projekt Trójmorza jest próbą kreowania polityki. Z jednej strony jesteśmy tam najsilniejszym partnerem, ale z drugiej strony nie możemy wymądrzać się, puszyć, musimy uspokajać niepokoje słabszych partnerów. Musimy pokazywać w pewnych kontekstach, dopóki nie nauczymy się w unijnej, międzynarodowej grze bardziej profesjonalnie grać potencjał weto. W każdej teorii władzy ten, kto ma potencjał weto, jest graczem, którego nie można pominąć. Nie powinniśmy pochopnie rezygnować z tego potencjału weto, ale oczywiście jest głupotą zachowanie, które czasami pokazują nasi politycy, czyli walenie pięścią w stół bez wizji pozytywnej. Nie można w gremiach unijnych czy międzynarodowych tylko walić pięścią w stół, nie mając wizji pozytywnej. Nie możemy zrezygnować z przypominania naszych cierpień, krzywd, tej polskiej hekatombi, ale musimy budować projekcję siły, której elementem jest zdolność powiedzenia „nie”, ale ona nie może wyczerpywać tej projekcji siły.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Wczoraj bardzo mocno wybrzmiało, że prawdziwa siła to jest siła tworzenia reguł czy norm albo współtworzenia. Ta siła weta też pokazuje, że w pewnym sensie my jesteśmy już słabsi, że możemy już wetować reguły, które są.

Ale w Unii Europejskiej prawo weta wymyślono po to, by chronić słabszych. Prawo weta jest po to wpisane, żeby przedstawiciele słabszych państw, słabszych narodów mieli jakąś gwarancję, nie stuprocentową, ale istotną, przeciwko pochopnej zмовie silniejszych. To nie jest instrument nieprawomocny, ale to jest instrument, po któ-

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

ry nie można pochopnie sięgać, bo on się zużywa. Tak długo więc, jak nie mamy instrumentów pozytywnych, nie wyjdziemy z sytuacji współdzielonej suwerenności i nasze bezpieczeństwo zależy od tego, żebyśmy tu w Warszawie określali, z kim, na jakich zasadach ją współdzielimy, a nie gdzieś indziej. Musimy się pogodzić z tą realnością współczesnego świata. Nawet najpotężniejsze kraje, jak Chiny i Stany Zjednoczone, poprzez sploty łańcuchów dostaw, światowy system finansowy są w warunkach współdzielonej suwerenności, tylko że oni mają większe pole manewru, my mamy mniejsze, ale musimy je rozpoznawać i w ramach tego pola manewru budować. Bezpieczeństwo narracyjne, czyli troska o nasz wizerunek w rękach obcych, jest ważną kartą przetargową w grze o współdzielenie suwerenności, na jakich zasadach, z kim. Jeśli nie mamy instrumentów ochrony naszego wizerunku we własnych oczach i w oczach naszych sojuszników i przeciwników, to ktoś inny decyduje, które warstwy suwerenności musimy oddawać.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Bezpieczeństwo kulturowe polega na opowieściach, które są realistyczne, tak rozumiem to, co mówił Edwin Bendyk, a jednocześnie to są opowieści bardziej *soft power*, czyli polityki historycznej, obsadzenia się w jakiejś roli, z jednej strony, powiedzmy, pokazywania polskiego cierpienia, a z drugiej pokazywania polskiej siły. Tutaj już przechodzimy z *soft power* do *hard power* albo do *sharp power*...

W pewnym sensie wprost do *hard power*, bo jednym z elementów gry w konfliktach militarnych czy premilitarnych jest zdolność przechodzenia w górę i w dół na szczeblach drabiny eskalacyjnej. Tu jest też element prawa weta. Bez pewnego minimum *hard power* nie możemy grać innymi obszarami, ale zarazem bez pewnego minimum *soft power* *hard power* nie zadziała, bo amerykańskie czołgi stacjonujące w Polsce nie zostaną odpalone. Jak nie zadbamy o nasz wizerunek międzynarodowy, to żołnierze amerykańscy nie będą mieli motywacji, żeby do czołgów wskoczyć i nimi się udać na pole bitwy. To jest pełne rezonowanie różnych warstw procesu politycznego.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

**dr hab. Michał
Łuczewski**

To już pokazuje, że częścią bezpieczeństwa i myślenia o bezpieczeństwie jest kultura, która może być bardziej takim wysublimowanym narzędziem, ale oczywiście połączonym z innymi. Mateuszu, do ciebie pytanie o opowieści, a jednocześnie o zasoby tych opowieści. Mamy już dwa pomysły, jestem ciekaw twojego.

Jesteśmy krajem „Solidarności”, to jest nasza opowieść. Realia są takie, że uzwiązkowienie w Polsce, w kraju „Solidarności”, jest na poziomie 9-12 proc. Ostatnim bastionem uzwiązkowienia jest w dużym stopniu sektor energetyczny. Na pewno państwo śledzili sytuację wokół kopalni i elektrowni w Turowie, wokół tak zwanej umowy społecznej dotyczącej Polskiej Grupy Górniczej. Na tym konkretnym przykładzie chciałbym pokazać pewien spłot z jednej strony narracji, a z drugiej interesów i kwestii ściśle gospodarczych. Problem polega w tej chwili na tym, że w przypadku Turowa mamy decyzję o natychmiastowym wstrzymaniu wydobywania przez TSUE, która kompletnie abstrahuje od kontekstu społeczno-gospodarczego, losu pracowników i losu regionu. Z drugiej strony nie można mówić, że jakoś to będzie. Podobny problem mamy z umową społeczną podpisaną przez rząd i związki zawodowe. Ona się opiera na wierze, że Komisja Europejska jednak zgodzi się na dopłaty do wydobywania. A co jeśli się nie zgodzi? Jaki jest nasz plan B? Jak nasze regiony górnicze będą się z tym mierzyć? Z punktu widzenia interesu społecznego, w tym poziomie uzwiązkowienia, jesteśmy w bardzo trudnej sytuacji i jednocześnie – i tu bym chciał przejść do kwestii zasobów i pewnych pozytywnych rozwiązań, czyli co poza „nie” – jest to ostatnie miejsce po złamaniu strajku nauczycieli, gdzie zorganizowany świat pracy ma jeszcze pewną zdolność negocjacyjną i to nie tylko na poziomie polskim, ale także europejskim. W tym sensie możemy od Unii wynegocjować pewne konkretne rzeczy, w tym również pieniądze, dla regionów górniczych, dla pracowników. Pytanie brzmi, czy będziemy udawać i nie mówić pracownikom pełnej prawdy, że będziemy wydobywać to jeszcze bardzo długo, proszę się nie martwić, aż to wally, czy zaoferujemy gwarancje zatrudnienia, ale nie takie, jak zapisane w tej umowie społecznej, czyli w tym sektorze, bo to jest co najmniej

**Mateusz
Piotrowski**

niebezpieczna obietnica, ale możemy zaoferować programy gwarancji zatrudnienia w innych, bezpiecznych sektorach rozwijających ten region czy te regiony, rozwiązujących konkretne problemy, na przykład z rekultywacją, z ociepleniem i tak dalej. Na koniec przechodzę do kwestii samych reguł gry czy regulacji. Na wczorajszym panelu poświęconym kwestii bezpieczeństwa energetycznego mówiono o taksonomii. W tej chwili w Unii Europejskiej istnieje coś takiego jak zielona taksonomia, która określa reguły inwestycji, także tych wielkich związanych z Next Generation EU. Są polscy badacze, i zresztą temat ten też w Europie jest bardzo mocno dyskutowany, którzy mówią: taksonomię zieloną trzeba uzupełnić o taksonomię społeczną, określającą społeczne minimum i społeczne standardy zatrudnienia, reprezentacji pracowniczej, które inwestycje w ramach Europejskiego Zielonego Ładu muszą spełniać. Jest to zarówno sposób na to, by Polska zmieniła całe pole gry, i na pewno znajdzie w tym celu sojuszników, i sposób na to, żeby zadbać o interes tych regionów, i sposób na to, żeby realnie przeprowadzić tę transformację, której się po prostu nie da uniknąć. Jest to pomysł podmiotowy, który naracyjnie daje się opowiedzieć.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

W tym, co mówisz, wybrzmiewa taka niereaktywność, to chyba bardzo leży ci na sercu. Gromadzimy tutaj ludzi, którzy nie tylko mówią o bezpieczeństwie kulturowym, nie tylko mówią o bezpieczeństwie, nie tylko mówią o kulturze, ale też tworzą i bezpieczeństwo i tworzą kulturę. Co zrobicie po wyjściu stąd dla bezpieczeństwa kulturowego czy dla kultury?

Będziemy dalej realizować nasz program, który opiera się na bardzo konkretnych wartościach polskiej kultury zgrupowanych w pewne filary tematyczne, takie jak polska duchowość, polska awangarda, Lem i myślenie o przyszłości, jazz, który współcześnie w Polsce wcale nie jest jakimś nurtem kawiarnianym, ale na świecie jest bardzo dobrze rozpoznany w niektórych miejscach i warto to wykorzystać właśnie jako muzykę, która pokazuje polską transformację, siłę polskiego ducha, odwołuje się do romantyzmu. Bardzo się cieszę, że

**Barbara
Schabowska**

w Instytucie Adama Mickiewicza możemy realizować duży program izraelski i na pewno to jest coś, nad czym będziemy dalej pracować. Pandemia jest czasem, w którym relacje w kulturze, a kultura opiera się na relacjach, są bardzo trudne do prowadzenia w sposób tradycyjny, więc przenosimy wiele wydarzeń do internetu. Cieszę się, że to, o czym mówił też profesor Zybertowicz, można przenieść na pole kultury jeden do jednego. Jestem przekonana, że Instytut Adama Mickiewicza uczestniczy w takim budowaniu narracji. Nawet patrząc na program prezentacji polskiej kultury w Izraelu, myślę, że mogę to spokojnie potwierdzić. Na pewno też szalenie istotne są działania Instytutu Adama Mickiewicza, także zaplanowane na ten rok i kolejne lata, które wiążą nas w silne partnerstwa w regionie, czy to w Grupie Wyszehradzkiej, czy Partnerstwo Wschodnie, czy partnerstwo z krajami bałtyckimi. Ta wystawa, która na przykład w tej chwili jest prezentowana na Zamku Królewskim z okazji Konstytucji 3 Maja, będzie przeniesiona z inicjatywy Instytutu Adama Mickiewicza do Pałacu Władców i pokazywana w Wilnie.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Nie zazdroścę, bo strasznie dużo tych filarów, ale też bardzo wielkie wyzwanie, żeby pokazać Polskę na całym świecie.

Jesienią mieliśmy radę programową, na której pan profesor Krasnodębski powiedział, że jemu się bardzo podoba ten program, ale obawia się, że trzy lata to za mało czasu, żeby to wszystko zrealizować. A poza tym, odpowiedź świata na to, co my chcemy zrobić, może mijać się z naszymi oczekiwaniami, dlatego profesor Krasnodębski zapewnił, że bardzo mocno trzyma za nas kciuki. Dobrze by było, gdyby wszyscy te kciuki za nas trzymali.

**Barbara
Schabowska**

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Andrzeju, co zrobisz dla bezpieczeństwa kulturowego po wyjściu z panelu?

To samo, co próbuję robić przez ostatnie lata. Środowiskom współdecydującym o losach Polski chcę pokazać, w jaki sposób rewolucja cyfrowa może przesądzić o naszym losie i w jaki sposób nawigować

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

po strukturalnie zatrutej infosferze wygenerowanej przez tę rewolucję. Młodemu pokoleniu natomiast próbuję pokazać to, co zasygnalizowałem w moim głosie polemicznym wiele lat temu wobec referatu profesora Piotra Sztompki, który według wskaźników instytucjonalnych zalicza się do najbardziej rozpoznawalnych i wybitnych polskich socjologów. Na zjeździe socjologicznym bodaj w Krakowie wystąpił z referatem, co to znaczy polska socjologia, i rozważał, czy to jest socjologia uprawiana przez polskich socjologów, czy to jest socjologia uprawiana w Polsce, bo przecież może być uprawiana przez socjologa polskiego, który pracuje w Stanach Zjednoczonych, czy to jest socjologia pisana w polskim języku, czy to jest socjologia, której przedmiotem są jakieś procesy w polskim społeczeństwie. Analizowałem to ciekawie, wielowymiarowo, ale jedna rzecz nie zaświtała mi w głowie, co od razu mi wytknąłem – socjologia uprawiana dla Polski, badania społeczne spełniające wszystkie wymogi warsztatu naukowego, zgodnie ze standardami nauki światowej, pod kątem naszego interesu narodowego. Próbuję młodzież na to uczulać, pokazywać ścieżki takich dociekań. Jakoś Piotrowi Sztompce to w głowie wtedy nie zaświtało.

**Mateusz
Piotrowski**

Muszę zacząć wysyłać zaproszenia na debatę, którą organizujemy z Papieską Akademią Nauk w Rzymie we wrześniu, mam nadzieję, że przyjedzie na nią Naomi Klein. Raczej pozytywnie wypowiada się o Watykanie w swoich książkach, więc jest na to duża szansa. Oprócz tego mam jeszcze sporo innej pracy.

Też nie zazdroszczę, wiem, że tam będzie Rocco Buttiglione, na którego w roku 1991 powoływał się w tym miejscu Jan Paweł II, mówiąc, że w Polsce jest możliwość połączenia gospodarki wolnorynkowej z „Solidarnością”.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

**Edwin
Bendyk**

Zanim odpowiem na zadane pytanie, jeszcze krótkie wprowadzenie. Mówiliśmy o różnych specyficznych elementach kultury w Polsce. Jednym z takich ciekawszych, który można różnie interpretować, była niedawna dyskusja o tym, co znaczą wyniki czytelnictwa, które

**Edwin
Bendyk**

co roku prezentuje Biblioteka Narodowa. Czy należy bić na alarm, czy bicie na alarm jest wyrazem klasizmu? Te wyniki przypominają, że myśmy tego procesu modernizacji w wymiarze kulturowym nie przeszli do końca, on się zatrzymał chociażby przez taką praktykę, jaką jest czytanie, czyli podstawowa praktyka kulturowa nowoczesnych społeczeństw. Dziś ona dotyczy mniej niż połowy Polek i Polaków, bo tylko około 40 proc. czyta. Gdybyśmy popatrzyli na te wskaźniki uczestnictwa, to raczej jesteśmy wspólnotą nieczytania, wspólnotą nieuczestniczenia w kulturze, która budowała nowoczesne narody. W związku z tym warto na kulturę patrzeć szerzej, nie tylko poprzez jej wymiar symboliczny, ale również praktyk społecznych czy kulturowych, instytucji, które to tworzą. Jeżeli popatrzymy na to trochę okiem nie tyle kulturoznawcy, co na przykład antropologa, to odkryjemy inne światy. Tomasz Rakowski jeździł do obszarów postsocjalistycznego ubóstwa pod Szydłowcem, tam endemiczne bezrobocie trwało dekady, utrzymywało się na poziomie 30 proc. i okazało się, że tam jest życie społeczne. Picie wina pod sklepem sugerowałoby, że tam jest anomia. Nie, jeżeli ktoś posiedział, popatrzył, to zobaczył, że nie ma anomii, że jest też kultura. Te społeczności funkcjonują, nie upadły, mimo że były obiektywne dane, że mogłyby upaść. To, co mnie cały czas fascynuje, interesuje, to jest poszukiwanie tych ukrytych zasobów, w jaki sposób można dać im głos, nie tylko poprzez narrację, bo tu czasami nie da się tego opowiedzieć, dlatego że nie mamy takiego języka. Dopiero się tego uczymy. Wspólnoty trwają, generują jakieś własne życie kulturalne, które jest podstawą ich podmiotowości. Teraz na szczęście rozmrażamy się popandemicznie, przyjmuję to z wielką radością, bo znowu można ruszyć w teren, do tych ośrodków lokalnych. Każdy z nich jest osobnym podmiotem własnego rozwoju, opowieści o sobie, często to są zupełnie niezwykle historie, pokazują, jak złożony i niezwykle jest pejzaż polskiej kultury i jak niewiele ciągle mimo wszystko go rozumiemy. To jest ten ukryty zasób, który często zadziwia. Marcin Piątkowski, który stworzył koncepcję polskiego złotego wieku, analizując sukces gospodarczy Polski po 1989 roku, wyraźnie wskazuje, że klasyczna ekonomia nie radzi sobie z pewnymi ukrytymi zasobami, które są w Polsce, które trzeba zrozumieć. Je-

śli chodzi o Uniwersytet Mikołaja Kopernika, to chciałem na koniec powiedzieć jedną rzecz. W zeszłym roku laureatką nagrody naukowej „Polityki” została profesor Katharina Bogusławska, pani, która urodziła się w Bydgoszczy, a jako dziecko wyjechała z rodzicami do Niemiec. Studiowała na ETH, najlepszej uczelni szwajcarskiej i jednej z lepszych na świecie, tam obroniła doktorat i wróciła do Torunia, bo stwierdziła, że tutaj ma znacznie lepsze warunki pracy. Zajmuje się chemią kwantową, robi rzeczy fascynujące, więc być może w nieodległej przyszłości ma szanse na Nobla.

Dziękuję państwu. Mam nadzieję, że nie poszliśmy w zbyt wielu kierunkach, ale to ja zacząłem widzieć bezpieczeństwo kulturowe wszędzie. Zastanawiałem się, w jaki sposób je zdefiniować i wydaje mi się, że tutaj wykuwaliśmy jakieś nowe definicje, że to jest podmiotowość w napięciu, to jest niereaktywność na polu bitwy, to jest bycie obecnym w apokalipsie. Wydaje mi się, że warto byłoby się zastanowić, jak możemy to głębiej zrozumieć. Kiedy, Edwinie, powiedziałeś o tym, że Polska jest krajem końca i początku, ten ścisk w moim gardle trochę zelżał, bo sobie pomyślałem, że skoro ci nasi przodkowie przez setki lat jakoś tworzyli polską kulturę i wyszli obronną ręką z tych wszystkich traum, to my dzisiaj jesteśmy w znacznie lepszej sytuacji. Ta kultura byłaby tworzona między nami w takich właśnie rozmowach, to byłaby kultura tworzenia ciągłości naszej tożsamości i to byłaby też kultura przypominania o tym, kim byliśmy, zobaczenia tego, jakie są nasze ukryte zasoby, co jest wokół nas. To też jest kultura, która sprawia, że możemy iść dalej. Ta anegdota Lecha Kaczyńskiego bardzo dobrze pokazuje, że Polska jest krajem kruchym, znikającym, ale który za każdym razem budzi się coraz silniejszy, z nadzieją, z solidarnością. W tym sensie polska kultura jest bardzo ludzka, bo to kruchość jest tym, co definiuje człowieka. Ta kruchość nie jest taką kruchością szkła, które się zbija i którego później już nie ma, tylko to jest kruchość, która po traumie budzi się jeszcze silniejsza. Mam nadzieję, że właśnie o tym jest bezpieczeństwo kulturowe.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

**Autorskie
założenia
arch. prof. Jana
Bogusławskiego
odbudowy Zamku
Królewskiego
w Warszawie**

prof. Jerzy Bogusławski

Zanim przejdę do omówienia decyzji ze stycznia 1971 roku o odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie, której pięćdziesięciolecie obchodzimy dzisiaj podczas Kongresu Polska Wielki Projekt, chciałbym cofnąć się wstecz i opisać poprzedzające ją fakty, aby naświetlić w pełni złożoność zagadnienia.

Dzięki Traktatowi Ryskiemu, podpisanemu po wygranej w 1920 roku przez Państwo Polskie wojnie z Rosją, do Polski powróciło tysiące dzieł sztuki zrabowanych w trakcie rozbiorów. Umożliwiło to w okresie międzywojennym rekonstrukcję i wyposażenie wnętrza i bryły Zamku Królewskiego. W latach 1921-1928 prace te prowadził architekt Kazimierz Skórewicz, a później od roku 1928 aż do tragicznego pożaru we wrześniu 1939 roku, wywołanego bombardowaniem Warszawy przez wojska niemieckie, architekt Adolf Szyszko-Bohusz. Jeszcze podczas trwania pożaru władze miasta zorganizowały pomoc w ratowaniu wyposażenia Zamku, w którym uczestniczyli z polecenia prezydenta Stefana Starzyńskiego pracownicy Wydziału Technicznego, a Dyrektor Muzeum Narodowego Stanisław Lorentz zorganizował grupę specjalistów, która zajęła się pospieszną ewakuacją z Zamku najcenniejszych obrazów, rzeźb i innych dzieł sztuki. Pomagali również studenci oraz młodzież Przysposobienia Obronnego. Właściwie można by przyjąć umownie, że to był pierwszy krok podjęty z myślą o przyszłej odbudowie Zamku Królewskiego.

Po upadku Powstania Warszawskiego wojska niemieckie wysadziły bryłę Zamku, zamieniając w gruzy budowlę, której początki sięgają XIV wieku. Jeszcze podczas działań wojennych, 7 stycznia 1945 roku, Krajowa Rada Narodowa podjęła decyzję o odbudowie Warszawy, a 14 lutego 1945 roku powołała Biuro Odbudowy Stolicy. Trzy miesiące później wojna się skończyła, a Polska dostała się pod okupację radziecką. Fakt ten ma niebagatelny wpływ na kształt i metodę nie tylko sposobu i kształtu odbudowy stolicy, ale także podejścia do kultury i zabytków. 26 października 1945 roku zostaje ogłoszony tzw. dekret Bieruta, który przenosił własność wszelkich gruntów na własność m.st. Warszawy. 7 lipca 1947 roku Sejm podjął uchwałę o odbudowie Warszawy. Sygnalizuję te daty i decyzje dlatego, że są one podstawą prawną do późniejszych kontrowersyjnych działań

architektoniczno-planistycznych, takich jak np. rozpoczęcie budowy w czerwcu 1948 roku tunelu trasy WZ metodą odkrywkową, skutkiem czego zburzono ocalałe kamieniczki przy ul. Miodowej oraz osiemnastowieczny Pałac Teppera.

Równocześnie w maju 1948 roku zostaje wydane rozporządzenie nr 188 ministrów odbudowy oraz przemysłu i handlu zezwalające na rozbiórkę zabytkowych budowli. Uchwałą nr 12 prezydium rządu z dnia 10 stycznia 1952 roku zezwolono na kontynuowanie rozbiórek. Była to tzw. akcja „Cegła dla Warszawy”, w wyniku której w latach 40. tylko z Wrocławia wywieziono 200 wagonów gotyckiej cegły. Z rozbiórek XIX-wiecznych budynków w 1951 roku uzyskano

65 mln sztuk cegieł. Rok później już 15 mln mniej, ponieważ zabrakło kamienia do rozbiórki. Rozebrano zabytkowe mury obronne, basztę na placu Nowy Targ, budynek poczty głównej i wiele innych.

Jednocześnie rozpoczęła się realizacja rozmyślnego niszczenia zabytków będących symbolami polskiej niepodległości. W 1954 roku marszałek Konstanty Rokossowski

podejmuje decyzję o rozbiórce Zamku Ujazdowskiego. Podobny los spotkał ruiny Kaplicy Moskiewskiej, wzniesionej w 1620 roku przez króla Zygmunta III Wazę jako mauzoleum dla cara Wasyla IV Szuskiego oraz jego brata Dymitra, którzy dostali się do niewoli w czasie wojny pod Kluszyńem w 1610 roku.

Problem odbudowy Zamku stał się dla zwolenników jego odtworzenia bardzo pilny, ponieważ zaczęły pojawiać się „projekty” odbudowy, takie jak np. architekta Romualda Dziewulskiego zatrudnionego w Kancelarii Cywilnej prezydenta Bieruta.



Lata pięćdziesiąte

1 stycznia 1954 roku prof. Jan Bogusławski dostał zaproszenie do udziału w konkursie, który został ogłoszony i zorganizowany przez SARP na „architektoniczne rozwiązanie Placu Zamkowego i związanego z nim obszaru Starego i Nowego Miasta”. Jeszcze w trakcie konkursu odbywały się zebrania sądu konkursowego i uczestników. W ich trakcie uczestnicy byli informowani o szczegółach warunków konkursu, np. o piśmie z dnia 6 lipca 1954 roku Prezydium Rady Narodowej m.st. Warszawy informującym, że prezes komitetu do spraw urbanistyki i architektury Zbigniew Skibniewski oraz Generalny Konserwator Jan Zachwatowicz powzięli następujące decyzje dotyczące zabytkowych murów obronnych:

1. Wewnętrzny mur od wieży marszałkowskiej do Szerokiego Dunaju – rozebrać.
2. „Dom kata” – rozebrać.
3. Zewnętrzny pas murów od Barbakanu do Brzozowej tylko wzmocnić.
4. Na całej długości murów tereny zielone.

Jan Bogusławski tak opisywał ten konkurs w swoich notatkach: „Różne były stanowiska architektów w sprawie rekonstrukcji zabytków, ale nawet najwięksi przeciwnicy koncepcji przyznawali, że Zamek, podobnie jak Łazienki, musi być odbudowany. Tymczasem cała Stareówka była już odtworzona, a wciąż nie przystępowano do Zamku. Przyczyną zwłoki była między innymi niezgoda między architektami, którzy prześcigali się w wysuwaniu różnych efektownych koncepcji. Stąd też z żywym zainteresowaniem przyjąłem wiadomość o głoszeniu w 1954 roku przez Stowarzyszenie Architektów Polskich konkursu nr 193 na architektoniczne rozwiązanie Placu Zamkowego i związanego z nim Starego i Nowego Miasta w Warszawie. W myśl podanych warunków prace architektoniczne należało przedstawić w skali 1:500 i 1:200. Na konkurs zamkowy zaproszono największe «firmy» – Pniewskiego, Brukalskiego, Gutta, Kuźmę, Zachwatowicza.

Z zaskoczeniem dowiedziałem się na pierwszym zebraniu uczestników, że prof. Zachwatowicz zrzekł się udziału w konkursie. Dopiero po latach decyzja ta stanie się dla mnie zrozumiała. Stając na konkursie, nie bardzo liczyłem się z prawdopodobieństwem wygrania. W warunkach konkursu zawarta była sugestia, że Zamek ma być żywym organizmem, służyć najdostojniejszym funkcjom naszego współczesnego państwa. Jako architekt zdawałem sobie sprawę, że jest to nie do pogodzenia z możliwościami architektury. Tylko we współczesnych budynkach współczesne funkcje dadzą się zamknąć bez nieżywciowych kompromisów. Dla mnie Zamek był zamkniętą historią jak Wawel; jego przeznaczenie to piękna plastyczna opowieść o polskich dziejach w powawelskiej epoce”.

„Konkurs skończył się dwiema równorzędnymi nagrodami: za pracę prof. Gutta i prof. Zielińskiego oraz moją. Pierwsza z tych prac przewidywała w skrzydle północnym wielką salę zebrań pod kopułą oraz znaczne zmiany elewacji od strony Wisły. Moja praca miała charakter typowo konserwatorski uwzględniający wszystkie posiadane materiały o Zamku. Jako jedyny spośród uczestników konkursu wypowiedziałem się za bezkompromisowym odbudowaniem Zamku z jego największymi walorami, charakterystycznymi dla różnych epok”.



„Nie liczyłem na sukces, raczej traktowałem jako osobisty głos w dyskusji. W nocy obudził mnie niesłyszane serdeczny telefon od prof. Pniewskiego. Ten wielki architekt umiał nie tylko wygrywać, ale i przegrywać konkursy. Parę miesięcy później, w maju, otrzymałem zlecenie na utworzenie Pracowni Zamkowej. W tymże czasie prof. Kuźma dostał zlecenie na odbudowę ulicy Brzozowej i drugiej strony ulicy Podwale. Odstąpiłem mu połączyć placu Zamkowego, prowadził on odbudowę całego zespołu Starego Miasta i absurdem byłoby, aby te kilka kamieniczek miało innego autora”.

To był drugi ważny krok w historii odbudowy Zamku Królewskiego.

Odbudowa

Przeglądając pozostawione po Ojcu pamiątki, notatki, rysunki i zdjęcia, znalazłem dwie notatki, czy raczej artykuły o tytułach *Słów kilka o Zamku i Problemy architektoniczne odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie* oraz gruby brulion ręcznie zapisany z uwagami „koncepcji odbudowy Zamku”. Postanowiłem przytoczyć fragmenty tych tekstów, omijając powtarzające się fragmenty. Zdaję sobie sprawę, że nie oddają one wielkości wszystkich problemów związanych z tak gigantyczną budową, raczej są tylko sygnałami, ale tylko one ocalały. Mam nadzieję, że mimo tak skromnego materiału będzie możliwe zorientowanie się, jaka była koncepcja prof. Jana Bogusławskiego odbudowy Zamku Królewskiego.

Niestety w publikacji tej mało jest rysunków i szkiców ilustrujących poszczególne części Zamku. Pamiętam, że Ojciec miał zwyczaj projektowania za pomocą rysowania perspektyw i dlatego powstawały setki rysunków szkicowanych piękną, ołówkową kreską. Wszystkie wizualizacje, które powstawały w domu, zanosił następnie do pracowni w celu rozrysowania na rysunki techniczne. Gdy zapytałem w pracowni projektowej PP PKZ o losy tych rysunków, odpowiedziano mi, że zostały wyrzucone. Jest to wielka strata.

Lata sześćdziesiąte

Pracownia PKZ „Zamek” powstaje w maju 1956 roku. Generalnym Projektantem zostaje arch. prof. Jan Bogusławski, a na kierownika Pracowni mianowany jest arch. Mieczysław Samborski. Pracownia wykonała 3000 rysunków, w tym:

1. Inwentaryzacje w skali 1:1 i 1:20.
2. Rysunki studialne fragmentów Zamku w skali 1:20.
3. Studia porównawcze historycznych przekazów, rzuty i elewacje w skali 1:200.
4. Studia urbanistyczne.
5. Model Zamku w skali 1:500.
6. Ekspertyzy stanu technicznego.
7. Projekt rekonstrukcji 20 zabytkowych wnętrz i 30 innych.
8. Zbiorcą inwentaryzację.
9. Utworzono podstawowe archiwum foto.

W momencie zakończenia pracy całość dokumentacji zarchiwizowano i przekazano do Muzeum Narodowego.

Prof. Jan Bogusławski tak opisuje działanie Pracowni PKZ „Zamek”: „Praca miała ograniczyć się do inwentaryzacji i studiów architektonicznych, bez tworzenia rozwiązań przestrzennych, programowych i technicznych, gdyż w tym czasie nie było uchwały o terminie odbudowy historycznego obiektu. Nie będąc związany terminami, mogłem przystąpić do systematycznej i długofalowej pracy inwentaryzacyjnej i projektowej. Na początek otrzymałem około tysiąca zdjęć oraz plany dotychczasowych studiów prowadzonych przez Urząd Konserwatorski m.st. Warszawy, podpisane przez architektów Piotra Biegańskiego, Jana Dąbrowskiego i Jana Zachwatowicza. Miałem wówczas rysunki elewacji, przekrój przez Wieżę Grodzką i rysunek detalu okna z okresu Wazów. Dla mnie osobiście studia te były bez większej wartości, gdyż gzyms wieńczący budowlę podniesiono blisko o metr i stąd elewacja została wyciągnięta nieproporcjonalnie w górę. Nie wiem, jakie pociągnęłoby to za sobą konsekwencje przy

istniejącym narożniku elewacji Saskiej, bo np. w przypadku fragmentarycznie zrealizowanego projektu w Bramie Grodzkiej zaszła konieczność, przy prawidłowej odbudowie, zburzenia sklepień ponieważ wystawały ponad poziom posadzki”.

„Inwentaryzacją objąłem wszystkie ocalałe fragmenty. Profile były zdejmowane metodą docinania papieru, aby nie zgubić charakterystycznych krzywizn. Z tych rysunków w skali 1:1 powstawały następnie rysunki w skali 1:10 i 1:20, osobno dla każdej elewacji i każdego wnętrza. Nie ograniczyłem się do znanych i przekazanych mi fotografii architektonicznych, lecz szukałem po archiwach rycin, starych inwentarzy, rachunków. Przyszło mi na myśl szukać fotografii dziennikarskich w krakowskim „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” i jaka była satysfakcja, gdy uzyskaliśmy około tysiąca zdjęć reportażowych, ukazujących wiele takich fragmentów Zamku, których nie było na powyższej dokumentacji fotograficznej, a wśród nich np. jedyne zdjęcie nawy przed kaplicą. Następnie, posługując się metodą fotogrametrii, zostały wykonane rysunki w skali 1:100. W ruinach można było odszukać obrys Zamku, choć uchwycenie jego nieregularnego układu okazało się zadaniem zbyt trudnym dla miejskich geodetów – dwukrotny pomiar wskazywał kilkunastocentymetrowe odchylenia. Dopiero pomiary wykonane przez Pracownię Zamek okazały się prawidłowe. W nieregularny obrys murów wmontowano nieregularne w kształcie wnętrza, co można było uchwycić, uważnie czytając fotografie.

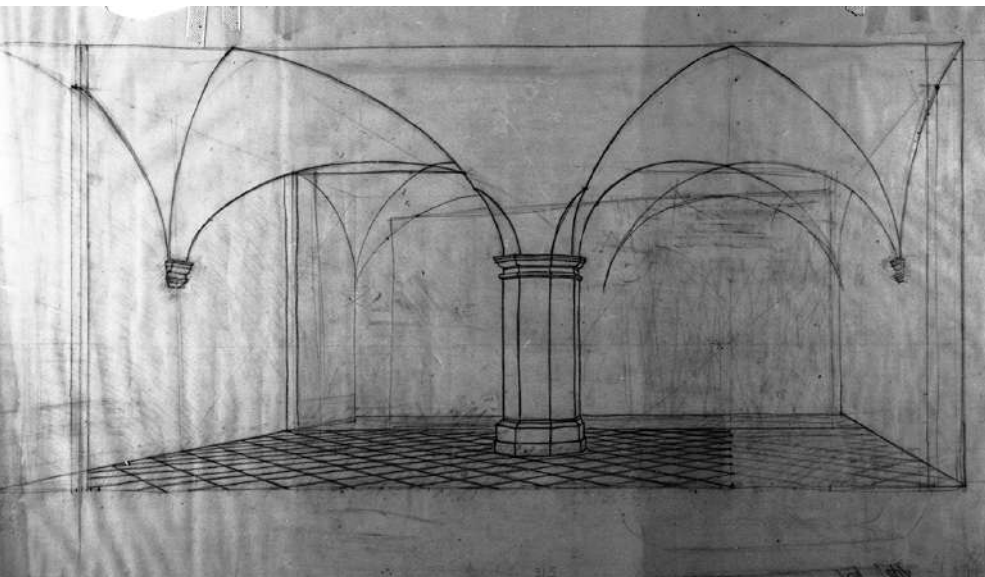
Z tych wszystkich materiałów powstały rysunki inwentaryzacyjne przedstawiające różne, zmieniające się czasem formy tych samych fragmentów budynku. Problem polegał na tym, że już przed wojną Zamek stanowił rekonstrukcję dokonaną przez architektów Kazimierza Skórewicza i Adolfa Szyszko-Bohusza. Nieraz stosowali oni dowolne formy, bądź z braku wówczas przekazów historycznych, bądź po prostu kierując się osobistym upodobaniem”.

„Benedyktyńska praca Zespołu była okresowo kontrolowana przez kilkunastoosobową komisję, w której skład wchodził najwybitniejsi historycy i historycy sztuki. Oni też dyskutowali, który z ewentualnych wariantów jest najwłaściwszy”.

„Taka praca trwała przez kilka lat, ale nie pozwolono mi w tym czasie przystąpić do rysunków technicznych. Po wykonaniu 2800 rysunków całość Zamku była już zinwentaryzowana. Wtedy nastąpiły dla Zamku złe czasy. Teren miał być uporządkowany, sterczyny zlikwidowane i całość obsiana trawką”.

„Ale przy Zamku prace trwają. Skrzydło kuchenne zostało zrekonstruowane i przeznaczone na siedzibę Związku Fotografików, Bacciarélowkę na Pałac Ślubów. Z kredytów na uporządkowanie miasta zrekonstruowałem Bibliotekę Stanisławowską, której rekonstrukcja przed wojną nie była zakończona. Zamurowałem okna wybite przez prof. Szyszko-Bohusza w południowej ścianie. Nie mogły tam istnieć, a kompozycyjnie w złym miejscu przecinały tę piękną trójdzielną galerię. Udowodniłem, że ocalała faseta była Stanisławowska i że nie potrzebnie szukał on nowej. Kominki oryginalne przeniesione przez Rosjan do innych sal Zamku wróciły na swoje miejsce. Głęboką wnękę na końcu sali z oknem wychodzącym na Wisłę rozwiązałem analogicznie do wnęki przy wejściu, w której zachowałem w dekoracji parocentymetrowe przemieszczenie muru powstałe w chwili wysadzenia Zamku. Podłoga marmurowa w charakterze wnętrza. Wielką radością było odkrycie, że całość fryzu była stiukowa a nie tylko tło pod płaskorzeźby. Niezależnie od tego miałem możliwość zrekonstruowania gotyckich i renesansowych piwnic. Ciąg piwnic zaczyna się od piwnicy więziennej ze znakami wydrapanymi w cegle przez więźniów pod Wieżą Grodzką. (...) W następnych piwnicach wyburzyłem osiemnastowieczne przemurowania na małe piwniczki (pewnie składy win). Powstał piękny zespół architektoniczny. W kolejności: sala o 1 słupie, sala o 3 słupach przebitych przez sklepienie beczkowe, najwspanialsza piwnica gotycka o 1 słupie i piwnica wysoka na dwie kondygnacje renesansowa z 1 słupem. Udało się znaleźć pierwotne przejście między piwnicą o 3 słupach i gotycką. Po przebicciu jego pokazała się mała dekoracyjna nisza”.

„Wobec zmiany programu zarówno skrzydła Pałacu Ślubów, jak i jego dalszej części, po uzgodnieniu z Urzędem Konserwatorskim zrezygnowałem z odtworzenia przejścia łączącego Zamek z Katedrą. Przejście nad bramą, znajdujące się na ulicy Kanonii, łączy teraz plebanię z Kościołem św. Jana”.



I wreszcie odbudowano parterową salę renesansową tzw. „o dwóch słupach”.

„Analiza fotografii z 1916 roku wykazała, że sala ta była połączona z wnętrzem Wieży Grodzkiej. W oknie od strony Wisły ukazał się oryginalny fragment gotycki ze schodami w grubości murów prowadzącymi do sali na pierwszym piętrze Zamku Książąt Mazowieckich. Fragment ten z pietyzmem został zachowany i częściowo uzupełniony. Reszta sali wraz z otworami drzwiowymi i okiennymi odtworzona. Jedynie drzwi do Biblioteki Stanisławowskiej są zrekonstruowane zgodnie z epoką powstania. Zostały dodane drzwi w stronę klatki Mirowskiej celem umożliwienia ciągu zwiedzania”.

W 1957 roku prof. Jan Bogusławski próbuje jeszcze w ramach ogłoszonego konkursu na pomnik Powstania Warszawskiego przypomnieć o odbudowie Zamku. Proponuje projekt pomnika w formie barykady na placu Zamkowym z częścią ekspozycyjną w zrekonstruowanych salach Zamku. Projekt dostał drugą nagrodę (pierwszej nie przyznano) i podjęto decyzję o zmianie jego lokalizacji.

Lata siedemdziesiąte

„Wszystkie te roboty ślimaczą się aż do 1971 roku, kiedy to władze podjęły oczekiwaną przez społeczeństwo decyzję odbudowy Zamku Królewskiego ze składek społecznych. Powstał Komitet Obywatelski, z ramienia którego zostałem Generalnym Projektantem. Marzenie mojego życia, jak się wydaje, jest spełnione. Budowa rozpoczyna się jeszcze przed powstaniem pracowni architektonicznej. Ze starego zespołu jest na razie tylko arch. Irena Oborska i arch. Wanda Michalak. Później zaczynają się zgłaszać inni. Architekt Mieczysław Samborski wraca z Egiptu, gdzie prowadził rekonstrukcje świątyń. W maju tegoż roku powołano Pracownię Zamkową przy Przedsiębiorstwie Państwowym Pracownie Konserwacji Zabytków. Teraz wszystkie moje plany są akceptowane przez nową, znacznie wyższą komisję, która posiada jedyne w Polsce uprawnienia – podpisywania każdego rysunku, nawet branżowego, idącego na budowę. Jej skład osobowy jest inny, nie ma już tak wybitnych znawców tematu jak np. prof. Stanisław Lorenz i prof. Aleksander Gieysztor. Należą oni do innej komisji, a o wysuwanych przez nich uwagach dowiaduję się dopiero pośrednio i nieraz się zdarza, że ich słuszne wnioski powodują konieczność zmiany wybudowanych już fragmentów Zamku.

Plany pracowni nie przechodzą bezkonfliktowo przez komisję. Wytworzyła się paradoksalna sytuacja, muszę bowiem bronić dokumentu rysowanego bądź pisanego, a często nawet rysowanego i pisanego jednocześnie. Muszę szukać rozjemstwa u powoływanych super komisji w sprawach architektonicznych. Ale prace projektowe muszą posuwać się tak, aby nigdy nie zatrzymać budowy.

Zostając Generalnym Projektantem, miałem za zadanie odtworzyć bryłę Zamku oraz przebudować plac Zamkowy, a także ukształtować skarpę południową wzdłuż Trasy W-Z i ogrody zamkowe. To ostatnie zadanie opracowałem wspólnie z dr. arch. Longinem Majdeckim. Projekt wstępny był gotowy 1 grudnia 1971 roku, ale roboty budowlane prowadzono w piwnicach zamkowych przez cały czas tworzenia dokumentacji. Projekt ten zgodnie z decyzją Społecznego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie potwierdzał

założenia programowe mojej koncepcji konkursowej. Pomieszczenia Zamku miały być muzeum – pomnikiem kultury i historii polski, z możliwością wykorzystania wewnątrz na okolicznościowe uroczystości państwowe. Odtworzyłem budowlę jako bogaty zespół historycznych form architektonicznych, które nigdy równocześnie nie istniały. Poszczególne części Zamku pokazane są w szczytowych okresach rozwoju, natomiast odrzuciłem odtworzenie bryły z jakiegoś okresu, jakiejś epoki czy kolejnej fazy przebudowy. Celem nadrzędnym było wychwycenie i pokazanie wszystkich epok.

Przypomnieć należy, że Zamek Królewski w okresie międzywojennym był już rekonstrukcją form klasycystycznych, gdyż w połowie XIX wieku architekt Ludwik Coriot zmienił obiekt, dodając neoklasyczne pilastry z attyką i niskim dachem. Architekci Kazimierz Skórewicz i Adolf Szyszko-Bohusz dokonując przeróbek na Zamku, nie posiadali tak bogatych materiałów historycznych i ikonograficznych, jakie ja miałem do dyspozycji. W pracy projektowej mogłem korzystać z dorobku naukowego historyków sztuki, tak w zakresie całości budowli, jak i jej poszczególnych fragmentów.

Obiecany termin 22 lipca 1974 roku – wykonania stanu surowego bryły zamkowej – został dotrzymany. Trudno opisać entuzjazm i wzruszenie licznie zgromadzonych warszawiaków, kiedy dźwig podniósł ostatni element – hełm wieży zamkowej. A jakie było moje własne uczucie na myśl o tym, że jestem jednym z tych, którzy spełnili marzenie wielu ludzi”.

Historia odtworzona w murach

Wieża Grodzka

„Jest to pierwsza budowla murowana na Zamku ustawiona u podnóża skarpy w celu obmurowania źródła. Została ona zrekonstruowana przeze mnie z parterem włącznie (...) wskrzesiłem narożną skarpe gotycką według ocalałych planów. Znalazłem pod ziemią całą dekoracyjną skarpe pod oknem parteru. Wątek gotycki zrekonstruowany został tak, jak go zastał architekt Kazimierz Skórewicz (według fotografii) łącznie z pierwszym piętrzem. Najtrudniejszą decyzją było zwieńcze-

nie. Wieża była nadbudowana w XVIII wieku i nigdy nie miała hełmu. Pierwsza decyzja Komisji Konserwatorskiej, aby założyć hełm XVIII-wieczny nie dała zadowalającego rezultatu, choćby dlatego, że obrys jej jest znacznie większy od obrysu wieży zegarowej. Dopiero Komisja Konserwatorska w poszerzonym składzie zaakceptowała dzisiejszą formę, *nota bene* w żadnym okresie Zamku tak nie wyglądającą. (...) Na części głównej dach „zwalony” pokryty dachówką z kalenicą na wysokości takiej samej jak całość Zamku (według Canaletta). Pierwotna skarpa, na której stał Zamek, opadała łagodnym łukiem w stronę Wisły jak przy kościele św. Anny. Pod poziomem dzisiejszej skarpy został znaleziony piękny mur gotycki ceglano-kamienny (kamienie narzutowe), a na nim ślad terenu z późniejszej nadbudowy. Do tej wysokości odsłaniam ten mur. Przy Wieży Grodzkiej rekonstruuje mur gotycki do wysokości parteru według ocalałych sterczyn. W nim jest ostatnie okno innych wymiarów i w innych opaskach niż pozostałe okna na parterze, gdyż wychodzi ono z wnętrza Zygmunto-wskiego. W kamiennie-ceglanym murze gotyckim przy Wieży Grodzkiej w XVII wieku przebito otwór kanalizacyjny. Został on zachowany jako okno niezbędne w pomieszczeniu wymienników ciepła, gdyż część piwnic została przeznaczona na instalacje”.

Elewacje zewnętrzne

„We wznoszonym od podstaw Zamku dominuje jednak zdecydowanie architektura z czasów Wazów, kiedy to obiekt został rozbudowany. Powstał wówczas charakterystyczny pięciokątny dziedziniec z wieżami: główną Zegarową i Władysławowską oraz zwieńczenie kopuły Kaplicy w Wieży Grodzkiej. Mimo dość skromnych materiałów ikonograficznych, niezrekonstruowane przed wojną wieżyczki i kopułka nad Kaplicą zostały wiernie odtworzone. Nie będę opisywał detali, tylko różnice zasadnicze, jakie wprowadziłem w elewacjach pomiędzy rekonstrukcją obecną a przedwojenną”.

Elewacja południowa

„W elewacji południowej była mniejsza liczba okien. Dopiero po spaleniu się tego skrzydła Zamku architekt Jakub Fontana założył gęste

osie okien zgodnie z ówczesną modą. (...) Na elewacji południowej inwentaryzacja z przeróbek saskich wskazuje, że w motywie wokół bramy była inna ilość okien na pierwszym piętrze. Z komnaty było tylko jedno okno, a nie jak w XVIII wieku po odbudowie Jakuba Fontanny dwa. W dzisiejszej rekonstrukcji powróciłem do jednego okna, aby uzyskać efekt renesansowej monumentalności polegającej na dużej przewadze muru między rzadko rozstawionymi oknami. Brama Grodzka również otrzymała lapidarne pinakle, które pewnie straciła w XVIII wieku. Żałuję niesłuchanie, że elewacje wazowskie nie będą posiadały szerokich pasów podokiennych tynkowanych. Ale propozycja ta nie znalazła uznania Komisji Konserwatorskiej, pomimo posiadania trzech niezależnych przekazów. Pasy te dałyby renesansową równowagę pionów i poziomów”.

Elewacja wschodnio-południowa od Wisły (skrzydło gotyckie)

„Na parterze w końcu XVIII wieku zostaje dobudowany drugi balkon na prostych konsolach podmurowany około 30 cm. Okna rekonstruuje z epoki Zygmunta Augusta (...). Bonie na parterze były takie same jak w Bibliotece Stanisławowskiej (szereg dokumentów), więc są tak teraz wykonane. Balustrada na balkonie, przed wojną późniejsza żeliwna, jest obecnie kuta, skromna, stanisławowska. Portfenetry pierwszego piętra i okna drugiego piętra są rozmieszczone zgodnie z wnętrzami. Na obrazach Canaletta widać, że przy przejściu z elewacji skrzydła na elewację sąsiednią było piękne półkole zwieńczone okno, które rozdzielało te dwie formy. Tak to zostało zrekonstruowane. Na

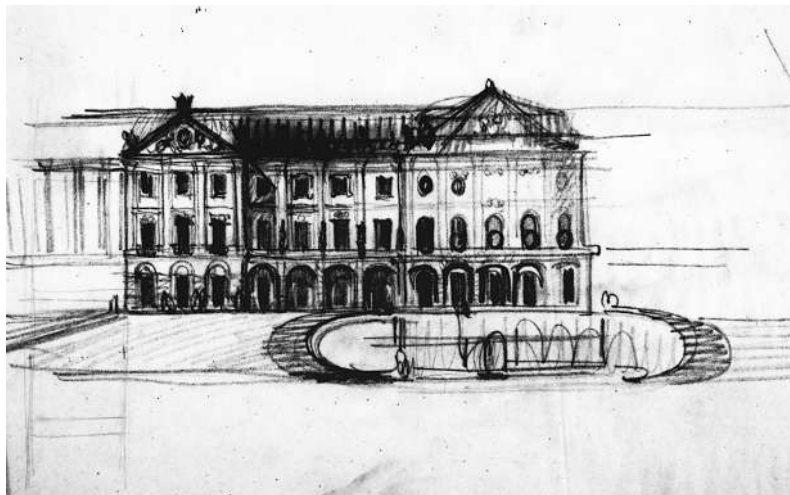


Elewacje Zamku Królewskiego od strony trasy WZ. Szkic prof. Jana Bogusławskiego z 1973 roku.

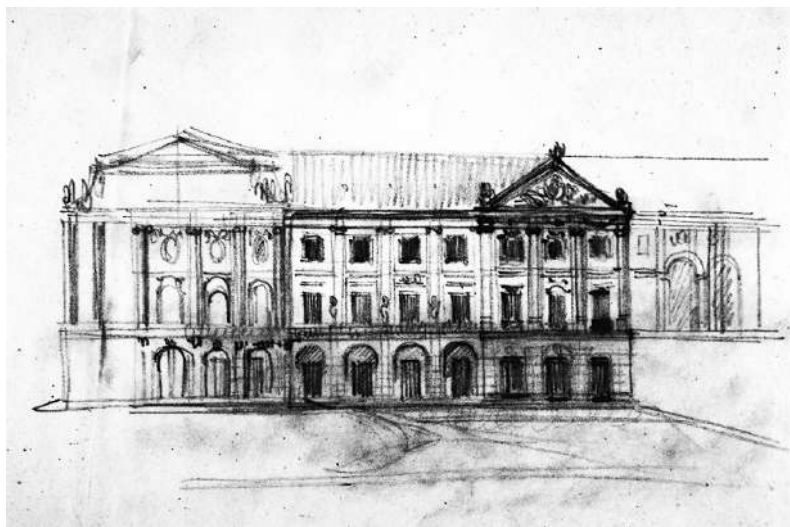
tych samych obrazach widać, że były dwa piękne kominy stojące na zewnętrznej ścianie, niestety projekt rekonstrukcji ich nie znalazł uznania Komisji Konserwatorskiej”.

Elewacja Saska wschodnio-północna

„Została zrekonstruowana według pierwotnych projektów Saskich. (...) Usunięty więc został balkon na pierwszym piętrze wzdłuż ryzalitu środkowego (dodatek Stanisława Augusta) i podniesiona kalenica do wysokości ryzalitu środkowego, który został zwieńczony wazonem. Zostały także prawidłowo rozstawione kominy oraz dodane cztery lukarny. Obecnie Sala Balowa nie ma portfenetrów tylko okna, co jest zgodne z pierwotnym projektem. Portfenetry i balkon pojawiły się dopiero w drugim etapie realizacji tej sali. Zdecydowałem się na dokonanie tej zmiany, gdyż nie zubożało to wnętrza, a jest z korzyścią dla elewacji. Na bocznych balkonach kamienna balustrada (a nie późniejsza żeliwna), na której powinny być wazony. Pod doklejkami stanisławowskimi znalazłem autentyczne bonie Saskie. Według nich będzie zrobiona rekonstrukcja. Z Zamku nie było wyjścia w stronę Wisły, gdyż dopiero architekt Jakub Kubicki założył ogród. Wówczas w jednej z sal parteru zrobiono prowizoryczne schody za arkadami. Teraz wobec istnienia ogrodów trzeba było połączyć z nimi kompozycję wewnątrz Zamku. Jako najmniej agresywny motyw wybrałem układ czterech schodów w arkadach. Cokół kamienny, który nigdy nie istniał, po dyskusjach w Komisjach Konserwatorskich, został zaprojektowany w formie zrealizowanej przez architekta Kazimierza Skórewicza. Ryzalit środkowy został ostatecznie po dwóch latach dyskusji z Komisją pokryty zgodnie z historią blachą, a nie dachówką. Ocalały jedyny fragment Zamku, ściana ryzalitu lewego w pełnej wysokości był wychylony od pionu kilkanaście centymetrów w wyniku wysadzenia w powietrze. Żałuję bardzo, że zapadła decyzja Komisji Konserwatorskiej, aby wyprostować go do pierwotnego położenia. Uważam, że zostawienie tego wychylenia wraz z pękniętymi gzymсами pokazałoby w formie dramatycznej dzieje Zamku. Tak jak szrama na twarzy bojownika”.



Szkic prof. Jana Bogusławskiego z 1957 roku.



Szkic prof. Jana Bogusławskiego z 1957 roku.

Elewacja północna

„Szereg razy w różnych epokach przerabiana ze względów funkcjonalnych, ponieważ wchodziła na dziedziniec kuchenny. Okna parteru zrekonstruowałem w wymiarach i formie jak na innych elewacjach wazowskich, które miały obramowania kamienne (dolomit), które ocalały w 30 proc. Podstawą do wyszukania pierwotnych osi okien

były plany zrobione przed przeróbkami saskimi. Motyw dookoła bramy ma na drugim piętrze okna rozstawione równomiernie, a na pierwszym piętrze i parterze rozchylają się jak firanki, aby dać miejsce na portal. Do portalu dodają skromne sterczyny nad bocznymi pilastrami, ponieważ musiały zginąć w XVIII wieku przy odnawianiu. Ostatnie trzy osie okienne przy Placu Zamkowym podporządkowuję wnętrzom Sali Konstytucji”.

Elewacja zachodnia z wieżą

„Na inwentaryzacji zrobionej przez Coriota przed przeróbką widać, że strona od Starego Miasta jest Wazowska, a od południa w lizenach XVIII-wiecznych. Widzimy tam także osie okien pierwszego i drugiego piętra. Architekt Kazimierz Skórewicz, niesłusznie dodając opaski XVII-wieczne, pozostawił okna ściśle, jak były w XVIII wieku i u arch. Ludwika Coriota. Aby uzyskać tak charakterystyczną miękkość tej elewacji, na parterze otwory okienne dałem dość wyraźnie poprzysuwane względem siebie zgodnie z układem wnętrz. Na pierwszym i drugim piętrze zaś prawie niewidoczne.

Wieża zegarowa nie uległa prawie żadnym zmianom za czasów arch. Ludwika Coriota. Zadanie było więc proste. Inaczej, wyżej umieściłem kartusz projektu artysty rzeźbiarza Franciszka Masiaka. Parter jest kamienny według realizacji arch. Kazimierza Skórewicza, ale zastosowałem inny podział. Hełm jest zrealizowany na podstawie czterech wykonanych niezależnie inwentaryzacji. Zegary, kulki złożone, chorągiewki, monogram według dokumentacji fotograficznej. Po zrealizowaniu wydaje mi się, że gruszka hełmu jest bardziej pocięta niż była. Pokrycie blachą arkuszami o nierównej wielkości, jak w XVII wieku. Wieżyczki narożne według sztychu Horacjusza. Założyłem, że wyższa forma ośmiokątna położona na prostokątnej była już pokryta blachą. Wysokość niższej formy tynkowanej wyznaczyłem ze styku gąsiorów na zwalonym dachu. Chorągiewki kute ze stali nierdzewnej wraz z orłem współczesnym zwieńczonym datą złożenia 1971 są mojego projektu. Trafność rysunku wieży została potwierdzona na zakupionym obrazie *Elekcja Augusta II*.

Mimo innej długości skrzydeł elewacji po obu stronach wieży zegarowej dałem na dachu po dwie lukarny, podporządkowane grupom kompozycyjnym okien pierwszego i drugiego piętra. Są one murowane z otworami obramowanymi kamieniem (charakterystyczne dla XVII wieku). Tympanon jest wyższy w proporcji niż na sztychu i oparty jest na minimalnym kącie dachówki. Kominy rozstawiłem według własnego wyczucia kompozycji z powodu braku dokumentacji. Kształt zaczerpnąłem ze sztychu Honcjusza.

Całość skrzydeł wazowskich, w całym Zamku, w elewacji saskiej przekroczyłem dachem ceramicznym. Rynny zostały wpuszczone w połąć dachu, tak aby dachówka mogła dochodzić do kamiennego gzymsu. Natomiast rynny spustowe zostały wpuszczone w mur, żeby nie przecinały elewacji. Wielkie kominy murowane wykonane według zachowanych ikonografii zostały wykorzystane jako wloty czerpni powietrza”.

Elewacja dziedzińca

„W środku przełamania znajduje się wieża Władysławowska. Zgodnie z przekazami dostała wietrzniki na hełmie. Od tej wieży patrząc się na elewację, prawe skrzydło to Wielki Dom Książąt Mazowieckich. Architekt Kazimierz Skórewicz znalazł pod tynkami jego elewację wraz z polem freskowym: orzeł Zygmunta Augusta jest to dodatek z okresu, gdy Zygmunt August przebudował Wielki Dom na Salę Polskiego Parlamentu. Później elewacja dostała okna XVII-wieczne. Wreszcie w XVIII wieku został wyrównany jej gabaryt. Wielkie zebranie historyków i historyków sztuki w marcu 1971 roku prawie jedomyślnie uchwaliło, aby realizować tę elewację gotycką, pokazując wszystkie jej przerosty. Wobec ocalenia wszystkich fotografii inwentaryzacyjnych z międzywojnia można było odtworzyć ją jak najbardziej zgodnie z historią, nie robiąc błędu poprzysuwania okien ze względu na ówczesne pojęcia estetyczne. Na parterze są teraz okna z okresu Zygmunta Augusta zgodne z wnętrzami. Model takiego znany z okna wraz z kratą



Szkic autorstwa pro. Jana Bogusławskiego z 1957 roku.

z oryginalnego zamurowanego w murze przy bibliotece. Przed elewacją Domu Wielkiego jest fosa, aby pokazać, jaka była wysokość ściany, gdy w tym miejscu dziedziniec był niżej.

Cztery bliższe wieży okna w 1916 roku były Wazowskie. Następne cztery za uskokiem w XVIII wieku w lizenach i polach takich, jak sąsiednia elewacja, przy czym w dwóch najbliższych południowej elewacji oknach parteru jako zwrotniki były dwie konsole takie jak na elewacji Fontany. Nad nimi były okna z Sali Marmurowej. Teraz na konsolach są dwa balkoniki, a zamiast okien portfenetry zgodnie z projektem zrealizowanym kiedyś w Sali Marmurowej. Reszta okien na elewacji powróciła do pierwotnego XVII-wiecznego wyglądu”.

Elewacja południowa Dziedzińca przypisywana jest Merliniemu

„Zasadnicza forma pozostała zgodna z historyczną przedwojenną, powtórzone nawet zachowanie opaski lewej i prawej strony różne detalu. Zmiany: wobec odwrócenia biegów klatki schodowej przy Sali Konstytucji nie zachodzi konieczność zaślepienia takiej ilości okien. W mansardzie środkowej dach został tak rozrysowany, aby wyjątkowo piękna rzeźba wieńcząca ją nie znalazła się na tle obróbek blacharskich. Dodałem zgodnie z opisami lukarny w kształcie widocznym u Canaletta w innym skrzydle przy podobnej architekturze. Parter elewacji otrzymał bonie zgodnie z tradycją XVIII wieku”.

Elewacja północna Dziedzińca

„W roku 17... pożar strawił środek południowego skrzydła Zamku. Wówczas architekt Fontanna otrzymał zlecenie na odbudowę. Ocałał projekt. Projekt co prawda przewidywał wyburzenie skrzydła zachodniego, zastępując je kolumnadą. Nigdy nie przystąpiono do tej przeróbki, natomiast skrzydło spalone było odbudowane według tego projektu (nigdy nie było zakończone, jak pokazują fotografie z 1916 roku). Projekt przewidywał na parterze ciągły balkon oparty na konsolach umieszczonych jako klucze okien i nad dobudowanymi do elewacji filarami. Międzywojnie realizuje wielki balkon, ale nie wiadomo dlaczego rezygnuje z konsoli nad filarami. Teraz będą. Na drugim piętrze wszystkie okna były portfenetrami. W międzywojnie

były one częściowo dołem zamurowane. Zrobiono tak dlatego, że gdy strop nad pierwszym piętrzem zaczął się ze starości uginać, kładziono na nim niezależny drugi. Elewacja otrzymała zgodnie z projektem Fontany mansardy, które później zginęły”.

Elewacja wschodnia Dziedzińca z Wieżą Zegarową

„Fotografie z 1916 roku pokazują, że połowa jej była w architekturze XVIII-wiecznej. Architekt Kazimierz Skórewicz zrealizował całość w architekturze Wazowskiej. Ja po nim to powtórzyłem. Charakterystyczne gęste wyjścia z parteru na Dziedziniec na różnych przekazach umieszczone są w innych miejscach, prawdopodobnie wynikało to ze zmiennej funkcji. Teraz umieszczone są zgodnie z nowymi funkcjami.

Według przekazów duża mansarda pod wieżą miała boczne pilastry – powróciłem do nich. Ubolewam, że Komisja Architektoniczno-Konserwatorska nie uszanowała reszty wiadomości z tych rycin, a mianowicie szerokich pasów podokiennych, gdyż dopiero one nadałyby tej elewacji dużą klasą architektoniczną”.

Wnętrza

„Ponieważ obiekt będzie pełnił funkcję Pomnika Kultury Polskiej, tym samym należało odtworzyć wszystkie wnętrza w ich pierwotnej formie, a jednocześnie Zamek musiał być przystosowany do nowych potrzeb”. (...) „Po dłuższych rozważaniach zdecydowałem się na zaprojektowanie nowego wejścia do budowli z tzw. Bramy Senatorskiej, czyli przez trójkątny dziedziniec. Znajdowały się tam sale o najmniejszych walorach architektonicznych. Wejście dużymi drzwiami zaprojektowałem osiowo ze środkowego przekrzyżowania sklepienia w bramie. W ten sposób powstały po dwa pokoje po obu stronach: kasa z pokojem biurowym i wartownia z pokojem wartowników. Dalej duży hall, z wejściem na wprost do owalnej klatki schodowej. Powstała ona na miejscu małej klatki gospodarczej, którą powiększyłem kosztem grubości murów otaczających sale, a więc jest to nie do odczytania dla zwiedzających. Hall posiada dwa szerokie przebiecia. Jedno na oś Salską, poprzez Salę o Czterech Słupach, która jest pod Salą Balową, oraz drugie, które jest skierowane w stronę komnat renesansowych Króla.

W ścianie bocznej otwór na galerię rokokową zakończoną nową klatką schodową prowadzącą do Sali Konstytucji. Schody mają odwrócone biegi, co pozwoliło na nie zamurowanie okien w elewacji. W galerii tej jest winda dla inwalidów. Obydwie klatki prowadzą zarówno do sal pierwszego piętra, jak i do piwnic, w których znajduje się szatnia. Ta część Zamku miała tylko jedną małą piwniczkę z osiemnastego wieku. Postanowiłem, że sklepienie piwnic nowo projektowanych będzie założone zgodnie z charakterem epoki pomieszczeń będących nad nimi, więc XVII- i XVIII-wieczne. W tym samym charakterze utrzymałem sklepienie sal parteru, o których nie miałem dokładnych przekazów. Dotyczy to również Sali o Czterech Słupach pod Salą Balową, jak również dwóch sal w stronę ryzalitu lewego pod kaplicą Saską, w których projektowana jest kwiaciarnia z własnym wejściem zapleczowym od strony dziedzińca trójkątnego.

Najpoważniejszym zmianom uległo skrzydło północne Zamku, nie posiadające sal o historycznym wystroju. Z Bramy Senatorskiej od dziedzińca trójkątnego prowadzą dwa wejścia. Jedno jako dodatkowe wejście do Sali Konstytucji, drugie – gospodarcze do windy towarowo-osobowej i związanej z nią klatki schodowej. Winda ta łączy pomieszczenia pierwszego piętra wraz z kredensem kelnerskim dla rautów organizowanych w ciągu Sal Królewskich z kuchnią w piwnicy i strychem, gdzie są szatnie i bufet pracowniczy. Całość podłogi parteru w skrzydle północnym i wschodnim została podwyższona o blisko 80 cm. Dało to właściwe proporcje wnętrza i wysokość parapetów dla pomieszczeń biurowych i wejściowych. Jednocześnie ułatwiło to umieszczenie w piwnicach wielkich wentylatorni i kuchni. W skrzydle północnym został wprowadzony środkowy trakt kosztem spłylenia komnat pierwszego piętra wychodzących na północ.

Zasadniczy układ i rozmieszczenie następnych istniejących klatek nie wymagał zmiany. Klatki te są rozmieszczone tak prawidłowo, że są zgodne nawet ze współczesną ustawą ogniową. Komunikacja windami natomiast musiała być wkomponowana w istniejące założenia, tak rozległy gmach powinien posiadać nie tylko jedną windę, dlatego proponowałem drugą w Wieży Zegarowej. Niestety nie znalazło to uznania Komisji Konserwatorskiej. Teraz po wybudowaniu Wieży

trzeba wykuwać miejsce na szyb. Niezależnie od tego w narożniku południowo-wschodnim istnieje szlacht do wciągania urządzeń klimatycznych na strych poprzez fosę przed elewacją gotycką. Mimo że miejsce na szlacht znalazło się w jednym z pomieszczeń służbowych, niestety trzeba było spłyć o jeden metr Pokój Oficerski”.

Wnętrz Sal Królewskich

„Wszystkie wnętrza o walorach historycznych zostały zrekonstruowane według przekazów historycznych, a nie stanu przedwojennego, kiedy to miały miejsce dwie przebudowy. Dokładnie analizowałem każdy najdrobniejszy szczegół, aby móc wiernie odtworzyć formę pierwotną. Ciąg Sal Królewskich zaczynam opisywać od klatki schodowej Mirowskiej, idąc w stronę Kaplicy Saskiej”.

Klatka schodowa Mirowska

„Posiadałem dużą ilość dokumentacji fotograficznej. Zaprojektowałem ją bez zmian w stosunku do stanu przedwojennego na parterze i pierwszym piętrze. (...) Klatkę z pierwszego na drugie piętro przekomponowałem ze względu na ciąg zwiedzających, z wąskiej około 1 m. trójbiegowej na szeroką dwubiegową z balustradą kutą”.

Sala Mirowska

„Sala ta ma przekomponowaną ścianę od południa w związku z elewacją, która ma teraz jedno okno. Główne elementy wystroju zachowały się, reszta dokonponowana”.

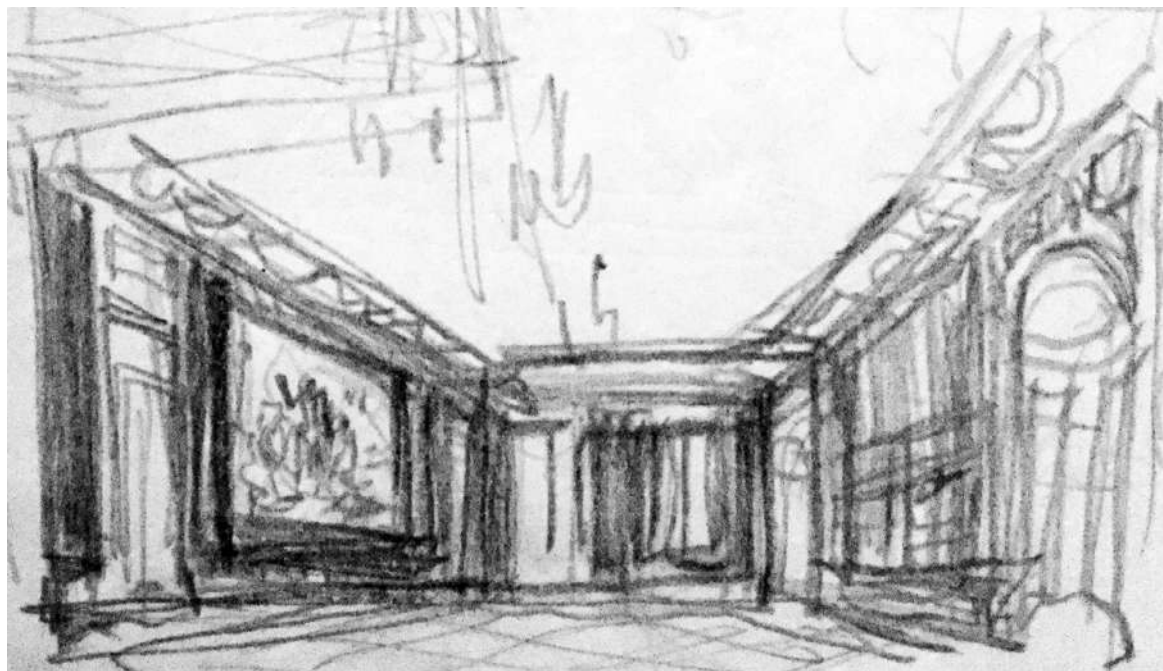
Pokój Oficerski

„Jak pisałem jest spłycony o 1 metr”.

Sala Canaletta

„Zgodnie z praktyką stosowaną w salach prospektowych obrazy zostały wpuszczone w listwy, a nie zawieszane we własnych ramach. (...) Na podstawie zdjęć i planów udowodniłem, że wnęki między obrazami były do samej ziemi. Uległo również przekomponowaniu zwieńczenie lustra nad kominkiem. (...) Jeżeli założymy, że opis inwentaryzacyjny

ujmuje obrazy w kolejności rozmieszczenia, otrzymamy pierwotną, wspaniałą kompozycję ściany – Canaletto był nie tylko wielkim malarzem sztalugowym, ale i ściennym”.



Szkic Sali Canaletta z 1973 roku autorstwa prof. Jana Bogusławskiego.

Kaplica i nawa przed Kaplicą

„Okrągłe prezbiterium nie przedstawiało poważniejszych problemów architektonicznych poza tym, że kopuła, w formie bardzo płaskiej elipsy, była na cyrku, a ściany były eliptyczne, dłuższa oś po osi patrzenia, co udowodniła precyzyjna fotogrametria. Niepokój budził natomiast salon-nawa. Sala ta miała mechanicznie powtórzony gzyms i listwy ozdobne na ścianach z Sali Canaletta i to, że spełniały one tu inną funkcję kompozycyjną. Ale z braku innych materiałów ikonograficznych i dużej ilości ocalałych elementów wystroju zasada została powtórzona. Dodane są tylko drzwi rozsuwane między nawą a absydą

zgodnie z opisami oraz zmienne wejście od strony Sali Canaletta zgodnie ze starymi planami”.

Sala Audycjonalna

„Z punktu widzenia formy architektonicznej nie stwarzała większych problemów. W rysunku podłogi zostały usunięte przekomponowania architekta Kazimierza Skórewicza przy kominkach”.

Sypialnia Królewska cisowa

„Zmieniłem okucia drzwiowe, dodając klamki Stanisławowskie. Tkaninę obiciową dobrałem w kolorze złocistym tak jak była za czasów Stanisławowskich. Dużym problemem wykonawczym było dobranie nowego niespatynowanego cisu do ocalałych fragmentów, jak również uzupełnienie dekoracji rozkosznymi listeczkami, które były wykonane w drewnie, ołowiu, stiuku i brązie”.

Gabinet i Ubieralnia Królewska

„Gabinet i garderoba Królewska były pomieszczeniami bez specjalnych walorów architektonicznych. Po długich zastanawianiach Komisja do spraw wyposażenia pod kierownictwem prof. Stanisława Lorenca postawiła ciekawy wniosek o zrealizowaniu zamiast dwóch nieinteresujących wnętrz zachowany projekt J.Ch. Kamsetzera. Niestety wobec tego, że propozycja ta została poddana po zrealizowaniu stanu surowego, a więc między innymi tras klimatycznych, nie było możliwości zrealizowania kominka w filarze międzyokiennym. Ale i tak po wypełnieniu ścian ocalałą kolekcją XVIII-wiecznych obrazów będzie to jedno z najpiękniejszych wnętrz. Realizacja tej sali pozwoliła, aby zamiast krętego gospodarczego przejścia, łączącego Gabinet z Salą Tronową, zrealizować dostatecznie szerokie sześciokątne przejście”.

Sala tronowa, Złoty Gabinet Konferencyjny, Sala Rycerska,

Sala Balowa

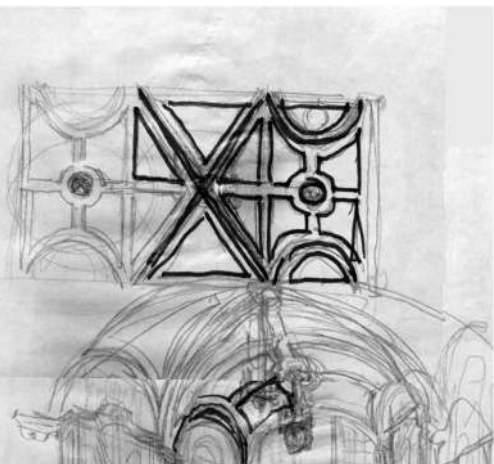
„Ocalało dużo fragmentów boazerii i detali gipsowych, więc poza bardzo precyzyjną nie wymagały one żadnych przekomponowań,

a ilość brakujących detali była znikoma. Satysfakcją dla naszej pracy był fakt, że nowo odnalezione fragmenty różniły się od naszych wcześniejszych inwentaryzacji tylko o milimetry. Jedynym problemem były ściany konstrukcyjne. Żadna z tych sal nie była regularna, a ściany od strony prawego ryzalitu Saskiego nie stały na murach parteru i piwnic. Pomyłka ta mogła powstać z powodu stawiania ich na zagruzowanych sklepieniach parteru. Teraz ściany te stoją właściwie, a różnice kształtu korygowane są przez odpowiednie odsuwanie boazerii”.

Gabinet Marmurowy

„Wobec faktu, że posiadaliśmy wszystkie obrazy Baciarellego oraz rzeźby La Bunina i tablice marmurowe z napisami oraz oryginalne drzwi inkrustowane postanowiłem, że sala ta będzie zrekonstruowana w marmurze inkrustowanym według kolorowego projektu Kamzecera. Ocalałe rachunki potwierdzają, że według tego projektu była realizacja. Z detali architektonicznych ocalała tylko jedna rozeta stiukowa z glifu okiennego. Jednak precyzyjny projekt pozwolił z dużym prawdopodobieństwem dokomponować detale. Podłoga marmurowa według opisu w rachunkach. Ocalały projekt malarstwa na plafonie pozwolił odtworzyć plafon”. (...)

„Na zakończenie chciałbym podkreślić, że mój szczególnie wysiłek w tworzeniu projektu odbudowy Zamku Królewskiego polegał na tym, by w miarę możliwości nie zostawić subiektywnego śladu rekonstrukcji, we wznoszonym właściwie od podstaw historycznym obiekcie. W historii rekonstrukcji kilka obiektów zyskało blasku, gdy architekt podejmujący się tego dzieła miał odpowiedniej wielkości talent, mimo że to jest niezgodne z duchem teorii konserwatorskiej. Sama odbudowa Zamku polegała, moim zdaniem, na odtworzeniu najautentyczniejszej architektonicznej prawdy. Nałożenie estetyki współczesnej – co się nam podoba, a co nie – byłoby błędem, gdyż dla przyszłych pokoleń ten nalot drugiej połowy XX wieku byłby bardzo wyczuwalny, a przez to niepotrzebny. Dla mnie osobiście, jako architekta i projektanta, każdy najmniejszy ślad czy dokument historyczny decydował o ostatecznej decyzji”.



W 1984 roku zakończono prace budowlane przy odbudowie bryły Zamku Królewskiego. Wtedy też zwolniono w sposób skandaliczny z dnia na dzień prof. Jana Bogusławskiego z Pracowni „Zamek”, nie pozwalając mu dokończyć swojego dzieła.

Prezentacja autorskich założeń prof. Jana Bogusławskiego odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, które właściwie do dzisiaj nigdzie nie były opublikowane, miała stanowić wprowadzenie do dyskusji na temat rekonstrukcji zabytków. Debata skoncentrowała się na problemie odbudowy Pałaców Saskiego i Brühla w Warszawie oraz wniosków wynikających z rekonstrukcji Zamku Królewskiego, które możemy wykorzystać przy ich odbudowie.

Pani minister Magdalena Gawin podkreśliła, że dzięki odbudowie Zamku Królewskiego została zakończona odbudowa zabytkowego centrum Warszawy. Wyjątkowość tego przedsięwzięcia została doceniona poprzez wpisanie całego tego obszaru na listę dziedzictwa UNESCO. Dzięki temu możemy dzisiaj powiedzieć, że odbudowa Pałacu Saskiego będzie zgodna z doktrynami konserwatorskimi. Pałacu Saskiego nie obudowano z powodów politycznych. Gdyby po II wojnie światowej Polska była niepodległa, z pewnością zakres prac rekonstruktorskich w Warszawie byłby znacznie większy. W Pałacu Saskim już przed wojną nie istniały zabytkowe

wnętrza, zatem pozwoli to na wpisanie nowej funkcji w historyczną bryłę budynku.

Profesor Wojciech Fałkowski podkreślił, że dla niego nieodbudowany Pałac Saski jest symbolem niedokończenia odbudowy Warszawy po zniszczeniach wojennych, a jego rekonstrukcja byłaby zakończeniem rekonstrukcji pejzażu kulturowego miasta. Myślenie o odbudowie trzeba zacząć od funkcji, jaką będzie pełnił. Natomiast Zamek Królewski w Warszawie jest historią sukcesu. Dzięki wbudowaniu w bryłę Zamku i jego wnętrza oryginalnych elementów i detali zachowano atmosferę zarówno polskiej monarchii, jak i pamięci o ludziach, którzy tego dokonali, dzięki temu powstała więź emocjonalna z Zamkiem.

Pani Bożena Radzio, kurator wystawy *Zniszczenia i odbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie*, zwróciła uwagę, jak ważne było przy rekonstrukcji Zamku przywrócenie nawarstwień historycznych z różnych okresów jego istnienia. To dzięki stosowaniu dawnych technik budowlanych rzemieślnicy oddali piękno wnętrza i detali elewacji. Należałoby zastosować tę samą metodę pracy przede wszystkim w odbudowie wnętrza Pałacu Brühla.

Profesor Jakub Lewicki swoją wypowiedź zaczął od podania kilku przykładów z ostatnich lat bardzo dobrego zrekonstruowania budynków zabytkowych, jednocześnie zwrócił uwagę, że Grób Nieznanego Żołnierza jest zlokalizowany na Placu Piłsudskiego, w tym miejscu, które było uważane za najbardziej reprezentacyjny plac Warszawy. Dzięki jego odbudowie podkreślona będzie wyjątkowość tego miejsca.

Podsumowując, Jerzy Bogusławski powiedział, że odbudowa Zamku Królewskiego była wielkim sukcesem i że ważne jest, aby tak jak przy Zamku do prac nad koncepcją Pałacu byli włączeni architekci na jak najwcześniejszym etapie.

Dyskusja o koncepcji prof. Jana Bogusławskiego odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie

Paneliści:

prof. Magdalena Gawin

Generalny Konserwator Zabytków

prof. Jakub Lewicki

Mazowiecki Wojewódzki Konserwator Zabytków

prof. Wojciech Fałkowski

dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie

Bożena Radzio

historyk sztuki

Moderator:

prof. Jerzy Bogusławski

Dla mnie problem odbudowy Zamku Królewskiego zaczął się właściwie sto lat temu, w momencie podpisania Traktatu Ryskiego. Dzięki temu można było pomyśleć o odbudowie i rewitalizacji zamku najpierw według koncepcji architekta Kazimierza Skórewicza, a później Adolfa Szyszko-Bohusza. Potem przyszedł rok 1939, II wojna światowa, i zamek został zbombardowany. Ówczesny prezydent Warszawy Stefan Starzyński powołał komitet, który miał uratować to, co pozostało po bombardowaniu. Na jego czele stanął profesor Stanisław Lorentz. Dzięki tej decyzji dziś mamy dużo ocalałych detali. Zaraz po wojnie, dokładnie w 1955 roku, na nowo odżyła idea odbudowy Zamku Królewskiego. Konkurs SARP na jego odbudowę i otaczających go kamienic wygrał mój ojciec i od tego zaczęła się powojenna odbudowa tego zabytku. Zazwyczaj mówimy o komitecie obywatelskim, o komisjach konserwatorskich, rzadko kiedy mówimy o architectce, osobie, która to wszystko musiała przemyśleć i narysować. Na zdjęciu zrobionym zaraz po wojnie widać miejsce, w którym stał zamek. Mój ojciec w tym czasie nie był architektem związanym z konserwacją zabytków, tworzył współczesne budynki – kościoły, wieżowce, kina. Uważał natomiast, że każdy architekt powinien odbudować chociaż jeden zabytek, bo Warszawa nie będzie Warszawą, jeśli nie będzie Starego Miasta czy innych zabytków, dlatego podjął się odbudowy Pałacu Chodkiewiczów przy Miodowej. Wykonał to i myślał, że już więcej tym tematem nie będzie się zajmował. Ale w 1955 roku SARP postanowił zorganizować konkurs zamknięty, na który zaprosił dziesięć zespołów. Ojciec zorientował się, że właściwie jest jedyną osobą, która chce odbudować zamek w jego historycznej formie. Brukalski, Sigalin to wszystko były wtedy wielkie nazwiska w architekturze. Mało kto jednak podszedł do tego tematu w sposób konserwatorsko-historyczny. W 1956 roku została otwarta pierwsza pracownia, w której ojciec był generalnym projektantem. Miała ona za zadanie zinwentaryzować wszystko to, co ocalało po wojnie. Ojciec zorientował się, że detale z tej samej elewacji pochodzą z różnych epok. Zaczęła się dyskusja, w jakim stylu zamek powinien zostać odbudowany, do jakiej epoki ma nawiązywać. Pokazuję teraz państwu pierwsze szkice z 1957 roku. Czasami są one wierne dzisiejszej odbudowie, a czasami jeszcze pokazują przemy-

ślenia mojego ojca. Widać Elewację Saską, Wieżę Grodzką. Wtedy jeszcze był pomysł przykrycia jej wielkim barokowym hełmem, a nie trzyspadowym dachem.

Lata sześćdziesiąte to nie był dobry czas dla zamku, plac, na którym on się wznosił, został wybetonowany. Pozostawiono tzw. okna Żeromskiego i w ten sposób chciano (to są czasy Gomułki) zakończyć sprawę tego zabytku. Pracownia Zamek na własne zlecenie zaczęła szukać pomysłu uporządkowania tego terenu. Jedną z prób podniesienia na nowo problemu odbudowy zamku był tak zwany konkurs na pomnik Bohaterów Warszawy, który ojciec umieścił w Zamku Królewskim. Mój ojciec konkurs wygrał, ale niestety nie doczekał się realizacji. W tym czasie była zrobiona biblioteka stanisławowska, kuchnie królewskie i tak zwana Bacciarellówka. Żeby sobie zdać sprawę z atmosfery tamtych lat, trzeba pamiętać, że tam miało być prywatne mieszkanie towarzysza Edwarda Ochaba. Na szczęście udało mu się wytłumaczyć, że może postawić sobie willę obok, na Nowym Mieście. Takie było podejście do zamku.

**prof. Jerzy
Bogusławski**

Nastał rok 1970 i zapadła decyzja o odbudowie Zamku Królewskiego. Z pierwszej inwentaryzacji ocalało trzy tysiące rysunków, które druga pracownia w bardzo szybkim tempie przekuła w projekt wykonawczy, dopracowując niektóre elementy. To jest wieżyczka boczna. Na tej fotografii widać, jak ta praca wyglądała, jakie były problemy z ocalałą kamieniarką, którą trzeba było precyzyjnie wmontować. Architekt jest przyzwyczajony do tego, że powstaje koncepcja i on na jej podstawie buduje, aż do detalu. Tutaj było odwrotnie. Był detal, listek, kawałek listwy, ocalały fragment i trzeba było zrekonstruować całą bryłę. Ojciec nie tylko zajmował się projektowaniem, ale także był odpowiedzialny za pracę rzeźbiarzy, sztukatorów. To są szkice, które dla mnie mają wartość sentymentalną. Ojciec robił je dla mnie, kiedy tłumaczył mi, dlaczego podjął takie a nie inne decyzje, dlaczego zostawił okno przy Wieży Grodzkiej i jaką rolę kompozycyjną tworzy ono w całej bryle. Tutaj jest szkic, którym mi tłumaczył, jak współczesny jest Pałac Pod Blachą, jego elewacja. Ojciec był zwolennikiem o wiele łagodniejszego wejścia z dzisiejszej Trasy W-Z na Plac Zamkowy. Tutaj tłumaczył, które sklepienia powinny być zastosowane na parterze.

Mam tysiące takich rysunków. Ojciec ubóstwiał rozmawiać. To jest Sala Canaletta bez obrazów, bo zostały wywiezione do Rosji. To jest ta sama sala, przed wojną, z obrazami. To jest szkic ojca, który pokazuje, że przed wojną były niedokładności w odtworzeniu tej sali. Wnęki powinny pójść do ziemi. Inaczej wyglądało zwieńczenie nad kominem. To są szkice klatki owalnej, którą ojciec od nowa narysował. Na koniec sama elewacja. Ojciec nie był zwolennikiem czerwonego koloru, zawsze uważał, że ona powinna być piaskowa. Bardzo ubolewał, że nie pozwolono mu zrobić grubszych podokiennych listew, żeby pełna równowaga między pionami i poziomami. Uważał, że to jest bardziej elewacja renesansowa.

W 1976 roku mój ojciec został zwolniony z pracy. Stowarzyszenie Architektów Polskich wydało wtedy oświadczenie, w którym domagało się przywrócenia go do pracy. To się nie udało i zaczęła się nowa epoka zamku. I ostatni slajd ukazujący problem odbudowy. Ja może nie chciałem rozmawiać o tym, co było, tylko może o tym, co może być, i o tym, jakie wnioski można z tego wyciągnąć na przyszłość, choćby w związku z planowaną odbudową Pałacu Saskiego. To jest bardzo trudny temat. Są ludzie, którzy uważają, że Pałac Saski nie powinien być odbudowany, bo ekspresja tego placu ze zniszczoną kolumnadą i pewną surowością jest jego wielką zaletą. Inni z kolei są zdania, że Pałac Saski trzeba odbudować, żeby pokazać, że jesteśmy dumni ze swojej historii. Są też tacy, którzy uważają, że powinien tam stać nowoczesny budynek. Odbudowany Zamek Królewski nie jest wierną kopią tego, co było, tylko kompilacją – nazwijmy to – różnych form historycznych, które istniały. Jaki jest państwa stosunek do odbudowy Pałacu Saskiego?

Zaszczytem dla mnie było wysłuchanie wspomnień dotyczących początków odbudowy Zamku Królewskiego. Chciałbym zwrócić państwa uwagę na kilka elementów. Przede wszystkim bardzo interesujące były materiały ikonograficzne. One pokazują, że koncepcja zarówno zamku, jak i Starego Miasta się zmieniała. Na jednym z rysunków widoczna jest nieco inna forma katedry warszawskiej, nieco inna bryła kościoła jezuitów z odmienną wieżą, czy nieco inne proporcje

**prof. Jakub
Lewicki**

poszczególnych części zamkowych, które w trakcie dyskusji czy prac projektowych ulegały nieustannym zmianom. Drugim elementem bardzo istotnym jest to, że prace nad odbudową zamku trwały wiele lat. W momencie podjęcia decyzji o odbudowie mieliśmy już przygotowany i przemyślany obszerny materiał, który należało tylko uszczegółowić. Nawiązując do współczesnych czasów, do Pałacu Saskiego, do Pałacu Brühla przede wszystkim, mamy dość podobną czy nawet analogiczną sytuację. Te dyskusje trwają od wielu lat, praktycznie od 1945 roku. Niewiele osób wie, że już wtedy była planowana odbudowa tych zabytków. Ruszyły nawet prace projektowe. Znana jest pisemna wypowiedź Zachwatowicza, który mówił, że odbudowa Warszawy powinna się rozpocząć właśnie od Pałacu Saskiego. Jednocześnie zwracano uwagę na jego rolę, a także rolę sąsiedniej zabudowy na tle innych zabytków Warszawy. Doskonale pamiętano lata międzywojenne, kiedy to był nie tylko salon Warszawy, ale miejsce, gdzie mieściły się instytucje wojskowe, gdzie odbywały się uroczystości państwowe. Nieprzypadkowo znajdował się tam Grób Nieznanego Żołnierza. Nieprzypadkowo część grobu znajdowała się po prawej stronie arkad Pałacu Saskiego. Ta historia dzisiaj jest już zupełnie zapomniana. Cała część związana z upamiętnieniem wojny 1920 roku dzisiaj nie istnieje i znajdowała się po prawej części w stosunku do istniejącego dzisiaj Grobu Nieznanego Żołnierza. W kontekście doświadczeń powojennej odbudowy chciałbym zwrócić uwagę na dotychczasowe doświadczenia. Wobec planowanej odbudowy zespołu Pałacu Saskiego, gdzie szczególnym elementem jest Pałac Brühla, mamy identyczną sytuację jak w przypadku Zamku Królewskiego. Zachowana jest ogromna liczba detali, zachowane są oryginalne projekty, pomiary i fundamenty.

**prof. Jerzy
Bogusławski**

Przez dwa lata zajmowałem się Pałacem Brühla i wiem, że taki materiał jest zachowany. Co zrobić z Pałacem Lubomirskich, który został przekreślony, żeby zamknąć oś, która miała być osią otwartą? Teraz będzie taki dialog przestrzenny między przekreślonym Pałacem Lubomirskich a Pałacem Saskim. Jak podejść do tematu urbanistycznego wpisania tego w Warszawę? Czy kamienicę po lewej stronie też odbudowywać, czy zostawić ślepą ścianę?

Przede wszystkim chciałabym nawiązać do odbudowy Zamku Królewskiego w szerszym kontekście. Zamek Królewski nie jest tylko pojedynczym zabytkowym obiektem, bardzo ważnym symbolem dla historii Polski, dla Polaków, ale przede dzięki odbudowie Zamku Królewskiego mieliśmy odbudowane historyczne centrum Warszawy. Czy to byłoby wyjątkowe w skali Europy, czy nie? I tak i nie, dlatego że tak kompleksowej odbudowy w Europie nie było. Z drugiej strony mieliśmy dużo przykładów takich rekonstrukcji zabytkowych. Wyjątkowość tego obszaru polega na tym, że w 1980 roku udało się Polakom wpisać ten cały odbudowany obszar na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Gdybyśmy nie odbudowali starówki i zamku, ten obszar nie miałby szans wpisu na tę listę. Wyjątkowość tego wpisu polegała po pierwsze na tym, że po raz pierwszy i po raz ostatni w historii tej międzynarodowej organizacji pozwolono na wpis odbudowanych zabytków. Raz jedyny. Mamy jeszcze most w Mostarze, ale to jest pojedynczy obiekt, a tutaj chodzi o cały kompleks. Po drugie, wyjątkowość tego polega na tym, że w taki sposób Warszawa chciała przywrócić swoją własną tożsamość. Zburzenie zamku, tego całego historycznego centrum, było działaniem celowym. Chodziło o zatarcie tożsamości narodowej historii. I Polacy przywrócili to do życia. Znaczenie tego wpisu na listę UNESCO wcale nie jest tylko symboliczne. Dzięki temu wpisowi zmieniła się doktryna konserwatorska. Przypominam, że kiedy Zachwatowicz mówił o odbudowie starówki – bo na tyle pozwolił mu Bierut – on rzeczywiście chciał odbudować Pałac Saski, i to Pałac Saski i Pałac Brühla miały być tymi pierwszymi odbudowanymi obiektami, ale z przyczyn politycznych uniemożliwiono mu to. Zachwatowicz przede wszystkim myślał o tym, żeby odbudować to historyczne centrum i zmagął się z przeciwnikami, bo wtedy doktryna konserwatorska była dużo sztywniejsza niż obecnie. Zachwatowicz w audycjach radiowych, w wywiadach mówił o tym, że jego koncepcja miała bardzo wielu przeciwników. W konsekwencji dopiero kilka lat temu dzieło Zachwatowicza i Bogusławskiego zostało przypieczętowane. Na skutek konfliktów zbrojnych w Syrii i w Iraku zostały zniszczone miejsca światowego dziedzictwa. Ich już nie ma. Chodzi między innymi o Aleppo, Damaszek. UNESCO stanęło wobec

dylematu, co zrobić, jeśli tych oryginalnych zabytków nie ma. Wtedy strona polska zaproponowała konferencję na temat odbudowy i powołała się na przykład warszawski. Dzisiaj wszyscy ci, którzy stracili zabytki na skutek katastrofy naturalnej bądź konfliktu zbrojnego, mogą je odbudować, i jest to zgodne z doktryną konserwatorską. Są tam oczywiście wymienione poszczególne warunki, które trzeba spełnić. Odbudowa musi brać pod uwagę mapy, plany, rzuty, wszystkie przekazy ikonograficzne, musi być poprzedzona odpowiednimi badaniami, powinna przebiegać w jakimś dialogu ze społecznością lokalną. Dzisiaj możemy śmiało powiedzieć, że już nie zmagamy się z pytaniem, czy odbudowa Pałacu Saskiego jest zgodna z doktryną konserwatorską. Powinniśmy prowadzić rozmowy na ten temat, jak ten pałac odbudować. To bardzo poważna kwestia. Przez wiele lat mówiono, że zabytków się nie odbudowuje. To jest oczywiście nieprawda. Weźmy przykład Zamku Hohenzollernów w Berlinie, w Poczdamie, Dolnej Saksonii czy Budapesztu. Mamy wiele przykładów państw, które odbudowują utracone zabytki. Wydaje mi się, że mamy bardzo udane realizacje i realizacje bardzo słabe. Uważam, że kwestie techniczne powinny być bardzo dobrze przedyskutowane, żebyśmy wiedzieli, co nam wolno zrobić, a czego kategorycznie nie powinniśmy robić.

**prof. Jerzy
Bogusławski**

To jest następny problem. Zamek Królewski był odbudowany według starego rzemiosła. Tę jedną kolumnę w latach siedemdziesiątych osobiście szlifowałem i do dzisiaj wiem, jak to się robi. W Warszawie na Placu Teatralnym znajduje się zrekonstruowany budynek dawnego ratusza. To raczej fatalna budowla. Pokutuje jeszcze jakaś dziwna pozostałość z lat czterdziestych, że zabytek w imię wyższych celów można zniszczyć. Mówię o akcji „cegła dla Warszawy”, która kosztowała Wrocław czy Elbląg niejeden zabytek. Mamy też warszawskie przykłady. Trasę W-Z można było górniczo przeprowadzić, a dla łatwości zburzono XVII-wieczny Pałac Tepera.

Ale Zamek Ujazdowski zburzono intencjonalnie, podobnie ponad sześćdziesiąt kamienic na Marszałkowskiej...

**prof.
Magdalena
Gawin**

**prof. Jerzy
Bogusławski**

Zamek Ujazdowski został zburzony w tym samym czasie co Zamek Królewski... Kaplica Moskiewska została zburzona wtedy, kiedy Wilanów był odrestaurowywany. Jest jakieś dziwne przyzwolenie, żeby zabytków nie szanować. Trochę się boję o Pałac Saski. Boję się, że on będzie odbudowany w sposób uproszczony. To jest problem dzisiejszej cywilizacji cyfrowej. Mamy skanery 3D, frezarki numeryczne. Nie potrzeba żadnego rzemiosła.

Zacznę od Pałacu Saskiego. To jest moim zdaniem symboliczne i faktyczne zakończenie odbudowy Warszawy. Proszę zwrócić uwagę, minęło osiemdziesiąt lat, a rany są cały czas niezagojone. Są puste place i takim najbardziej dojmującym obrazem Warszawy nieodbudowanej jest brak Pałacu Saskiego. Jego odbudowa jest więc zakończeniem rekonstrukcji pejzażu kulturowego miasta. Dlatego to trzeba zrobić i w osiemdziesiątą rocznicę zakończenia wojny należy go otworzyć. Zamek Królewski w Warszawie też miał nie istnieć. 17 września 1939 roku spadły pierwsze bomby na zamek, cel został tak obrany specjalnie. O świcie od wschodu wkroczyły do Polski wojska sowieckie, a od zachodu Luftwaffe starało się zniszczyć symbol polskiej państwowości. Później nawiercono otwory i zawahano się ze względów czysto wojskowych, chodziło o przeprawę przez Wisłę, czy wysadzać zamek od razu, czy później. Drugi termin egzekucji przypadł na koniec 1944 roku. Trzeci wyrok na zamek zapadł w latach pięćdziesiątych, kiedy stwierdzono definitywnie, że go nie będziemy odbudowywać. Władza komunistyczna, a później pierwszy sekretarz, który był osobistym wrogiem Zamku Królewskiego, stwierdził, że go nie będzie. Dopiero w styczniu 1971 roku, po kryzysie grudniowym, po krwawych wypadkach na Wybrzeżu, z czysto socjotechnicznych względów podjęto decyzję o odbudowie. Jaki z tego morał? Twarda i nieustępliwa walka, gdy chodzi o restytucję pomników historii i symboli narodowych.

Zamek Królewski został odbudowany w tempie niesłychanie szybkim. Jakość tego wykonania bije wszelkie rekordy międzynarodowe. To jest maestria rzemieślników, niesłychany dowód kompetencji historyków sztuki, architektów i wszystkich tych, którzy przygotowywali

**prof. Wojciech
Fałkowski**

i odtwarzali wewnątrz zamku. To jest również determinacja milionów ludzi. I wreszcie trzecia rzecz, która tutaj jest istotna, czyli umiejętność wykorzystania pewnych zabiegów taktycznych. W nazwie zamku, nawet obecnie, jest słowo „muzeum”. Skąd się ono wzięło? Były pomysły, żeby zamek wprawdzie odbudować, ale żeby były w nim mieszkania dla członków KC PZPR i rządu. Do tej pory jeden z kustoszy ma swoje biurko na wannie, która była częścią apartamentu partyjno-rządowego, planowanego do wykorzystania po odbudowie zamku. Inny projekt zakładał utworzenie tutaj hotelu dla dewizowców i restauracji klasy lux. Dziś restauracja klasy lux istnieje, hotel dla dewizowców nie.

Wracam do sprawy Pałacu Saskiego. Mamy presję, żeby go odbudować. Spór o to, jak to zrobić, jest jak najbardziej uprawniony. Spór o to, czy to robić, w moim przekonaniu już nie jest potrzebny, ponieważ jest to ostatni akord przy odbudowie Warszawy jako całości. Proszę zwrócić uwagę, że odbudowa Starego Miasta, pieczołowita rekonstrukcja Mariensztatu, to wszystko się dokonało w pierwszym dziesięcioleciu po wojnie. W tym czasie, tu gdzie jesteśmy, był tylko pusty wybetonowany plac, można było stąd oglądać jedynie piękną dolinę Wisły. Warszawę zrekonstruowano w sposób piękny i odrzucano wszelkie sugestie, by stolicę przenieść na przykład do Łodzi, ponieważ miasto jest zbyt zniszczone. Jakie mamy teraz argumenty, żeby nie odbudowywać Pałacu Saskiego? Jest to w pewnym sensie obowiązek warszawiaków i Polaków, by zakończyć to dzieło odbudowy po osiemdziesięciu latach od zakończenia wojny. Opóźnienie odbudowy zamku wynikało z niechęci władzy komunistycznej do odbudowy symbolu państwowości polskiej. Czegoś takiego w wypadku Pałacu Saskiego nie ma. To nie jest symbol państwowości, natomiast jest to na pewno symbol naszej determinacji, żeby zakończyć prowizorkę, gdy chodzi o układ urbanistyczny i pejzaż kulturowy Warszawy i Polski.

**prof. Jerzy
Bogusławski**

Czy mamy ludzi, którzy by to zrobili? Czy istnieją rzemieślnicy, którzy odtworzyliby detale Pałacu Brühla? Czy to już będzie robione cyfrowo? Rzeczywiście w chwili obecnej coraz częściej kamieniarka jest obrabiana cyfrowo...

W tym roku obchodzimy pięćdziesiątą rocznicę rozpoczęcia prac nad odbudową Zamku Królewskiego. Ta perspektywa jest bardzo dobrą okazją do tego, by przyrzeć się tym zadaniom, które były wtedy stawiane i przed architektami, i przed rzemieślnikami. Ten pusty plac w centrum miasta był terenem bardzo atrakcyjnym i pomysłów na to, co tutaj może powstać, było bardzo wiele. Szczęśliwie odbudowano Zamek Królewski w sylwecie historycznej zgodnie z projektem pana profesora Jana Bogusławskiego przygotowywanym na konkurs w 1954 roku. Były tam niewielkie zmiany, bo konkurs zakładał, że sylweta zamku ma być podniesiona o dwa i pół metra, tak żeby dominowała nad całym Starym Miastem i przesłaniała na przykład jego obiekty sakralne. Z tego potem zrezygnowano i odtworzono bryłę w gabarycie i w obrysie sprzed 1939 roku. Jednym z takich podstawowych zadań było przywrócenie nawarstwień historycznych i pokazanie różnych okresów historii zamku oraz tego, jak jego bryła się zmieniała. Zaznaczono to bardzo dobrze chociażby elewacją gotycką widoczną na dziedzińcu. Wróć do pytania pana profesora o tę formę odtwarzania nie tylko bryły, ale również wnętrza. Głównym zadaniem dla architektów i rzemieślników było zastosowanie dawnych technologii. Pani Irena Oborska, główny architekt odbudowy zamku, uczennica pana profesora Bogusławskiego, biorąca udział już w tej pierwszej pracowni zamkowej, podkreśla, że ilekroć ze względu na presję czasu rzemieślnicy proponowali rozwiązania niezgodne z dawnymi technologiami, to zazwyczaj to pójście na skróty kończyło się tym, że musieli zaczynać prace od początku. Tak było w przypadku odtwarzania kolumn sali balowej. Powstał pomysł, żeby odtworzyć je w pozycji poziomej. W momencie, w którym próbowano montować te elementy, one niestety pękały i całą pracę należało zaczynać od początku, robiąc już zgodnie z technologią te kolumny w pionie. Pan profesor Lorenc zawsze powtarzał, że odbudowa zamku to był taki ostatni moment, bo żyli jeszcze ci dawni mistrzowie, którzy znali technologie i mogli uczyć zawodu nowe pokolenia.

**prof.
Magdalena
Gawin**

Chciałabym jeszcze odnieść się do pytania o to, w jaki sposób odbudowywać. Wydaje mi się, że Pałac Saski nie jest trudnym obiektem do rekonstrukcji. Dużo większe wyzwanie przed konserwatorami i ar-

chitektami będzie w przypadku Pałacu Brühla. Po wtóre, część dylematów za nas rozwiązała historia, dlatego że przed 1939 rokiem wnętrze Pałacu Saskiego nie było oryginalne. Tam były po prostu urzędy. W artykule, o którym opowiadał profesor Jakub Lewicki, Zachwatowicz użył naprawdę nieostrożnych terminów. Nazwał Pałac Saski symbolem militarnej potęgi Rzeczypospolitej. Tam był Grób Nieznanego Żołnierza, ale tam było szereg instytucji i takiej symboliki odwołującej się do wojny 1920 roku. To było miejsce, gdzie łamano szyfry z czasów wojny polsko-bolszewickiej, potem był sztab naczelny. Osobiście uważam, że gdyby Pałac Saski miał inną funkcję przed wojną, gdyby tam było Ministerstwo Edukacji albo jakiś inny urząd, to być może on zostałby już dawno odbudowany. Zachwatowicz nie dostał zgody na odbudowę Pałacu Saskiego z przyczyn politycznych. Jeśli popatrzymy na dynamikę odbudowy Warszawy, to zobaczymy, że kolejne decyzje miały zawsze charakter polityczny. W stalinizmie pozwolono odbudować starówkę jako miejsce siedziby proletariatu, plebsu miejskiego uciskanego przez burżuazję, ale nie było zgody na odbudowę Pałacu Saskiego. Trzeba było bardzo długo czekać na odbudowę Zamku Królewskiego, bo Gomułka uparł się i nie chciał na to pozwolić. Wydaje mi się, że gdyby Polska była demokratycznym i wolnym krajem, ta odbudowa byłaby znacznie szersza. Ona objęłaby więcej obiektów zabytkowych. Na pewno nie doszłoby do bestialskiego wyburzenia Zamku Ujazdowskiego. Przypomnę, że przecież pod budowę Pałacu Kultury i Nauki zniszczono ponad sześćdziesiąt ocalałych z wojny kamienic. Dobrze, że mamy odbudowane zabytki. Dobrze, że Warszawa nie jest tylko miastem socrealizmu i modernizmu, wszyscy się z tego cieszymy. Młode pokolenie odwołuje się do tej odbudowy, jest z niej naprawdę dumne. Musimy natomiast pamiętać o tym, że dynamika odbudowy i jej zakres były zawsze warunkowane względami politycznymi. Zgodzę się z panem profesorem Fąlkowskim, że dzisiaj naprawdę nie ma żadnych przeszkód, by odbudować Pałac Saski. Wcześniej nie odbudowano go z przyczyn politycznych i dziś powinniśmy dokończyć to dzieło.

Technicznie nie ma żadnego problemu, żeby Pałac Saski odbudować. Dziesięć lat temu przez dwa lata pracowałem nad odbudową Pałacu

**Bożena
Radzio**

Brühla. Czy można wpisać funkcje dzisiejszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Pałac Brühla? Nie ma mowy, nie da się tak zrobić, żeby w chwili obecnej w tych wnętrzach funkcjonowało ministerstwo, choć przed wojną funkcjonowało. Największa trudność z Pałacem Saskim polega na tym, by znaleźć jedną czy dwie funkcje, które można wpisać w ten pałac.

**prof. Wojciech
Falkowski**

Rzeczywiście obawy przy rekonstrukcji dużych zabytków wynikają z braku specjalistów umiejących używać starych technologii i niskiego poziomu rzemiosła. Ja bym się tego tak bardzo nie bał. Po pierwsze, potrzeba czyni mistrza. Potrzeba wywoła, że tak powiem, odzew specjalistów. Coś takiego obserwuję na zamku. Potrzebowaliśmy dobrych stolarzy i tacy się znaleźli. Zgadzam się, że trzeba odbudowę Pałacu Saskiego zacząć od określenia funkcji, co tam ma być, jak to ma funkcjonować w sensie państwowym i społecznym. Chcę zwrócić uwagę na jedną rzecz, czyli na fenomen odbudowy samego Zamku Królewskiego. Odbudowane zostały mury. Odbudowane z masestrią zostało wnętrze komnat historycznych. Proszę zwrócić uwagę na maszkarony, które otaczają nas w tej sali. One mają dwie różne tonacje złota. Są w większości jasne, świetliste, a dwa są ciemne. To są te uratowane z pożogi wojennej we wrześniu 1939 roku. Patrzą na nas w taki szerniały sposób. To jest świadectwo zapobiegliwości kurstoszy, którzy ratowali nie tylko wyposażenie ruchome, ale wycinali fragmenty stiuków i zdobień, żeby zachować wzory. Zamek Królewski ma dużo elementów inkrustowanych, włożonych w te mury, w ściany. Najcenniejszą rzeczą, jaką udało się uratować czy wręcz odbudować, jest atmosfera tych wnętrz. Zamek ma swoją dramatyczną historię związaną z losami państwa polskiego na przestrzeni ostatnich ponad czterystu lat. Jego wnętrza mają starą atmosferę monarchii polskiej. To wynika z wystroju, z pietyzmu rekonstrukcji, ale także z połączenia historii kulturowej z samą pracą rekonstrukcyjną i pracą całego zespołu, który ten zamek odbudowywał. Podam jeden niezwykle charakterystyczny przykład. Przez dwadzieścia pięć lat na tym wybetonowanym placu wznosił się, po wysokość pierwszego piętra, ułamek murów z jednym oknem. Wtajemniczeni mówili, że

to jest kawałek murów, które przetrwały. Zupełnie wyjątkowo, bo przecież Niemcy wysadzili zamek tak, żeby nawet nie sterczało nic ponad fundamenty. Było to okno apartamentu, w którym mieszkał Stefan Żeromski. Można było ten kawałek murów po prostu zdjąć, zburzyć przy budowie nowych ścian, nowej budowli. Zdecydowano się jednak ze względów sentymentalnych zachować ten fragment. To była inicjatywa Jana Bogusławskiego, który nawet chciał, żeby ten kawałek muru był nieotynkowany i widoczny jako taka blizna na ścianach. Od strony Wisły byłoby to doskonale widoczne. Na to się nie zdecydowano, ale ten kawałek jest włączony w odbudowane mury. To jest taka dobra ilustracja, dlaczego te mury mają, oprócz emocji, które są związane z ich historią, oprócz pamięci zbiorowej, która tutaj funkcjonuje, taki ładunek emocjonalny. To jest rezydencja króla. Mimo że monarchii już dawno nie ma, to jest rezydencja Rzeczypospolitej. To jest pamięć o dwóch izbach parlamentu, które tutaj, razem z królem, miały siedzibę, które tu obradowały.

Nawiązując do wypowiedzi pana profesora, chciałbym jeszcze wspomnieć o rekonstrukcjach, które się w Polsce udały i są dość powszechnie akceptowalne. Kamienica Uphagena w Gdańsku, Muzeum Nowożytnych Wnętrz Mieszczańskich, gdzie zrekonstruowano osiemnastowieczny wystrój z boazeriami, niezachowany w pełni, dość powszechnie ceniony i uznany przez specjalistów. Jest to realizacja sprzed kilkunastu lat, może dziesięć. We Wrocławiu zrekonstruowano dwie barokowe kaplice w dwóch różnych kościołach ze sztukatorskimi elementami i kolumnami. W Warszawie na ulicy Lwowskiej czy Hożej zrekonstruowano wystrój blisko dwudziestu kamienic. Jest on tak dobrze zaprojektowany ale też wykonany rzemieślniczo, że zupełnie nie odróżnia się od dawnych budowli. Dla wielu z państwa byłoby absolutnym zaskoczeniem, że jest to rekonstrukcja. Odbudowa Zamku Królewskiego znajduje się we wszystkich europejskich podręcznikach ochrony zabytków i konserwacji. Żadne wydarzenie związane z polską ochroną zabytków nie jest tak powszechnie cytowane. To jest niewątpliwy dowód uznania jego znaczenia.

**prof. Jakub
Lewicki**

**prof.
Magdalena
Gawin**

Zgadzam się z moimi przedmówcami. Chciałabym się odnieść do tego, o czym mówił pan dyrektor profesor Fałkowski. Rekonstrukcja tych obiektów byłaby dobrą okazją do tego, by przeciwiczyć od nowa – jak mówi pani profesor Rauba, przewodnicząca Rady Ochrony Zabytków – wszystkie te stare techniki. Czy my naprawdę oprócz profesorów historii sztuki i konserwacji zabytków potrzebujemy rzemieślników? Ta odbudowa byłaby dobrym pretekstem, żeby do nich wrócić, żeby sprawdzić ich umiejętności. Nie powinniśmy się tego bać. Zamek Hohenzollernów został zrekonstruowany między innymi dzięki technologii 3D. Nie sądzę, żeby w Polsce ta technika się przyjęła. Uważam, że nawet możemy zrobić to lepiej. Polscy konserwatorzy, architekci są naprawdę na wysokim poziomie, mają ogromne doświadczenie. Mamy pewną tradycję i warto do tego wrócić, żeby jeszcze raz udowodnić i sobie, i innym, że potrafimy.

Nawiązując do tego, co mówił pan profesor Fałkowski, chciałam podkreślić, że właśnie w przypadku Zamku Królewskiego w Warszawie ta determinacja, konsekwencja w działaniu jest bardzo dobrze widoczna. Kiedy pytano profesora Lorentza o to, kiedy w jego głowie zrodziła się myśl o tym, że zamek będzie odbudowywany, to on zawsze twierdził, że już w 1939 roku, kiedy ratowane były te drobne detale. W momencie, kiedy sama bryła i wnętrza Zamku Królewskiego zostały już odtworzone w stopniu podstawowym, kiedy w 1984 roku rozwiązywał się Obywatelski Komitet Odbudowy Zamku, zostawił on zalecenia dla dyrekcji, które dotyczyły remontu i odtworzenia wnętrza Pałacu Pod Blachą, rewitalizacji Arkad Kubickiego i odtworzenia ogrodu górnego i dolnego. Te wszystkie rzeczy udało się dzięki determinacji i konsekwentnym działaniom dyrekcji Zamku Królewskiego doprowadzić do finału. W tej chwili możemy oglądać ogrody zamkowe. Możemy oglądać zamek od strony Wisły z piękną elewacją saską. To są dowody, które pokazują, że warto być upartym w działaniu. Warto przez wiele lat zabiegać o cele, które sobie wyznaczymy.

**Bożena
Radzio**

**prof. Jerzy
Bogusławski**

Pan dyrektor powiedział, że jest jakiś autentyzm w tych wnętrzach, jakaś atmosfera. Mnie się wydaje, że to wynika z ówczesnego podej-

ścia do pracy. Może ja byłem wtedy bardzo młody i tak mi się wydawało, ale było jakieś zadowolenie wśród ludzi, że pracują przy zamku. Pamiętam w Pracowni Rzeźby, kiedy tam właśnie te kolumny były robione i mensa ołtarzowa z kaplicy... Pierwsza nie wyszła, po prostu była fatalna. Pamiętam majstra, który mówił: „Na szczęście nie podobala się profesorowi, można robić od nowa”. I skuł wszystko młotkiem. Mnie się wydaje, że ta radość do dzisiaj w tych wnętrzach jakoś przetrwała. Patrzę na te drzwi i sobie przypominam, jak ojciec mi tłumaczył: „Wiesz, Lorentz wpadł na fantastyczny pomysł, żeby te wszystkie detale wynosić na drzwiach, które służyły jako taczki”. Dzięki temu wszystkie drzwi ocalały...

Mam tylko dwie konkluzje. Jedna jest anegdotyczna, a druga taka generalna. Generalna jest taka, że zamek przy naszej skłonności do narzekania jest historią sukcesu tym bardziej, że jest to sukces wielu pokoleń. Zarówno tych, którzy ratując zamek, jak kustosz Kazimierz Brokl, zginęli od niemieckiej bomby tutaj na dziedzińcu, i całej ekipy Muzeum Narodowego w Warszawie, która uczestniczyła w ratowaniu wyposażenia zamku. Później przez tych, którzy przygotowywali plany odbudowy i tworzyli jej dokumentację, aż po tych, którzy tę odbudowę zrealizowali i później doprowadzili ten zamek do stanu, w którym dzisiaj się znajduje, czyli pięknego symbolu państwa. To jest niesłychanie optymistyczna konkluzja, dlatego że pokazuje, że mimo wyroku, który został wydany na zamek, i mimo wszelkich przeciwności, które trwały latami, można było odbudować go bardzo dobrze i w sposób niesłychanie optymistyczny dla całego społeczeństwa. Konkluzja anegdotyczna pokazuje, jak to wygląda w praktyce. Mamy w tej chwili zrekonstruowaną salę tronową. W zapleczu i podniebiu tronu, czyli tym baldachimie na górze, i za plecami tronu monarchy znajduje się kilkadziesiąt orłów. Wszystkie te orły w październiku 1939 roku zostały wycięte z sukna i podarowane przez Hansa Franka, gubernatora niemieckiego, oficerom, którzy brali udział w kampanii wrześniowej. Zostały bezpowrotnie stracone. Przy odbudowie zamku pojawił się problem, co z tym zrobić. Nie mamy żadnego wzoru, nie ma żadnej możliwości rekonstrukcyjnej. W latach dziewięćdziesią-

**prof. Wojciech
Falkowski**

tych, po anonsach w gazetach zagranicznych, cudem odnalazł się jeden autentyczny orzeł. Szerniały, ale w nienaruszonym stanie i nadający się jako wzór do rekonstrukcji. Teraz jesteśmy w trakcie rekonstruowania tych orłów. Odbywa się to przy zastosowaniu technik i materiałów z połowy osiemnastego wieku. Nie jest to powielenie nowoczesną techniką, drukarką 3D czy w inny sposób, tylko przy wykorzystaniu materiałów sprowadzanych z manufaktur pod Paryżem i pod Lionem, i technikami, które zostały zapisane i są do odtworzenia, i my je właśnie odtwarzamy. To nie jest kwestia ostatniego roku czy ostatnich dni, to trwa już kilka lat.

**prof. Jerzy
Bogusławski**

Na zakończenie chciałbym jeszcze raz przypomnieć, że bez architekta dosyć trudno rekonstruuje się zabytki. To architekci narzucili pewien dobór ekspresji tego miejsca. Dobrze by było, żeby do tej dyskusji o zamku, o Pałacu Saskim włączyli się architekci. Chodzi o to, żeby nie mówić tylko o problemach konserwatorskich, o funkcjach, o przeznaczeniu, tylko żeby na dość wczesnym etapie dopuścić do głosu architektów.

Zapamiętam sformułowanie, że odbudowa Zamku Królewskiego jest wielopokoleniowym sukcesem. To jest prawda i będę to sprzedawała dalej.

**prof.
Magdalena
Gawin**

**prof. Jakub
Lewicki**

Myślę, że mamy problem z celebracją tego sukcesu. Bardzo trafnie pan profesor o tym powiedział. To praktycznie udało się od początku do końca. Już wówczas doceniano rangę tego wydarzenia, co jeszcze bardziej potwierdziły późniejsze lata. Dziś świętujemy pięćdziesięciolecie tych prac.

Teraz pan dyrektor musi jeszcze tylko odnaleźć i dokupić wyposażenie. To jest chyba najtrudniejsze.

**prof. Jerzy
Bogusławski**

**prof. Wojciech
Fałkowski**

Jeżeli wolno, to tak na deser zdradzę małą tajemnicę. Zupełnie niedawno, w ostatnich tygodniach, dzięki subwencji rządowej – tu na ręce pani minister raz jeszcze składam podziękowanie – udało nam

się kupić obraz, który należał do osobistej kolekcji Stanisława Augusta Poniatowskiego. Obrazy miały swoje liczby, one były zaznaczone na płótnie. Nie tylko po osobie twórcy, malarza, przez jego nazwisko i przez tematykę dzieła, ale również przez ten numer inwentarzowy ten obraz po dwustu z górą latach wrócił na Zamek Królewski i będzie częścią wyposażenia. Kupiliśmy go i sprowadziliśmy. Tak robimy.

Życzę dalszych dobrych zakupów. Dziękuję za tę dyskusję.

***prof. Jerzy
Bogusławski***

Gościniec Wolności: od Zamku Królewskiego do Cytadeli

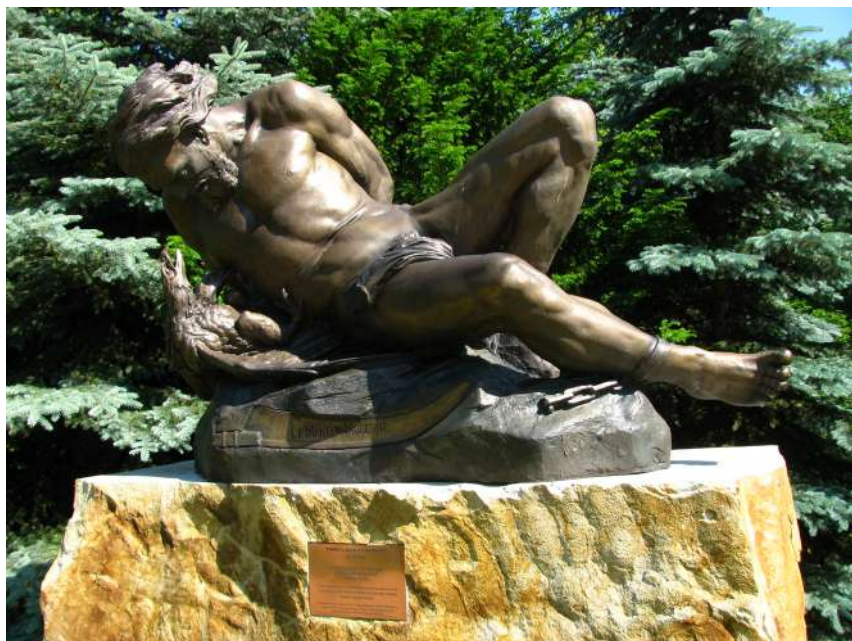
prof. Jerzy Miziołek

*Pieni się gościniec główny wielkiej rzeki
w wiązadłach mostów z kamienia i żelaza
u stóp miasta Warszawy – Cytadeli ziemskiego okręgu –
stolicy wolności świata, gdzie przez stulecie
tkwiło kowadło, wbite w ziemię głęboko
młotami kowali, wprawnych w sztuce ciemnięcia.*

Stefan Żeromski, Wisła (1917)

Wisła – niemal zapomniany poemat-opowieść Żeromskiego o dziejach ziemi polskiej i Polaków, od prehistorii do współczesności, przywołuje Cytadelę, „kowadło ciemństwa”, i nazywa Warszawę „stolicą wolności świata”. Mimo że poemat powstał jeszcze przed powrotem Polski na mapę Europy, w rodzącym się dopiero blasku przeczucia jej odrodzenia, tchnie wielkim optymizmem i kreśli wizję wytężonej pracy i mądrej dbałości o powstający do życia, suwerenny i niepodległy kraj. Przyszło wreszcie odrodzenie bytu państwowego, potem bój o wszystko w latach 1919-1920, a następnie mniejsze i większe rozczarowania tego wielkiego pisarza i gorącego patrioty, którego ogromnie bolało wewnętrzne rozdarcie kraju. W uznaniu jego talentu, wysiłku w tworzeniu wizji Polski i kreowaniu jej symboli, na rok przed śmiercią stał się mieszkańcem Zamku Królewskiego z pięknym widokiem na Wisłę. Czy patrząc na „gościniec główny wielkiej rzeki”, wracał myślami do poematu napisanego w 1917 roku i opublikowanego na początku roku następnego? Czy rozpamiętywał

F. A. Bartholdi, *Le Martyr Moderne (Współczesny męczennik, Prometeusz)*, 1864, kopia rzeźby ekspozycyjna w 2005 r. na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie, obecnie w Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku, z foto z archiwum autora.



znamienny fakt, że w miejscu, „gdzie przez stulecie tkwiło kowadło... ciemiestwa”, znajdowała się główna siedziba radio-wywiadu, który w tak ogromnym stopniu przyczynił się do wielkiego zwycięstwa 1920 roku? Czy z tego właśnie powodu Żeromski uznałby Cytadelę, postrzeganą przede wszystkim jako symbol kaźni tysięcy polskich patriotów, za jedno z miejsc związanych z wielkim triumfem i poparłby pomysł utworzenia „Gościńca Wolności” prowadzącego od Zamku Królewskiego do Cytadeli?

Pomysł „Alei Wolności” – nigdy (o ile mi wiadomo) niespisany, a tylko wypowiedziany – rzucony został wiosną 2005 roku, w czasie gdy na dziedzińcu Zamku Królewskiego wystawiono dzieło o niezwyklej, jedynej w swoim rodzaju historii – *Współczesny męczennik, czyli Prometeusz* (1864) Frédérica Auguste’a Bartholdiego. Kto dziś pamięta o tym pokazie prawdziwego arcydzieła upamiętniającego powstanie styczniowe?

Prometeusz zrywający okowy

W książce wydanej z okazji 100-lecia Bitwy Warszawskiej *Kłeska imperium zła* prof. Andrzej Nowak pisze m.in. o koncepcjach prometejskich w polskiej myśli politycznej. Jego niezwykle interesującym wywodom towarzyszy obraz ukazujący kaźń Prometeusza; za przekazanie ludziom ognia został on ukarany przykuciem do skał Kaukazu, gdzie żarłoczny orzeł (lub sęp) co i raz rozszarpuje jego wątrobę. Obrazem tym jest dzieło ze szkoły Rubensa, a nie – jak można byłoby się spodziewać – odlana w brązie rzeźba Bartholdiego z 1864 roku. Nie jest to akt ignorowania tego wybitnego dzieła sztuki, a przykład braku nadania mu (bynajmniej nie z winy prof. Nowaka) odpowiedniej rangi, niemal wyrzucenia go z pamięci zbiorowej. Jego historia jest niezwykle, a tę aurę niezwykłości wzmacnia ponadto fakt, że jest dziełem autora jednego z najsłynniejszych monumentów świata – Statui Wolności w Nowym Jorku.

Bartholdi, jak wielu wrażliwych ludzi w całej Europie, niezwykle przejął się upadkiem powstania styczniowego, podobnie jak przeszło trzydzieści lat wcześniej upadek powstania listopadowego

przeżył jego krajan – Horace Vernet, autor obrazu *Alegoria Polski zwyciężonej, czyli Prometeusz*. Projekt Bartholdiego, tak jak w przypadku wszystkich dzieł w brązie, był wykonany w gipsie i czekał na odlanie. Do tego, niestety, nie doszło, bo atmosfera współczucia dla Polski opadła, a dyplomacja rosyjska czuwała, by jeszcze ją osłabić. Gipsowy model *Współczesnego męczennika*, ukazujący skowanego bohatera, bliskiego zerwania łańcuchów, którego wątrobę próbuje kasać dwugłowy orzeł (herb Rosji), przeniesiono do Colmaru, rodzinnego miasta rzeźbiarza. I tu przez półtora wieku niemal o nim zapomniano. O wykonaniu odlewu rzeźby w brązie z okazji Sezonu Polskiego we Francji i sprowadzeniu jej do Polski w 2005 roku zdecydował Waldemar Dąbrowski, ówczesny minister kultury. W przedsięwzięciu tym ogromną rolę odegrało ministerstwo kultury Francji, a także prof. Andrzej Rottermund, ówczesny dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie. Od marca do czerwca 2005 roku rzeźba eksponowana była w sercu Warszawy, na dziedzińcu Zamku Królewskiego. To wtedy z ust prof. Rottermunda usłyszałem o pomysłe, nieledwie wówczas zarysowanym, ustawienia arcydzieła francuskiego rzeźbiarza w Alei Wolności.

Niedługo potem *Współczesny męczennik, czyli Prometeusz* został przeniesiony do Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku, skądinąd znakomitej placówki kultury. Niemniej jednak doszło do pewnego rodzaju degradacji dzieła, jakby odrzucenia przez miasto stołeczne, które Żeromski tak wzniośle nazwał „stolicą wolności świata”. Kto o tym zdecydował? Dlaczego tak się stało, mimo planów, a przynajmniej wstępnej idei umieszczenia rzeźby w ciągu pomników patriotycznych w przestrzeni pomiędzy Cytadelą a miejscem kaźni Romualda Traugutta i jego towarzyszy, nieopodal ulicy Sanguszkii?

Gościniec Wolności i jego pomniki

Patrząc na dzieło francuskiego artysty, widzimy w nim pomnik prawdziwie heroiczny. Podczas gdy jedna głowa drapieżnika koncentruje się na wątrobie ofiary, druga groźnie wpatruje się w jej brodate, pełne determinacji oblicze. Skowany heros nie ulega presji, niebawem zerwie kajdany krępujące jego ręce; kajdany na nogach już zostały zerwane.

Wypowiadane tu myśli mają przypomnieć dzieło Barthodiego w kontekście warszawskim, być rodzajem apelu o przywrócenie go stolicy i uczynienie jednym z ważnych jej symboli. Jak wiadomo Józef Piłsudski i jego legioniści wyrastali w kulcie powstania styczniowego. Pełne dramaturgii arcydzieło francuskiego artysty ma ponadto potencjał uzyskania statusu symbolu narodowego *par excellence*. Czy budowane z rozmachem Muzeum Historii Polski nie powinno sięgnąć po ideę przestrzeni patriotycznej między Cytadelą a miejscem stracenia ostatniego naczelnika powstania styczniowego, by w swoich murach kontynuować narrację o wielkim micie założycielskim odrodzonej Polski, jakim była zwycięska wojna 1920 roku? A może, skoro znajdujemy się w murach Zamku Królewskiego w Warszawie, który niczym mityczny Feniks dwukrotnie zwycięsko odradzał swoje jestestwo (po pierwszej i drugiej wojnie światowej), warto jest rzucić pomysł Gościńca Wolności prowadzącego od samego Zamku do Cytadeli? Myślą przewodnią powinno być zwycięstwo, heroizm i triumf, ale bez unikania wątków martyrologicznych o tak heroicznym aspekcie jak ten zawarty w dziele Barthodiego. Równie ważnym wątkiem tematycznym powinny być dzieje cywilizacji polskiej, jak w znanym cyklu obrazów Jana Matejki czy w obrazach znajdujących się w Sali Rycerskiej Zamku Królewskiego.

W 2010 roku Paweł Sosnowski dla Muzeum Historii Polski zorganizował wystawę, na którą grupa artystów wykonała swoje wizje zwycięstwa w wojnie z sowiecką Rosją w latach 1919-1920. Jedną z nich jest prawdziwe arcydzieło *Alegoria Bitwy 1920* autorstwa Janusza Bałdygi, które ukazuje starcie Białego Orła z Czerwoną Gwiazdą. Czy chodzi tu o bitwę warszawską czy raczej o tę pod Komarowem, gdzie polska kawaleria, w znacznej części ułani zbrojni w lance, pokonała pod sam koniec sierpnia 1920 roku słynną Konarmię Siemiona Budionnego? Wykonana z trwałych materiałów kompozycja Bałdygi mogłaby być ważnym elementem narracji Gościńca Wolności. Jej istotnym, jeśli nie wręcz przewodnim motywem mogłyby być K-dronowe instalacje Janusza Kapusty i innych współczesnych artystów, takich jak Jerzy Kalina. Alternacja tematyki heroicznej (symboliczne ukazanie zwycięskich bitew i bohaterów narodowych) z dziejami cy-



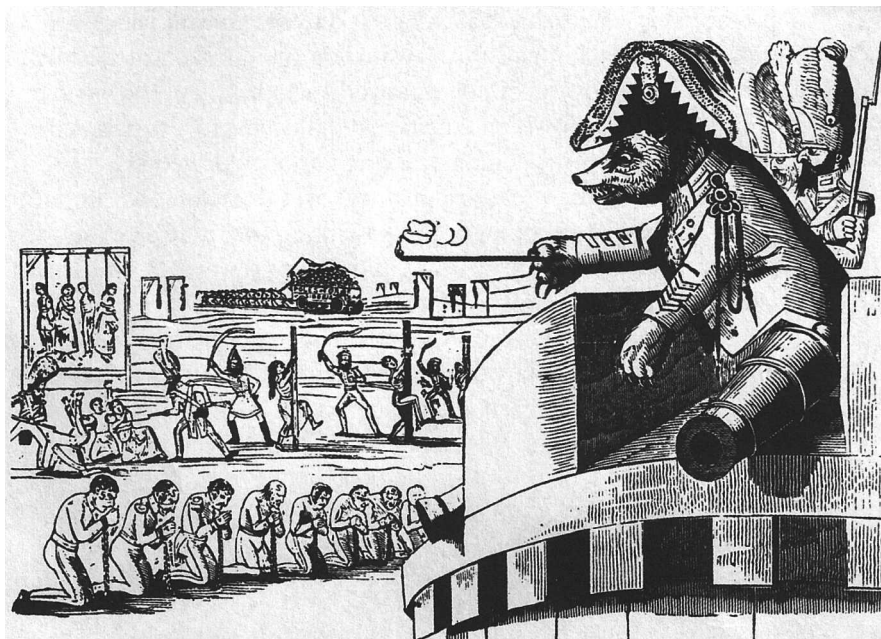
Janusz Baldyga, *Alegoria Bitwy 1920*, (2010), technika mieszana, własność artysty.



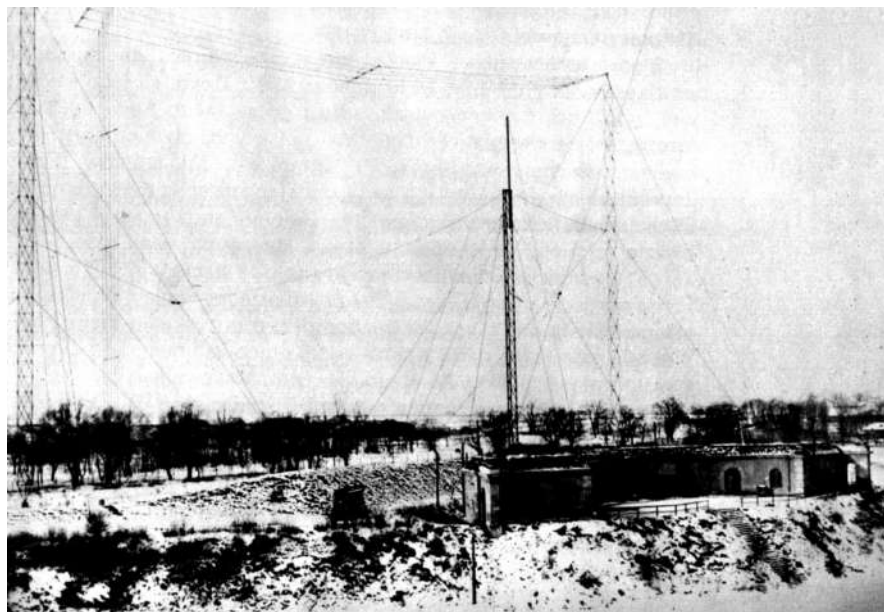
G. B. Gisleni, Wizja/projekt Forum Wazów w Warszawie z Kolumną Zygmunta III, Obeliskiem ku czci króla Władysława IV, Łukiem triumfalnym Jana Kazimierza i Zamkiem Królewskim, rysunek, (ok. 1660), Castello Sforzesco w Mediolanie.

wilizacji tworzyłyby atmosferę patriotyzmu stymulowanego przemysłanymi symbolami w nowoczesnym ujęciu. Wędrowanie rzeczywiste i wirtualne wzdłuż „gościńca głównego wielkiej rzeki” zaczynałoby się od Kolumny Zygmunta III – monumentu *par excellence* triumfalnego – i Zamku Królewskiego, a kończyło w Cytadeli. Ten symbol opresji wzniesiony w latach 1832-1836, a potem rozbudowywany i modernizowany wiąże się z carem Mikołajem I. Jego okrucieństwo wobec Polaków było powszechnie znane i zostało wyraziście uwiecznione m.in. w brytyjskiej prasie. Mikołaj I, zdetronizowany – w murach Zamku Królewskiego w Warszawie – przez Sejm Królestwa Polskiego w styczniu 1831 roku król Polski, co i raz wypowiadał złowieszczo brzmiące słowa. Przywołajmy kilka z nich z czerwca 1832 i października 1835 roku: „Znam tylko dwa typy Polaków: tych, którzy się zbuntowali przeciwko mnie, i tych, którzy pozostali mi wierni – jednych nienawidzę, drugimi gardzę”; „Wdzięczności od nich [Polaków] nie oczekuję i przyznam, że zbyt głęboko nimi gardzę, żebym mógł przypisywać temu ja-

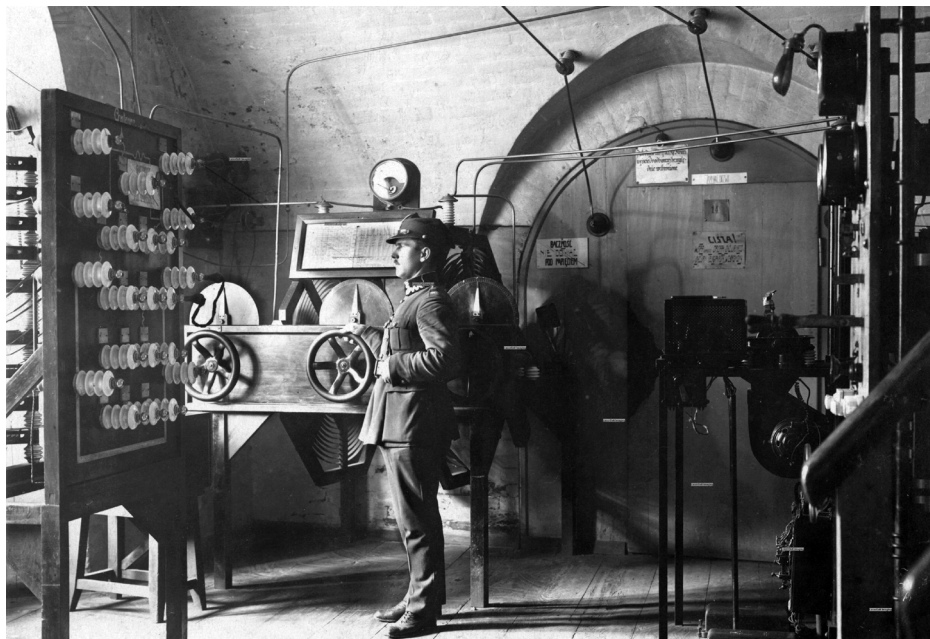
kąkolwiek wagę – staram się zasłużyć na wdzięczność Rosji – oto myśl, która mnie nie opuszcza”; „Wiercie mi, panowie [Polacy], że to jest prawdziwym szczęściem należeć do tego państwa [Rosji] i używać dobrodziejstw jego opieki [...] rząd mój zawsze myśleć będzie o waszym szczęściu. [...] Jeżeli upierać się będziecie przy waszych marzeniach o odrębnej narodowości, o Polsce niepodległej i przy wszystkich tych złudzeniach, ściągniecie na siebie wielkie nieszczęścia. Kazałem tu zbudować cytadelę aleksandryjską i oświadczam wam, że przy najmniejszym zaburzeniu każę miasto zbombardować, zburzę Warszawę i z pewnością nie ją odbuduję”. Ale, jak już zostało powiedziane, Cytadela z jej Centralną Stacją Radiotelegraficzną w 1920 roku stała się świadkiem wielkiego militarnego triumfu, który w ogromnym stopniu był triumfem radiotelegrafistów i profesorów matematyki, a więc triumfem nauki. To kolejny temat do alegorycznej wizualizacji i ustawienia na Gościńcu Niepodległości.



Car Mikołaj I „uspokaja” polskich buntowników. Brutalność Rosjan przysporzyła Polakom sporą grupę sympatyków w całej Europie. Świadectwem tego jest angielska karykatura cara, wg J. M. Roberta (*An Illustrated World History*, 6), Harmondsworth 1981, s. 91).



Antena na Cytadeli w Warszawie przy Centralnej Stacji Radiotelegraficznej (1918-1920).



Aparatura Centralnej Stacji Radiotelegraficznej w Warszawie (1918-1920).

Od Zamku Królewskiego do Cytadeli: Muzeum Historii Polski i łuk triumfalny

„Współczesna historia cywilizacji – pisze w swej słynnej książce o Bitwie Warszawskiej z 1931 roku Edgar Vincent D’Abernon – zna mało wydarzeń posiadających znaczenie większe od bitwy pod Warszawą w roku 1920. Nie zna zaś ani jednego, które by było mniej doceniane (...). Zadaniem pisarzy politycznych (...) jest wytłumaczyć europejskiej opinii publicznej, że w roku 1920 Europę ocaliła Polska”. Czy w wystarczającym wymiarze podjęliśmy myśl brytyjskiego dyplomaty? Wydaje się, że nie. Powraca zatem pytanie, gdzie w aktualnej sytuacji, po latach zaniedbań, niechęci i zaniechań mógłby zostać wzniesiony monument upamiętniający tę i inne zwycięskie bitwy? Wskazane niegdyś przez Stanisława Noakowskiego i Bronisława Krystalla miejsce przy moście Księcia Józefa Poniatowskiego zachowuje swój potencjał, podobnie jak Plac Wilsona i obszar do niego



S. Noakowski, Projekt łuku triumfalnego z cyklu „Bramy Wolności”, tusz, 1920, Politechnika Warszawska.

przylegający, ale znacznie większy ma właśnie Cytadela, gdzie powstają nowoczesne gmachy nie tylko Muzeum Historii Polski, ale i Muzeum Wojska Polskiego. Taki pomnik – najlepiej łuk triumfalny – mógłby być nowoczesnym w kształtach monumentem jak ogromna paryska brama/łuk w dzielnicy La Défense, funkcjonujący jednocześnie jako muzeum. Wzniesienie paryskiego łuku, zaledwie kilka dekad temu, wiąże się z heroizmem Paryża w czasie wojny prusko-francuskiej 1870 roku. Czy Warszawa na uczczenie swego wielokrotnie objawiającego się heroizmu nie zasługuje?

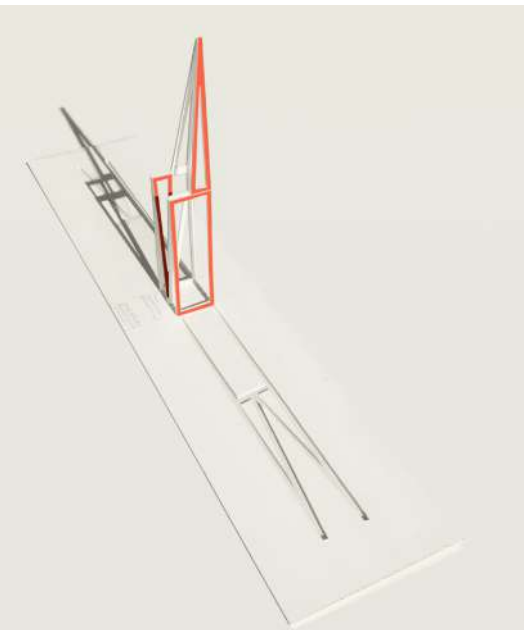
Zamek Królewski z jego historią i cennymi zbiorami dzieł sztuki i symboli narodowych jest prawdziwym sercem Warszawy. Skomunikowanie go z Muzeum Historii Polski Gościńcem Wolności z jego bogatą

narracją historyczną byłoby jedynym w swoim rodzaju wpisaniem się w optymistyczną opowieść Żeromskiego zawartą w poemacie *Wisła*. Opowieść taka byłaby też oryginalnym w formie i treści „wytłumaczeniem europejskiej opinii publicznej, że w roku 1920 Europę ocaliła Polska”. Postulat brytyjskiego dyplomaty, świadka tamtych wydarzeń, zostałyby w znacznym stopniu spełnione, a Warszawa zyskałaby przestrzeń patriotyczną na miarę naszych czasów. By myśleć optymistycznie o przyszłości, nawet w tak trudnej konfiguracji geopolitycznej, jaką ma Polska, istnieje konieczność rozpamiętywania aktów heroizmu i zbiorowego poświęcenia, a więc sublimowanie narodowych dziejów poprzez wybitne dzieła sztuki i wzniosłe symbole.

Postscriptum

Przed wystąpieniem w panelu moderowanym przez prof. Joannę M. Sosnowską kontaktowałem się z prof. Andrzejem Rottermundem i Waldemarem Dąbrowskim, dyrektorem Teatru Wielkiego – Opery Narodowej, którzy potwierdzili spontaniczny charakter przedsięwzięcia – odlania dzieła Bartholdiego w brązie – z okazji wspomnianego Sezonu Polskiego we Francji. Obydwaj wyrazili też – podobne do wyrażonego w tym tekście – ubolewanie co do losu dzieła francuskiego artysty. Pomysł Alei Wolności lub Niepodległości, zarysowany w 2005 roku, pozostaje nieco enigmatyczny. Miejmy nadzieję, że wyrastający z tamtej idei koncept, nazwany tu Gościńcem Wolności, zyska – z silnym wsparciem PWP – szerokie społeczne wsparcie.

Idea ta warta jest podjęcia tym bardziej, że o Warszawie istnieją takie wypowiedzi jak ta – Heleny Modrzejewskiej – krakowianki, potem amerykanki, legendarnej aktorski i wielkiej polskiej patriotki, współczesnej Żeromskiemu. „Warszawa – pisze Modrzejewska w swoich „Wspomnieniach i wrażeniach” – jest nazywana sercem Polski i żadna inna nazwa nie odpowiada tak trafnie temu miastu, pulsującemu nigdy nie wygasającą miłością ojczyzny i wzajemną miłością ludzi do siebie, a to z powodu okowów, odniesionych ran i stałego terroru, który łączy tę wrażliwą, dobrego serca i bujnej wyobraźni masę ludzką jak gdyby w jedno ciało; na przekór śmiertelnym ranom, żyje ono i zawsze jest gotowe do podejmowania nowych ciężkich doświadczeń. ‘Serce Polski’ – naprawdę”.



Projekt K-dronowej statuetki o dwóch kolorowych powierzchniach – białej i czerwonej – dla Urzędu Patentowego Rzeczypospolitej Polski.



Logo Polski Innowacyjnej przygotowane dla premiera M. Morawieckiego, obiekt trójwymiarowy (150 x 150 x 300 cm) ustawione w Ministerstwie Finansów.

Zamek Królewski w Warszawie jako centrum kultury narodowej. Przeszłość i wizja przyszłości

Paneliści:

prof. Juliusz A. Chrościcki

historyk sztuki

prof. Wojciech Falkowski

dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie

prof. Jerzy Miziolek

historyk sztuki

Moderator:

prof. Joanna M. Sosnowska

**prof. Joanna
M. Sosnowska**

Jest to drugi panel poświęcony Zamkowi Królewskiemu, ale jest po temu okazja czy konieczność podjęcia tego tematu w sposób dogłębny. Obchodzimy pięćdziesiątą rocznicę podjęcia przez władze państwowe decyzji o odbudowie Zamku Królewskiego. Tych rocznic związanych z Zamkiem Królewskim w tym roku przypada więcej. Jedna już się odbyła 3 maja, a była to 250. rocznica uchwalenia Konstytucji. W tym roku mija 425 lat od decyzji króla Zygmunta III Wazy o przeniesieniu siedziby królewskiej z Krakowa do Warszawy. Nie od razu król zamieszkał w Warszawie, zamek musiał być przebudowany na siedzibę królewską, co nastąpiło dopiero po wyprawie moskiewskiej. W tym roku przypada też 410. rocznica zainaugurowania siedziby królewskiej przez słynną „prezentację carów Szujskich”. To byli carowie wzięci do niewoli przez króla w czasie wyprawy. Być może ta historia też przyczyniła się do tego, że po wielu latach zamek był tak bardzo niszczone przez zaborców rosyjskich. Jest jeszcze jedna rocznica, do której jeszcze wrócimy, czyli stulecie Traktatu Ryskiego, wydarzenia historycznego, które miało olbrzymie znaczenie dla zamku i jego wyposażenia. Dzięki traktatowi wiele wcześniej zrabowanych dóbr wróciło do Polski. Zanim przejdziemy do bardziej szczegółowego omawiania różnych historycznych wydarzeń, chciałam oddać głos panu dyrektorowi Zamku Królewskiego. Bardzo proszę o rozpoczęcie naszego panelu i przedstawienie nam pewnej wizji.

Pani przewodnicząca bardzo ładnie nakreśliła zbiór dat, które wiążą się nie tylko z Zamkiem Królewskim, ale także z polską monarchią i polską historią już po likwidacji monarchii. O części historii Zamku Królewskiego i państwa polskiego w ostatnim pięćdziesięcioleciu czy osiemdziesięcioleciu mówiliśmy przed przerwą. Ta krótka prezentacja wydarzeń związanych z zamkiem uzmysławia, że losy państwa i zamku były bardzo ze sobą splecione. Prowadzi mnie to do pierwszej konstatacji. Wszyscy wiemy, jak wygląda sylwetka zamku, wszyscy patrzymy na jego wyposażenie jako ważny element siedziby królewskiej, siedziby narodowej, ale jest jeszcze jedna rzecz, którą musimy sobie uzmysłwić. Zamek to jest czytelny, rozpoznawalny znak dla wszystkich Polaków. Funkcja wspólnotowa Zamku Królewskiego jest

**prof. Wojciech
Fałkowski**

czymś trudnym do przecenienia. To jest znak, który stanowi swoistą rekapitulację historii państwa i narodu, a jednocześnie jest rozpoznawalny na dużej przestrzeni i dla ogromnych mas ludzi. To taki znak rozpoznawczy polskiego patriotyzmu i świadomości obywatelskiej. Trzeba sobie jednocześnie uzmysłwić, że ten znak nie jest tak samo rozpoznawalny i tak samo wiążący emocjonalnie w każdym pokoleniu. Bardzo nam zależy na tym, by młodsze pokolenia rozpoznawały ten znak i traktowały go jako symbol ważny dla siebie w sensie osobistym, państwowym i obywatelskim, tak samo jak czyniły to miliony Polaków w momencie podjęcia decyzji o odbudowie Zamku Królewskiego. Zamek powstał dzięki wielkiej mobilizacji narodowej milionów ludzi w kraju i za granicą.

Kolejna kwestia to jest rozpoznawalność tego znaku poza terytorium obecnej Polski, myślę tutaj o Kresach, myślę o emigracji w różnych krajach świata. To dla nich jest jakiś punkt zbiorczy wyobraźni zbiorowej i myślenia o Polsce. Warto sobie uzmysłwić, że Zamek Królewski jest częścią polskiej kultury organizującej nasz wysiłek do skoku cywilizacyjnego. Przyjęło się uważać, że skok cywilizacyjny może się odbywać dzięki wielkim kapitałom, dzięki nowym technologiom, dzięki transferowi wiedzy i jej rozwojowi. Wszystko to jest oczywiście prawdą niepodważalną, ale ten skok cywilizacyjny nie będzie możliwy bez kultury, bez inwestycji w kulturę, ponieważ z jednej strony czyni on Polskę atrakcyjną kulturowo, a z drugiej zwiększa tożsamość czy też spójność społeczną opartą na historii i naszym dziedzictwie kulturowym. Bez tej spójności i bez atrakcyjności kulturowej Polska nie wykona skoku cywilizacyjnego.

Przechodzę teraz do trzeciego punktu czy trzeciej tezy. Potrzebna jest nam rozpoznawalność ikoniczna w skali światowej, międzynarodowej. Zamek jest symbolem i znakiem czytelnym i rozpoznawalnym dla cudzoziemców w skali szerszej niż tylko nasz kraj. Przed południem na kongresie rozmawialiśmy o bezpieczeństwie kulturowym Polski. Chciałbym w sposób taki nieco prowokacyjny, ale równocześnie wyrazisty, sformułować tezę, że jeżeli Zamek Królewski w Warszawie będzie tak samo rozpoznawalny jak Akropol w Atenach, to bezpieczeństwo Polski wzrośnie niepomniernie, ono będzie rzeczy-

**prof. Wojciech
Falkowski**

wiecie na wyższym poziomie, niż gdyby tak nie było. Taka rozpoznawalność ikoniczna w skali międzynarodowej musi być w jakiś sposób stworzona, ale ona jest możliwa do wykonania. To piękne dekorum, które państwo tutaj widzicie w tej sali i w innych pokojach królewskich, to tło, które stanowi wspaniałe otoczenie spotkań wielkich polityków przybyłych z różnych państw świata, ono poświadcza polską historię, dowodzi chwały naszej przeszłości, a jednocześnie powoduje respekt dla wydarzeń, które się na tej ziemi dokonały. Z tych powodów Zamek Królewski jest unikalnym tworem państwowotwórczym, wzmacniającym naszą tożsamość i naszą siłę perswazji w świecie bieżącym.

**prof. Joanna
M. Sosnowska**

Nasuwa się refleksja, że siła tego znaku była szczególna w II Rzeczypospolitej. Była ona też powodem wielkiego zniszczenia, które potem nastąpiło. Zamek Królewski został oddany publiczności 31 sierpnia 1984 roku, czyli trzydzieści siedem lat temu. To nam uświadamia, że jego bryła jest w oczach, myślach i pamięci przynajmniej trzech pokoleń. Tak długo ten zamek jest z nami. O tym, jak bardzo różne to były czasy, kiedy Zamek Królewski odbudowywano i kiedy oddawano go do użytku, może świadczyć pewien rekwizyt. Jest to pierwszy numer „Kroniki Zamkowej” wydanej w 1984 roku. W podobnej formie, takiej broszurowej, na powielaczu wychodziły również kroniki dokumentujące przebieg odbudowy. Trochę to przypomina podziemną gazetkę z czasów stanu wojennego. Kieruje to naszą myśl w stronę politycznych uwarunkowań związanych z decyzją o odbudowie Zamku Królewskiego.

Kiedy miałem cztery lata, chodziłem po ruinach Zamku Królewskiego i po ruinach katedry św. Jana. To było bolesne nie dlatego, że wiedziałem o tym cokolwiek, tylko że dziecku po tych gruzach było bardzo trudno przejść. Te emocje związane z zamkiem trwają do dzisiaj. Pierwszym takim naukowym zobaczeniem Zamku Królewskiego, spojrzeniem na możliwości rekonstrukcji, był wykład profesora Bogusławskiego, ojca, bardzo wybitnego architekta, który prowadził pracownię zamkową. To był początek lat sześćdziesiątych.

**prof. Juliusz
A. Chrościcki**

**prof. Joanna
M. Sosnowska**

Tę historię przybliżył nam już prof. Jerzy Bogusławski w poprzednim panelu.

Potem nastąpił kolejny etap. 15 maja 1970 roku w Muzeum Narodowym otwarto wspaniałą wystawę malarstwa Bacciarellego przeznaczoną do Zamku Królewskiego. Było tam wiele rysunków i rycin związanych z zamkiem z Gabinetu Rycin BUW. Na tym wernisażu było coś niezwykłego. Lorentz pisał, że było tam dwa tysiące osób, mnie się wydaje, że może trochę mniej. W każdym razie to był wielki tłum ludzi i wtenczas dwóch aktorów mówiło, jeden z nich pochodził z rodziny Bacciarellich, że konieczne jest odbudowanie zamku. Dostał za to kilkuminutowe oklaski. Tam była bardzo świadoma grupa ludzi, która dostrzegła konieczność odbudowy. Ten rok 1970 był wielką katastrofą narodową, w grudniu padły strzały do robotników na Wybrzeżu, strzelano do ludzi jak do zwierząt. Pamiętam, że z rodzicami słuchaliśmy ciągle Radia Wolna Europa, tam o tym wszystkim mówiono. To był koniec towarzysza Gomułki i rozpoczynał się kolejny etap. Pierwszym sekretarzem został Edward Gierek. Wydawało się, że wszystko w kraju się uspokaja. To nie była prawda, na początku stycznia znów były masowe strajki, tym razem w Łodzi. Wtedy w kościołach został odczytany list kardynała Stefana Wyszyńskiego, bardzo rozsądny, uspokajający, ale nieprzebaczający tym, którzy strzelali. To była taka społeczna forma pokazania, że jednak trzeba się jakoś pogodzić z tym nowym rządem. Gierek zgodził się na odbudowę Zamku Królewskiego po tylu walkach między Lorentzem a Gomułką czy innymi rządzącymi. Szybko zawiązuje się komitet odbudowy zamku, na ten cel zaczynają płynąć pieniądze. Ludzie ofiarowują swoją biżuterię czy dzieła sztuki. Moja rodzina również należy do takich ofiarodawców, wszyscy starają się pomóc w odbudowie zamku. Tutaj mamy do czynienia z tymi najważniejszymi osobami, jak na przykład Lorentz, profesor Zachwatowicz czy profesor Gieysztor. W 1970 roku została wydrukowana książka Aleksandra Króla o Zamku Królewskim. Spotkała się ona z pewną krytyką, ale też takimi pozytywnymi uwagami o konieczności rozwoju wiedzy na temat zamku. To wszystko odbywało się w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk na Starym Mieście.

**prof. Juliusz
A. Chrościcki**

Chciałbym państwu pokazać publikację z 1972 roku. To było jak gdyby połączenie wszystkich możliwych wiadomości naukowych na temat Zamku Królewskiego, jakie wówczas były. Tu jest kilkadziesiąt nazwisk, to było coś niesłychanie ważnego. Uznano, że znaczenie zamku również w pracach naukowych powinno być bardzo rozwinięte. Tu właśnie mamy pewną dokumentację. Mamy wreszcie pierwsze postacie, które zaczynają pracować na rzecz odbudowy. Są takie małe komóreczki, obok Biblioteki Stanisławowskiej, trudno to nawet nazwać pokojami, ciężko tam było dojść bocznymi wyjściami. Kolejny ważny etap to czas, kiedy zaczęły się problemy z rekonstrukcją, z pomiarami. On postępował powoli od 1971 roku do 1984. To był długi proces. Trzeba także pamiętać o udziale ludzi z zagranicy. Przypominam o darach, które od nich dostaliśmy. Osobiście przyczyniłem się do daru prezydenta Giscarda d'Estainga. Z Michele Laclotte'em, dyrektorem Luwru, byliśmy na Zamku Królewskim, byliśmy u Lorentza. Lorentz domagał się od Francji najlepiej biurka w stylu Ludwika XV czy XVI. Laclotte mówi: „Słuchaj, przecież ja bym musiał z Luwru wziąć pieniądze, a przecież tego nie mogę zrobić”. Ja mówię: „Michel, przecież nie musisz, prezydent ma zawsze finanse osobne we Francji i możesz z tych finansów zdobyć te pieniądze”. I tak się stało. Uważam, że jedna noga tego mebla jest moja. Generalnie chodziło o to, żeby znaleźć elementy do wnętrza zamku i je ustawić.

**prof. Joanna
M. Sosnowska**

W ten sposób przechodzimy do tematu niesłychanie istotnego, czyli czym zamek został wypełniony. Jeden problem to było zrekonstruowanie architektury, odtworzenie wnętrza, kolejny to potrzeba odzyskania tego wszystkiego, co na zamku było, a co zostało z niego zrabowane. Zapewne nie wszyscy o tym pamiętają czy wiedzą, że również Napoleon, kiedy stacjonował tutaj w 1806 roku, wywiozł z zamku wiele obrazów, między innymi Canaletta. Część z nich wróciła po ostatecznej klęsce Napoleona w 1815 roku, ale zaraz potem zaczęło się rabowanie przez zaborców, jeszcze wcześniej przez wojska pruskie, a potem przez rosyjskie. Po trzecim rozbiórce Polski caryca Katarzyna wywiozła przede wszystkim archiwalia i wszystkie dokumenty, metryki ziemskie dotyczące majątku państwowego. Potem wszyscy

stopniowo zabrali się za wywożenie dzieł sztuki. Traktat ryski przywrócił część tych dzieł. Poprosiłabym profesora Jerzego Miziołka, by powiedział nam, jak wyglądało to odzyskiwanie dzieł.

Patrząc na te slajdy, przychodzi mi na myśl nasza wczorajsza rozmowa, którą prowadziliśmy w trójkę, w zadumie patrząc na tę piękną salę, na te kolumny, na te finezyjnie wykonane dekoracje. Rozmawiałem z panem profesorem Przyłębskim i panem Januszem Kapustą. Z ust pana ambasadora padły wtedy słowa „jak Feniks z popiołów”. Może za często używamy tego pięknego powiedzenia, ale w przypadku Zamku Królewskiego to świetnie pasuje do tego miejsca. Ta świetność oczywiście ma smutny wymiar, bo dwa razy zamek tak naprawdę powstawał z nicości. Warto poczytać teksty z epoki, choćby Heleny Paderewskiej, żony Ignacego Jana Paderewskiego, czy Wojciecha Kossaka, oficera w austriackiej armii, który odwiedzał gubernatora Warszawy Beselera. Pan profesor Chrościcki zwrócił mi uwagę na ten niesamowity tekst, który opowiada o tym, że to było kompletnie odarte miejsce. Rosjanie wywieźli stąd kilkadziesiąt wagonów skradzionych rzeczy, w 1918 roku resztę zabrali Niemcy. Zamek pierwszy raz się odradza po traktacie ryskim, a drugi raz po II wojnie światowej. Skupię się na kilku kwestiach, które dotyczą traktatu ryskiego. Czytając te teksty czy sprawozdania zawarte w wielu tomach, trudno uwierzyć, że byliśmy narodem pozbawionym absolutnie wszystkiego. Obecni tutaj w większości wiedzą, jak Prusacy przetopili nasze korony wawelskie, jak to się odbyło, kiedy się odbyło. Tu widzimy rysunek Jana Chrystiana Kamsetzera, który pokazuje Salę Rycerską z tymi pięknymi obrazami przedstawiającymi największe wydarzenia w dziejach historii Polski. Nic z tego tu nie było obecne. Niesamowity efekt odrodzenia się Zamku Królewskiego związany był z powrotem obrazów, które tak pięknie umieszczono w Sali Rycerskiej. Stanisław August Poniatowski zgromadził prawie sto tysięcy rycin i rysunków. To tu na zamek przychodziły prawie wszystkie te rzeczy, to tu odbywała się dystrybucja, to tu do dziś zachowały się karty katalogowe, które mówią o odzyskiwaniu miliona obiektów. To było naprawdę odzyskanie jestestwa narodowego. W murach Zamku Królewskiego dokonał się prawdziwy cud odrodzenia państwa polskiego.

**prof. Jerzy
Miziołek**

Treter pisał: nie było wtedy w Europie państwa, które by było pozbawione wszystkich możliwych symboli narodowych. One na szczęście wróciły, zostały pięknie odrestaurowane, staliśmy się państwem, które ma swoje symbole i znaki.

**prof. Joanna
M. Sosnowska**

Wiele z tych odzyskanych rzeczy przepadło w czasie II wojny światowej – część spłonęła, część została po prostu rozkradziona, wywieziona i nie ma możliwości ich odzyskania. Dyrektor Zamku Królewskiego, profesor Fałkowski, próbuje odzyskiwać, nawet trochę przypadkiem, dzieła, które były kiedyś w kolekcji Stanisława Augusta.

Opowieść o rewindykacjach jest opowieścią o fundamentach odzyskiwania naszego dziedzictwa kulturowego. Do tego można dodać optymistyczny suplement pokazujący, że różne rzeczy są dalej możliwe. Stanisław August Poniatowski zamówił u Bernarda Belotto serię widoków Rzymu. Ponieważ należały do prywatnej własności króla i jego rodziny, to po śmierci Stanisława Augusta Poniatowskiego zostały rozsprzedane. Został zamówiony włoski marszand, który sprzedał je na teren praktycznie całego Imperium Rosyjskiego i przepadły na mniej więcej sto lat. Kiedy do władzy doszli bolszewicy, skonfiskowali dobra i kolekcje prywatne, a część z tych dzieł sztuki przeznaczyli na aukcję w Sztokholmie w 1919 roku, podczas której chcieli zebrać pieniądze na wyposażenie Armii Czerwonej do podboju Europy. Wtedy między innymi zostały sprzedane obrazy Canaletta z tej serii widoków Rzymu. Znowu przepadły, nie wiadomo, co się z nimi działo przez następnych kilkadziesiąt lat. Gdzieś na początku lat siedemdziesiątych na chwilę jeden z nich wypłynął, a później znowu gdzieś znalazł się w prywatnym gabinecie zamożnego kupca z zachodu Europy. Dwa czy trzy lata temu okazało się, że widok Kapitolu namalowany przez Canaletta jest do kupienia w Londynie. Dzięki sprawnej akcji poinformował mnie o tym jeden z moich przyjaciół, profesor uniwersytetu amerykańskiego, który praktycznie całe życie rezyduje w Rzymie. On nie wiedział, gdzie dokładnie jest ten obraz, ale wiedział, że jest i że należał on do dawnego wyposażenia Zamku Królewskiego. Dzięki subwencji rządowej udało się kupić ten obraz i w tej chwili mogą go

**prof. Wojciech
Fałkowski**

państwo oglądać w sali za moimi plecami. To jest jeden z kilku przykładów, że odzyskanie kolekcji królewskiej, tych dzieł sztuki, które stanowiły wyposażenie zamku w XVIII stuleciu, jest nadal możliwe. Tam, gdzie to zostało ukradzione, wywiezione, zawłaszczone, będziemy tego dochodzić, bo te rzeczy nie ulegają przedawnieniu, ale tam, gdzie to poszło legalnie, możemy to odkupić.

**prof. Joanna
M. Sosnowska**

Miejmy wszyscy nadzieję, że takich znalezisk będzie jeszcze wiele. Niestety nie wszystko da się odtworzyć, nie wszystko da się zdobyć powtórnie, choćby te malowidła na sklepieniu tego pięknego salonu budzą pewne wątpliwości estetyczne, choć miały być wiernym odtworzeniem tego, co było tu wcześniej. Niestety artyści, którzy byli zatrudniani przy odtwarzaniu malowideł, często byli chyba dobierani z klucza partyjno-politycznego, tak jak zresztą autorzy tego dzieła, Łucja i Józef Ożminowie, artyści bardzo dobrze umocowani politycznie. Tacy artyści jak Jan Karczewski czy Garwatowski byli nieco lepsi niż Ożminowie, nie wszyscy byli też z klucza partyjnego. Ci, którzy odtwarzali stiuki, kapitele, te wszystkie elementy, byli po prostu emocjonalnie zaangażowani w to dzieło. Poprosiłabym profesora Chrościckiego, by powiedział kilka słów o ludziach, którzy pracowali przy odbudowie Zamku Królewskiego, a którzy są dla nas anonimowi. Pamiętam tylko jedno nazwisko mistrza stolarskiego Dzierła, który odtwarzał meble.

Jesteśmy w sali, w której spędziłem chyba ze cztery dni. Nie były to dniówki, ale jednak byłem na rusztowaniach, właśnie w tym kącie, i proszę mi wierzyć, że byłem przy tych sztukateriach. Rzemieśników było dwunastu i ciągle się pytali, kto z nich jest Judaszem, bo to był stan wojenny, więc oczywiście i tu były żarty. Przede wszystkim jednak była niezwykła sumienność w pracy. Rzemieśnicy ci mieli poczucie, że nie pracują dla pieniędzy, tylko po to, by zostawić po sobie to, co możliwie najlepsze, najdokładniejsze. Ja ich trochę nadzorowałem, raz nawet poczęstowali mnie wódeczką i dla przyjaźni z nimi oczywiście jakiś kieliszeczek wypilem. Dlaczego o tym mówię? Oni mówili, że oni wiele tracą, pracując na zamku. Ich zarobki byłyby wyższe, gdyby robili coś innego, bo to byli na-

**prof. Juliusz
A. Chrościcki**

prawdę najlepsi i sprawdzeni sztukatorzy. Muszę przyznać, że to było jakieś wyróżnienie, jakieś poczucie, że oni zostawiają po sobie wspaniałe dzieła sztuki. Moim zdaniem właśnie tu jest problem, że dobry rzemieślnik jest artystą, a wielki malarz był kiedyś na początku rzemieślnikiem, zwykłym czeladnikiem. To byli ludzie, którzy z pasją pracowali dla następnych pokoleń. Należałoby odnaleźć te nazwiska i jakoś tych ludzi dowartościować, bo to byli najlepsi z najlepszych.

**prof. Joanna
M. Sosnowska**

Była już mowa o niektórych dziełach sztuki wypełniających sale Zamku Królewskiego, ale trzeba tutaj wyraźnie powiedzieć, że najwspanialsze dzieła pochodzą z kolekcji Karoliny Lanckorońskiej. Jej dar w połowie trafił na Zamek Królewski, w połowie na Wawel.

Pamiętam czasy, w których miałem przyjemność w Rzymie słuchać wykładów pani profesor Lanckorońskiej. Ona zawsze mówiła o Polsce jako Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, nigdy inaczej, nigdy, ona próbowała tę Rzeczypospolitą zaczarować. Nigdy nie mówiła o kolekcji, nie wiedzieliśmy, jakie miała zasoby, co się z nimi stało, niektóre obrazy pojawiały się tu i tam. W 1994 roku Zamek Królewski w Warszawie był tym miejscem, który świecił blaskiem odzyskanego skarbu. To jest naprawdę wzruszające, jak się widzi tego Heraklesa namalowanego przez jakiegoś rzymskiego malarza, który był kiedyś w zbiorach Stanisława Augusta Poniatowskiego, potem trafił w ręce Rzewuskich, a potem poprzez koligacje rodzinne do Lanckorońskich i rodzina go przechowywała. Jak teraz państwo popatrzycie na kolejny slajd, to jest rekonstrukcja Torso Belwederskiego, tego na Watykanie, ale Stanisław August Poniatowski posiadał cztery inne rysunki rekonstrukcji tego torsa, oczywiście z myślą o szkole sztuk pięknych. Kiedy Andrea Emiliani, wielki włoski historyk sztuki, oglądał ze mną Zamek Królewski, nie mógł wyjść z podziwu, jak wspaniale się ten zamek prezentuje. Patrząc na obrazy z kolekcji Lanckorońskich, uświadamiamy sobie, że i te, które były kiedyś w kolekcji Stanisława Augusta, i te, które poprzez Lanckorońskich tu trafiły, są istotnym elementem naszego dziedzictwa kulturowego.

**prof. Jerzy
Miziołek**

**prof. Joanna
M. Sosnowska**

Przypomniałeś tutaj Bacciarellówkę i szkołę sztuk pięknych, którą chciał stworzyć król przy zamku pod kierunkiem właśnie Bacciarellego. Nie zdążyli tego zorganizować, ale wieloma uczniami Bacciarellego czy pracującymi równolegle z nim król się opiekował, więc w jakiś sposób można mówić o szkole. Nie tylko historia była ważna, ale również współczesność, to powiązanie przeszłości z teraźniejszością, ze sztuką, która teraz powstaje. Moim pierwszym wspomnieniem z odbudowanym zamkiem była wystawa Władysława Hasióra, która odbywała się w wówczas udostępnianych publiczności piwnicach gotyckich zamku. To była wystawa jego sztandarów, które wyglądały fenomenalnie w tej scenerii. Jak pan profesor widzi tę współczesność w Zamku Królewskim? Czy ona istnieje i czy będzie jeszcze jakiś akord?

Najpierw o Hasiorze, później o sytuacji współczesnej. Jubileusz Zamku, którego świętowanie rozpoczęliśmy wraz z rocznicą podjęcia decyzji o odbudowie, czyli w styczniu 2021 roku, chcemy zakończyć w rocznicę pierwszej wystawy, właśnie retrospektywy Władysława Hasióra. Na wiosnę 2024 roku, po pięćdziesięciu latach, wrócimy do tej twórczości i ją pokażemy. W ten sposób symbolicznie zamkniemy czteroletni jubileusz Zamku Królewskiego. To mnie prowadzi do konstatacji na temat jego funkcji społecznej. Zamek jest tworem, który łączy różne funkcje. Funkcja muzealna, która się wybija na plan pierwszy, funkcja dyplomatyczna czy protokolarna, gościmy tutaj wybitnych polityków i tworzymy piękną i wzniosłą oprawę dla spotkań politycznych. Do tego dochodzi z całą pewnością funkcja symboliczna. Zamek Królewski to jest czytelny symbol dla wszystkich Polaków rozsianych po świecie. Zamek nie rozpada się na rezydencję, na muzeum, na jakiś symbol, który ma funkcję edukacyjną czy odgrywa rolę czysto społeczną. To jest pewna całość, która dobrze funkcjonuje w wyobraźni, w tym panteonie myślenia o Polsce.

Zamek łączy kilka takich zasadniczo w swojej kolekcji ważnych cech, mianowicie tożsamość naszej kultury, pewną swoistość wyrastającą z I Rzeczypospolitej, z XVI i XVII wieku, z kultury sarmackiej, z kultury dworskiej, tego dworskiego baroku, a później kla-

**prof. Wojciech
Falkowski**

sycyzmu. Te wnętrza z drugiej połowy XVIII wieku z całą pewnością zaliczają się do jednych z najlepszych, jeżeli w ogóle nie najlepszych wnętrz poświadczających sztukę i wystrój wnętrz z tej epoki w skali międzynarodowej. Z drugiej strony jest to łącznik z kulturą i sztuką europejską, z jej głównym nurtem. W naszej polityce zakupowej staramy się to godzić. Odbudowujemy więc tę atmosferę, ten wystrój, chcemy bardzo wyraźnie być rozpoznawalni w tym głównym nurcie sztuki europejskiej, to ma poświadczać stałą łączność między polskim dworem i monarchiami zachodniej Europy. To jest ten drugi nurt polityki zakupowej, który bardzo wyraźnie chcemy wzmocnić. Podam tu przykład obrazu, który też został zakupiony niedawno dzięki subwencji rządowej. Chodzi o obraz Battistella Caracciolo, na którym jest młodzieniec w takiej bardzo luźnej pozie, z grymasem uśmiechu na twarzy, z charakterystycznym światłocieniem dla kręgu caravaggionistów i na pewno powstały pod wpływem samego Caravaggia na początku XVII wieku. Ten obraz kupiony został w grudniu, przyszedł do nas w styczniu, a w ślad za nim w lutym przyszedł list z bardzo ważnego, prestiżowego muzeum włoskiego, Capodimonte w Neapolu, z prośbą, żebyśmy im wypożyczyli ten obraz na ich wystawę, którą szykują na koniec tego roku. Jeżeli chcemy mieć poświadczenie dobrego wyboru, trafnego zakupu, to właśnie to jest dobrym znakiem. Musimy mieć dzieła sztuki na wymianę, musimy być partnerem, na ile to jest możliwe, a w moim przekonaniu jest, do rozmów z ważnymi rezydencjami monarszymi i muzeami na świecie, po to żeby tworzyć z jednej strony wystawy czasowe oparte na wzajemnych wypożyczeniach, a z drugiej strony, żeby było dobitne poświadczenie przynależności tej monarchii, tego pałacu i tego zbioru do kultury europejskiej. Inwestycja w Zamek Królewski, bo tak należy to rozumieć, jest jednocześnie inwestycją w polską kulturę i w polskie istnienie w świadomości ludzi z Europy.

**prof. Joanna
M. Sosnowska**

Zamek to nie tylko to, co jest w środku, ale też to, co widzimy na zewnątrz. To są mury, to jest ta znana sylwetka, ale też dzieła sztuki, które mogą znaleźć się wokół niego, jak na przykład stojąca przed dziedzińcem Pałacu Pod Blachą rzeźba Igora Mitoraja *Ikaria*. Był

też projekt stworzenia drogi chwały. Wiązało się to z rzeźbą twórcy pochodzenia włoskiego. Może pan profesor Miziołek powie nam coś więcej na ten temat.

**prof. Jerzy
Miziołek**

O tym miał do nas mówić tak naprawdę pan profesor Andrzej Rottermund. On pewnego razu spotkał się z ówczesnym ministrem kultury Waldemarem Dąbrowskim. Z tej rozmowy zrodziła się idea, która miała zapoczątkować coś w rodzaju Alei Wolności. Ja wiem, że w tej chwili autostrada A2 ma taką nazwę, więc dziś pewnie trzeba by ją zmienić. Zamek to tak naprawdę miejsce, z którego promieniście rozchodziły się i rozchodzą idee. Tak było za czasów Jana III Sobieskiego, za Wazów. Tu zawsze kłębiły się bardzo ciekawe pomysły. Teraz budowane jest Muzeum Historii Polski i Muzeum Wojska Polskiego, a Cytadela jest nie tylko miejscem, gdzie te muzea powstają i nie tylko miejscem kaźni, ale też miejscem, gdzie mieściła się ta radiostacja, która co i raz się tu na ekranie pojawia. To tu na Cytadeli Warszawskiej Kowalewski i cała grupa profesorów Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki odczytali cztery tysiące rozkazów sowieckich, które szły do Budionnego, do Tuchaczewskiego. Wszystko, co Trocki i Lenin pisali, tutaj było rozpoznawane, to był triumf nauki. Pomysł był taki, żeby patrzeć z Zamku Królewskiego w kierunku Cytadeli. Ta miałaby przypominać nie tylko o martyrologii narodu, ale i o jego triumfach. Przechodzimy nad ulicą Sanguszką, idziemy w kierunku Cytadeli i mijamy pomniki. Patrząc choćby na wspaniały projekt Janusza Bałdygi, na dzieła przywołanego przez panią profesor Igora Mitoraja, jest kapitalny projekt pomnika Jana Pawła II, który dotyczy korpusu krzyżowego Chrystusa, wspaniały, jakby wizualizacja studiów Jana Pawła II nad teologią św. Jana od Krzyża. Mógłbym mnożyć przykłady, przywoływać dzieła, K-Dron. Jeśli Warszawa ma być tym miastem, które będzie miało wymiar naprawdę magnetyczny, to musi mieć coś szczególnego. Myślę, że ten pomysł w kontekście bohaterów narodowych, Konstytucji 3 Maja, wszystkich bohaterów greckich promieniuje w rozmaitych kierunkach i niech rzeczywiście Warszawa będzie tym miejscem. Zamek Królewski zawsze był centrum kultury, niech stanie się takim centrum jeszcze w większym wymiarze, bo

ma potencjał, włącznie z tą wspaniałą aleją w kierunku Cytadeli jako miejscem triumfu nauki polskiej i polskiej kultury.

**prof. Joanna
M. Sosnowska**

Padło tu wiele wspaniałych nazwisk, zostały przywołane przeróżne postacie związane z Zamkiem Królewskim od 1918 roku, od odzyskania niepodległości. Tutaj mieszkali prezydent Ignacy Mościcki czy Stefan Żeromski. Z zamkiem związany był Kazimierz Brokl, dyrektor zbiorów państwowych, postać tragiczna. Mówiliśmy o Stanisławie Lorentzu, o Karolinie Lanckorońskiej, padło przed chwilą nazwisko wieloletniego dyrektora Zamku Królewskiego, profesora Andrzeja Rottermunda. Nie mówiliśmy, a też warto wspomnieć, o Fundacji Ciechanowieckich i o Janie Ciechanowieckim, którego wspaniałe dary również zasiliły zbiory zamkowe. Padło nazwisko Aleksandra Króla, który już przed wojną zajmował się historią Zamku Królewskiego, a po wojnie kontynuował prace. Czy któryś z panów profesorów jeszcze wymieniłby jakieś nazwiska, które zostały przez nas pominięte, a które wiążą się z historią zamku i z jego odbudową?

Tych nazwisk jest jeszcze kilkanaście. Są tutaj tablice ku czci profesora Lorentza, profesora Zachwatowicza, profesora Gieysztora, ale to na pewno nie zamyka tego wielkiego gremium, które tutaj pracowało. W okresie wojennym pod wpływem Lorentza stworzyła się grupa ludzi, która nielegalnie przebywała na Zamku. Kilku studentów historii sztuki zostało wówczas aresztowanych i pobitych za to, że zajmują się zamkiem. Traktowano ich jak złodziei mienia niemieckiego. Ci młodzi ludzie wrócili do domu, bo udało się przekupić kilku Niemców. Jeden z nich żył jakiś czas, drugi zginął w powstaniu. Tych nazwisk jest naprawdę bardzo wiele, myślę, że powinniśmy poświęcić im jakąś księgę z życiorysami, z fotografiami, to powinno być taką bazą dla ludzi, którzy chcą się dowiedzieć więcej o Zamku Królewskim, więcej o ludziach z nim związanych. To nie jest łatwe, ale teoretycznie możliwe.

**prof. Joanna
M. Sosnowska**

Rozumiem, że jest to postulat pod adresem pana dyrektora. Przyniosłam tutaj jeszcze jeden rekwizyt. To broszura wydana przez Stanisła-

**prof. Juliusz
A. Chrościcki**

wa Lorentza w 1946 roku zatytułowana *Zburzenie Zamku Królewskiego w Warszawie*. To właściwie powinien być wstęp do książki upamiętniającej ludzi, o których wspominał pan profesor.

Mała anegdota na deser, obiecałem to pani przewodniczącej. Proszę państwa, jesienią tego roku będziemy gościć osobę niezwykłą, mianowicie Caravaggia. Będzie to jego druga wizyta w dziejach polskiego muzealnictwa. Przyjedzie obraz Caravaggia w otoczeniu kilkudziesięciu dzieł sztuki włoskiej z XVI i XVII wieku, od Lorenza Lotto do Guida Reniego i jeszcze parę innych nazwisk z pierwszych stron podręczników historii sztuki europejskiej. Oni przysyłają nam tę wystawę dlatego, że stajemy się partnerem dobrych, ważnych instytucji kultury w różnych państwach, w tym wypadku we Włoszech. Na koniec tego roku będziemy szykowali dla państwa specjalną niespodziankę, taką naprawdę bombę, która uzupełni wystawę sztuki włoskiej wczesnych czasów nowożytnych. Zapraszam wszystkich serdecznie do odwiedzin Zamku Królewskiego w najbliższych miesiącach.

**prof. Wojciech
Fałkowski**

**prof. Joanna
M. Sosnowska**

Dziękuję serdecznie.

Wręczenie Nagrody im. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego

Paneliści:

Maryna Miklaszewska

Joanna Wnuk-Nazarowa

Wicepremier Jarosław Kaczyński

Premier Mateusz Morawiecki

**Maryna
Miklaszewska**

Mam zaszczyt i wielką przyjemność powitania dzisiaj wszystkich zaproszonych gości w imieniu nie tylko zarządu fundacji, ale przede wszystkim kapituły Nagrody im. Lecha Kaczyńskiego, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Serdecznie witam wszystkich zaproszonych gości. Witam pana premiera Mateusza Morawieckiego, pana prezesa Jarosława Kaczyńskiego, pana dyrektora Zamku Królewskiego prof. Wojciecha Fałkowskiego. Witam pana Piotra Bernatowicza, dyrektora Zamku Muzeum Sztuki Współczesnej w Zamku Ujazdowskim. Witam grono kapituły, pana Andrzeja Gwiazdę i jego małżonkę Joannę Dudę-Gwiazdę. Witam serdecznie Jerzego Kalinę, pana Bronisława Wildsteina z żoną. Mam nadzieję, że jest z nami pan Antoni Libera. Kapituła jest trochę przetrzebiona nie tylko z powodu pandemii, ale także z powodu różnych wyjazdów. Brakuje wśród nas przewodniczącego, pana profesora Zdzisława Krasnodębskiego, który przebywa na Islandii. Z przykrością muszę powiedzieć, że pan sędzia Bogusław Nizieński, podpora naszej kapituły, bardzo zaangażowany w jej prace, przebywa w szpitalu. Mam nadzieję, że szybko wróci do zdrowia. Witam też kolejnego członka kapituły, panią Joannę Wnuk-Nazarową, którą poproszę o odczytanie werdyktu kapituły. Proszę bardzo, pani minister.

Drodzy Państwo, pod nieobecność przewodniczącego kapituły profesora Zdzisława Krasnodębskiego spotkał mnie zaszczyt odczytania werdyktu. Cieszę się, że są z nami obecni minister kultury, dziedzictwa narodowego i sportu, pan premier Piotr Gliński, jest też z nami pani wiceminister Magdalena Gawin. W imieniu kapituły Nagrody im. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego w składzie: Andrzej Gwiazda, Jerzy Kalina, Zdzisław Krasnodębski – przewodniczący, Andrzej Krauze, Zuzanna Kurtyka, Antoni Libera, Michał Lorenc, Lech Majewski, Maryna Miklaszewska, Bogusław Nizieński, Andrzej Nowak, Jarosław Marek Rymkiewicz, Bronisław Wildstein jak też Joanna Wnuk-Nazarowa czytająca te słowa, mam zaszczyt oznajmić, iż decyzją kapituły w roku 2021 nagrodę otrzymuje rzeźbiarka, twórca prawy i sprawiedliwy, pani Ludwika Ogorzelec. Pani Ludwiko, zapraszam do zajęcia miejsca. O wręczenie Nagrody im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego proszę pana prezesa Prawa i Sprawiedliwości, premiera Jarosława Kaczyńskiego.

**Joanna
Wnuk-
-Nazarowa**

**Wicepremier
Jarosław
Kaczyński**

Szanowna Pani, Szanowni Państwo, Członkowie Kapituły, Panie Premierze, jest dla mnie naprawdę wielkim zaszczytem wręczyć dzisiaj tę nagrodę artystce, która tworzy coś, co jest oryginalną i niezwykle trudną, w moim przynajmniej przekonaniu, dziedziną sztuki, którą można określić jako rzeźba w przestrzeni, jako organizowanie przestrzeni, jako dostrzeganie w przestrzeni walorów artystycznych, także metafizycznych, jako przedsięwzięcie rzeczywiście niesłychanie trudne, wymagające wyobraźni, intuicji, wiedzy z różnych dziedzin. Wiem, że Pani jest bardzo dobrze zorientowana nawet w tak odległych od sztuki dziedzinach jak fizyka i jej prawa. Jest Pani kimś na polskiej, europejskiej, światowej scenie artystycznej niezwykle. Kimś, kto dokonał naprawdę rzeczy wielkich. Dodatkowo ma Pani także jeszcze jeden niezwykle walor. Otóż nieczęsto się zdarza, że ktoś, kto jest artystą w pełnym tego słowa znaczeniu, artystą o znaczeniu międzynarodowym, ma w swoim życiorysie piękny fragment walki o wolną Polskę. Pani właśnie taką część młodzieńczego jeszcze życiorysu ma jako działaczka najbardziej radykalnej spośród tych szerzej znanych grup Podziemia, czyli „Solidarności Walczącej”. Chciałbym i za tę działalność Pani serdecznie podziękować. To naprawdę niezwykle, że osoba skoncentrowana na zupełnie innych sprawach podjęła się tej trudnej, niełatwej i ryzykownej walki. Dziękuję i gratuluję. Gratuluję tego, że Pani potrafiła przebić się na światowej scenie artystycznej, mimo że nie szukała Pani wsparcia różnego rodzaju głównych nurtów. To też jest coś, co niezmiernie rzadko się zdarza i wymaga naprawdę wielkiego talentu, ale także siły charakteru, siły przekonań. Wydaje mi się, chociaż to jest tylko domysł laika, ignorantą, że to widać także w Pani sztuce. Jeszcze raz serdecznie gratuluję i serdecznie dziękuję. Sądzę, że to ważny moment w historii tej nagrody, w historii tego przedsięwzięcia, w którym bierzemy udział, czyli projektu Polska Wielki Projekt. Pozwolę sobie wręczyć Pani tę nagrodę. Naprawdę czuję się zaszczycony, a jeżeli nie postępuję zgodnie z polskim, według mnie pięknym obyczajem, czyli nie całuję Pani w rękę, to tylko dlatego, że mamy epidemię, ale bardzo nisko się kłaniam.

Szanowny Panie Prezesie, Szanowna Laureatko, Szanowni Państwo, patron tej pięknej nagrody, prezydent Lech Kaczyński, mawiał, że tradycja i nowoczesność nie muszą się wcale wykluczać, że jest to sprzeczność wymyślona. Myślę, że widać to pięknie w twórczości artystycznej pani Ludwika Ogorzelec. Ta nowoczesność, która z tych różnych form krystalizacji przestrzeni przebija do nas i krzyczy, jednocześnie łączy w sobie linię historii, linię przeszłości i przyszłości, łączy w sobie tę tradycję wielu nauk, wielu dziedzin, a jednocześnie łączy je ze współczesnością i w jakimś sensie sięga także w przyszłość, łączy z kolejnymi pokoleniami. Pani Ludwika Ogorzelec w swoich pracach, które miałem przyjemność oglądać, używa bardzo różnych materiałów – drewna, metalu, materiałów naturalnych, ale także sztucznych, wytworzonych przez człowieka. Jest w związku z tym artystką, która potrafi łączyć ze sobą różne siły kultury, natury, chaos z porządkiem, z ładem, wprowadza ten ład, poszukuje tego ład. To coś absolutnie wyjątkowego na rzeźbiarskim firmamencie, coś, co jako jedna z pierwszych na świecie albo może powiem wprost, pierwsza na świecie zaczęła tworzyć z taką odwagą. To zostało pokazane i podziwiane na wszystkich kontynentach w bardzo wielu państwach od Stanów Zjednoczonych, przez Japonię, Kanadę, Australię, Francję, Włochy, Niemcy, Szwajcarię, Szwecję i wiele, wiele innych. Wreszcie zaczyna być doceniane także w Polsce.

Pani Ludwika Ogorzelec, jak pan prezes Jarosław Kaczyński powiedział, to także życiorys osoby walczącej o wolną Polskę. Jako ósmoklasistka zaprotestowała przeciwko świętowaniu akademii szkolnej z okazji pięćdziesiątej rocznicy rewolucji październikowej. Była więc zadziorna, była niepokorna i to jej zostało. W latach osiemdziesiątych działała w „Solidarności Walczącej”, a następnie w 1985 roku wyjechała jako łączniczka do Francji. Pewnie się nie spodziewała, że kolejne dekady przyjdzie jej żyć na obcej ziemi i być tym łącznikiem pragnienia polskiej wolności z tą rzeczywistością ówczesnego Zachodu. Za tę rolę ambasadora też bardzo chciałbym gorąco pani Ludwice Ogorzelec podziękować.

Hasłem tegorocznego Kongresu Polska Wielki Projekt jest *XXI wiek – bezpieczeństwo i kultura*. W tym kontekście warto raz jesz-

cze przywołać słowa patrona tej nagrody, prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który mówił, że nie możemy poprzestać tylko na walce o polską rację stanu. Jeżeli będziemy koncentrowali się tylko na niej, a nie zwrócimy uwagi na kulturę, to będzie to dalece niewystarczające. Nie stworzymy tego państwa, społeczeństwa, które będzie żyło pełną piersią, będzie rzeczywiście korzystało z tego, co najpiękniejsze w naszej kulturze, w naszej historii i tego zresztą, co w nietypowy sposób tak pięknie łączy naszą tegoroczną Laureatkę z Laureatami z poprzednich lat, takimi jak profesor Andrzej Nowak, Antoni Libera czy nasz znakomity poeta Jarosław Marek Rymkiewicz. Oni też piszą prosto po liniach krzywych i oni też szukają prawdy, szukają wolności w swoich dziełach i wreszcie chcą się przysłużyć Rzeczypospolitej. Myślę, że to też jest wspólny mianownik tej nagrody, wspólny mianownik tych wspaniałych artystów, których dzięki tej nagrodzie lepiej rozumiemy, lepiej odczytujemy, a także bardzo często po prostu odkrywamy. W rzeźbach pani Ludwika Ogorzelec dostrzegam nie tylko ład, harmonię, prawdę i piękno. Dostrzegam pewnego rodzaju polski ład. Ład taki, którego my w Polsce potrzebujemy. Ład narodu, który oddycha pełną piersią, państwa, które samo się potrafi rządzić i doskonalić swoje instytucje dla narodu, dla społeczeństwa, oferować coraz to szersze obszary wolności, poszukiwania piękna, prawdy i dobra. Jako naród potrzebujemy takich dzieł, potrzebujemy też przewodników, potrzebujemy drogowskazów. I za to, że wszyscy Laureaci, łącznie z naszą tegoroczną Laureatką, takie drogowskazy nam stawiają, nam pokazują, chciałem bardzo serdecznie naszej twórczyni i całej kapitule, a także panu prezesowi bardzo gorąco podziękować.

**Laudacja
wygłoszona
29 maja 2021 roku
podczas
uroczystości
wręczenia Nagrody
im. Prezydenta RP
Lecha Kaczyńskiego**

Maciej Mazurek

Jerzy Kalina

**Maciej
Mazurek**

Przypadł mi zaszczyt wraz z panem Jerzym Kaliną wygłoszenia laudacji poświęconej tegorocznej Laureatce Nagrody im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, przyznanej podczas XI edycji Kongresu Polska Wielki Projekt. Artystą uhonorowanym tą nagrodą jest pani Ludwika Ogorzelec, rzeźbiarz i kreator wizualny. W roku 2007 prezydent Lech Kaczyński przyznał Ludwice Ogorzelec Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski w uznaniu szczególnego znaczenia jej działalności konspiracyjnej w „Solidarności Walczącej”. Teraz Nagroda im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego za wybitną twórczość stanowi naturalne, jak się wydaje, dopełnienie tamtego odznaczenia. Niezwykle trudno z racji ograniczonego czasu jest przekazać bogactwo osobowości i dzieła Laureatki. Ograniczę się zatem do charakterystyki twórczości, wskazania, dlaczego jest jedynym w swoim rodzaju zjawiskiem na tle sztuki światowej. Poznając twórczość Ludwika Ogorzelec, mając na uwadze ogrom dzieła, towarzyszy mi zawsze niedowierzanie, że wszystkie te prace zostały wykonane własnoręcznie przez artystę rzeźbiarza, który nie oddziela koncepcji od wykonania, co jest dzisiaj na terenie sztuk wizualnych powszechną praktyką. To osobiste zaangażowanie wydaje się być konsekwencją traktowania siebie przez Ludwikę Ogorzelec jako medium, za pomocą którego natura uchyla nam rąbka swoich tajemnic. Ta benedyktyńska praca jest jej jakby narzucona z góry. Ezra Pound zauważył, że artyści to system nerwowy gatunku. Konsekwencja w realizacji metafizycznych intuicji związanych z przeżywaniem przestrzeni, intuicji obudzonych, o czym sama Ludwika Ogorzelec pisze, wspominając dzieciństwo na Dolnym Śląsku. To wskazuje, że artystka takim systemem nerwowym gatunku jest. Trudno w jej przypadku oddzielić osobowość od dzieła. A zaczęło się to od głowy wyrzeźbionej z ziemniaka w wieku ośmiu lat, od tworzenia w dzieciństwie tajemniczych totemów. Sześć razy zdawała egzamin do wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych. Upór to jedna z cech jej osobowości. Za tym uporem kryje się wewnętrzna konieczność realizacji wizji, która zaczęła się od wrażliwości pierwszej, obudzonej w dzieciństwie. Pozostająca od roku 1985 na emigracji, wyjechała z Polski jako przedstawicielka „Solidarności Walczącej”, na prośbę Kornela Morawieckiego, Ludwika Ogorzelec zdobyła mię-

**Maciej
Mazurek**

dzynarodowe uznanie, gdyż twórczość jej niesie uniwersalne przesłanie. Cóż takiego jest w tej sztuce, że ma ona siłę otwierania umysłów i serc? Myślę, że tym elementem jest duch wolności, duch swobody. O spójności tego ducha świadczy czynne zaangażowanie w walkę w komunizmem, która była dla Ludwiki Ogorzelec tak oczywista jak przestrzeń, której artystka doświadcza i bez której nie wyobraża sobie zapewne życia. Jej postawa wydaje się wpisana w koncepcję współczesnej „rzeźby otwartej”, ale jest to zaledwie wierzchnia warstwa jej dzieła. Wielka sztuka uświadamia, unaocznia, że świat dzieli się na widzialne i niewidzialne. To, co widzialne, to wierzchołek góry lodowej. To, co widzimy w postaci materialnego przedmiotu, jest sugestią, znakiem niewidzialnego, czyli emocji, uczuć oraz matematyki i praw fizyki. Sztuka Ogorzelec w doskonały sposób wpisuje się w tę uniwersalną zasadę sztuki, dostępną tak naprawdę nielicznym artystom. Polska artystka, o zdecydowanie konserwatywnych przekonaniach odniosła międzynarodowy sukces w świecie sztuki zdominowanej przez lewicowe i liberalne ideologie. Jak to możliwe? Otóż dzieła Ludwiki Ogorzelec usytuowane są poza ideologiami. Czytam ją jako ucieleśnienie sztuki absolutnie apolitycznej, gdyż zanurzona jest ona w żywiole metafizycznym. A wojna wydana przez nowoczesną tak zwaną kulturę podejrzeń, żywiołowi metafizycznemu, nie ma żadnego wpływu na ten żywioł i Ludwika Ogorzelec nie tylko o tym wie, ale intuicyjnie to widzi. Przekaz jej rzeźb jest uniwersalny. Odwołuje się ona do wrażliwości pierwszej, która nie jest zdeterminowana przez kulturę, a dotyczy uniwersalnego przeżywania przestrzeni przez wrażliwych ludzi niezależnie od geograficznego położenia. Wrażliwość pierwsza to dziedzictwo jej zaangażowania w teatr Laboratorium Grotowskiego w czasach studenckich. Realizowane na całym świecie prace pozwoliły potwierdzić, że zawarty w nich ładunek wrażliwości ma charakter uniwersalny. Polska wrażliwość, za sprawą języka sztuki odkrytego przez Ludwikę Ogorzelec, wzbogaciła sztukę światową. Ale co najważniejsze, to fakt, że źródłem tej sztuki jest polskie doświadczenie wolności, doświadczenie, w którym sama wolność i intuicje metafizycznie pozostają w jakimś tajemnym związku. Materia rzeźb Ludwiki Ogorzelec to przestrzeń. Niewidoczna dla ludz-

**Maciej
Mazurek**

kiego oka, niewyczuwalna tak długo, jak długo coś widocznego, na przykład linia z materiałów trwałych, jej nie określi. Ludwika Ogorzelec podkreśla, że istotne w jej dziełach nie jest to, co widzimy, ale to, do czego widzialny przedmiot nas odsyła. Autokomentarz do dzieła jest wyczerpujący i cudownie logiczny, świadczący o interdyscyplinarnej erudycji Ludwika Ogorzelec. Przestrzeń jest obszarem artystycznego działania, ale nie jako tworzywo, lecz coś, co się dopiero potencjalnie odkrywa, a co istnieje niewidzialne dla oka. W tym też znaczeniu jej sztuka przez poszerzenie percepcji widza, rozjaśnia jego życie, jest afirmacją samą w sobie istnienia, trwania tego padolu lecz, przecuciem, że być może ta czasoprzestrzeń, w której tkwimy, nie jest jedyną. Wybitne walory estetyczne i dekoracyjne sztuki Ludwika Ogorzelec wynikają z ich związku z naturą. Zaskakujące realizacje w plenerze każą się dziwić temu, co widzimy. Zawsze harmonijne, dopełniają piękna krajobrazu, nie niszczą go, nie są zasobem dla artystycznej kreacji, ale służą także podkreśleniu wartości tego, co już jest. Pierwszy cykl rzeźb Ludwika Ogorzelec *Szukam momentu równowagi* był formą szukania harmonii na zasadzie wydzierania naturze tajemnic, gdyż chowa się ona, ucieka artystycznemu poznaniu. Gdy artystka znalazła ów mityczny moment równowagi, naturalną kontynuacją stał się cykl *Krystalizacja przestrzeni*. Poznawcza tendencja tej sztuki ma swe źródła w paranaukowych aspiracjach drugiej awangardy lat siedemdziesiątych. Te aspiracje, teraz jest to już widoczne wyrażnie, były przejawem kompleksów wobec skuteczności nauk ścisłych. Ludwika Ogorzelec, co potwierdza cała jej droga twórcza, miała zawsze jasną świadomość, że sztuka to nie paranauka, tylko dziedzina, w której poznawczym medium jest sam artysta, a nie relacje społeczne były przedmiotem jej zainteresowania, na czym koncentrowała się druga awangarda. Zagadnienia związane z fizyką, ontologią i metafizyką wreszcie to naturalny żywioł Ogorzelec. Nie jest przypadkiem, że cykl zdjęć, ukazujących jej drogę twórczą, otwiera zdjęcie artystki z czasów młodości, szukającej momentu równowagi na szczudłach. Kiedy obcuje z realizacjami artystki, kiedy poddaje się oddziaływaniu intuicji, które płyną z jej dzieł, przywołuję jeden z wierszy Osipa Mandelsztama, w którym pisze on, że jesteśmy

**Maciej
Mazurek**

przelotnymi gośćmi zaproszonymi na estetyczną ucztę i nietaktem byłyby niewdzięczność wobec gospodarza. Realizując w 2016 roku film dla TVP Kultura o Ludwice Ogorzelec, wnętrze poznańskiego klasztoru karmelitów zdało mi się doskonałym miejscem na taką rozmowę, co Laureatka potwierdziła. Jest jeszcze jedno umocowanie tej delikatnej i czulej jak przestrzeń sztuki. Tkwi ona w tradycji romantycznej, tradycji, która nie godzi się na opis świata w ciasnych granicach mechanistycznej wizji. Nie jest przypadkiem zatem, że sztuka Ludwiki Ogorzelec zwróciła uwagę fizyków, gdyż wyraża ona intuicyjnie problemy, z którymi współczesna fizyka się zmagają. Nie jest przypadkiem, że naukowcy bardziej rozumieją naturę tej sztuki niż krytycy. Przywołam interpretację dokonaną przez profesora Marka Czachora. Mówi on wyraźnie o związkach sztuki Ogorzelec z problemami fizyki współczesnej. A dzieje się to w czasach, w których to powinowactwo, jak się potocznie sądzi, zostało utracone ostatecznie. Otóż nie. Ludwika Ogorzelec odnawia je w sferze sztuki, choć wydaje się to nieprawdopodobne. W eseju zamieszczonym w katalogu wystawy, która odbyła się we Wrocławiu w 2019 roku w Muzeum Architektury, profesor Marek Czachor napisał takie słowa: „Od pierwszych chwili uderzyła mnie abstrakcyjna fizyczność jej dzieł, ich wewnętrzna energia, nieustanne podążanie do równowagi, regularności i symetrii ukryte pod pozornym nieuporządkowaniem. Szklane konstrukcje budowane na nadmorskich skałach, grające światłem i wtapiające się w naturalny pejzaż wraz z pokrywającą je czasem morską solą, wyglądają jak zmateriałizowana przestrzeń, która tam cały czas była, a artystka jej istnienie jedynie ujawniała. Można powiedzieć, że Ludwika Ogorzelec ma naturalny zmysł dostrzegania rzeczywistości opisaną przez fizyków, zajmujących się współczesnymi modelami Wszechświata, ale pokazuje ją nie językiem matematyki, lecz poprzez sztukę. Jeden ze zbiorów odkrytych niedawno fraktali, w związku z powinowactwem z rzeźbami Ludwiki Ogorzelec z cyklu *Krystalizacji przestrzeni* otrzymał nazwę zbioru Ogorzelec”. – zakończył swój esej profesor Marek Czachor. Z wymiaru naukowego wróćmy ponownie do estetycznej sfery. Jeden z krytyków nazwał Ogorzelec aleatorycznym architektem. Aleatoryzm to technika

kompozytorska w muzyce polegająca na dopuszczeniu przez kompozytora przypadkowości podczas wykonywania kompozycji, która zakłada niepowtarzalność samego wykonania. Każde dzieło laureatki to dynamiczne wariacje na temat niewidzialnej przestrzeni. Na przykład *Przyrządy równoważne* poprzez swoją kruchotę mówią o przygodności bytu, a z drugiej strony dynamizują przestrzeń wokół siebie, są ruchem, tańcem. Oddziałują na widza, który doświadcza lekkości, jest porwany do lotu. I ten moment wyższej równowagi ducha odsłania podstawowy, moim zdaniem, rys sztuki Ludwika Ogorzelec. Jeśli za cel życia uznaje się zachowanie gatunku, to nadaje mu się zasięg ograniczony. W tak pojmowanym życiu człowiek jest redukowany do bycia bytem politycznym, bytem ekonomicznym, którymi rządzi konieczność. Ale życie jest także grą, czy też, inaczej mówiąc, jest czymś innym, jak napisał Giorgio Colli, czymś odmiennym niż to wszystko, co wcześniej zostało tu wyliczone. Kiedy jakaś część życia nie jest odczuwana jako ciężar, staje się przeciwwagą dla całej reszty. Pesymizm zostaje pokonany. Tego uczyli Grecy. Dla nich szlachectwo to działanie i myślenie niepoddane celowości. To, co nazywamy kulturą, wywodzi się właśnie z takiego szlachectwa: wciela się w nią instynkt antypolityczny, antyekonomiczny. Rdzennym tworem tej genialności życia jako gry jest świat olimpijskich bogów. Boskość oznacza, że nie bierze się pod uwagę konieczności. Mówią o tym homeryckie określenia: „bogowie, co żyją bez wysiłku ulotnie” oraz „rydwany bogów toczą się lekko, z łatwością”. Nie mam wątpliwości, jestem pewien, że cała sztuka Ludwika Ogorzelec jest takim współczesnym nam rydwanem bogów, który toczy się lekko, z łatwością. Dziękuję bardzo.

Bardzo zainteresował mnie taki prosty fakt. Skąd przyjechała, skąd zmierza i skąd powróciła pani Ludwika. Im bardziej się wgryzałem w jej historię, tym bardziej sobie uświadamiałem, że to jest człowiek zewsząd, znikąd, a jednocześnie nieprawdopodobnie stąd, czyli z Polski. Miejsce jej urodzenia i świat, który spowodował widzenie jej świata poprzez swoje nieprawdopodobne dary, które otrzymała od Największego, czyli wrażliwość na to, co widzę, co słyszę, co dotykam, co mnie boli, co mnie obraża, co mnie niweluje, co powoduje to, że

**Jerzy
Kalina**

czuję się inna, gorsza, słabsza, z niewydarzonego kraju. Jej twórczość to dla mnie nieustanna walka o to, żeby przybrać taką formę, w której czułaby się najzwyczajniej kobietą i to kobietą szczęśliwą. To jest pierwsza kobieta, która dostaje od nas nagrodę w dziedzinie sztuki. Jak wiemy i zdążyliśmy się o tym już przekonać, to kobiety w polskiej sztuce, zwłaszcza w rzeźbie, mają bardzo mocne miejsce, wspomnę choćby Olgę Boznańską, Alinę Szapocznikow czy Katarzynę Kobro. One zdobyły dla nas tak nieprawdopodobne światy, które przybliżyły się do nas. Ich tworzenie i świadomość bycia w takim pejzażu, a nie innym, o takiej historii, a nie innej i przypisywanie Polsce jakiejś pośredniej roli w sztuce w takim momencie jest po prostu wielką drwiną, kpiną, nieuctwem i czymś, co tylko i wyłącznie może mnie śmieszyć. Mogę się uśmiechnąć, oczywiście gorzko. Pani Ogorzelec wydawała mi się osobą, która musi mieć jakiś nieprawdopodobny sztab ludzi. Sam tworzę, współtworzę, robię scenografie i wiem, co to jest praca i współpraca, współdziałanie, by coś powstało. Wiem, że w Polsce to nie jest takie łatwe. Nieustannie pojawiają się pytania: po co?, dlaczego?, kto za to płaci?, komu to do głowy przyszło? Ten prosty obywatel, który przechodzi Krakowskim Przedmieściem czy wyjeżdża do jakiegokolwiek polskiego miasteczka, ma świadomość, że w tej chwili, tu i teraz, sztuka jest odkrywana ponownie. Pani Ogorzelec była obecna w mojej świadomości, w mojej pamięci zachowały się jej prace. Trudno, żeby tak nie było. Nie ma w tej chwili w Polsce artysty, nie widzę takiej osoby porównywalnej, która by grała na dwóch, trzech fortepianach na raz. A to się dzieje u pani Ogorzelec. Tu są wyważone wszystkie możliwe środki, którymi artyści się posługują, a są to środki wyjątkowo ubogie. To jest drewno, szczapka, to jest jakiś kawałek łyka, który scala. To jest przycięcie, docięcie. To są drobne zabiegi, żeby opanować czas i przestrzeń. Często widzę nawet u siebie rzeczy, które są już obumarłe w sztuce. Pani Ogorzelec posługuje się czymś, co już bywało i bywa w różnej skali. To jest sztuka ciała, to jest sztuka ziemi, nieba, to jest sztuka właściwie tego wszystkiego, co można dotknąć i usłyszeć. To jest moment oczekiwania, które polega na tym, że to są seanse, to jest jedno wielkie uroczysko, kiedy tworzy pani wraz z zespołem. Tu zatyczka, tam ciężarek, tu podnieść,

**Jerzy
Kalina**

tu naciągnąć. Tu się odbywa właściwie, można powiedzieć, teatr, performance. To jest obserwowany teatr współtworzenia i to jest dzieło otwarte. To nie jest artysta, który przychodzi, tworzy, ma swoją głowę zapchaną pomysłami, podejmuje decyzję, potem pracownia, wystawa, zachwyt albo nie. Nie. Ona jest w nieustannym kontakcie. I ten nieustanny kontakt jest widoczny, bo musi być widoczny, bo te formy równoważne, te przedmioty, które przypominają dziwne przedmioty do mierzenia, do ważenia, do odzyskiwania równowagi, są biedne, małe, są w zaniku, a jednocześnie się bronią. Jest to też w rzeźbie pani Aliny Szapocznikow, gdzie to są formy często zamierające, upadające, które przedstawiają takie stany ostateczne. Z drugiej strony zaczyna się odradzanie. Dla mnie to, co tworzy pani Ogorzelec, to jest krystalizacja, a krystalizacja to jest próba oczyszczenia samego siebie, ale względem drugiego człowieka. I oczyszczenia się jako wspólnota. Tego nam bardzo brakuje, tak jak brakuje nam równowagi. Jeśli ona się nie pojawi, my się rozsypiemy jak klocki, jak składane zabawki. Pani Ogorzelec może projektować, moim zdaniem, wspaniałe mosty, bo to jest architekt w rzeźbie. Ona ma nieprawdopodobną intuicję i umiejętność wyważania ciężarów. Tu dołoży, tu dotnie, tu przesunie. To jest najbardziej złożona wspaniała osobowość. Dziękuję.

Przemówienie Ludwiki Ogorzelec

**Ludwika
Ogorzelec**

Moje podziękowanie za zaszczyt bycia uhonorowaną tą wielką nagrodą jest tam na dziedzińcu. Jest to rzeźba *Sięgając po niemożliwe* z cyklu *Krystalizacja przestrzeni*. Ja umiem mówić w przestrzeni. Teraz jestem bardzo stremowana. Bardzo przepraszam. Tyle zostało dobrych rzeczy powiedziane na mój temat. Co ja mogę więcej dodać? Kochani, serdecznie dziękuję za to wyróżnienie. Jestem naprawdę wzruszona.

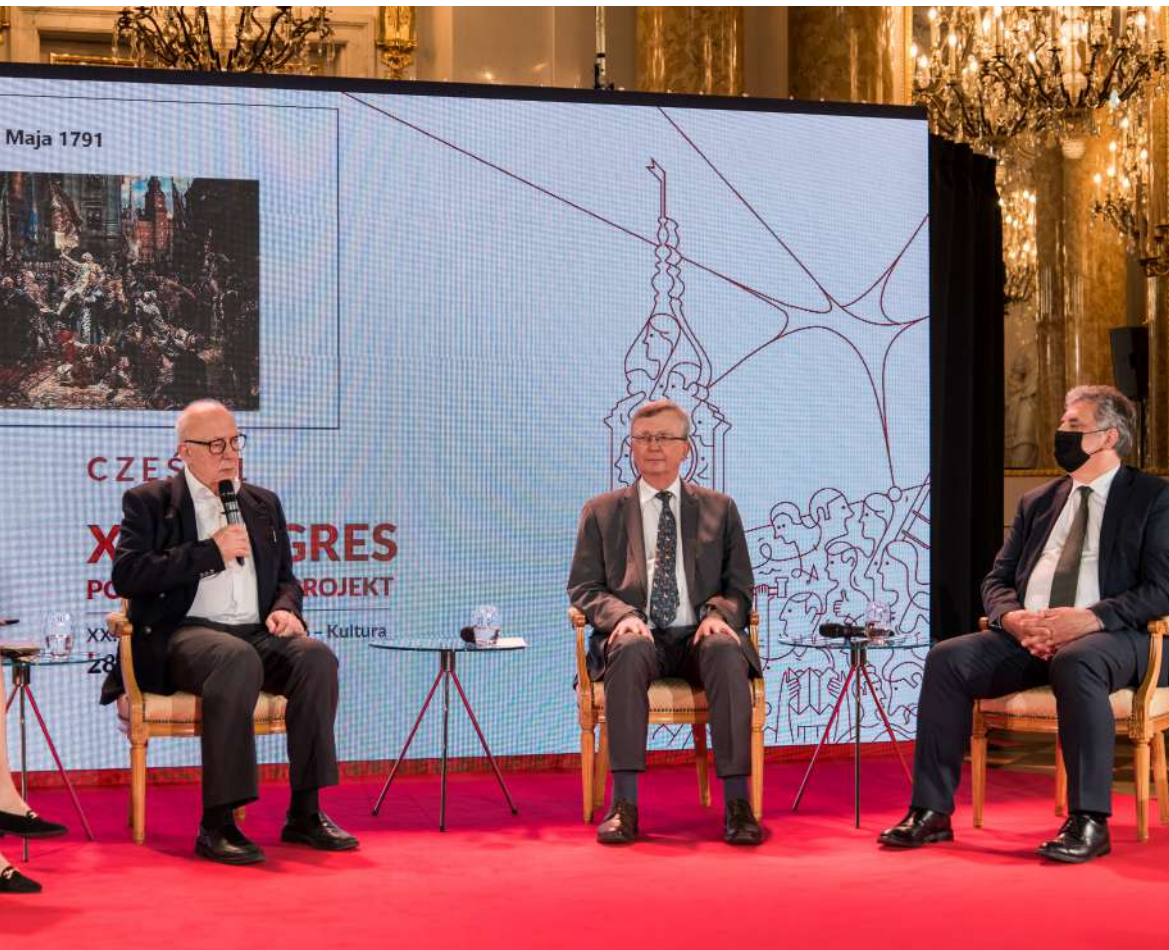
Szanowni Państwo, wszyscy zgromadzeni tu goście, pani Ludwiko, dziękując za tę obecność, chciałabym jeszcze na koniec wrócić pamięcią do prezydenta Lecha Kaczyńskiego, którego imieniem i nazwiskiem nazwaliśmy tę nagrodę. Myślę, że każdorazowo przez jedenaście lat istnienia tej nagrody jest ona rodzajem hołdu składanego panu prezydentowi. Ten hołd dotyczy różnych dziedzin, tak jak z różnych dziedzin sztuki pochodzą artyści, którzy tę nagrodę otrzymują. Myślę, że po prostu jest to poszukiwanie wartości bliskich panu prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu ze sfery ducha, sfery piękna, sfery wizji dotyczących przede wszystkim Polski, sfery miłości do Polski. Ta nagroda, o której wspomnieliśmy przed chwilą, i ta rzeźba, która została zbudowana na dziedzińcu zamkowym, jak mówi sama pani Ludwika Ogorzelec, nosi znamienne nazwę *Sięgając po niemożliwe*. Chyba wszyscy tą nazwą jesteście jakoś poruszeni. Na zakończenie pozostaje mi zaprosić Państwa na dziedziniec Zamku Królewskiego na premierę rzeźby *Sięgając po niemożliwe*. Dziękuję bardzo.

**Maryna
Miklaszewska**

















biogramy

Edwin Bendyk, prezes zarządu Fundacji im. Stefana Batorego. Dziennikarz, publicysta, pisarz. Publicysta tygodnika „Polityka”. Członek European Council on Foreign Relations. Wykładowca w Collegium Civitas, gdzie współtworzy Ośrodek Badań nad Przyszłością. W Centrum Nauk Społecznych PAN (Graduate School for Social Research) prowadzi seminarium o nowych mediach. Należy do Polskiego PEN Clubu.

prof. Jerzy Bogusławski, profesor sztuki. W latach 1988-1991 wykładowca na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej; od 1998 r. jest zatrudniony na Wydziale Architektury Wnętrz Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Prorektor ds. inwestycji w kadencjach 2012-2016 i 2016-2020. Członek Rady Programowej Instytutu Badań Przestrzeni Publicznej oraz Rady Uczelni ASP w Warszawie. Generalny projektant lub współautor 200 projektów, m.in. zespołów mieszkaniowych, budynków użyteczności publicznej i domów prywatnych, wiele z indywidualnie projektowanymi wnętrzami. Brał udział w 17 wystawach. Laureat (z zespołem pracowni) I nagrody na Biennale Architektury w Krakowie. W latach 1983-1985 wiceprezes Stowarzyszenia Architektów Polskich, w 1992 r. otrzymał Honorową Odznakę SARP. Członek komisji dyplomowej w École Nationale Supérieure d'Architectures de Paris la Villette U6 i Esam Design École Supérieure des Arts Modernes w Paryżu.

Bogusław Cichoń, dyrektor Departamentu Prawa i Bezpieczeństwa Pozamilitarnego Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

prof. Juliusz A. Chrościcki, historyk sztuki. Członek Rady Powierniczej Zamku Królewskiego w Warszawie. Profesor zwyczajny w Instytucie Historii Sztuki UW do 31 XII 2012. Uczeń profesorów Michała Walickiego, Jana Białostockiego. Był prodziekanem i dziekanem Wydziału Historycznego UW. Kierował Centre de la Civilisation Polonaise na Uniwersytecie Paris IV-Sorbonne (1994-1998). Był przewodniczącym Komitetu Nauk o Sztuce PAN. Redaktor naczelny półrocznika „Barok”, redaktor: „Rocznika Historii Sztuki” i „Perspective.

Revue de l'INHA". Długoletni członek rad muzealnych: Zamku w Wersalu, Pałacu w Wilanowie. Autor licznych publikacji o Warszawie i europejskiej sztuce nowożytnej.

dr Marek Dietl, prezes zarządu GPW. Absolwent Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Tytuł doktora nauk ekonomicznych uzyskał w Instytucie Nauk Ekonomicznych PAN. Podczas studiów doktoranckich odbył staż w University of Glasgow. W latach 2012-2013 odbył staż na Uniwersytecie Ekonomicznym w Essex. Ukończył także specjalistyczne dwuletnie studia w zakresie finansów EY Executive Studies in Finance. W latach 1999-2008 pracował w międzynarodowej firmie doradczej Simon-Kucher & Partners, w której przeszedł wszystkie szczeble kariery od praktykanta do prokurenta i lidera warszawskiego biura. W latach 2008-2012 pracował w Krajowym Funduszu Kapitałowym, najpierw jako menedżer inwestycyjny, następnie jako zastępca dyrektora inwestycyjnego. Podejmował również działalność społeczną i ekspercką jako: doradca Prezydenta RP, doradca prezesa Urzędu Regulacji Energetyki, mediator w sądzie polubownym przy Komisji Nadzoru Finansowego w Radzie Edukacji Ekonomicznej Narodowego Banku Polskiego, ekspert Business Centre Club oraz Instytutu Sobieskiego. Kierował zespołami ds. Instrumentów Finansowych powołanymi przez Dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju.

prof. Wojciech Falkowski, dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie. W latach 1993-2001 pełnił funkcję sekretarza generalnego Polskiego Komitetu UNESCO. Od 2002 r. profesor UW. Od 1994 r. redaktor naczelný rocznika „Quaestiones Medii Aevi Novae”. W okresie 2000-2002 przewodniczący Komitetu Organizacyjnego I Kongresu Mediewistów Polskich, a w latach 2001-2012 przewodniczący Stałego Komitetu Mediewistów Polskich. Członek rady naukowej światowego programu UNESCO grupującego najlepsze kolekcje archiwalne i biblioteczne „Memory of the World” (1997-2001), następnie (2001-2005) przewodniczący Komitetu Nominacji tego programu. W latach 2004-2005 przewodniczący Zespołu przy Prezydencie Miasta d.s. oszaco-

wania strat Warszawy i jej mieszkańców w latach okupacji 1939-1945. W latach 2008-2012 profesor uniwersytetu Paris-Sorbonne. Od 2015 do 2017 wiceminister obrony narodowej, od listopada 2017 dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie.

prof. Magdalena Gawin, Generalny Konserwator Zabytków. Historyk, dr hab. prof. IH PAN, absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego. W 2003 r. na podstawie napisanej pod kierunkiem Janusza Żarnowskiego rozprawy o polskim ruchu eugenicznym pt. *Rasa i nowoczesność. Historia polskiego ruchu eugenicznego 1880-1953* otrzymała stopień naukowy doktora nauk humanistycznych w zakresie historii. 12 maja 2016 r. uzyskała w IH PAN stopień doktora habilitowanego na podstawie dorobku naukowego oraz monografii *Spór o równouprawnienie kobiet (1864-1919)*. Była stypendystką Fundacji z Brzezia Lanckorońskich. Jest autorką scenariusza do filmu dokumentalnego *Śmierć psychiatry. Eugenika i totalitaryzm* z 2012 r. w reżyserii Amelii Łukasiak i Sławomira Małockiego oraz multimedialnej wystawy *Eugenika – walka ze zwyrodnieniem rasy* (wspólnie z Sylwią Kuźmą-Markowską) na temat polskiej i zagranicznej eugeniki. Pracowała w Instytucie Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk. Członkini Komitetu Nauk Geograficznych PAN. Publikowała m.in. w: „Wiedzy i Życiu”, „Rzeczpospolitej”, „Res Publice”, „Tekstach Drugich”, „Teologii Politycznej” (do października była członkinią redakcji) oraz „Kronosie”. W latach 2014-2015 była przewodniczącą Stowarzyszenia Przyjaciół Muzeum Historii Polski w Warszawie. Od 2015 r. jest podsekretarzem stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Pełni również funkcję generalnego konserwatora zabytków. Jest członkiem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa i Rady Kuratorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. W latach 2016-2017 pełniła funkcję Pełnomocnika Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego do spraw organizacji 41. posiedzenia Biura Komitetu Dziedzictwa Światowego UNESCO. Z jej inicjatywy 29 kwietnia 2016 r. powstał Ośrodek Badań nad Totalitaryzmami im. Witolda Pileckiego oraz dwujęzyczne repozytorium *Zapisy Terroru – zbiór świadectw polskich obywateli z dwóch okupacji niemieckiej i sowieckiej*. Jest po-

myśłodawcą kampanii społecznej *Krajobraz Mojego Miasta*, którą od grudnia 2016 r. realizuje Narodowy Instytut Dziedzictwa.

prof. Grzegorz Gielera*k*, dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego. Generał dywizji Wojska Polskiego, profesor doktor habilitowany nauk medycznych. Członek prezydenckiej Rady ds. Ochrony Zdrowia.

Grzegorz Górny, dziennikarz, publicysta. Razem z Rafałem Smoczyńskim stworzył kwartalnik „Frona”, którego był redaktorem naczelnym (w latach 1994-2005 i 2007-2012). W latach 1995-2001 współtworzył też program telewizyjny pod tym samym tytułem. Był redaktorem naczelnym tygodnika „Ozon”. Współautor i producent kilku cykli telewizyjnych dla TVP1, TVP2, TVP Polonia, TVP Historia, TV Puls, Polsat. Autor ponad 30 książek. Laureat wielu nagród dziennikarskich, filmowych i książkowych (m.in. Grand Press, Feniks i nagroda SDP im. J. Zielińskiego). Wieloletni publicysta tygodnika „Sieci” i portalu wpolityce.pl. Prowadzi Klub Trójki w Programie 3 PR. Jest członkiem Rady Programowej Fundacji Polska Wielki Projekt.

Anna Janiczek, prezes PZU Zdrowie SA. Z Grupą PZU związana od 2016 r., w której z sukcesem inicjowała i wdrażała cross obszarowe działania poprawiające doświadczenia klientów. Jednocześnie pełni funkcję Dyrektora Zarządzającej obszarem Ubezpieczeń Zdrowotnych i Relacji z Klientem w Grupie PZU. Wdrożyła pierwszy w branży ubezpieczeniowej kompleksowy program zarządzania doświadczeniami klienta, a także prokliencki program Akademia CX. Jej zasługą jest wprowadzenie projektu Customer Journey, polegającego na tworzeniu map doświadczeń i potrzeb klientów. Jako zarządzająca procesem reklamacji w PZU, zaproponowała kilkaset inicjatyw służących m.in. poprawie jakości opieki medycznej dla PZU Zdrowie. Wcześniej związana z sektorem bankowym – przez prawie dziewięć lat pracowała w The Royal Bank of Scotland.

Michał Kuczmierowski, od 23 lutego 2021 r. Prezes Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych. 7 września 2020 r. powołany na

stanowisko Prezesa Agencji Rezerw Materiałowych. Od kwietnia do września 2020 r. pełnił obowiązki Prezesa Agencji Rezerw Materiałowych. W latach 2018-2020 członek Zarządu Polskiej Grupy Zbrojeniowej S.A., gdzie odpowiadał za przygotowanie strategii biznesowej i transformacyjnej Grupy, nadzorował pion finansowy oraz strategii i standardów. Ma ponad 20-letnie doświadczenie biznesowe oraz doradcze, przez ponad 10 lat związany był z branżą finansową. W latach 2015-2018 pracował w PKO Banku Polskim m.in. jako Dyrektor Pionu Marketingu i Komunikacji. Odpowiadał między innymi za przygotowanie nowej strategii komunikacyjnej i marketingowej ze szczególnym uwzględnieniem nowych mediów i komunikacji internetowej. Wcześniej w Banku Zachodnim WBK (Grupa Santander) pełnił m.in. funkcję dyrektora programu Santander Universidades, gdzie był odpowiedzialny za rozwój nowych biznesów oraz zintegrowane działania komunikacyjne i biznesowe w segmencie akademickim. Prowadził działalność doradczą w zakresie projektów wdrożeniowych i zarządczych, działań marketingowych i wizerunkowych, komunikacji strategicznej i zarządzania informacjami. Uczestniczył w realizacji projektów biznesowych i restrukturyzacyjnych. Pracował dla spółek z sektora finansowego, nowych technologii, motoryzacyjnego oraz przemysłu ciężkiego. Jest absolwentem Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie i IESE Business School w Barcelonie.

prof. Jakub Lewicki, Mazowiecki Wojewódzki Konserwator Zabytków. Profesor nauk technicznych, wykładowca Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie; kierownik Katedry Konserwacji Zabytków i Ochrony Krajobrazu w Instytucie Historii Sztuki na Wydziale Nauk Historycznych i Społecznych, gdzie wykłada konserwację zabytków oraz historię architektury. Były Przewodniczący Komisji Stypendiów i Dotacji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Po likwidacji komisji pełnił funkcję eksperta w tym Departamencie. Były rzeczoznawca Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w dziedzinie architektury i budownictwa. Pełnił funkcję Wiceprzewodniczącego Rady Konserwatorskiej Województwa

Mazowieckiego, a później Przewodniczącego Rady Konserwatorskiej Województwa Mazowieckiego oraz Przewodniczącego Rady Konserwatorskiej Województwa Podlaskiego.

dr hab. Michał Łuczewski, socjolog, psycholog, metodolog. W latach 2013-2019 zastępca dyrektora Centrum Myśli Jana Pawła II. Zajmuje się myślą i nauczaniem Jana Pawła II, a także tematyką wartości, związków teologii i nauk społecznych, socjologią narodu, pamięci, ruchów społecznych i młodzieży. Stypendysta m.in. Collegium Invisibile, Fundacji im. W. Fulbrighta na Columbia University (2005-2006) i Fundacji na rzecz Nauki Polskiej; wyróżniony w konkursie im. Jana Józefa Lipskiego i w konkursie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na najlepszy doktorat z nauk społecznych, laureat Józef Tischner Fellowship w wiedeńskim Institut für die Wissenschaften vom Menschen. Redaktor naczelny czasopisma naukowego „Stan Rzeczy” i członek zespołu redakcyjnego „44/Czterdzieści i Cztery”. Publikował w najlepszych polskich pismach socjologicznych, historycznych i antropologicznych. Autor książek: *Erinnerungskultur des 20. Jahrhunderts. Analysen deutscher und polnischer Erinnerungsorte* (2011), *Wartość krajobrazu. Rozwój przestrzeni obszarów wiejskich* (2011) i *Odwieczny naród. Polak i katolik w Żmijęcej* (2012). Był zaangażowany w projekty Domu Spotkań z Historią, Europejskiego Centrum Solidarności i Muzeum Powstania Warszawskiego. Pracuje również jako adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. W 2015 r. został członkiem Narodowej Rady Rozwoju powołanej przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę. Członek Rady Programowej Kongresu Polska Wielki Projekt.

prof. Jerzy Miziołek, historyk sztuki. Profesor zwyczajny na Wydziale Archeologii UW. Badacz tradycji antyku w sztuce europejskiej. Autor kilkunastu książek, m.in. *The Villa of Pliny the Younger* (2016), *Renaissance Weddings and the Antique* (2018) i przeszło 200 artykułów i recenzji, z których wiele opublikowanych zostało w językach angielskim i włoskim. Wydał wiele prac zbiorowych, m.in. *Fidiasz, Michał Anioł i inni* (2012), *Chopin e l'Italia* (2015) i *Triumf 1920. Obraz*

i pamięć (2020). Jest współautorem kilku dokumentów filmowych z zakresu tradycji antyku wykorzystujących nowe technologie. Obecnie tworzy narracje filmowe o sztuce renesansowej w Italii, dostępne na YouTube (kanał „Italia e Polonia”) i popularyzuje wiedzę o kulturze wizualnej na łamach „Do Rzeczy” i „W Sieci Historii”.

Mateusz Piotrowski, prezes stowarzyszenia Pacjent Europa. Współzałożyciel Stowarzyszenia Animacji Kultury Pogranicza „Folkowisko” oraz Komitetu Kryzysowego Humanistyki Polskiej. Współtwórca programu edukacji pracowniczej Rynek Pracy: Instrukcja Obsługi w ramach Inkubatora Innowacji Społecznych TransferHUB. Absolwent wydziału nauk politycznych Uniwersytetu Warszawskiego oraz teologii i religioznawstwa University of Nottingham.

Bożena Radzio, historyk sztuki. Kuratorka wystawy stałej prezentowanej w Zamku Zniszczenia i odbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie, autorka książki towarzyszącej wystawie o takim samym tytule. Od wielu lat zajmuje się tematyką związaną z odbudową Zamku Królewskiego, zbieraniem materiałów oraz relacji osób biorących udział w tym ogromnym przedsięwzięciu.

Barbara Schabowska, dziennikarka radiowa i telewizyjna oraz propagatorka kultury. Ukończyła studia w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego oraz studia menedżerskie MBA w Warszawskiej Wyższej Szkole Biznesu. Przez 10 lat począwszy od 2007 r., była dziennikarką Programu II Polskiego Radia, gdzie przygotowywała audycje o tematyce kulturalnej, filozoficznej i społecznej, w tym „Rachunek myśli”, „Spotkania po zmroku”, „O wszystkim z kulturą” czy „Innymi słowy”. Kierowała także „Wiadomościami kulturalnymi” i była wydawcą programu „Five o’clock”. Z Telewizją Polską związana jest od 2016 r., gdzie współprowadzi i pełni funkcję szefowej redakcji programu poświęconemu kulturze i sztuce „Pegaz”, emitowanego w TVP1 i TVP Kultura. W tej ostatniej prowadziła również przez cztery miesiące program „Studio Kultura Rozmowy”. Od czerwca 2017 r. była kierownikiem redakcji kultury klasycznej, a trzy miesiące później

objęła stanowisko dyrektora TVP Kultura. Równolegle od 2018 r. jest członkinią Rady Programowej Instytutu Książki – fundatora nagrody „Transatlantyk” przyznawanej wybitnym tłumaczom literatury polskiej. Od czerwca 2020 r. dyrektor Instytutu Adama Mickiewicza.

Leszek Skiba, prezes Zarządu Banku Pekao S.A. Kieruje pracami Zarządu od kwietnia 2020 r. Od 2015 r. pełnił funkcję Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Finansów, gdzie odpowiadał za nadzór nad polityką makroekonomiczną oraz legislacją w zakresie podatkowym. Wspierał także prace legislacyjne związane z rynkami finansowymi i kapitałowymi, jak również przygotował koncepcję reformy systemu budżetowego. Od marca 2019 r. do kwietnia 2020 r. pełnił funkcję Przewodniczącego Rady Bankowego Funduszu Gwarancyjnego. W latach 2009-2015 pracował w Narodowym Banku Polskim w Instytucie Ekonomicznym, gdzie brał udział w pracach nad raportem NBP wskazującym na konsekwencje członkostwa Polski w strefie euro oraz przygotowywał analizy dotyczące gospodarki strefy euro. Od 2009 r. prowadzi działalność publiczną non-profit jako Przewodniczący Rady i ekspert Instytutu Sobieskiego. Ukończył Szkołę Główną Handlową w Warszawie na kierunku Międzynarodowe Stosunki Gospodarcze i Polityczne, gdzie uzyskał tytuł magistra. Jest autorem licznych publikacji z dziedziny swojej pracy zawodowej oraz działalności publicznej.

prof. Joanna M. Sosnowska, historyk sztuki, profesor nadzwyczajny w Instytucie Sztuki PAN w Warszawie. Ukończyła studia na Uniwersytecie Warszawskim, doktoryzowała się w Instytucie Sztuki PAN, tam też uzyskała habilitację. Wykładała na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Uniwersytecie Warszawskim i Uniwersytecie Gdańskim. Zorganizowała i przez 9 lat kierowała w Collegium Civitas studium podyplomowym „Historia sztuki. Perspektywa społeczna i polityczna”. Wypromowała siedmiu doktorów. Jest redaktorem naukowym serii wydawniczej: „Dysertacje doktorskie Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk”. Członek zespołu redakcyjnego „Rocznika

Historii Sztuki”. W 2015 r. otrzymała srebrny medal „Zasłużony kulturze Gloria Artis”. Zajmuje się polską sztuką XIX, XX i XXI wieku, krytyką artystyczną i metodologią historii sztuki. Publikowała m.in. w „Biuletynie Historii Sztuki”, „Roczniku Historii Sztuki”, „Rocznikach Humanistycznych”, „Twórczości”, „Kresach”, „Znaku”, „Architekturze” oraz tomach posesyjnych.

Szymon Sypniewicz, współzałożyciel i CEO Ramp Network. Grupa Ramp tworzy globalną platformę płatniczą używaną przez największe na świecie firmy oferujące produkty oparte o kryptowaluty i blockchain.

Przemysław Sypniewski, menedżer. Prezes Poczty Polskiej w latach 2016-2020. Założyciel i pierwszy prezes Instytutu Poczтового, stowarzyszenia obywateli zajmującego się rynkiem pocztowym. Był biegłym Najwyższej Izby Kontroli ds. rynku pocztowego i regulacji pocztowych, a także ekspertem sejmowej komisji ds. tworzenia prawa pocztowego i implementacji dyrektyw pocztowych Unii Europejskiej.

Paweł Szalamacha, członek Zarządu NBP. Były wiceminister skarbu państwa, poseł na Sejm VII kadencji. Pracował w kancelarii Clifford Chance w Warszawie. Uczestniczył w zespołach doradczych przy transakcjach prywatyzacyjnych. Od 1998 r. jest radcą prawnym w Okręgowej Izbie Radców Prawnych w Poznaniu, przez kilka lat był ekspertem Centrum im. Adama Smitha. Współzałożyciel Instytutu Sobieskiego. W latach 2015-2016 był ministrem finansów w rządzie Beaty Szydło, od 2016 r. jest członkiem Zarządu Narodowego Banku Polskiego.

prof. Krzysztof Szczerski, politolog, Sekretarz Stanu, Szef Biura Polityki Międzynarodowej. W 1997 r. uzyskał tytuł magistra politologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, a w 2001 r. stopień doktora w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ. W 2010 r. uzyskał habilitację na podstawie rozprawy *Dynamika systemu europejskiego*, za którą otrzymał nagrodę Prezesa Rady Ministrów. W 2018 r.

uzyskał tytuł profesora nauk społecznych. Obecnie jest także wykładowcą Akademii Dyplomatycznej w Warszawie oraz członkiem Rady Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. W latach 1998-2001 był współpracownikiem w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz doradcą ministra zdrowia w zakresie integracji europejskiej, regionalnej polityki zdrowotnej i ustroju ochrony zdrowia (1999-2000). W latach 2007-2008 był Podsekretarzem Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP, a następnie w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej. Był członkiem Rady Służby Cywilnej przy Premierze RP (2009-2010) i Posłem na Sejm RP (2011-2015). W 2015 r. został przedstawicielem parlamentu w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy. Od 7 sierpnia 2015 r. jest Sekretarzem Stanu w Kancelarii Prezydenta RP. Od 4 kwietnia 2017 r. do 4 stycznia 2021 r. był Szefem Gabinetu Prezydenta RP. Z dniem 4 stycznia 2021 r. Prezydent RP Andrzej Duda powierzył mu funkcję Pełnomocnika Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej do spraw utworzenia Biura Polityki Międzynarodowej Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

dr Tomasz Szulc, dyrektor Działu Analiz ECPP. Doktor nauk społecznych. UW, studiów wschodnich na Uniwersytecie Warszawskim oraz studiów menedżerskich Executive Master of Business Administration. Wieloletni pracownik naukowy Instytutu Studiów Politycznych PAN, asystent w Zakładzie Porównawczych Studiów Postsowieckich oraz w Zakładzie Bezpieczeństwa Międzynarodowego i Studiów Strategicznych ISP PAN. Redaktor opracowań analitycznych *Wpływ kosztów wykupu pozwoleń na emisję CO₂ na cenę energii elektrycznej w Polsce. Konsekwencje dla gospodarki i społeczeństwa oraz Unia Europejska i Chińska Republika Ludowa. Polityka klimatyczno-energetyczna.*

dr Tomasz Teluk, prezes Instytutu Globalizacji. Doktor filozofii, politolog, przedsiębiorca. Fundator Instytutu Globalizacji. Był ekspertem Centrum im. Adama Smitha i Centre for the New Europe w Brukseli. Laureat nagrody Templeton Freedom Award w dziedzinie Etyka i Wartości. Właściciel innowacyjnej firmy oczyszczającej instalacje elektryczne pod napięciem (www.energetyka.com).

Paweł Turowski, specjalista ds. bezpieczeństwa energetycznego BBN. Absolwent Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. W BBN pracuje od 2007 r., obecnie w Departamencie Prawa i Bezpieczeństwa Pozamilitarnego. Zajmuje się m.in. tematyką bezpieczeństwa energetycznego.

prof. Jan Walewski, dyrektor Narodowego Instytutu Onkologii. Za swoje zasługi odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi (2002) oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2012). Jest współredaktorem czasopism: „Medical Oncology”, Springer (2010-2014), „Nowotwory. Journal of Oncology” oraz „Oncology in Clinical Practice”.

dr n. med. Bernard Waśko, zastępca Prezesa NFZ ds. Medycznych. Doktor nauk medycznych. Ukończył Akademię Medyczną w Lublinie. Absolwent studiów podyplomowych w zakresie Zarządzania Organizacjami Ochrony Zdrowia w Katedrze Zarządzania w Gospodarce Szkoły Głównej Handlowej. Od 1998 r., tj. od momentu wprowadzenia reformy systemu ochrony zdrowia oraz ubezpieczeń zdrowotnych w Polsce, jest aktywnym uczestnikiem procesów z tym związanych. W latach 1998-2011 pełnił funkcję dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. Fryderyka Chopina w Rzeszowie. W latach 2011-2019 dyrektor medyczny w firmie doradczej PwC. Od 2014 r. współautor cyklicznie wydawanego raportu *Krajowy Indeks Sprawności Ochrony Zdrowia*. Decyzją Ministra Zdrowia dnia 11 kwietnia 2019 r. został powołany na stanowisko Zastępcy Prezesa Narodowego Funduszu Zdrowia ds. Medycznych.

prof. Andrzej Zybortowicz, socjolog. Doradca Prezydenta RP Andrzeja Dudy i Szefa BBN Pawła Solocho. Autor wielu publikacji badawczych dotyczących transformacji ustrojowej, a zwłaszcza wymiarów życia społecznego oraz socjologii wiedzy. Współautor pierwszej wydanej na Zachodzie naukowej analizy roli tajnych służb w procesach wychodzenia z komunizmu – książki *Privatizing the Police-State: The case of Poland*. Podczas stanu wojennego działał w opozycji, mię-

dzy innymi współorganizował siatkę kolportażu prasy podziemnej w Toruniu. W okresie lipiec – wrzesień 1982 r. przebywał w areszcie śledczym w Toruniu podejrzany o nielegalną działalność wydawniczą. Został objęty amnestią dla więźniów politycznych w roku 1983. W 2007 r. był głównym doradcą ds. bezpieczeństwa państwa premiera Jarosława Kaczyńskiego. Od 1 stycznia 2008 r. do 10 kwietnia 2010 r. był doradcą ds. bezpieczeństwa państwa Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. W latach 2009-2010 przewodniczył Zespołowi ds. Bezpieczeństwa Energetycznego w Kancelarii Prezydenta RP. Od roku 2006 uczestniczy w pracach badawczych, konferencjach i seminariach Polskiej Platformy Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Od połowy lat 90. komentuje w mediach wydarzenia polityczne i zjawiska społeczne – m.in. w „Nowościach” oraz „Gazecie Pomorskiej”.



**Audycje, koncerty
i wydarzenia specjalne**
w Programie 3 Polskiego Radia
z okazji 85. urodzin Agnieszki Osieckiej



Trójka
POLSKIE RADIO

trojka.polskieradio.pl



**Polskie
Radio**

24.

SŁOWEM WSZYSTKO

Najważniejsze informacje z kraju i ze świata,
komentarze i analizy publicystów
oraz ekspertów.

Słuchaj nas przez:



FM



DAB+



aplikację



polskieradio.pl

Oglądaj na:



youtube.com/PolskieRadio24pl



dwójka

POLSKIE RADIO

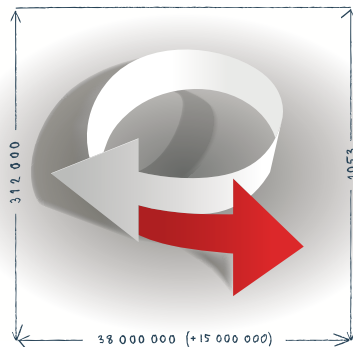
Jesteś na miejscu



Słuchaj nas i oglądaj:
polskieradio.pl/Dwojka

Facebook i YouTube:
Dwójka - Program 2 Polskiego Radia

POLSKA WIELKI PROJEKT



Fundacja Polska Wielki Projekt
www.polskawielkiprojekt.pl
Warszawa 2021

Redakcja:
Małgorzata Terlikowska

Opracowanie graficzne:
Magda Pyrgies / Wschód Studio

Zdjęcia:
Patrycja Szubska-Cruz



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa
Obywatelskiego ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich na lata 2018-2030

